

Uniwersytetu Wrocławskiego
WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
Im. Bolesława Bieruła

SOBÓTKA

ROCZNIK XI

NR 1

WROCŁAW 1956

KOMITET REDAKCYJNY

Władysław Czapliński, Wacław Długoborski, Józef Gierowski — redaktor, Tadeusz Ładogórski, Ewa Maleczyńska — redaktor, Karol Maleczyński, Tadeusz Mikulski, Kazimierz Piwarski, Kazimierz Pópiołek, Franciszek Ryszka, Henryk Zieliński — sekretarz

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, Konto PKO VIII Nr 578/113

Redaktor Wydawnictwa: Julian Swolkowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone

Zakład imienia Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1956.
Wydanie I. Nakład 900 egz. Obj. ark. wyd. 14,25, ark. druk. 10,75,
ark. form. A1 14,30. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100 (16)
Prod. Fabr. Papieru w Myszkowie. Oddano do składowania 9 I 1956.
Podpisano do druku 25 IV 1956, druk ukończono w kwietniu 1956.
Wrocławska Drukarnia Dzielowa — Wrocław ul. Oławska 10/11
Zam nr 5/A F-7-2096 Cena zł 10.—

25 618



BOLESŁAW BIERUT
1892 --- 1956

**KOMITET CENTRALNY PZPR, RADA PAŃSTWA
I RZĄD POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
DO WSZYSTKICH LUDZI PRACY, DO NARODU POLSKIEGO**

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rada Państwa, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z głębokim bólem zawiadamiają cały naród — robotników, chłopów, inteligencję i młodzież naszego kraju — że w dniu 12 marca o godz. 21.30 w Moskwie zmarł po ciężkiej chorobie I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR towarzysz Bolesław Bierut.

Dotkliwa to strata dla polskiej klasy robotniczej, której towarzysz Bierut był niezłomnym bojownikiem, dla całego ludu pracy, którego był wiernym synem, dla narodu, o którego wolność i lepszą przyszłość walczył od lat młodzieńczych przez całe swe życie.

Młody drukarz — stanął w szeregach bojowników sprawy socjalizmu. Hartował się jako działacz PPS-Lewicy w walce z carskimi zaborcami, z niemiecko-austriackimi okupantami.

Od pierwszej chwili powstania Komunistycznej Partii Polski staje pod jej sztandarem. W latach międzywojennych nie złamany prześladowaniem i wielokrotnym więzieniem z zapalem i oddaniem organizuje robotników i chłopów pracujących, inteligencję i młodzież do walki z rządami kapitalistów i obszarników o chleb i pracę, o swobody demokratyczne, o pokój i władzę ludu. Jako działacz międzynarodowego ruchu robotniczego uczestniczy w walkach rewolucyjnych bratnich partii.

W dniach najcięższych zmagania naszego narodu z hitlerowskim okupantem imię towarzysza Bieruta-„Tomasza” nierozzerwalnie wiąże się z bohaterskimi dziejami Polskiej Partii Robotniczej, której był jednym z współtwórców. Towarzysz Tomasz jest organizatorem i przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej — pierwszego demokratycznego przedstawicielstwa ludu polskiego walczącego o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Lata Polski Ludowej spletały się nierozzerwalnie z pracą towarzysza Bieruta — prezydenta — prezesa Rady Ministrów — przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego — I sekretarza KC PZPR. Towarzysz Bierut zapisał się w pamięci narodu jako niezłomny bojow-

nik o umocnienie władzy ludowej, o granicę Polski na Odrze i Nysie, o zjednoczenie ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu, o odbudowę kraju, o rozwój gospodarki i kultury naszej ojczyzny, o umocnienie pozycji Polski w świecie, o socjalizm.

Gorący patriota — był szermierzem braterskiej przyjaźni Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim, z wszystkimi krajami socjalistycznymi, szermierzem międzynarodowej solidarności ludzi pracy, żarliwym bojownikiem o pokój i przyjaźń między narodami.

Klasa robotnicza, cały naród znały Go jako czołowego działacza partii — przewodniczki ich trudu i walki. Partia, której służył do ostatniego tchnienia — jako nieugiętego żołnierza komunizmu.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI !

LEON STERN

**WIELKI NIEMIECKI PRZYRODNIK I HUMANISTA JERZY AGRICOLA
I JEGO CZASY ***

Agricolę (1494—1555) słusznie zalicza się do wielkich ludzi narodu niemieckiego, bowiem zarówno osobowość badacza, jak i uniwersalność jego naukowych zainteresowań i praktyczne wyniki naukowych osiągnięć były wyjątkowe. W licznych pracach specjalistycznych dano szczegółową ocenę przełomowych idei Agricoli w dziedzinie mineralogii, geologii, górnictwa i hutnictwa. W różnych rozprawach o Agricoli powtarza się prawie stereotypowe sformułowanie, że jest on twórcą trzech albo nawet czterech gałęzi wiedzy górniczo-hutniczej; nie brak również prób, by pokazać zdumiewającą uniwersalność tego człowieka, zaskakującą wielostronność jego uzdolnień, przy czym omawia się Agricolę w zależności od szczególnych skłonności i kierunku specjalności danego badacza: jako lekarza, humanistę, filologa, pedagoga, historyka, polityka, ekonomistę, filozofa, a nawet jako teologa.

Jerzy Agricola należy do tej potężnej epoki, którą my, Niemcy, nazywamy reformacją, Francuzi renesansem, a Włosi cinquecentem. „Był to największy przewrót postępowy — mówi w związku z tym Fryderyk Engels — jaki ludzkość kiedykolwiek do owych czasów przeżyła, epoka, która wymagała olbrzymów i olbrzymów zrodziła — olbrzymów myśli, uczucia i charakteru, wszechstronności i wiedzy... Nie było prawie ani jednego wśród wybitnych ludzi owego czasu, który by nie odbył dalekich podróży, który by nie mówił czterema lub pięcioma językami, który by nie celował w kilku na raz dziedzinach... Najbardziej zaś charakterystyczną ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni pochłonięci są życiem swej epoki, praktyczną walką; że stają po stronie tego czy innego stronnictwa i walczą — ten słowem i piórem, ów mieczem, a wielu jednym

* Praca L. Sterna ukazuje się równocześnie w wersji niemieckiej w wydawnictwie „Georgius Agricola (1494—1555) zu seinem 400. Todestag 21. November 1955”. Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Berlin 1955.

Przekładu na język polski dokonał M. Szyrocki.

i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyni z nich mężów w każdym calu. Uczeni gabinetowi stanowią wyjątek: są to bądź ludzie drugo- czy trzeciorzędni, bądź ostrożni filistrzy, którzy nie chcą sobie palców poparzyć"¹.

Jest to chyba najdobitniejsze sformułowanie charakteru czasów i środowiska historycznego, w jakich żył, badał, działał i tworzył swoje nieprzemijające dzieła Jerzy Agricola.

I

Chcąc w pełni ocenić historyczne znaczenie wielkiego niemieckiego przyrodnika i humanisty, Jerzego Agricoli, nie wolno go uważać, tak jak się to często dzieje w literaturze o tym uczonym, jedynie za izolowane i autochtoniczne zjawisko niemieckiego życia umysłowego; należy go raczej umieścić w historycznym systemie współrzędnych jego czasów i na tym tle ocenić jego naukową wielkość i wewnętrzne sprzeczności. Jest to owa pamiętna historyczna epoka przejściowa, kiedy to i w Niemczech — tak jak we Włoszech, Francji, Anglii i Hiszpanii — dojrzewał w łonie feudalnego porządku wczesnokapitalistyczny sposób produkcji.

W tym okresie przejściowym, którego następstwem były największe społeczno-gospodarcze, polityczne i ideologiczne przewroty, z których przede wszystkim zaczęła się era nowoczesnego przyrodoznawstwa, zostały według słów Fryderyka Engelsa rozsądzone obowiązujące dotąd szranki antyczny-średniowiecznego *orbis terrarum* i przełamana duchowa dyktatura kościelnej scholastyki w nauce i nauczaniu.

W XV i XVI w. przodujące kraje Europy pozostawiły już daleko za sobą to tzw. ciemne średniowiecze. Rodząca się epoka kapitalizmu i tworzenia się państw narodowych oznaczała równocześnie początek nowoczesnego społeczeństwa mieszczańskiego i nowoczesnego przyrodoznawstwa, które według wyrażenia Engelsa było „na wskroś rewolucyjne”². Nowe stosunki wydawały wszędzie mężów o nowych poglądach i nowych ideach, mężów, którzy nie stawiali już w centrum swego myślenia słowa *credo*, lecz *ratio*, nie stawiali już Boga i wiary, lecz człowieka i ludzki rozum³. W miejsce arystotelesowskiej sylogistyki postawili doświadczenie, badanie faktów, eksperyment i poznanie przyrody rozjaśnione przez *lumen rationale*.

¹ F. Engels, *Dialektyka przyrody*, Warszawa 1953, s. 8.

² *Ibid.*, s. 199.

³ Zob. L. Stern, *Zur Geschichte und wissenschaftlichen Leistung der Deutschen Akademie der Naturforscher „Leopoldina“*, Berlin 1952, s. 19 i n.

Oba decydujące prądy duchowe tych czasów, humanizm i reformacja, były ideologicznym wyrazem głęboko sięgającego przewrotu, który rozpoczął się w łonie feudalizmu w w. XIV, by w początkach XVI w. przyjąć już charakter otwartej społecznej rewolucji.

Nad przełomem tego nowego, przyrodniczego myślenia pracowały zwłaszcza od wojen krzyżowych, w których następstwie przedostała się do Europy obfitość wiadomości i pobudek technicznych, liczne generacje⁴. Długa droga prowadziła w rozwoju przyrodniczego myślenia w Niemczech od Alberta Wielkiego (1193—1280) sławnego niemieckiego scholastyka, jak również zadziwiająco dobrego obserwatora i opisywacza różnych zjawisk przyrody, matematyków i astronomów Mikołaja z Kuzy (1401—1464), Jerzego Peurbacha (1423—1461) i jego ucznia Jana Müllera z Królewca w Frankonii, zwanego Regiomontanusem (1436—1476), wynalazcy sztuki drukarskiej Jana Gutenberga (1397—1468), botaników: Ottona Brunfelda (1488—1534), Hieronima Bocka (1489—1554) i Leonarda Fuchsa (1501—1566) do Jerzego Agricoli, droga, na której mieli się jeszcze dołączyć inni wielcy w krainie wiedzy, by stworzyć duchowy grunt dla twórczej działalności Agricoli⁵.

Szczególnie Peurbach i Regiomontanus są nie tylko świetnymi znawcami rzymskiego antyku, lecz również wybitnymi przedstawicielami matematyki, fizyki i astronomii, i chociaż nie są wyraźnie nastawieni wrogo do Kościoła jak większość humanistów włoskich ich czasów, to jednak należą do zdecydowanych przeciwników średniowiecznej scholastyki⁶.

W tym samym stopniu jak rozbudowywano jako szczególną formę świadomości społecznej tego okresu przejściowego nowe, przyrodniczo-naukowe myślenie, zrodzone z praktyki wczesnokapitalistycznego rozwoju, potwierdzone przez praktykę i praktyce służące, w system wiedzy ściślej o prawach natury (i na tym polega właśnie wiekopomne osiągnięcie Agricoli), dokonano zarazem czynu rewolucyjnego, przez który wstrząśnięto z elementarną siłą miarodajnym dotąd kościelno-feudalnym światopoglądem, pomimo że reprezentanci tej nowej świadomości społecznej, a wśród nich sam Agricola, stojący w pełnej wahań historii

⁴ Zob. C. Singer, *A short History of Science to the Nineteenth Century*. Oksford 1943, s. 167 i n.; R. Forbes *Vom Steinbeil zum Überschall, Fünftausend Jahre Technik*, Monachium 1954, s. 117 i in.; F. Dannemann, *Die Naturwissenschaften in ihrer Entwicklung und in ihrem Zusammenhang*, t. I, Lipsk 1910, s. 268 i n.

⁵ E. Darmstaedter, *Georg Agricola, 1494—1555, Leben und Werk*, Monachium 1926, Wstęp.

⁶ Zob. L. Stern, *Martin Luther und Philipp Melancthon — ihre ideologische Herkunft und geschichtliche Leistung*, Berlin 1953, s. 48, 49.

reformacji po stronie Kościoła katolickiego, nie zdawali sobie z tego subiektywnie w ogóle sprawy.

Życie i działalność Jerzego Agricoli przebiega w świetnych, pełnych sprzeczności, burzliwych czasach. W owym czasie żyją i działają tacy mężowie, jak Leonardo da Vinci (1452—1519), Michał Anioł (1475—1564), Mikołaj Machiavelli (1469—1527), Albrecht Dürer (1471—1528), Łukasz Cranach (1472—1553), Maciej Grünewald (1470/83—1528), Hans Sachs (1494—1576), Hans Holbein młodszy (1497—1543), Tilman Riemenschneider (ok. 1460—1531), Tomasz Morus (1478—1535), Jan Reuchlin (1455—1522), Ulryk von Hutten (1488—1523), Marcin Luter (1483—1546), Filip Melanchton (1497—1560), Tomasz Müntzer (1489/90—1525), Erazm z Rotterdamu (1465/66—1536), Teofrast z Hohenheim, zwany Paracelsusem (1493—1541), i Mikołaj Kopernik (1473—1543), by wymienić tylko największych owych dni.

Byli to, jak mówi F. Engels, rzeczywiście „olbrzymi myśli — uczucia i charakteru, wszechstronności i wiedzy”. A jednak brakowało humanistom niemieckim, w porównaniu chociażby z włoskimi, często odwagi w politycznych koncepcjach, szerokości historycznego spojrzenia i konsekwencji osobistej decyzji.

Niemieccy humaniści jako ideolodzy rozwijającego się niemieckiego mieszczaństwa odzwierciedlają w swoim myśleniu i działaniu bardzo wyraźnie ekonomiczne zacofanie nierównomiernie rozwiniętego kraju, polityczne rozbitcie Rzeszy i duchową ciasnotę stosunków niemieckich, co wynika z braku jednego na całe państwo niemieckie promieniującego centrum ekonomicznego, politycznego i kulturalnego⁷. Dlatego humaniści niemieccy byli to, według stwierdzenia Engelsa, w owych burzliwych dziesięcioleciach XVI w. z nielicznymi wyjątkami, najczęściej „ostrożni filistrzy, którzy nie chcą sobie palców poparzyć”.

Również niemiecki humanista Jerzy Agricola, mimo swej, już przez współczesnych uznanej wielkości, jako humanista i przyrodnik, nie był wolny od wewnętrznych sprzeczności. Znalazłszy się w otwartej rewolucji społecznej XVI w., w burzliwych czasach reformacji, wielkiej niemieckiej wojny chłopskiej i rozpoczynającej się kontrreformacji, kiedy to na ziemi niemieckiej pod sztandarem religii rozstrzygano społeczne, polityczne i ideologiczne konflikty, nurtujące cały naród niemiecki, wykazuje również w osobistej postawie i decyzjach względem różnych nurtujących zagadnień tych czasów ową specyficzną rozterkę, która stała się wreszcie dla przeważającej części niemieckich humanistów charakterystycznym znamieniem.

⁷ *Ibid.*, s. 47.

II

Konieczne dla historycznego obrazu Jerzego Agricoli daty biograficzne można prędko wyliczyć, ponieważ zasadniczo niewiele wiemy o przebiegu jego życia⁸. Ciekawe światło na rozwój umysłowy tego wyjątkowego człowieka rzucają poszczególne, kolejne miejsca jego pobytu i działalności: Lipsk, Zwickau, Włochy, Joachimsthal (Jáchymov) i Chemnitz (dziś Karl-Marxstadt).

Urodzony 24 III 1494 r. w Glauchau w Saksonii, w stolicy ówczesnego schönburskiego państwa Glauchau, przypuszczalnie jako syn zamożnego sukiennika, wstępuje Jerzy Bauer — który idąc za zwyczajem swoich czasów zlatynizował swe nazwisko — prawdopodobnie po ukończeniu szkoły łacińskiej w Zwickau około 1514 r. na uniwersytet lipski, by się poświęcić studiom teologicznym, filologicznym i filozoficznym. Zapisuje się tam w „nacji miśnieńskiej” jako „Georgius Pauer de Glauchaw”.

W owym czasie wtargnęła „humanistyczna wiosna umysłowa” również na uniwersytet lipski, który długo bronił się przed tym. Tutaj oczarowali Agricolę swoją znakomitą znajomością łaciny i greki Anglik Croke, a szczególnie Piotr Mosellanus (Peter Schade z Brutting nad Mozela), zwany ojcem humanizmu saskiego. Także Agricola, przez swoją gruntowną znajomość greki i łaciny, ściągą na siebie uwagę Mosellanus, który następnie zostaje jego przyjacielem i protektorem. Razem z Agricolą siedzą u stóp wielce podziwianego Mosellanus: Kasper Cruziger, Stefan Roth, Walenty Trotzendorf, Krzysztof von Carlowitz i in., którzy później mieli wejść z chwałą do historii niemieckiego humanizmu⁹.

⁸ Dokumenty miejskie dotyczące pochodzenia i innych danych biograficznych zostały zniszczone bądź to w czasie działań wojennych wojny szmalkaldzkiej, bądź też w czasie wielkich katastrofalnych pożarów w Glauchau w 1630 i 1712 r. Zob. G. H. Jacobi, *Der Mineralog Georgius Agricola und sein Verhältnis zur Wissenschaft seiner Zeit*, Werdau 1889, s. 1 i n.; R. Hofmann, *Dr. Georg Agricola, Ein Gelehrtenleben aus der Zeit der Reformation*, Gota 1905, s. 7; E. Darmstaedter, *op. cit.*, s. 5; W. Pieper, *Dr. Georgius Agricola, Zur 450. Wiederkehr seines Geburtstages am 24 März 1494* (Mitteilungen des Vereins für Chemnitzer Geschichte, R. XXXI, 1938—1944, Agricola — Gedenkschrift, Chemnitz 1944, s. 4); H. Hartmann, *Georg Agricola 1494—1555, Begründer dreier Wissenschaften*, Stuttgart 1953, s. 11 i n.

Najważniejsze fakty i nie zawsze pewne daty dotyczące Jerzego Agricoli podają nam jego pierwsi biografowie, skąd przenosi się je z reguły do wszystkich późniejszych monografii i artykułów o Agricoli. Biografiami tymi są: Petrus Albinus (*Meissnische Land- und Berg-Chronica*, Drezno 1589), Adam Daniel Richter (*Vita Georgii Agricolae, Annaberae Litteris Augusti Valentini Frisii 1755*) i Fryderyk August Schmid (*Georg Agricolas Bergmannus, übersetzt und mit Exkursionen herausgegeben*, Freiberg 1800, wstęp: „Einige Nachrichten über Agricolas Leben und Schrift”, s. 1—38).

⁹ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 6—9 i n.

Po około trzy i półletnim studium opuszcza Agricola Lipsk jako *baccalaureus artium*, by — nie mając jeszcze 24 lat — z namowy swego przyjaciela Stefana Rotha pójść do Zwickau, gdzie działa w sposób wybitny jako nauczyciel języka łacińskiego i greckiego — najpierw w szkole miejskiej, następnie w nowej szkole grecko-łacińskiej jako *baccalaureus supremus* (odpowiada stanowisku konrektora) i wreszcie jako rektor obu połączonych zakładów¹⁰. Lata lipskie Agricoli i lata spędzone w Zwickau są zarazem bogate w wielkie wydarzenia, które od 1517 r. wstrząsają całymi Niemcami. Jerzy Agricola należy, jak i Filip Melanchton, już w młodym wieku do luminarzy niemieckiego humanizmu. Niemiecki humanizm, w tych czasach najskuteczniejsza ideologiczna broń w walce przeciw ideologii feudalizmu i hamującym rozwój wiedzy poglądom Kościoła katolickiego, stoi równocześnie na pierwszym froncie walki narodowej przeciw uciskowi Niemiec przez „zbójcecki Rzym”. Jednakże tylko słabe odzwierciedlenie tych wypadków znajdziemy wówczas u Agricoli. Po krótkich wahaniach odwraca się i on od luteranckiej reformacji i przystaje do partii Reuchlina i Erazma, którzy po początkowej sympatii dla sprawy Lutra również powrócili na łono Kościoła katolickiego. Często cytuje się w literaturze biograficznej jego epigram przeciw papieskiej indulgencji i przeciw teclowskiemu handlowi odpustami, przybity publicznie w r. 1519 w Zwickau, a pisany klasyczną łaciną¹¹. Jednak na

¹⁰ Zob. Pieper, *op. cit.*, s. 4.

¹¹ Czytamy o tym u Adama Daniela Richtersa, *Vita Georgii Agricolae*, s. IV: „Quanto improbavit opere primum in iuventa indulgentiarum nundinationes, illud isti versiculi ob ipso Zwickauiae, anno decimo nono compositi et publice affixi, probare possunt, qui sic habent:

Si nos iniecto salvabit cistula nummo

Heu nimium infelix tu mihi pauper eris.

Si nos Christe tua servatos morte beati,

Iam nihil infelix tu mihi pauper eris.

Löset uns von der Sünde Joch nur die klingende Münze,

Weh, o wehe dann dir, Armer, wie soll es dir geh'n!

Doch wenn dein Tod, o Heiland, zum ewigen Leben uns führet,

Wohl, o wohl dann auch dir, Armer, dann geht es dir gut“.

Tłumaczenie cytowane u Hofmanna, *op. cit.*, s. 108.

Katolicki nauczyciel historii J. Janssen (*Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters*, t. VII, Freiburg w Br. 1893, s. 325) przyznaje, że Agricola skłaniał się do idei reformacji; zaprzecza temu N. Paulus (*Georg Agricola, ein Naturforscher des 16. Jahrhunderts* w „Historisch-politische Blätter für das katholische Deutschland“, t. CXXXVI, 1905, z. 11, s. 797), ponieważ jedynym dowodem przemawiającym za występowaniem Agricoli na rzecz reformacji jest wiadomość podana przez miśnieńskiego kronikarza Piotra Albinusa, który w związku z sławnym epigramem Agricoli podał w *Meissnische Land-Chronica* (s. 355) uwagę: „Er hat sich aber nachmals an etlicher Geistlichen unbedächtigen Schreiben, sowohl an etlicher Lutherischen ärgerlichem Leben und sonderlich an dem Bilderstürmen und Bauernkrieg usw. geärgert.

próżno będziemy się doszukiwać u Agricoli, wyszkolonego na klasykach grecko-rzymskiego antyku, tej radykalnej tendencji atakowania i tego pozbawionego szacunku tonu, jaki cechuje erfurckie koło niemieckich humanistów: takiego Krotusa Rubianusa, Mutianusa Rufusa albo nawet Ulryka von Hutten, w którego sławnych *Dunkelmänner Briefe* wrogość niemieckiego humanizmu do Kościoła znalazła swój najradykalniejszy wyraz literacki. Na ogół jednak ta zdecydowanie antyklerykalna postawa niemieckiego humanizmu była raczej wyjątkiem niż regułą. Bowierni tak jak mieszczaństwo niemieckie, również jego ideolodzy, niemieccy humaniści, byli w swojej politycznej i duchowej postawie pełni sprzeczności i wahań. Decydującym powodem tego był również brak w feudalnie rozbitych Niemczech socjalnej bazy, z której jedynie mogłyby wyrosnąć silne demokratyczno-walczące poglądy¹².

Również i Agricola, jak i inni niemieccy humaniści, zamiast odważnie włączyć się do społecznych, politycznych i socjalnych walk swoich czasów, woli zatrzymać się na krytyce kościelnych i świeckich wad i niedomagań w ramach pewnych granic, bez sięgania do fundamentów istniejącego porządku. Rewolucyjne wypadki w Erfurcie, Wittenberdze i Zwickau w latach 1521—1522 odstraszyły Agricolę i licznych innych młodszych humanistów od reformatorskiego ruchu Lutra. Nauka Lutra o odkupieniu przez wiarę, czyniąca zbędnym poza Chrystusem każdego innego pośrednika między Bogiem a człowiekiem, tzn. kapłana, a więc i całą hierarchię kościelną — musiała doprowadzić do niebezpiecznego politycznego wybuchu w momencie, gdy masy rewolucyjne w mieście i na wsi pod wodzą Tomasza Müntzera, Mikołaja Storcha, Marka Stübnera oraz Andrzeja Bodensteina (Karlstadt) i innych (tzw. Zwickauer

dass er der reformierten Religion, da er doch derselben zuvor nicht wenig zugetan gewesen, Feind geworden; dazu gekommen, dass er von Natur viel von den alten prächtigen Kirchenzeremonien gehalten hat“.

Chociaż rozumiała jest dążność historyków katolickich do przedstawienia Agricoli jako świadomego i konsekwentnego katolika, to nie można jednak odrzucić następującej argumentacji Paulusa: „Aber selbst, wenn Agricola jene Verse verfasst und angeschlagen hätte, so würde damit seine lutherische Gesinnung noch keineswegs bewiesen sein. Haben doch auch damals andere überzeugungstreue Katholiken die Übertreibungen etlicher Ablassprediger scharf getadelt, ohne sich deshalb für das Luthertum zu erklären. Dass aber Agricola gleich am Anfange mit Luthers neuen dogmatischen Lehren nicht einverstanden war, ergibt sich aus verschiedenen seinen Äusserungen, die erst in jüngster Zeit veröffentlicht worden sind“ (op. cit., s. 797).

Szczególnie zwalczał Agricola jak i jego przyjaciel Erazm naukę Lutra o braku wolności woli ludzkiej, naukę, która wywodziła dobro i zło z woli boskiej i ogłaszała Boga sprawcą zła (ibid., s. 800, 801).

¹² Zob. Stern, *Martin Luther und Philipp Melancthon*, s. 51 i n.

Schwarmgeister) zaczęły wyciągać z tej nauki najradykałniejsze konsekwencje¹³.

Marcin Luter, w latach 1517—1521 bohater i reprezentant całego niemieckiego narodu, wspomagany entuzjastycznie przez młodych humanistów, ponieważ w dziedzinie religijno-dogmatycznej zadał śmiertelny cios przede wszystkim potędze Rzymu, największemu wrogowi narodu niemieckiego, przeląkł się wreszcie sam swej nauki o „powszechnym kapłaństwie wiernych”. Tylko z trudem zdołał Luter naukę tę w interesie zachowania istniejącego porządku tak zmodyfikować, by duchowny mimo to w dalszym ciągu zachował swoje prawo i swoje znaczenie w gminie. Zresztą — jak nie mieli się humaniści, oddzieleni od mas przez łacinę, język uczonych, i przez wielce chwaloną „arystokrację ducha”, lękać, będąc ponadto ekonomicznie uzależnieni od przychylności i poparcia klas posiadających?

Zaiste, tacy niemieccy humaniści, jak Bebel, Simler, Peutinger, Trutvetter, Marschalk, Herman Buschius, Jakub Micyllus, Beatus Rhenanus, Camerarius, Aesticampianus, nie mówiąc już o Krotusie Rubianusie, Mutianusie Rufusie i Ulryku von Hutten, dają mimo wszystko w swoich politycznych poglądach i ideałach wyraz temu potężnemu wrzeniu, które panowało w Niemczech w przeddzień mającej się tam dokonać pierwszej rewolucji. W obliczu rabunkowej polityki katolickiej kurii, w obliczu moralnego upadku hierarchii kościelnej i beznadziejności stosunków politycznych w Niemczech, spowodowanych feudalnym rozbiem, byli humaniści niewątpliwie wielkimi patriotami i nosicielami budzącego się poczucia narodowego ludu niemieckiego¹⁴. Ich nadzieje, które poza tym łączyli z wystąpieniem Lutera, polegały na tym, że uwolnienie sumień od związku ze starymi kościelnymi autorytetami równocześnie pociągnie za sobą uwolnienie narodu niemieckiego, a nawet uwolnienie całego życia duchowego, nauki i kultury.

Kiedy jednak nauka Lutera o powszechnym kapłaństwie wiernych, jak to wykazał „napad na klechów” w Erfurcie, obrazoburstwo w Wittenberdze i rewolucyjne wypadki w Zwickau, groziła przełamaniem wszystkich tam, ponieważ chłopsko-plebejskie masy, wprowadzone w ruch przez niezliczonych kaznodziejów, scholarów i mistyków, przez tysiące karykatur, ulotek i pieśni satyrycznych, zaczęły wszędzie powstawać, wówczas przekroczony został już punkt szczytowy wspólnej drogi humanizmu z reformacją. Kiedy Reuchlin i Erazm już dawno zajęli swe polityczne pozycje, kiedy Hutten z racji swoich nadziei pokładanych w Karolu V zaczął się wahać, a Luter ze strachu przed „Hansem od mo-

¹³ *Ibid.*, s. 63 i n.

¹⁴ *Ibid.*, s. 51 i n.

tyki" i „panem Omnes" wziął już wyraźny kurs na silną władzę panującego, wówczas zaczął się odwrót również i u pozostałych humanistów. Niemieccy humaniści, stanowiący stosunkowo mały krąg ludzi wykształconych o postawie duchowej arystokracji, byli ponadto przerażeni upadkiem szkół i nauki, będącym powszechnym następstwem nauki Lutra, którą pochwytyły masy plebejskie i interpretowały na swój sposób. W ten sposób doszliśmy do punktu, w którym młody adept niemieckiego humanizmu, Jerzy Agricola, wyszkolony na klasykach antyku grecko-rzymskiego, przeobraził się z umiarkowanego zwolennika reformacji w sensie erazmiańskiej partii reform w jej zdecydowanego wroga. W Zwickau jest on jednak jeszcze całkowicie filologiem i humanistą. Tutaj opracowuje on swoje ważne pierwsze dzieło *Agricolae Glauicii libellus de prima ac simplici institutione grammatica* (ukazało się ono w 1520 r. u Melchiora Lotter w Lipsku), w którym poza metodycznie ulepszoną gramatyką łacińską rozwija ważne pedagogiczne poglądy i wykazuje — w łacińskiej szacie, tak jak inni humaniści niemieccy — silną dumę narodową¹⁵.

Jednak w Zwickau działał w tym samym czasie Tomasz Müntzer, który przybył tam w 1520 r. z polecenia Lutra¹⁶. Będąc pierwotnie sojusznikiem Lutra — zastępuje on w Zwickau jako kaznodzieja w kościele mariackim erazmiańsko usposobionego Jana Wildenhauera z Eger (Egranus) — zwraca się jednak przeciw niemu, jak wiadomo, już w r. 1521 pod wpływem rewolucyjnych czeladników sukienniczych z Zwickau i anabaptyjsko-chiliastycznych idei sławnego Mikołaja Storcha. Wprawdzie nie jest pewne, czy Agricola nawiązał osobiste stosunki z Tomaszem Müntzerem, mimo to przy swoich silnych zainteresowaniach teologicznych znał on zapewne i śledził zarówno namiętnie prowadzony spór literacki między Müntzerem a Lutrem względnie z „całkowicie zarażonym Egranusem", wspieranym przez Lutra, jak i bezowocne próby pogodzenia Müntzera z Lutrem swego imiennika, Jana Agricoli (1494—1566)¹⁷.

Tomasz Müntzer, dokumentując swoje zerwanie z Lutrem również zewnętrznie przez przejście do kościoła Katarzyny i zaczynając skupiać wokół siebie, ku wielkiemu niezadowoleniu majstrów sukienniczych i właścicieli kopalń, rewolucyjnych robotników sukienniczych i górniczych oraz chłopów z okolic Zwickau, zostaje, jak wiadomo, wodzem

¹⁵ W piśmie tym zwalcza Agricola przestarzałe scholastyczne zasady nauczania i występuje szczególnie za tzw. metodą pisania i czytania, którą później systematycznie rozbudowywał wielki czeski pedagog Jan Amos Komeński (1592—1670) w sławnej *Didactica magna*, robiąc punktem wyjściowym nauki badanie rzeczywistego świata.

¹⁶ Zob. M. M. Smirin, *Die Volksreformation Thomas Müntzers und der Grosse Bauernkrieg*, Berlin 1952, s. 53 i n.

¹⁷ *Ibid.*, s. 53 i n.

i chorążym reformacji ludowej. Następujące po tym burzliwe wydarzenia w Zwickau, które prowadziły do wydalenia Müntzera i do rozruchów rewolucyjnych, miały zmienić się w marcu 1522 r. w otwarty szturm „proroków z Zwickau” przeciw kościołowi i klasztorom zakonnym. Przywołanie Lutra do Zwickau, który od 28 IV do 1 V 1522 r. rzuca gromy przeciw „mistykom z Zwickau”, prowadzonym przez Mikołaja Storchę, Marka Stübnera i Cellariusę, wystąpiwszy już uprzednio przeciw nim bezpośrednio po powrocie z Wartburga w niepojętym słowach w swoim piśmie polemicznym *Eine treue Vermahnung zu allen Christen sich zu hüten vor Aufruhr und Empörung*, wyjątkowo napięta sytuacja w mieście i zaproszenie przez przyjaciela Agricoli, Mosellanusa, by udał się do Lipska, i wreszcie życzenie młodego humanisty, by pogłębić swą wiedzę — to wszystko spowodowało zapewne, że Agricola zrezygnował ze swego szanowanego stanowiska i opuścił miasto¹⁸.

Jerzy Agricola — pierwotnie zwolennik erazmiańskiej partii reform, choćby nawet z pewnymi zastrzeżeniami¹⁹ — zmienia się niewątpliwie pod wrażeniem wypadków z Zwickau, a szczególnie wielkiej niemieckiej wojny chłopskiej, stopniowo w zdecydowanego wroga reformacji. Reformację odrzucał również dlatego, ponieważ dopatrywał się w rozpętanych przez nią walkach religijnych nie tylko sprzyjania rewolucyjnym ruchom ludu, lecz przede wszystkim uważał je za element narodowego rozbicia Niemiec.

Agricola przechodzi zresztą w swoim ustosunkowaniu się do reformacji taką samą metamorfozę jak liczni znani humaniści niemieccy starszego i młodszego kierunku: Erazm i Reuchlin, Jakub Wimpfeling, Willibald Pirckheimer, Krzysztof Scheurl, Beatus Rhenanus, Urban Regius, Hieronim Schurff, Konrad Mutianus, Sylwiusz Egranus, Crotus Rubianus i in-

¹⁸ Podany przez H. Wilsdorfa motyw odejścia Agricoli z Zwickau (*Neue Agricola-Forschungen des Staatlichen Museums für Mineralogie und Geologie in Dresden „Urania“*, R. XVI, z. 12, grudz. 1953, s. 442), według którego Agricola bardzo wcześniej uświadomił sobie, „dass er bei aller Befähigung zum Lehramte und bei seinen in der damaligen Zeit sehr seltenen exakten Kenntnissen des Griechischen doch nicht zum Lehrer der Jugend berufen war”, wydaje mi się mało prawdopodobny w obliczu tego, że Agricola był z kolei kilkakrotnie pedagogiem i zajmował wybitne stanowisko rektora w połączonej ze starą szkołą miejską nowej szkole greckiej. Zresztą do Lipska poszedł Agricola jako lektor, tzn. jako pedagog.

¹⁹ Zob. dwie rozprawy teologiczne (czerwiec 1522) Jerzego Agricoli pisane w formie listów, skierowanych do zajmującego stanowisko erazmiańsko-reformatorskie lipskiego dra Grzegorza Coppusa, przybocznego lekarza arcybiskupa Alberta w Magdeburgu, pt. *Deum non esse auctorem peccati*, względnie do franciszkanina Piotra Fontinusa (Fontanusa), w których Agricola domaga się, by zaniechał wygłaszania swoich kazań dla ludu. Zob. O. Clemen *Neues Archiv für Sächsische Geschichte und Altertumskunde*, t. XXI, Drezno 1900, s. 265—273. Powyższe rozprawy teologiczne potwierdzają poglądy Paulusa o stanowisku Agricoli względem luteriańskiej reformacji.

ni. Agricola nie potrafił jak i oni dojrzeć głęboko demokratycznego i narodowego charakteru reformacji ludowej, skierowanej przeciw feudalnej anarchii, i dołączyć się do niej.

Na Wielkanoc 1522 r. rezygnuje Agricola ze swego stanowiska w szkolnictwie miasta Zwickau, by na zaproszenie swego przyjaciela Mosellanusa zostać lektorem języka łacińskiego i greckiego na uniwersytecie w Lipsku.

III

Drugi pobyt Agricoli w Lipsku stanowi równocześnie etap przejściowy na jego drodze do Włoch. O pobycie tym wiadomo tyle, że Agricola prowadził pilnie filologiczne, filozoficzne, teologiczne i chyba również medyczne studia. Żył bardzo blisko ze swoim przyjacielem Mosellanusem i przez niego również nawiązał osobiste stosunki ze sławnym kołem erfurckich humanistów: Konradem Mutianusem, Eobanusem Hessem, Jakubem Micyllusem, Euriciusem Cordusem, Janem Megobacchusem i Jerzym Sturzem. Prawdopodobnie jeszcze w r. 1523 — przed zgonem swego przyjaciela Mosellanusa, który zmarł 24 IV 1524 r. mając dopiero 31 lat — decyduje się Agricola udać do Włoch, by tam studiować medycynę i przyrodoznawstwo, które według terminologii owych czasów zaliczano do filozofii.

Wędrowka do Włoch, ziemi obiecanej wiedzy i kultury-humanistycznej, była powszechnym zwyczajem uczonych Niemiec. Równocześnie z Agricolą udała się do Włoch znaczna liczba jego przyjaciół i znajomych, a mianowicie późniejszy lekarz przyboczny elektora saskiego Jan Neefe z Chemnitz, Janus Cornarius (Hainpol), Grzegorz Holoander (Meltzer) i Jerzy Pylander (Thormann) — wszyscy z Zwickau — dalej Waleriusz Cordus, Jan Pfeil, Jan Kentmann, Jerzy Fabricius, Wolfgang Meurer i inni²⁰.

Do podróży włoskiej, a szczególnie do studiów przyrodniczych, zachęcił go zapewne dwaj jego przyjaciele z erfurckiego koła humanistów: Jan Megobacchus, późniejszy lekarz przyboczny hrabiego Hesji, i profesor medycyny Jerzy Sturz (Stortz), syn bogatego właściciela kopalni z Annabergu koło Joachimsthalu, „uczony lekarz i doświadczony metalurg”, jak go Agricola później nazywa w sławnym *Bergmannusie*²¹. Do specyficznych rysów charakteru humanizmu niemieckiego należy również to, że wykraczał on poza wiedzę czysto filologiczno-humanistyczną dążąc do ugruntowanego przyrodniczo-encyklopedycznego wy-

²⁰ Cytowane u Hofmanna, *op. cit.*, s. 21.

²¹ *Ibid.*, s. 17—21.

kształcenia, które zaniedbał średniowieczno-scholastyczny sposób nauczania, i że pod względem filozoficznym skłaniał się do pansoficzno-materialistycznych idei. Te charakterystyczne rysy niemieckiego humanizmu miały znaleźć swój klasyczny wyraz u Jerzego Agricoli.

Walka przeciw bezpłodnej spekulacji scholastyki była prawie że typowa dla postawy duchowej tego wielkiego okresu²². Wszędzie spotykamy dążenie do wprowadzenia, w miejsce bezkrytycznie przejętej naukowej tradycji, własnej obserwacji i własnego myślenia. Engels charakteryzuje tę specyficzną duchową sytuację w kilku zwięzłych zdaniach: „Ale rozwojowi towarzyszył krok w krok potężny rozkwit nauki. Znow zaczęto uprawiać astronomię, mechanikę, fizykę, anatomię, fizjologię. Dla rozwoju swej produkcji przemysłowej potrzebowała burżuazja nauki badającej własności ciał fizycznych i sposoby działania sił przyrody. Ale nauka była dotychczas tylko pokorną służebnicą Kościoła, której nie wolno było przekraczać ustalonych przez wiarę szranek — słowem, była wszystkim, tylko nie nauką. Teraz nauka zbuntowała się przeciw Kościołowi, burżuazja potrzebowała nauki, toteż uczestniczyła w tym buncie”²³.

Wielki ruch umysłowy, który miał zerwać więzy średniowiecznego myślenia, został zapoczątkowany już w XIII w. w Anglii (Roger Grosseteste i Roger Bacon) i we Francji (John Buridan i Mikołaj Oresmius), jednak przez spustoszenia wojny stuletniej i czarną śmierć wszedł przejściowo w stan zastoju. Jeszcze raz przesunął się punkt centralny myślenia naukowego i technicznego na przeciąg jednego wieku do Włoch, do kwitnących miast handlowych XV w., i objął na przełomie XVI stulecia już wszystkie czołowe kraje Europy²⁴. Wielkie wynalazki i odkrycia XV w. rozszerzyły niezmiernie dotychczasowy przyrodniczy i geograficzny horyzont, szczególnie przez rozwój mechaniki, fizyki, astronomii, geografii i matematyki. Jednak uczeni wczesnego renesansu studiowali przyrodę najczęściej tylko o tyle, o ile stanowiła ona część klasycznego wychowania²⁵. Gdy wyprowadzili z nowego poznania przyrodniczego zbyt odważne wnioski filozoficzne, wówczas popadali w niebezpieczeństwo prześladowania przez ciągle jeszcze potężny Kościół. Mimo że przyrodnicy starali się ukryć swoje rewolucyjne poglądy pod płaszczykiem

²² Zob. H. Plischke, *Das Zeitalter der Entdeckungen* (Propyläen — Weltgeschichte, t. IV, s. 509—510).

²³ K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, s. 93, 94.

²⁴ F. Mehring, *Dzieje Niemiec od schyłku wieków średnich*, Warszawa 1951, s. 47.

²⁵ G. E. Laube, *Aus Joachimsthal's Vergangenheit* (Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen, R. XI, Praga 1873, s. 91, 92).

metafizycznych i pansoficznych idei, przyrodoznawstwo przestało być służebnicą religii ²⁶.

W tej tak ważnej epoce dla historii kultury i ducha dokonuje również Agricola przejścia od dyscyplin filozoficzno-humanistycznych do przyrodoznawstwa. Nikt nie spełnił lepiej warunków wstępnych niż on, który dzięki wybitnej znajomości języków starożytnych mógł wydobyć na światło dzienne często zarzuconą przyrodniczą i techniczną wiedzę antyku, bezpośrednio z dzieł oryginalnych albo pośrednio z przekładów z języka arabskiego. Trafnie mówi w związku z tym F. Dannemann: „Że twórczość starożytnych zachowała się aż do nowszych czasów, jest główną zasługą epoki arabskiej . . . Ze studium głównego dzieła starożytności opracowanego przez Arabów wyrosła nowsza astronomia. Przez jej złączenie z wiedzą o żeglarstwie zostały umożliwiające podróże odkrywcze . . . Jako inny, nowy, podchodzi człowiek do przyrody. Uczy się zrzucać więzy autorytetu i otwierać oczy. W następstwie tego powstają pierwsze ząbki nowego, opisowego i doświadczalnego przyrodoznawstwa. Jak w dziedzinie astronomicznej, tak i tutaj stanowią pisma starożytnych, docierające po upadku Konstantynopola w większej liczbie do Europy zachodniej, punkt oparcia i punkt wyjściowy dla dążeń czasów nowożytnych” ²⁷.

Również dla dziedziny przyrodoznawstwa miało swoją ważność hasło humanistów: *Ad fontes* — z powrotem do źródeł! Jednak już nie w sensie niewolniczego uwielbiania osiągnięć naukowych antyku, lecz w sensie krytycznego zbadania tradycji naukowej przez bezpośrednią obserwację i doświadczenie.

Na tym właśnie polega przełomowy wkład Agricoli w naukę. W latach 1523—1526 słucha Agricola na sławnych uniwersytetach włoskich w Bolonii, Wenecji, a przypuszczalnie również w Padwie i Ferrarze, wykładów z medycyny i nauk przyrodniczych, studiuje z zapalem pisma różnych lekarzy i przyrodoznawców antyku i średniowiecza, które wydano w drugiej połowie XV w. w krótkich odstępach czasu. Należą do nich: *Historia przyrody* Pliniusza (Wenecja 1469), zbiór pism o gospodarstwie rolnym Varrona (Wenecja 1472), medyczne rozprawy Celsusa (Florencja 1478), pisma starożytnych architektów Witruwiusa, Frontinusa i Vegetiusa (Rzym 1486—1487), wydane przez Greka Teodora Gazę dzieła przyrodnicze Arystotelesa i Teofrasta z Eresus (Wenecja 1476), dzieła botaniczne i farmakologiczne Dioscoridesa (Wenecja 1499), prace anatomiczne Polluksa (Wenecja, 1502), geograficzne opisy podróży

²⁶ Zob. Forbes, *op. cit.*, s. 159.

²⁷ F. Dannemann, *Die Naturwissenschaften in ihrer Entwicklung und ihrem Zusammenhang*, t. III, Lipsk 1911, s. 2.

Strabona (Wenecja, 1516) i dzieła arabskich i żydowskich lekarzy: Rhazesza, Mesuego, Avicenny, Albucasisa i innych²⁸. W przeciwieństwie do starszej, z reguły nastawionej magiczno-mistycznie lekarskiej chemii względnie alchemii, z jej prastarą pogańsko-chrześcijańską symboliką roślin, kamieni i metali (zob. liczne średniowieczne książki o roślinach i kamieniach), zwraca się Agricola zdecydowanie do praktycznego techniczno-metalurgicznego i przyrodniczego kierunku chemii medycznej (Jastrochemia), nie mogąc jednak wyzwolić się we wszystkim od ciężaru starych, nienaukowych ujęć²⁹.

Sam Agricola pracuje w Wenecji jako naukowy doradca wysoko cenionego drukarza i uczonego Asulanusa, który prowadził dalej założoną przez sławnego Aldusa Manutiusa drukarnię, przy wydawaniu pism największych lekarzy antyku: Hipokratesa i Galena. Jest on zarazem członkiem zorganizowanego przez Aldusa Manutiusa wielojęzycznego uczonego grona, będącego ówczesnym umysłowym centrum Wenecji³⁰. Temu kołu wybitnych mężów, do którego należeli liczni uczeni: Grecy, Maurowie, Żydzi oraz „uczni Dalmatczycy”, Jan Tryphon i Stefan Paschalis, został Agricola polecony przez zaprzyjaźnionego z nim Erazma, który swego czasu sam należał do tego koła. Agricola jest równocześnie najpilniejszym czytelnikiem sławnej aldinejskiej biblioteki domowej, z której czerpie swoją szeroką wiedzę o przyrodniczej, medycznej i filozoficznej literaturze, wiedzę mającą nadać jego własnym dziełom tę wielką językową świetność.

Lata spędzone przez Agricolę we Włoszech były równocześnie latami wielkich rewolucyjnych wałk klasowych w Niemczech, latami powstania i klęski mas chłopsko-plebejskich w wielkiej wojnie chłopskiej; były to lata rozstrzygające między palącym pragnieniem narodu niemieckiego jedności narodowej a diametralnie przeciwstawnymi światowymi interesami politycznymi cesarza Karola V. Były to również lata wielkiego podziału umysłów w Niemczech, ponieważ humanizm niemiecki i niemiecka reformacja, które dotychczas kroczyły przez ważny etap drogi razem, znów zaczęły się rozchodzić. Luter wystąpił zdecydowanie przeciw chłopsko-plebejskiej rewolucji i za mieszczańsko-umiarkowaną reformą. Wszędzie w Niemczech panowała po wielkim rozlewie krwi chłopskiej w 1525 r. jak dawniej samowola książęca, przerażenie po wsiach i służalczość mieszcuchów w miastach.

Zostawszy we Włoszech doktorem medycyny — do dziś dnia nie jest pewne, z powodu braku wiadomości o jego życiu osobistym, na którym

²⁸ Zob. Singer, *op. cit.*, s. 169, 170.

²⁹ Zob. Darmstaedter, *op. cit.*, s. 10, 14, 15, 33.

³⁰ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 21—24.

uniwersytecie uzyskał ten stopień — wraca Agricola jesienią z powrotem do Niemiec. Po krótkim pobycie w Zwickau i Chemnitz udaje się około r. 1527 do powstałego w 1516 r. i szybko zyskującego sobie sławę Joachimsthalu, miasta górniczego, jako lekarz miejski i aptekarz (*physicus ordinarius*).

IV

Co mogło spowodować, że Agricola udał się do Joachimsthalu? Czy zainteresowania medyczne, chęć, by znów wydobyć na światło dzienne zawarte w kruszczach i ziemi środki lecznicze, o których donosili starożytni, a których stosowanie zostało zapomniane? Czy może prędki rozkwit miasta górniczego z różnorodnymi złożami kruszców i bogatym ożywionym ruchem górniczym? Czy może przyjaciel erfurcki, wielce ceniony profesor i lekarz, Jerzy Sturz, który wycofał się w r. 1525 do swego majątku w Joachimsthalu, działając tam do 1527 r. równocześnie jako lekarz miejski i aptekarz, i którego następcą miał zostać Agricola? Czy może, jak podaje najstarszy biograf Piotr Albinus, okoliczność, że Agricola, urodzony i wychowany w pobliżu Rudaw (Erzgebirge), chętnie wstąpił na służbę swoich władców, pragnących zapewnić sobie młodego uczonego dla swoich miast górniczych? Jak wynika z różnych wypowiedzi samego Agricoli, przy jego decyzji udania się do Joachimsthalu chyba wszystkie te motywy odegrały pewną rolę. Powściągliwy w sprawach własnej osoby mówi Agricola w swoich licznych dziełach rzadko o sobie. Dopiero w liście dedykacyjnym dla radcy elektora, Jerzego Comerstadta, do swoich ksiąg *Libri de veteribus et novis metallis* (1546), mówi on na ten temat: „Kiedy dawno temu wróciłem z Włoch, gdzie przez kilka lat studiowałem medycynę i filozofię z powrotem do Niemiec, nie leżało mi nic bardziej na sercu od udania się do Rudawy, obecnie najbogatsze w srebro góry w Europie. Ledwo tam dotarłem, gdy już pałałem żądzą poznania tamtejszego górnictwa, ponieważ wszystko, co zastałem, przekraczało moje oczekiwania. Rok później zamieszkałem, za namową moich przyjaciół mających wielki wpływ na mnie, w Joachimsthalu jako lekarz”³¹.

Chcąc zrozumieć znaczenie decyzji Agricoli udania się do Joachimsthalu w swej całej historycznej doniosłości, trzeba znać sytuację w niemieckim górnictwie i hutnictwie owych czasów.

Na przełomie XV i XVI w. przeważały w gospodarce Niemiec przede wszystkim górnictwo i hutnictwo oraz handel tymi produktami i stwo-

³¹ Cytowane u Hofmanna, *op. cit.*, s. 31, 32.

rzyły ich gospodarcze przodownictwo w Europie³². Niemieckie górnictwo w Harzu i Rudawach, bogate w żelazo, miedź, cynę, złoto i srebro, należało już od XII w. do najwydatniejszych w Europie. Cesarz Karol V szacował wartość rocznej produkcji złota użytkowego i pieniężnego na 2 miliony złotych guldenów, olbrzymią sumę, jeżeli się ją przeliczy według siły nabywczej owych czasów. Do 1545 r., kiedy to na plan pierwszy w Europie wysunęła się Hiszpania z bogactwem srebra z Peru i Meksyku, Niemcy przewyższały znacznie wszystkie pozostałe państwa w produkcji globalnej srebra³³. Szczególną rolę dla uzbrojenia wojsk zaciężnych i dla nowej techniki wojennej (lufy, dział) odgrywała niemiecka produkcja miedzi; także w czasie wielkiej wojny chłopskiej było zatrudnionych w górnictwie chyba ze 100 tysięcy ludzi³⁴.

Górnictwo i hutnictwo Niemiec wytworzyło nie tylko potrzebny dla międzynarodowego zbytu wielki handel, lecz również wielkich niemieckich kupców owych czasów: Fuggerów, Höchstetterów, Welserów, Paumgartnerów i Imhofów, z ich światowymi gospodarczymi i politycznymi interesami oraz milionowym bogactwem, które zawdzięczali przede wszystkim swoim przedsięwzięciom górniczo-hutniczym. Nigdzie nie było górnictwo w takim rozkwicie, jak w Harzu, Turynгии, Tyrolu, Karyntii i w Rudawach.

W sławnym 24 rozdziale *Kapitału* Marksa czytamy, że pierwotna akumulacja, która dała początek kapitalistycznemu sposobowi produkcji, oznaczała również przewrót techniki produkcyjnej zwłaszcza w dziedzinie górnictwa³⁵. Przejście do budowy sztolni, budowa urządzeń do oczyszczania powietrza, wprowadzenie maszyn odwadniających, wynalezienie żelaza lanego, budowa prostych wysokich pieców oraz liczne inne wynalazki i usprawnienia domagały się w sposób stanowczy naukowego zbadania górnictwa i hutnictwa metalowego. Niemcy miały stać się dzięki Jerzemu Agricoli tym państwem, które rozwinęło odnośne gałęzie wiedzy — mineralogię, geologię, górnictwo i hutnictwo, bowiem z różnymi kruszcami wydobywano również na światło dzienne różne minerały, których kształt i wygląd ściągnęły na siebie uwagę. W związku

³² Zob. Köttschke, *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters*, Jena 1924, s. 519, 520; J. Kulischer, *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters und der Neuzeit*, t. I, Berlin 1954, s. 222 i n.

³³ Zob. Matschoss, *Grosse Ingenieure, Lebensbeschreibungen aus Geschichte der Technik*, Monachium, Berlin 1937, s. 63 i n.

³⁴ Jw.

³⁵ K. Marx, *Das Kapital*, t. I, Berlin 1951, zwłaszcza s. 793 i n., F. Engels, *Der Kaufmann im Mittelalter* (Marx — Engels — Lenin — Stalin, *Zur Deutschen Geschichte*, t. I, Berlin, 1953, s. 174, 175).

z tym mówi G. E. Laube bardzo trafnie: „Złota praktyka zrodziła również i tutaj teorię”³⁶.

Prace o górnictwie, które istniały przed Agricolą, zajmują się wprawdzie górnictwem i jego podstawą — kruszcami, jednak obszerne i skomplikowane urządzenia techniczne (narzędzia, środki transportu, urządzenia oczyszczające powietrze, pompy wodne, przygotowanie i wytop kruszców, obróbka metali itd.) uczyniły bezwarunkowo koniecznym systematyczne zebranie starych i nowych wiadomości o górnictwie i hutnictwie. Po pierwszych zbiorach tego rodzaju: *Speculum lapidum* Camilla Leonardi z 1502 r.³⁷ i sławnej księżce górniczej *Ein nützlich bergbuchleyn* lekarza miejskiego i burmistrza w Freibergu, Rüleina von Calw z 1505 r.³⁸, wydano około 1518 r. szeroko rozpowszechnione i ciągle wznawiane tzw. *Proberbüchlein*, w którym, po części były zebrane bardzo stare wiadomości o próbach i oddzielaniu metali³⁹. Również techniczno-naukowe doświadczenia Włocha Vanoccia Biringuccia, którego *Pirotechnia* ukazała się, wprawdzie dopiero po jego śmierci, w r. 1540, powinny być znane w Niemczech. Zrodzone z praktyki i dla praktyki przeznaczone, przedstawiały te pisma cały zasób wiedzy techniczno-przyrodniczej, którym operowali górnicy i hutnicy, złotnicy, mincerze i rzemieślnicy metalowcy, aż Jerzy Agricola przez jedyne tego rodzaju osiągnięcie podniósł górnictwo i hutnictwo do rzędu dobrze ugruntowanej nauki.

Było naturalne, że Jerzy Agricola, stojący u szczytu klasycznego i medyczno-przyrodniczego wykształcenia swoich czasów, sięgnął zarówno do starożytnych i średniowiecznych przyrodników, jak i do współczesnej mu wiedzy techniczno-przyrodniczej. Sam Agricola wymienia jako tych, na których się opiera, Rüleina von Calw i Biringuccia⁴⁰. Twierdzeniu niektórych biografów o duchowej niezależności Agricoli od Biringuccia przeczy E. Darmstaedter. Uważa on jednak, że Biringuccio, przebywający przejściowo w Niemczech, z pewnością czerpał z źródeł niemieckich, tak np. z średniowiecznej niemieckiej literatury technicznej — wojennej, której głównym przedstawicielem był autor *Belli fortis*, Konrad Kyesser z Eichstädt (1366—1405)⁴¹.

³⁶ *Ibid.*, s. 92.

³⁷ Zob. Darmstaedter, *op. cit.*, s. 39.

³⁸ Zob. O. Clemen, *Der Freiburger Stadtphysikus Ulrich Rülein von Kalbe*. Neues Archiv für Sächsische Geschichte, Drezno 1920.

³⁹ Bliższe dane u E. Darmstaedtera, *Berg-, Prober-, und Kunstbüchlein mit Bibliographie und 12 Abbildungen* (Münchner Beiträge zur Geschichte und Literatur der Naturwissenschaften und Medizin, z. 2/3, Monachium 1926).

⁴⁰ Zob. Darmstaedter, *Georg Agricola*, s. 13.

⁴¹ *Ibid.*, s. 13, 14.

Życzenie Agricoli, by przez wykrycie środków leczniczych w minerałach wyprowadzić podupadłą sztukę lekarską swego czasu z szarlatanerii alchemicznej i ugruntować ją naukowo, było głównym motywem jego szeroko zakrojonej pracy badawczej. Jak daleko przy tym zaciążyło na Agricoli również rozumowanie Teofrasta z Hohenheim, zwanego Paracelsusem, nie można z pewnością stwierdzić. Jednak Agricola powinien przewyższać Paracelsusa, który podczas pierwszego wykładu w Baseli przekazał demonstracyjnie Galena i Avicennę płomieniom, zarówno w sensie wiedzy mineralogicznej, jak i w metodzie wykładu⁴².

Faktem jest, że w pierwszym rządzie medyczne cele Agricoli uczyniły go twórcą trzech wielkich dyscyplin: mineralogii, geologii, górnictwa i hutnictwa. Możliwe, że Agricola jako lekarz nie może się wykazać wielkimi osiągnięciami, możliwe, że był jeszcze często związany z poglądami medycznymi swego czasu i że za bardzo opierał się na swoich wielkich wzorach: Hipokratesie, Galenie i Avicennie, to jednak jako „klasyczny lekarz górniczy” dokonał przełomu zwłaszcza w dziedzinie górniczo-hutniczych metod pracy i środków profilaktycznych⁴³. Do historii nauki Jerzy Agricola nie wszedł w każdym razie jako lekarz, lecz jako genialny przyrodnik.

Stan przyrodoznawstwa w Niemczech stał aż do bezpośredniej, przeprowadzonej metodycznie obserwacji przyrody przez Agricolę na bardzo niskim poziomie. Wyłącznie miarodajne były poglądy Arystotelesa i jego uczniów, przekazywane bezkrytycznie z stulecia na stulecie, a nikt nie wpadł na to, by skonfrontować tradycję z rzeczywistością. Wszędzie panowały jeszcze najdziwniejsze pojęcia o zwierzętach, roślinach i minerałach, którym przypisywano magiczne właściwości i siły w sensie medycznym i farmaceutycznym. O minerałach i roślinach pisali przede wszystkim lekarze, przeważnie nie z własnej obserwacji i nie z własnego punktu widzenia, lecz w starej, scholastycznej manierze, powtarzając bezkrytycznie poglądy dawnych autorytetów. Jednak również w tej dziedzinie przez zwrot do własnej obserwacji i do własnych poglądów dokonał Jerzy Agricola radykalnych zmian⁴⁴.

Dla Agricoli, który na uniwersytetach Włoch wykształcił się na dokładnego obserwatora i metodyka, stanowiło prędko rozkwitające miasto górnicze, Joachimsthal, świetne pole do działania. Joachimsthal, założony dopiero w r. 1516, liczył około 1520 r. już mniej więcej 8000 robotników górniczych, 800 sztygarów, 400 mistrzów zmianowych i ponad

⁴² Zob. Singer, *op. cit.*, s. 174, 175; Jacobi, *op. cit.*, s. 41.

⁴³ Zob. P. Lersch, *Dr. Georgius Agricola als Mensch und Arzt*, (dysertacja w „Wissenschaftliche Zeitschrift der Universität Leipzig”, R. 1952/53, ... 1/2, s. 115).

⁴⁴ Zob. Darmstaedter, *op. cit.*, s. 11.

900 sztolni. Jak ogień rozchodziła się wówczas przez całe Niemcy wieść o bogatych odkryciach złota i srebra⁴⁵. Rzesze „niespokojnego narodu”, ogarnięte potężną gorączką złota, ciągnęły z wszystkich stron do starszych i młodszych miejscowości górniczych, jak Schneeberg (1471), Annaberg (1497), Joachimsthal (1516), Marienburg (1521), Gottesgab i Platten (około 1532)⁴⁶. Dla historii kultury wyjątkowo interesujący jest po pierwsze fakt, że tylko w Joachimsthalu w latach 1516—1560 wydobyto 40 ton złota⁴⁷, i po drugie, że wywołany w Karlstadcie ruch religijny sięga w 1522 r. również do Joachimsthalu. Tak np. czytamy w *Meissnischer Land- und Berg-Chronica* Piotra Albinusa, że znane kazanie Karlstadta na temat: nikt „nie może żyć w stanie łaski i z dobrym sumieniem, nie żyjąc z pracy własnych rąk”, pomogło prędko zaludnić miasta górnicze. Przez to bowiem — czytamy dalej — „wielu ludzi postanowiło zabrać swoje dzieci ze szkół i oddać do innej pracy i zawodu, a nawet liczni dorośli porzucili sami szkoły, przekazali swoją uczciwą służbę i nauczyli się rzemiosła. Z tego powodu w dolinie powstawało coraz to większe zbiegowisko, bowiem każdy chciał się jednocześnie przy tym ogrzać i zostać bogatym”⁴⁸.

Już w latach 1518 i 1523, zwłaszcza w roku wielkiej niemieckiej wojny chłopskiej z 1525 r., podnieśli bunt górnicy przeciw brutalnym metodom wyzysku hrabiów Schlick. O wypadkach tych mówi G. E. Laube: „Dzika, wzburzona zgraja zwróciła się przeciw majętnym i zaczęła plądrować. Wzięta szturmem ratusz, podarła książki sądowe i przywileje i nie oszczędziła nawet hrabiowskiego zamku Schlicków. Burmistrza trzymano uwięzionego... Wydaje się, że bunt trwał dosyć długo... Już czynili hrabiowie Schlick przygotowania do uśmierzenia buntu, gdy hrabiemu Aleksandrowi von Leissing udało się doprowadzić do ugody”⁴⁹. Hrabiowie Schlick pragnęli, ze względu na wielką koniunkturę w górnictwie i na niespokojne czasy w r. 1525, załagodzić spór przez „komisję”, która w 35 artykułach określiła prawa i obowiązki właścicieli kopalń i górników.

Ten niesłychany wzrost „miasta w dolinie” (tak nazywano Joachimsthal aż do podniesienia go do wolnego miasta górniczego w 1520 r.) przyciągnął również wybitnych ludzi, m.in. sławnego Kaznodzieję górniczego Jana Mathesiusa z Rochlitz w Saksonii, poetę Mikołaja Hermana z Altdorfu pod Norymbergą, sławnego dzięki Agricoli pisarza hutniczego Lorentza Bermanna z Geyer, rektora Stefana Rotha z Zwickau, hu-

⁴⁵ Zob. Matschoss, *op. cit.*, s. 66.

⁴⁶ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 33.

⁴⁷ Zob. Laube, *op. cit.*, s. 90.

⁴⁸ Cytowane u Jacobi, *op. cit.*, s. 11, 12.

⁴⁹ Laube, *op. cit.*, s. 80, 81.

manistę Plateanusa z Lüttich, zaprzyjaźnionego z Erazmem pisarza miejskiego Bartłomieja Bacha i in., a także wielu tęgich techników i rzemieślników⁵⁰.

Wielkie oryginalne osiągnięcie młodego lekarza i przyrodnika Agricoli, stojącego u szczytu wiedzy humanistycznej swego czasu, polegało wówczas na tym, że postawił sobie, w pełnym zrozumieniu wielostronnych praktycznych potrzeb górnictwa i hutnictwa, zadanie zbadania go z całą naukową dokładnością i systematycznością; zadanie, które rozwiązał z niepowtarzalną energią i konsekwencją. Tym wielkim osiągnięciem naukowym spełnił Agricola równocześnie pilną potrzebę skoncentrowanego zwłaszcza w górnictwie i hutnictwie wczesnokapitalistycznego sposobu produkcji.

Górnictwe zainteresowania, które w Joachimsthalu zepchnęły wszystko inne na plan dalszy, porwały również Agricolę do tego stopnia, że z czasem całkowicie zaćmiły jego zainteresowania medyczne. Wielce zajęty lekarz zużywa cały swój wolny czas na to, by poszukiwać na łąkach prób kamienia, by zjeżdżać do kopalń i obserwować pracę pod ziemią, by w długich rozmowach z górnikiem mówić o ich doświadczeniach w pracy, by wytapiać i poddawać próbom różne kruszce, podejmować podróże do innych okolic górniczych i by zebrać metodycznie wyniki bezpośredniej obserwacji oraz krytycznego sprawdzenia dawno wypróbowanych doświadczeń sztygarów, rębaczy, mierników i innych znających się na górnictwie ludzi, i połączyć to w system.

Przy tej pracy są mu bardzo pomocni jego obeznani z górnictwem przyjaciele: wielce uczony nauczyciel Piotr Plateanus (od 1531 r. profesor w Marburgu), pisarz huty Lorenz Bermann, pisarz miejski Bartłomiej Bach i sztygar Jan Hübsch, który przekazał mu zwłaszcza prastarą wiedzę górniczą. Agricola ujmuje wynik swych nowych wiadomości i doświadczeń w sławnym już wkrótce po ukazaniu się piśmie *Bermannus sive de re metallica*, w pewnego rodzaju katechizmie górnictwa, przy czym, idąc za klasycznymi wzorami, posługuje się dialogiem. Ten dialog między dwoma wykształconymi lekarzami, jego włoskimi kolegami ze studiów Mikołajem Auconem i Janem Naerusem (Neefe) oraz górnikiem (jest nim Lorenc Bermann, prowadzący część górniczą rozmowy) jest równocześnie pięknym pomnikiem literackim, postawionym przez Agricolę przyjaciołom, a zwłaszcza Bermannowi. Jak skromnie oceniał sam Agricola to dla naukowej mineralogii, geologii, górnictwa i hutnictwa podstawowe dzieło, wynika z tego, że zostało ono wydane bez jego wiedzy u Hieronima Frobenia przez jego przyjaciela Plateanusa w porozumieniu z Erazmem, który był zachwycony tym dziełem.

⁵⁰ Zob. S. Sieber, *Georgius Agricola als Arzt und Apotheker*, (Die Pharmazie, R. III, z. 8, Berlin 1948, s. 379).

Nie zajmując się bliżej *Bermannusem*, decydującą pracą przygotowawczą do dzieła życia Agricoli *De re metallica*, należy zauważyć tylko, że jest ono zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym godne uwagi także dlatego, że przynosi równocześnie bardzo wartościowe informacje dotyczące historii niemieckiego górnictwa, które w późniejszych pracach Agricoli, a zwłaszcza w wydanej w 1546 r. rozprawie o dawnych i nowych kopalniach (*De veteribus et novis metallis*), zostały jeszcze poważnie uzupełnione. Szczególna wartość tej pracy polega na tym, że autor porównuje w niej górnictwo prowadzone w Rudawach z turyńskim, mansfeldskim, z górnictwem w Alpach (Tyrolu), Karpatach, Siedmiogrodzie i w innych miejscowościach.

Chociaż o życiu prywatnym Agricoli w Joachimsthalu wiemy tylko niewiele, wiadomo, że był żonaty. Wiadomo również, że posiadał on znaczny udział w kopalni złota „Gottes Gabe” pod Abertham, której bogata produkcja umożliwiła mu już w r. 1530 zrezygnowanie ze stanowiska lekarza miejskiego i poświęcenie się całkowicie badaniom naukowym. Nie należy sobie wyobrażać Agricoli jako oderwanego od życia uczonego. Był on, jak to wykazuje dzieło jego życia, całkowicie człowiekiem czynu, chociaż nie wolnym od sprzeczności swoich czasów, swej klasy i swego intelektualnego otoczenia. W bogato ożywionym życiu burzliwie rozwijającego się, wstrząsanego przez walki społeczne miasta górniczego musiała konserwatywna natura Jerzego Agricoli przyjąć jeszcze wyraźniejsze rysy, stać się jeszcze bardziej wymowna.

Agricola zajmował nieprzychylnie stanowisko zarówno wobec demokratycznego i narodowego charakteru wielkiej niemieckiej wojny chłopskiej, jak również wobec rewolucyjnych dążeń skoncentrowanego w górnictwie preproletariatu, którego kilkakrotne powstania przeciw wielkiemu wyzyskowi osądzał jako *zuchtloses Treiben*.

Z drugiej strony jest Agricola jak i inni liczni niemieccy humaniści gorącym patriotą, biorącym żywy udział w kwestiach politycznych swych czasów. Jak oni ubolewa nad zwiększonym przez rozłam religijny rozbięciem feudalnym Niemiec i pokłada całą nadzieję w pojednaniu się walczących partii religijnych, a zwłaszcza w cesarzu, jedynej sile mogącej zjednoczyć walczących między sobą i przeciw potędze Rzeszy książąt. Wielką koncepcją polityczną Agricoli było: pustoszące wojny między Karolem V a Franciszkiem I francuskim, trwające z krótkimi przerwami od 1521 do 1529 r. i osłabiające poważnie obie strony, powinny ustać w obliczu niebezpieczeństwa najazdu tureckiego na Niemcy (1526—1532). Z drugiej strony spodziewa się Agricola po sejmach w Spirze (1526 i 1529), po dyspacie marburskiej, a zwłaszcza po mającym nastąpić sejmie augsburskim (1530) usunięcia rozłamu religijnego.

Dalekosiężne spojrzenie polityczne Agricoli objawia się szczególnie w tym, że widzi on już wyraźnie kontury krystalizującego się Związku Szmalkaldzkiego (grudzień 1530) i rozbijającą jedność Rzeszy politykę książąt protestanckich, którzy w walce przeciw cesarzowi sprzyjali postępowi Turków. Dlatego w sławnej *Mowie tureckiej* gorzko ubolewa nad niemieckim brakiem jedności, szczególnie gdy w 1529 r. Turcy stali już pod Wiedniem.

Skierowana w zimie 1529 r. do Ferdynanda I pisana po łacinie mowa *Oration, anred und vermanung zu . . . Ferdinandum . . . auch allen Churfürsten und Fürsten des heyligen Römischen Reichs*⁵¹, jest hymnem pochwalnym Niemiec, ich skarbów naturalnych (*Bodenschätze*), żyzności ich krain, pilności i sprawności ich ludzi. Z miłości do ojczyzny powinni książęta „dobrymi środkami starać się usunąć rozłam religijny, który wygląda na to, że chce rozbić jedność niemieckiego narodu . . . Dlatego chociaż nienawiść, zazdrość, rozdzwięk i rozbicie były wśród nas, Niemców, należy je porzucić dla dobra ogółu . . .”

Pełna siły „turcyka” Agricoli, której polot przypomina pisma Huttena, stanowi trwały pomnik silnych patriotycznych przekonań autora, jakie wypowiada prawie we wszystkich swoich pismach⁵². W ulotce tej brzmi najmocniej skarga niemieckich humanistów na niezdolne rozbicie feudalne, przy czym Agricola okazuje się zdecydowanym zwolennikiem myśli centralistycznej wbrew partykularnym interesom swoich książąt⁵³.

W tej pełnej mowie politycznej nie omieszka Agricola wystąpić przeciw poddanym chłopom, witającym przyjście Turków jako wybawienie spod nieznośnego jarzma. „Precz z nieświadomymi i głupimi chłopami, którzy pragną mieć Turka za swego pana (*Eant nunc rustici ignari ac stolidi, ac Turcam sibi dominum petant*)”. Równocześnie oskarża protestanckich fanatyków sympatyzujących z walczącymi przeciw katolickim Habsburgom Turkami oraz łączących się z nimi książąt. Czytamy tam: „Precz z owymi obłąkanymi kapłanami, którzy ogłaszają Turka za jedynego rządcę sprawiedliwości, pod którym każdy może swobodniej aniżeli pod książętami chrześcijaństwa żyć według swojej wiary . . . !⁵⁴ (*Eant sacerdotes illi vaecordes, qui Turcam tanquam unicum iustitiae administratorem, et sub quo aequius, quam sub principibus Christianis,*

⁵¹ Łaciński oryginał *Oratio de bello adversus Turcam suscipiendo . . . ad Ferdinandum . . . et Principes Germaniae* ukazał się dopiero w 1538 r. w Bazylei. Przekład niemiecki wydał Lorenz Bermann już w roku 1531 w Dreźnie, zaopatrzwszy go również w pismo dedykacyjne. Czy Bermann był zarazem jej tłumaczem, nie wiadomo.

⁵² Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 40, 41; Janssen, *op. cit.*, s. 323—325; Jacobi, *op. cit.*, s. 42, 43.

⁵³ Zob. również Wilsdorf, *op. cit.*, s. 442.

⁵⁴ Tę część mowy uważa się w literaturze dotyczącej Agricoli (a zwłaszcza historiografii katolickiej) jako wycieczkę przeciw Lutrowi.

cuiunque religioni dedito vivere liceret...). Precz z nieuczciwymi i niezyczliwymi książętami, którzy złączyli się z wodzem tureckim przeciw królom i książętom chrześcijańskim (*Eant nobiles quidam improbi et maligni, et cum vaiovoda Turcae confoederato contra Christianos reges, et principes coniurent...*)⁵⁵. Mimo namiętnego nawoływania do wojny ofensywnej przeciw Turkom, którą ogłasza za wojnę sprawiedliwą, jest Agricola jako prawdziwy humanista zawsze zdecydowanym zwolennikiem pokoju i pracy pokojowej, których nie przestaje chwalić. W jego często cytowanym liście dedykacyjnym do księcia elektora Augusta (z 18 III 1555 r.), który można by uważać za „list pokoju”⁵⁶, czytamy: „Czy istnieje coś smutniejszego, bardziej szkodliwego, bardziej zgubnego aniżeli wojna? Przeciwnie, czy istnieje coś weselszego, owocniejszego, bardziej zbawiennego od pokoju? Z tamtego wypływa w każdym wypadku jak z obrzydliwego, wstrętnego błota hańba, zło, nieszczęście, zniszczenie, z tego zaś jak z przyjemnego, czystego źródła — prawość, cnota, dobrobyt, szczęście... W czasie błogosławionego i radosnego pokoju znajduje się wszystko w rozkwicie: nikt nie jest pozbawiony majątku i wygnany ze swego domostwa, każdy korzysta z radością z tego, co się u nas wytwarza do spożywania; przyjaciele świętują ozdobieni wieńcami na uroczystych uctach, w czasie których rozbrzmiewa dźwięk i harmonia głosów, strun i fletów; miasta rozbrzmiewają miłym śpiewem rzemieślników, lasy dźwiękiem rogów, pola pieśniami chłopów, kościoły odpowiadają głosami i dźwiękiem boskiej chwały”.

V

O ostatnim okresie pobytu Agricoli w Joachimsthalu wiadomo bardzo mało. Również jeśli chodzi o powody, stanowiące dla niego pobudkę do przeniesienia się z Joachimsthalu do Chemnitz, jesteśmy zdani tylko na przypuszczenia, wśród których największe prawdopodobieństwo posiada hipoteza, że chciał on w spokojniejszej miejscowości pozwolić dojrzeć swoim bogatym planom naukowym. Pewne jest, że już w r. 1530 zrezygnował on w Joachimsthalu ze stanowiska lekarza kopalnianego⁵⁷. W 1531 r. znajdował się zapewne jeszcze w tejże miejscowości⁵⁸, jednak

⁵⁵ Według *Oratio de bello adversus Turcam*, w wydaniu Jana Rosini, Lipsk 1594, s. 29.

⁵⁶ Zob. E. Herlitzius, *Georg Agricola (1494—1555).— ein grosser deutscher Naturforscher und Humanist*, (Zeitschrift „Bergakademie“, Berlin 1955, R. VII, nr 2, s. 74)

⁵⁷ Według J. Mathesiusa *Chronika der Kayserlichen freyen Bergstatt Sanct Joachim's Thal* następcą Agricoli w Joachimsthalu był w r. 1530 magister Magnus Hund, a w r. 1533 jego przyjaciel z czasów studiów, Jan Neefe.

⁵⁸ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 41, 42.

wkrótce przeniósł się do Chemnitz⁵⁹. W międzyczasie odbywał prawdopodobnie również podróże naukowe do różnych miejscowości górniczych. Następującą po *Bermannusie* wielka publikacja o miarach i wagach starożytnych (*De mensuris et ponderibus*) jest według listu dedykacyjnego datowana 5 III 1533 r. już z Chemnitz, gdzie życie i działalność Jerzego Agricoli miały osiągnąć swój punkt szczytowy i zakończenie.

W tym nader płodnym czasie swojej działalności w Chemnitz mógł Agricola mimo silnego zaabsorbowania — jako lekarz, burmistrz miasta, historiograf i mąż stanu — ukończyć cały szereg wybitnych prac o treści przyrodniczej, historycznej, ekonomicznej, matematycznej, filologicznej, geograficznej i medycznej, szczególnie słynną pracę *De re metallica*, która miała ugruntować jego światową sławę.

Nie jest zadaniem tego studium wgłębianie się w szczegóły działalności Agricoli w Chemnitz i jego prac tam powstałych. Ograniczymy się tylko do przedstawienia tych faktów, które wydają się nam ważne dla nakreślenia obrazu historycznego Agricoli i jego czasów. Literacka płodność Agricoli, która znalazła swe odzwierciedlenie w bogactwie jego pism, jest zdumiewająca. Aż dziewięć różnych przeważnie kilkutomowych przyrodniczych i medycznych dzieł zachowało się z czasów pobytu w Chemnitz, a prawie tyleż prac uchodzi za zaginione⁶⁰. Przetrwwały do nas z tego okresu następujące prace Agricoli:

1. *Libri quinque de mensuris et ponderibus* (1533).
2. *Epistola ad Plateanum* (1534).
3. *De ortu et causis subterraneorum* (1544).
4. *De natura eorum, quae effluunt ex terra* (1545).
5. *De natura fossilium* (1546)⁶¹.

⁵⁹ Zob. również R. Strauss, *Georgius Agricola — Forscher, Lehrer und Patriot* (Tägliche Rundschau z 26 V 1955). Daty podane przez Wilsdorfa, *op. cit.*, s. 443, zawierają kilka sprzeczności.

⁶⁰ Pełny przegląd różnych zachowanych pism Agricoli dają: Darmstaedter, *op. cit.*, s. 79—95; H. Wilsdorf w „Bergakademie”, R. VII, z. 1, styczeń 1955; E. Herzog, *Georg Agricola, Ein kulturgeschichtliches Lebensbild* (Mitteilungen des Freiburger Altertumsvereins, R. 1862—1864, Gerlach'sche Buchdruckerei 1865, s. 365—370); o licznych nie zachowanych do naszych czasów pismach Agricoli Hofmann, *op. cit.*, s. 61—65.

⁶¹ Słowa „fossile” = (kapaliny) używa Agricola w szerszym sensie, aniżeli obecnie. W. Pieper, *Georgius Agricola über Vorkommen und Verwendung von Erdöl in Deutschland* („Kali, verwandte Salze und Erdöl”. Zeitschrift für Kali-, Steinsalz-, und Erdölindustrie sowie Salinenwesen, Berlin, R. XXVI, 1932, z. 16, Verlag von Wilhelm Knapp, Halle/Saale, s. 214—215). Pieper dowodzi, że już Agricola zwraca uwagę w swoich mineralogiczno-geognostycznych pismach na najważniejsze złoża ropy w Niemczech i na sposoby jej zastosowania. W *De natura eorum quae effluunt ex terra* (1545) wymienia

6. *De veteribus et novis metallis* (1546).
7. *De animantibus (animalibus) subterraneis* (1548).
8. *De peste* (1554).
9. *De re metallica libri XII* (1556) ⁶².

W rzeczywistości prace te stanowiły w przeważającej części specjalne badania monograficzne różnych kwestii, postawionych już w *Bermanusie*, względnie były pracami wstępnymi do podstawowego dzieła jego życia *De re metallica*, które miało ukoronować wszystkie poprzednie prace Agricoli. F. L. Becher w piśmie wydanym w r. 1819 określa prace Agricoli z okresu chemnickiego jako „świadczenia jego talentu, jego pracowitości i jego ciągle, ciągle wzrastającego dążenia geognostycznego: klasyczne w formie i kompozycji, jędrne, mocne, przyjemne i żywe. Nie jest do pomyślenia, by nasz Agricola, człowiek o wykształceniu filozoficznym i bardzo szerokich zdolnościach, umysł prawie encyklopedyczny, Pliniusz swego czasu, ograniczył się wyłącznie do górniczego i medycznego przedmiotu nie włączając do zakresu swoich naukowych czynności również innych dziedzin, a mianowicie polityki, historii ojczyzny, teologii, medycyny, starożytności klasycznych i matematyki, z czego wynika wspomniana już wielostronność jego studiów, zakres jego duchowych zdolności i czysto filozoficzny pogląd jego naukowych dążeń” ⁶³.

O przyrodniczych i medycznych pracach Agricoli istnieją już liczne świetne monografie, pisane przez fachowców z danych dziedzin, tak że w niniejszym studium o Agricoli nie zachodzi potrzeba powtarzania tego, co już zrobiono. Wszystkie biografie Agricoli zgodnie podkreślają wielką siłę i konsekwencję metodyczną jego badań naukowych, gruntowną znajomość dawniejszych autorów, jego twórcze osiągnięcia, jego ostry zmysł obserwacyjny i jego doskonały sposób przedstawiania. Jednak brak w odnośnej literaturze badań specjalnych o Agricoli jako filozofie, historyku, ekonomie, filologu, pedagogu, mężu stanu itd.

To, co sprawia, że ocena osobowości historycznej Agricoli właśnie w okresie chemnickim jest tak trudna i zarazem nęcąca, to nie przedstawienie jego fenomenalnych osiągnięć naukowych w dziedzinie przyrodniczej, rysujących się wyraźnie w jego dziełach, ani krytyczne wskazanie na rzeczy trwałe i przemijające w jego rozważaniach naukowych, ani na

or poza Tegernsee (Bawaria) i Görsdorfem (Alzacja) złożyła ropy koło Hänigsen i Reiting niedaleko Brunzswiku. W *De natura fossilium* (1546) zaleca mieszanek ropy ze smołą drzewną jako środek leczniczy przeciw parchom u bydła.

⁶² Zob. również S. Sieber, *Georg Agricola, der Pionier des Bergbaus*, (Bergbau-Rundschau, R. III, 1951, s. 94 i n.).

⁶³ *Die Mineralogen Georg Agricola im sechzehnten, und A. G. Werner zu Freiberg im 19. Jahrhundert*, cytuje Hartmann, *op. cit.*, s. 57.

to, co nowe i związane z okresem historycznym, ani nawet na to, co przestarzałe w swoich hipotezach i konkluzjach — jest nią daleko bardziej uniwersalność i bogactwo jego osowości jako naukowca, która wykazuje nawet dla tej encyklopedycznej epoki zaśkakującą rozpiętość zainteresowań naukowych i mistrzowską syntezę działalności jako uczonego i badacza z intensywną aktywnością w życiu publicznym w burzliwych czasach, pełnych politycznego napięcia.

W Chemnitz jest Agricola również fizykiem miejskim, bardzo cenionym jako chirurg i lekarz praktykujący, z którego porad medycznych i pomocy korzystali koledzy po fachu i liczne wysoko postawione osoby. Chociaż o jego pracy jako lekarza miejskiego w Chemnitz niewiele wiadomo, pewne jest — poświadczają to liczne listy do jego przyjaciół: Jerzego Fabriciusa i lipskiego profesora medycyny, Wolfganga Meurera — że studiuje on nieprzerwanie nowe wydania z dziedziny medycyny. Szczególnie prace bardzo cenionego przez niego Andrzeja Vesaliusa (1514—1564) z Brukseli, lekarza przybocznego Karola V i twórcy naukowej anatomii, którego dzieło *De humani corporis fabrica*, wydane w 1543 r. w Bazylei, starał się z wielkim wysiłkiem zdobyć. Zresztą, w jakiej sytuacji znajdowała się wiedza medyczna w początkach XVI w. i jak silnie jeszcze panował średniowieczny obskurantyzm w umysłach, widać również z tego, że młody Vesalius musiał narażając swe życie porwać wisielca z szubienicy, by móc studiować anatomie człowieka bezpośrednio na obiekcie. Agricola znał również gorzki los lekarza hiszpańskiego, przyrodnika i antytrynitariusza, Miguela Serveta (Michał Servet 1511—1553). Przybywszy do Niemiec w orszaku Karola V zdobył Servet przez dokonane w r. 1540 odkrycie małego krążenia krwi znaczny rozgłos naukowy, co jednak nie przeszkodziło Kalwinowi w 1553 r. aresztować go w Genewie i spalić z powodu zaprzeczenia boskości Chrystusa⁶⁴.

Wynikiem literackim studiów medycznych Agricoli są jego trzy księgi *O zarazie* (Bazyleja 1554), które wyróżniają się spośród *bogatej* literatury owych czasów, dotyczącej zarazy, i mimo uczonej literackiej

⁶⁴ Z gorzkim sarkazmem charakteryzuje F. Engels spalenie Serveta i kulturowo-historyczne położenie przyrodoznawstwa owych czasów we wstępie do *Dialektyki przyrody*: „Również przyrodoznawstwo rozwijało się w tym czasie wśród powszechnej rewolucji i samo było na wskroś rewolucyjne; miało przecież wywalczyć sobie prawo istnienia. Ramię przy ramieniu z wielkimi Italczykami, od których datuje się filozofia nowożytna, wysyłało ono swoich męczenników na stopy i do więzień inkwizycji. Rzecz znamienna: protestanci wyprzedzili katolików, jeśli chodzi o prześladowanie wolnego przyrodoznawstwa Kalwin spalił Serveta, kiedy ten był bliski odkrycia obiegu krwi. kazał mu przy tym smażyć się dwie godziny żywcem; inkwizycja zadowolili się przynajmniej zwykłym spaleniem Giordana Bruno”. (K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, s. 54).

rozwlekłości zaskakują oryginalnością toku myślenia, pochodzącego z bezpośredniej obserwacji i doświadczenia medycznego.

Ze względu na doświadczenia Serveta i poglądy Kościoła (o środkach leczenia, metodach leczenia i sekcjach ciała ludzkiego) hamujące poważnie badania medyczne, ze względu na założenie (1534) i zatwierdzenie przez papieża (1540) zakonu jezuitów, stanowiącego jedno z najostrożniejszych narzędzi walki w ręku wkraczającego w okres kontrreformacji Kościoła katolickiego, nader godny uwagi jest fakt, że żyjący w środowisku protestanckim katolik Agricola w swoim piśmie *O zarazie* waży się wypowiadać sentencje, które mimo zręcznych sformułowań mogły się stać dla autora bardzo niebezpieczne. Czytamy w nim np.: „Teolodzy twierdzą, że Bóg, wobec którego jesteśmy na niejeden sposób zasłużenie winni za nasze grzechy, jest sprawcą zarazy; astrologi mówią, że winę za to ponoszą pewne konstelacje gwiazd. Przeciw poglądom tych ludzi nie jest mi wolno walczyć; walczyć przeciw ich pobożnemu mniemaniu nie przystoi wierzącemu. Jednak lekarze nie potrzebują tak uzasadniać podstawowej przyczyny zarazy, ponieważ będąc uczniami filozofii, muszą śledzić to, co można spostrzec za pomocą zmysłów, pojąć rozumem, poznać i udowodnić, by zatem śledzić przyczyny widoczne . . .”⁶⁵

Podobne myśli znajdują się we wszystkich jego dziełach, a zwłaszcza w pracach *De ortu et causis subterraneorum*, *De natura eorum, quae effluunt ex terra* i w *De natura fossilium*, w których Agricola daje w zasadzie prawdziwy morfologiczny obraz ziemi i kładzie kamień węgielny pod geologię, wiedzę o złożach i teorię rozwoju, jak i pod mineralogię jako naukę, i w ten sposób jako przyrodnik wywraca *implicite* biblijną historię stworzenia.

W ogóle wdzięcznym zadaniem byłoby zbadać prace Jerzego Agricoli pod względem ich zawartości filozoficzno-przyrodniczo-materialistycznej. Jak dalece jednak można uważać Agricolę na podstawie tych czy innych cytatów za „torującego drogę materializmowi w Niemczech”, jak to próbuje zrobić Erwin Herlitzius⁶⁶, mogą rozstrzygnąć dopiero przyszłe badania poświęcone Agricoli.

W okresie spędzonym przez Agricolę w Chemnitz można wyróżnić wyraźnie dwa etapy, znajdujące swój wyraz w specyficznym dualizmie jego twórczości i jego życia. Pierwszy etap trwa od 1533 do 1545 r. i odznacza się ciągłym wzrostem jego prac przyrodniczo-literackich, które zdążają w kierunku fundamentalnego dzieła jego życia *De re metallica*. Drugi etap stoi już pod znakiem dramatycznego dziesięciolecia,

⁶⁵ Cytowane za P. Lerschem, który załącza do swego artykułu *Dr. Georgius Agricola als Mensch und Arzt*, jako pierwszy niemiecki przekład książki *O zarazie* (*Wissenschaftl. Zeitschrift der Universität Leipzig . . .*, s. 119, 120).

⁶⁶ *Ibid.*, s. 81.

począwszy od wojny szmalkaldzkiej aż do augsburskiego pokoju religijnego z 1555 roku, roku śmierci Agricoli, i nadaje zarówno jego twórczości, jak i jego osobistemu życiu całkowicie nowe piętno. Ten rzucający się w oczy fakt nie był dotychczas prawie rozpatrywany w badaniach nad Agricolą; nie wyjaśniono również sprzeczności, dlaczego Agricola przebywając w środowisku protestanckim, utrzymując przyjazne stosunki z licznymi znanymi protestantami⁶⁷ oraz wychowując swoje dzieci z drugiego małżeństwa po protestancku, trwał w wierze katolickiej i dlatego z drugiej strony mieszczanie miasta Chemnitz odmówili mężowi wielce zasłużonemu wobec miasta, będącemu trzy albo nawet cztery razy jego burmistrzem, chrześcijańskiego pogrzebu.

Chcąc zrozumieć specyficzne *intermezzo* w życiu i twórczości literackiej Agricoli w latach 1545 do 1555, kiedy to występuje on jako historyk swego kraju, topograf, ekonomista i polityk, chcąc przede wszystkim zrozumieć jego postawę w tych latach, kiedy to padły w kwestiach reformacji historyczne rozstrzygnięcia, jak i z drugiej strony pojąć sztywną religijną nietolerancję współmieszkańców w stosunku do zmarłego Agricoli, można tego dokonać tylko z aspektu historycznego powiązania jego życia osobistego z wypadkami wewnątrzniemieckimi i polityki światowej trzech dziesięcioleci między 1525 i 1555 r., które właśnie w ostatnich dziesięcioleciach doznały najsilniejszego zaostrzenia. Klęska chłopów i zwycięstwo luterancko-umiarkowanej reformacji oznaczały, jak wiadomo, szczególnie dla książąt, którzy przyjęli nową naukę, wzrost potęgi, czego najsilniejszym wyrazem był zawarty w 1531 r. związek w Szmalkalden. Konstelację polityki światowej tych burzliwych dziesięcioleci określały cztery wojny Karola V przeciw Franciszkowi I, władcy Francji, przystąpienie państw skandynawskich do reformacji, oderwanie się Anglii od papieża i skomplikowany splot politycznych rozgrywek w Europie z wypadkami wewnątrzniemieckimi⁶⁸. Związek Szmalkaldzki sprzymierzony z Francją, ciągnąc korzyści z grożącego Habsburgom niebezpieczeństwa tureckiego (pierwsze oblężenie Wiednia przez Turków w r. 1529), mógł w walce przeciw Habsburgom aż do pokoju w Crépy w 1544 r. z powodzeniem lawirować i utrzymać swoje pozycje.

⁶⁷ Przyjaciółmi Agricoli byli: Filip Melancton, i jego zięć Kaspar Peucer, Joachim Camerarius, obok Melanctona jeden z najwybitniejszych nauczycieli protestanckich Niemiec, teolog wittenberski i poeta Paul Eber, uczeń Lutra Jan Mathesius, autor dalece rozpowszechnionych kazań górniczych *Sarepta*, dalej Stefan Roth, Jan Neefe, Piotr Plateanus, Kaspar Cruziger, Jerzy Fabricius jak i jego bracia Błażej i Jakub, Walenty Hertel, Adam Siber i jego teść Wolfgang Fues, pierwszy chemnicki superintendent, lipski profesor medycyny Wolfgang Meurer, Kaspar Börner, Jan Rivius i in. Zob. również Hofmann, *op. cit.*, s. 119, 120.

⁶⁸ Zob. P. Joachimsen, *Die Reformation als Epoche der deutschen Geschichte*, Monachium 1951, rozdz. „Religion und Politik”, s. 229—275.

Jednak po zawarciu pokoju w Crépy, po którym następuje pięcioletni rozejm z Turkami, zmienia się nagle sytuacja.⁶⁰ Karol V w sojuszu z papieżem, posyłającym mu pieniądze i wojsko, oraz w sojuszu z luteraniskim księciem Maurycym Saskim, który zdradził sprawę Związku Szmalkaldzkiego z powodu widoków uzyskania władzy nad całą Saksonią (patent cesarski z 27 X 1546 r.), uważa, że nadszedł czas, by wymierzyć Związkowi Szmalkaldzkiemu decydujący cios. Dochodzi do wojny szmalkaldzkiej 1546—1547, zakończonej 24 IV 1547 r. zwycięstwem Karola V pod Mühlbergiem.

Wojna szmalkaldzka oznacza również wyraźny punkt zwrotny w życiu Agricoli. W świecie uczonych wysoko ceniony Agricola, osobiście zaznajomiony albo utrzymujący korespondencję z wieloma czołowymi umysłami w Niemczech i za granicą, cieszy się również u mieszczan miasta Chemnitz wielkim poważaniem. Mówi o tym *Iter Chemnicense* (1543), łaciński panegiryk napisany przez jego przyjaciela Jerzego Fabriciusa, opiewający swoje rodzinne miasto Chemnitz, które zawdzięcza swą sławę przebywającemu w nim geniuszowi Agricoli⁷⁰. Również książęta sascy dawali Agricoli często dowody swojej przychylności. Dla nich, których potęga opierała się w bardzo wielkiej części na bogatych skarbach górniczych ich krajów, był Agricola użyteczny i wartościowy zwłaszcza jako fachowiec w sprawach górnictwa i hutnictwa metali, zaś Agricola ze swej strony był wdzięczny książętom saskim za doznane od nich poparcie jego prac naukowych. Dla nich też są dedykowane listy polecające kilka jego pism. Dla Maurycyego Saskiego, znajdującego się już w stadium odwrotu od szmalkaldczyków i przejścia do obozu cesarskiego, był sławny uczony katolicki, Agricola, którego poznał osobiście na sejmie w Freibergu w jesieni 1546 r., odpowiednim człowiekiem do różnych misji dyplomatycznych. Uczony przyrodnik, błysnąwszy dyplomatycznymi zdolnościami na powołanym w skomplikowanej sytuacji politycznej sejmie, miał je wykazać od nowa zwłaszcza w czasie wojny szmalkaldzkiej w pertraktacjach z habsburskim sojusznikiem⁷¹. Z polecenia Maurycyego Saskiego został Agricola jeszcze w tym samym roku wybrany radnym miasta Chemnitz i burmistrzem; stanowisko to zajmował trzykrotnie (1546, 1547, 1553), według innych źródeł czterokrotnie (a mianowicie również w 1551 r.)⁷².

⁶⁰ Zob. K. Marx, *Chronologische Auszüge zur deutschen Geschichte* (Marx — Engels — Lenin — Stalin, *Zur Deutschen Geschichte*, t. I. s. 354).

⁷⁰ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 87.

⁷¹ *Ibid.*, s. 100.

⁷² W. Lange, *Georg Agricola (1494—1555)* (*Der Türmer von Chemnitz, Monatschrift für Geschichte, Kunst und Leben in Chemnitz und im Erzgebirge*, R. VII, 1941, s. 4, 6); F. Falk, *Die Bürgermeister G. Agricola u. J. Hass, Zwei Charakterbilder aus*

Tego, że Agricola pozostał w środowisku protestanckim w wierze katolickiej, nie można w żadnym wypadku przeceniać. Ani Agricola nie był „katolicką opoką w zburzonym morzu protestanckim”, jak to przedstawia historiografia katolicka, a szczególnie J. Janssen i N. Paulus, ani świat protestancki nie był w sprawach religii nietolerancyjny w dniach, kiedy religia stanowiła tylko odpowiedni płaszczyk do walk o władzę polityczną między książętami a cesarzem i jeszcze zmagano się o osławioną zasadę *cuius regio, eius religio*⁷³. Jeszcze głęboko w lata czterdzieste (sejm w Wormacji 1545), aż do roku 1546, roku śmierci Lutera, kiedy to w Niemczech rozpętała się burza wojny szmalkaldzkiej — pierwszej wojny religijnej — panowała po obu stronach, katolickiej i protestanckiej, atmosfera tolerancji, rozmów religijnych, erazmiańskiego katolicyzmu. Znalazła ona swój polityczny wyraz w „partii środka”⁷⁴ prowadzonej przez Marcina Butzera, strasburskiego reformatora (1491—1551). Również Agricola, jak inni liczni humaniści owych czasów, a nawet częściowo sam Luter, nie mówiąc o Melanchtonie, Camerariuszu i in., nie porzucił nadziei zlikwidowania rozłamu religijnego, chociaż stojące za walczącymi partiami religijnymi siły polityczne zbroiły się do ciężkiej rozprawy. Z ważnych powodów można przyjąć, że Agricola, jak tego dowodzi jego postawa już w pierwszych latach reformacji, należał całym swoim duchowym usposobieniem w sprawach wiary do „partii środka”. Będąc tych samych poglądów co czołowi mężowie stanu z otoczenia księcia Maurycego Saskiego — von Miltitz, Kiesewetter, von Carlowitz i Comerstadt, stał Agricola i liczni humaniści owych czasów, tak jak Reuchlin i Erazm, po stronie cesarza i obozu katolickiego, jednak nie z katolickiej gorliwości religijnej, lecz z powodów, na które trafnie wskazuje Franciszek Mehring w związku z charakterystyką niemieckiego humanizmu: „Mimo że humaniści zachwycali się republikańskimi pisarzami starożytności, stali się jednak najgorliwzszymi rzecznikami nowoczesnego absolutyzmu, rozumieli bowiem — i to całkiem słusznie — że tkwi w nim siła wprawiająca w ruch postęp dziejowy; chociaż więc przez swoje wykształcenie klasyczne znaleźli się w ostrej opozycji wobec Kościoła chrześcijańskiego, chociaż przesiąkli pogańskimi poglądami, chociaż zaciekle zwalczali papieństwo i zakony, to jednak zdecydowanie trwali przy katolicyzmie rozumiejąc dobrze, że gdyby zupełnie zerwali z papieństwem, byłiby przez to samo również izolowani od krajów najbardziej rozwiniętych pod względem ekonomicznym i umysłowym”⁷⁵.

dem 16. Jahrhundert (Historisch-politische Blätter für das katholische Deutschland, R., 1894, t. CXIII, Lit. artist. Anstalt München, s. 142); także Ulrich, *op. cit.*, s. 3, 4.

⁷³ Zob. Joachimsen, *op. cit.*, s. 229 i n.

⁷⁴ *Ibid.*, s. 230.

⁷⁵ Mehring, *op. cit.*, s. 47, 48.

Przedstawienie perypetii wojny szmalkaldzkiej nie może być naszym zadaniem. Nas interesują przede wszystkim wydarzenia wojenne, rozgrywające się w samym Chemnitz i jego okolicy oraz przyczyny, które spowodowały wezwanie urzędującego burmistrza, Agricoli, do Freibergu, obozu wojskowego księcia Maurycego Saskiego (3 III 1547)⁷⁶. Bardzo interesujące pod względem historycznym są przede wszystkim te listy, które Agricola kieruje do rady miasta Chemnitz z żądaniem ochrania miasta przed buntem⁷⁷, przy czym usprawiedliwia się, że musiał podążyć za obozem wojennym księcia „nicht allein in der gefahr das mir mein gut wird genommen sondern auch leibes und lebens”; dlatego też prosi radę: „wollet euch mein weib und kind auch mein haus lassen befohlen sein”⁷⁸. Chociaż Agricola stara się wpłynąć na Maurycego Saskiego, by zechciał „Kempnitz besetzen . . . , damit Im solche erbäute und die bergwerck nicht mochten abgedrungen werden” (list z 10 III 1547 do rady miasta Chemnitz)⁷⁹, księżę nie może posłać obiecanych posiłków wojskowych, dlatego też namawia Agricola do kapitulacji, by zachować życie mieszczan i uratować miasto przed spustoszeniem⁸⁰. 3 IV 1547 r. Chemnitz poddało się oddziałom elektora, jednak już po jedenastu dniach otworzyło znów bramy dla wojsk księcia Maurycego Saskiego, w czym Agricola miał wielki udział, jak to potwierdzają jego listy z 14, 15 i 16 kwietnia 1547 r. Ukryte ostrzeżenia, skierowane do obywateli obsadzonego przez nieprzyjaciela Chemnitz, połączone z apelem zachowania wierności Maurycemu Sasiemu, i jego obietnice, że panujący wynagrodzi im tę wierność, są wybornymi dokumentami praktykowanej przez Agricolę dyplomacji. Pisze on m. in.: „Ist derhalben mein treuer rad Ir wolt euch wider an meinen gnedigen hern begeben, dan es euch nicht mogklich solchen treffentlichen gewalt wider Zustehen, und wie Ir ursach gehabt euch an den feind Zuergeben, Darumb das Ir kein entsatzung gewust, also habt Ir itzo ursach Das Ir dieser gewalt nicht kont widerstehen . . . Ich vormerck das mein g. landtsfurste sonderliche gnade zu der stad Kempnitz tregt Das Ir vor andern so lange gehalten, derhalben vorterbet die selbige nicht. Ich vorhoffe balde wider bei euch Zu sein,

⁷⁶ Zob. P. Uhle, *Urkunden zur Geschichte der Stadt Chemnitz im Schmalkaldischen Kriege* (Mitteilungen des Vereins für Chemnitzer Geschichte, t. II. R. 1882—1888, Chemnitz 1879, s. 226).

⁷⁷ *Ibid.*, s. 227.

⁷⁸ *Ibid.*, s. 233. Również o stosunkach rodzinnych Agricoli wiadomo niewiele. W r. 1541 nie żyła już jego pierwsza żona, czy posiadał dzieci z pierwszego małżeństwa, nie jest pewne. Drugą jego żoną, którą poślubił w 1541 r., była wdowa po zamożnym księżęciem dziesiętniku Macieju Meynerze z Schneebergu. Z małżeństwa tego pochodzi kilkoro dzieci. Zob. również Hofmann, *op. cit.*, s. 83 i n.

⁷⁹ Uhle, *op. cit.*, s. 233.

⁸⁰ *Ibid.*, s. 244.

und wil euch mein weib und kind befolen haben. Dat. ganz eilenden Zu Zuicca Donnerstag nach den Osterheiligen tagen Im 47 ten.

Georgius Agricola
Doct.⁸¹

Czterokrotnie w tych krytycznych dniach okupowały miasto na zmianę oddziały elektora i księcia, aż wreszcie rozegrana 24 IV 1547 r. bitwa pod Mühlbergiem przyniosła rozstrzygnięcie na korzyść Karola V i jego sprzymierzeńca. Godność elektora i elektorskie ziemie, które otrzymał książę Maurycy Saski, wzmocniły jego potęgę i podniosły poważnie jego znaczenie w Niemczech.

Wobec wykazanej w wojnie szmalkaldzkiej dalekowzroczności politycznej, wzrósł również wydatnie w oczach mieszczan miasta Chemnitz autorytet Agricoli jako burmistrza. Działalność Agricoli jako członka rady miejskiej, burmistrza i wysłannika księcia w różnych misjach dyplomatycznych do cesarza i do jego brata Ferdynanda trwa z kilkoma przerwami, wychodzącymi na dobro jego pracy naukowej, aż do lat 1552/1553.

Ostatnie lata życia Agricoli pozostają już pod znakiem dokonującego się po bitwie pod Mühlbergiem zwrotu spraw, prowadzącego w rezultacie końcowym do całkowitej zmiany sytuacji wewnętrzno- i zewnętrzno-politycznej. Karol V po zwycięstwie nad książętami protestanckimi przystępuje energicznie do realizacji dwóch celów w Niemczech: do przywrócenia katolicyzmu i zdecydowanego wzmocnienia niemieckiej władzy cesarskiej, przez co czyni swoimi wrogami również tych książąt, którzy byli sprzymierzeni z nim w walce przeciw protestantom, a wśród nich zmiennego i pozbawionego skrupułów elektora Maurycego Saskiego, który teraz zdradza cesarza i staje na czele spisku książęcego skierowanego przeciw cesarzowi⁸².

Tajny układ z Henrykiem II francuskim (1552), w którym książęta niemieccy sprzedali Francji w zamian za pomoc pieniężną wolne miasta Rzeszy (*Reichsstädte*) Metz, Toul i Verdun, był, że tak powiem, ukoronowaniem spisku książęcego. Z drugiej strony zaczęła się również zdecydowana ofensywa Kościoła katolickiego przeciw protestantom. Z pomocą zakonu jezuitów (Piotr Canisius, 1521—1597, jako „drugi apostoł Niemców”) i soboru trydenckiego (1545—1563) starał się Kościół odzyskać utracone w Niemczech tereny, co nieuchronnie musiało doprowadzić do stabilizacji frontów religijnych⁸³.

⁸¹ *Ibid.*, s. 244.

⁸² Zob. Joachimsen, *op. cit.*, s. 263 i n.

⁸³ *Ibid.*, s. 269 i n.

Historycznym zapleczem zwrotu w postawie politycznej i przekonaniach religijnych rady i mieszczan z Chemnitz, znajdującym teraz swój wyraz w wrogim usposobieniu względem Agricoli, stał się niebawem napad makiawelistycznego elektora Maurycego Saskiego skierowany przeciw cesarzowi, ucieczka Karola V do Innsbrucku, korzystny dla sprzysiężonych książąt układ passawski (1552) i doznana krótko potem porażka cesarza pod Metz. Z różnych źródeł wynika, że polityczne i religijne podniecenie tych lat przenika bardzo silnie do Chemnitz i uzewnętrznia się w różnego rodzaju waśniach i nieporozumieniach. Stąd też polityczne i religijne napięcia i sprzeczności musiały się z łatwością rozpaść wokół osoby katolika Agricoli, który w wojnie szmalkaldzkiej tak bardzo się eksponował po stronie cesarskiej i katolickiej — zresztą w całkowicie innej sytuacji politycznej.

Różne ukryte i otwarte zarzuty przeciw Agricoli, z powodu których wykluczono go w 1552 r. przez pewien okres czasu z rady miejskiej, wśród nich zarzut, że w wojnie szmalkaldzkiej prowadził podwójną grę, napełniały goryczą ostatnie lata życia człowieka, który aż do swej śmierci występował z największą sumiennością w interesie miasta⁸⁴. C. Matschoss trafnie charakteryzuje stosunek Agricoli do reformacji w czasie, kiedy już padły historyczne rozstrzygnięcia, jak i reakcję wywołaną przez jego postawę w protestanckim środowisku: „To co widział i przeżywał codziennie w mieście i w swoim kraju, wydawało się mu rewolucją wykraczającą daleko poza granice tego, co był skłonny uznać za reformację. Wydawało mu się, że rewolucja była tutaj tylko często pretekstem do walki łaknących władzy książąt przeciw jednoczącej Niemcy potędze cesarza. Ten polityczny wydźwięk i to, co go odtrącało również w zewnętrznej formie tego ruchu, uczyniło dla niego niemożliwym przystąpienie do reformacji takiej, jaką poznał z doświadczenia. W międzyczasie jednak nowa wiara zdobyła Chemnitz. Zapomniano o jego zasługach, widząc w nim tylko jeszcze wroga, papistę”⁸⁵.

21 XI 1555 r. po kilkudniowej gorączce umiera Agricola w 62 roku życia w Chemnitz. Odmówiono mu jednak — czy to z polecenia chemnickiego superintendenta Jana Tettelbacha⁸⁶, czy też elektora Augusta⁸⁷, nie jest to całkiem wyjaśnione — uroczystego pogrzebu. Dopiero pię-

⁸⁴ Zob. jego udział w zawarciu tzw. układu grimmajskiego i w sejmie w Torgau w r. 1555.

⁸⁵ Matschoss, *op. cit.*, s. 67.

⁸⁶ Tak Albinus w *Meissnische Land- und Bergchronik*, s. 355 i historiografia katolicka.

⁸⁷ Tak J. Fabricius w liście do Melanchtona z 8 XII 1555 i Richterus, *op. cit.*, s. XIV, XV.

tego dnia po jego zgonie można było za zgodą biskupa Juliusza Pfluga przewieźć zwłoki Agricoli do Zeitz i pochować go w tamtejszej katedrze⁸⁸.

VI

Mimo bardzo absorbującego stanowiska i przykrych stosunków życiowych, wynikających z coraz bardziej nieprzyjemnej sytuacji Agricoli w Chemnitz, pracował on również w ostatnich latach jak najbardziej intensywnie nad dziełem swego życia *De re metallica*⁸⁹ jak i nad zadaniami wynikającymi z mianowania go swego czasu przez księcia Maurycego Saskiego historyografem kraju.

Z dzieł historycznych Agricoli zachowało się bardzo niewiele. Opracowana przez niego topografia Miśni i Turyngii (*Topographia Mysnae et Toringiae*) nie była drukowana. Również nie mógł on dokończyć pisanych w języku niemieckim czterech ksiąg historii plemion saskich. Fragment przekazał po jego śmierci książę elektor August swemu przyjacielowi Jerzemu Fabriciusowi w celu dokończenia i przekładu na język łaciński, brat Jerzego Jakub Fabricius, zdołał je wydać w 1597 r. pod tytułem *Originum Saxonicum libri VII*⁹⁰.

Skłonność Agricoli do historycznego ujmowania problemów, którą można stwierdzić ogólnie we wszystkich jego pracach przyrodniczych, czyni ich lekturę jeszcze dzisiaj szczególnie przyjemną, ponieważ w historycznych wywodach zwykł on rozwijać całe bogactwo swego klasycznego wykształcenia. Szczególnie dzieło jego życia *De re metallica*, nad którym pracował od swego *Bermannusa* prawie ćwierć wieku, przedstawia pod względem kulturalno-historycznym niewyczerpane źródło; przede wszystkim w jędrnym przekładzie niemieckim bazylejskiego le-

⁸⁸ „Tandem vero propinqui eius impetrabant ab Episcopo Iulio Pflugio, quam dies quinque Chemnicii inhumatum iacuisset, ut cadaver eius, die Mercurii post Catharinae, in plastrum Chemnicii impositum, perque Poenicus recta Cizam translatum ibique, in templo Cathedrali sepultum sit”. (Richter us, op. cit., s. XV).

⁸⁹ Agricola utrzymywał wówczas również bliski kontakt naukowy z licznymi uczonymi, kupcami i górnikami w Niemczech i za granicą, zwłaszcza z tymi, którzy interesowali się jego przyrodniczymi pracami, m. in. z lipskimi profesorami: Wolfgangiem Meurerem, Kasparem Börnerem, z Pawłem Eberem, i lekarzami — Waleriuszem Cordusem, Janem Dryandrem, Korneliuszem Sittardusem, Janem Megobachusem, z uczonym włoskim lekarzem Janem Chrzcicielem Opizo oraz z innymi, którzy posyłałi mu rzadkie minerały i rośliny nawet z Afryki i Azji oraz dostarczali mu różnych prac przyrodznawczych. Jego niezmordowanymi pomocnikami byli przyjaciele Jerzy Fabricius i Wolfgang Meurer. Zob. list dedykacyjny do księcia Maurycego Saskiego *De natura fossillium* i Hofmann, op. cit., s. 52, 53.

⁹⁰ Zob. Lange, op. cit., s. 4; Laube, op. cit., s. 98; Hofmann, op. cit., s. 48—52.

karza i profesora uniwersyteckiego Filipa Bechiusa (Bech), wydanym w 1557 r. u Hieronima Frobena i Mikołaja Episcopiusa (Bischoff), czyli w rok po ukazaniu się w Bazylei łaćnińskiego wydania oryginalnego⁹¹.

Agricola nie dożył już ukazania się tego klasycznego dzieła o górnictwie i hutnictwie, na które w swoich uprzednich publikacjach kilkakrotnie wskazywał i które miało uczynić jego nazwisko sławnym po wszystkie czasy. Dzieło to zaopatrzone w 273 drzeworyty⁹², chociaż już w r. 1550 gotowe i dedykowane 1 XII 1550 braciom Maurycemu i Augustowi Saskiemu, mogło ukazać się dopiero po śmierci Agricoli. Główną tego przyczyną był bezpośredni zakaz drukowania tego dzieła, wydany przez elektora Augusta, z powodu chęci wykorzystania tej podstawowej pracy górnictwo-hutniczej wyłącznie dla własnego przemysłu górniczego⁹³. Oczekiwane w świecie uczonych z wielkim napięciem dzieło to, będące kompendium wiedzy górnicznej i hutniczej, podziwiane było przez współczesnych jako niewiarogodne osiągnięcie naukowe⁹⁴. Jak wyznaje sam Agricola, napisał tę księgę, ponieważ istnieją wprawdzie liczne stare pisma o gospodarce rolnej, lecz z wyjątkiem Pliniusza brak właściwie czegokolwiek o górnictwie. Jako cel swojej pracy postawił sobie Agricola zadanie połączyć teorię z praktyką i zdopingować młodzież do zbadania przyrody. „Z pasją i z całym sercem poświęcił się on studium natury, a wiedzę postawił wyżej od bogactwa, majątku i godności”⁹⁵.

Wielki był wpływ tego dzieła na pisarzy zajmujących się po Agricoli górnictwem, „lecz nikt nie doścignął mistrza w ostrości obserwacji, szerokości spojrzenia i naukowej głębi: opracowują oni bądź to w sposób popularny Agricolę jak Mathesius w swojej *Sarepta*, albo są kompilatoremami jak Albinus w *Bergchronik* i schneeberski, później buchholcki

⁹¹ „Vom Bergwerck XII Bücher darinn alle Empter Instrument Bezeuge und alles zu disemhandel gehörig mitt schönen figuren vorbilet und klärlich beschriben seindt erstlich in Lateinischer sprach durch den Hochgelehrten und Weitberümpften Herrn Georgium Agricolam Doctorn und Bürgermeistern der Churfürstlichen statt Kempnitz ejtzundt aber verteütscht durch den Achtparen und Hochgelerten Herrn Philipum Bechium Philosophen Arzt und in der Loblichen Universitet zu Basel Professorn”. Pod. względem bibliograficznym świetne, nowoczesne wydanie tego dzieła, którego pobudką było doskonałe wydanie angielskie Herberta Clarka Hoovera i jego żony, wydał w 1928 r. Karol Schiffner z polecenia towarzystwa Agricoli przy Deutsches Museum. pt. *Georg Agricola — Zwölf Bücher vom Berg- und Hüttenwesen* razem z książką *Von den Lebewesen unserer Tage*, Berlin 1928.

⁹² Dla historii kultury wyjątkowo wartościowe drzeworyty pochodzą od Hansa Rudolfa Manuela Deutscha (Inicjały RMD z sztyletem), Zachariasza Speklina (Inicjały Z. S), Bazylego Wefringa i in. Zob. Darmstaedter, *op. cit.*, s. 47.

⁹³ Zob. jego list do Agricoli z 18 I 1555, cytowany Hofmann, *op. cit.*, s. 55, 56.

⁹⁴ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 56, 57.

⁹⁵ Zob. Matschoss, *op. cit.*, s. IX; wstęp do wydanego w r. 1928 dzieła o górnictwie.

kaznodzieja Krystian Meltzer w swojej w 1680 r. wydanej dysertacji *Glückauf. De Hermundorum metallurgia. Vom Erzburgischen Silberbergwerk in Meissen*. Słusznie nazywa pierwszy niemiecki historyk literatury, Daniel Morhof (1691), naszego Agricolę »księciem wśród tych, którzy zajmowali się metalem«⁹⁶.

Nie istnieje rzeczywiście żadna dziedzina wiedzy w naukach przyrodniczych i humanistycznych — w mineralogii, geologii, fizyce, chemii, geografii, medycynie, matematyce, historii, filologii, filozofii, ekonomii, polityce socjalnej, pedagogice itd. — która nie mogłaby czerpać z lektury tego fundamentalnego, również pod względem kulturalno-historycznym wybitnego dzieła, głębokich naukowych myśli i praktycznych spostrzeżeń. Jeszcze dzisiaj stoi przed nami fascynujące i żywe dzieło życia Agricoli. Należałoby sobie życzyć, by nasza młoda kadra naukowa wydobyla ukryte skarby pracy jego życia, która zajmuje w historii niemieckiej nauki, a nawet nauki w ogóle, wyjątkową pozycję.

Jednak stanowiska Agricoli w historii nauki, szczególnie medycyny, mineralogii, geologii, chemii, górnictwa i hutnictwa itd. nie można przedstawić w pełnej prawdzie historycznej ani wówczas, gdy zastosuje się do niego miernik osiągniętego dzisiaj stanu danej gałęzi wiedzy, jak to czasami się czyni, ani też, gdy podchodzi się do Agricoli modernistycznie i imputuje mu poglądy, których nie mógł mieć w historycznym i umysłowym środowisku, w jakim żył i działał. Wyjątkowe znaczenie Agricoli dla historii nauki można właściwie ocenić nie przez wytknięcie mu ze „współczuciem“ tego albo tamtego bezkrytycznego przejęcia fantastycznych, z punktu widzenia dzisiejszego stanu wiedzy, relacji i opowiadań o zjawiskach przyrody, lecz przez zrozumienie go na tle epoki, w której żył. Przy takiej ocenie odpadnie z tego olbrzyma ducha wszystko to, co było daniną dla jego czasów, jego klasy, dla naukowej tradycji, dla materialnego i duchowego środowiska, i pozostanie z jego wybitnych naukowych osiągnięć to, co nowe, odkrywcze, genialne i wskazujące przyszłość.

Wiemy, że Agricola spotkał się już u współczesnych z najwyższą oceną. Wielki Erazm przepowiada już w 1531 r., że o ile go wszystko nie myli, będzie Agricola „zajmował w krótkim czasie wybitną pozycję wśród książąt nauki“; Filip Melanchton chwali w pismach Agricoli „najwyższy wdzięk przedstawiania i jasności, jakiej w tej dziedzinie jeszcze nie było“⁹⁷. Sławny zoolog, lekarz i fizyk, Konrad Gessner (1516—1565), nazywa go *summum Germaniae decus*, ozdobą całych Niemiec.

⁹⁶ Zob. Hofmann, *op. cit.*, s. 57, 58. Podobnie W. Roscher, *Geschichte der Nationalökonomik in Deutschland*, Oldenburg, Monachium 1874 (*Geschichte der Wissenschaften in Deutschland*, Neuere Zeit, t. XIV, s. 49 i n.).

⁹⁷ Cytowane u W. Piepera, *Dr. Georgius Agricola, zur 450. Wiederkehr...*

miec. Jeszcze za życia nadano Agricoli zaszczytny przydomek *Meissner Plinius*; Piotr Albinus nazywa dzieło jego życia, *De re metallica, opus nobilissimum*; sławny freiberski mineralog Abraham Gottlob Werner, nauczyciel Aleksandra von Humboldta, mówi o Agricoli w swej *Neue Theorie über die Entstehung der Gänge* (1791): „Jest on ojcem mineralogii i wiedzy górniczej... Sława Agricoli będzie w tej dziedzinie wiedzy, którą opracował, tak długo trwała, jak sława Pliniusza w przyrodzownawstwie, a Arystotelesa w filozofii”⁹⁸. Wielki pedagog Jan Amos Komeński stawia Agricolę w swojej *Magna didactica* (rozdz. 10) obok Pitagorasa i Archimedesza; często cytuje się słowa Goethego, który w swojej *Farbenlehre* mówi o Agricoli jako o kongenialnym przyrodniku: „Podziwiamy go jeszcze dzisiaj w jego dziełach, które obejmują cały zakres starego i nowego górnictwa, starej i nowej wiedzy o kamieniach i kruszcach i przedstawiają dla nas cenny dar”⁹⁹.

Liczne są dane wskazujące, jak myśleli o Agricoli wielcy w dziedzinie nauk przyrodniczych, np. Izaak Newton i M. W. Łomonosow¹⁰⁰; profesor mineralogii uniwersytetu wiedeńskiego Albrecht Schrauf, w wygłoszonym w 1894 r. godnym uwagi wykładzie *Über den Einfluss des Bergsegens auf die Entstehung der mineralogischen Wissenschaft im Anfang des 16. Jahrhunderts*¹⁰¹, powiedział, że Agricola „przewyższał daleko wszystkich współczesnych przez swój zapał dla przyrody i przez spokojne rozważanie, zakres wiadomości, oryginalność idei, samodzielność koncepcji i przez dojrzały sposób pisania”¹⁰². Podobne są sądy prawie wszystkich biografów Agricoli z nowszych i najnowszych czasów. Godne uwagi są słowa takiego znawcy Agricoli, jakim jest Wilhelm Pieper, który z okazji 450 rocznicy urodzin Agricoli 22 III 1944 r. pisał: Jest zdumiewające, „jaką pełnię myśli, robiących na nas wrażenie nowoczesnych, rozwinął Agricola przed czterema wiekami. Stosowane przez nas dzisiaj cechy do określania i odróżniania minerałów zostały w przeważającej części wprowadzone już przez Agricolę. Jego wyjaśnienie pochodzenia wody podskórnej i licznych innych zjawisk geologicznych zbliża się bardzo do naszych poglądów. W ogóle jego osiągnięcia nie ograniczają się do mineralogii, lecz w wielkiej części sięgają w dziedzinę ogólnej geologii. Również jego wyobrażenia o powstawaniu kruszców zawierają wiele podobieństwa albo są bardzo zbliżone do dzisiejszych poglądów”¹⁰³.

⁹⁸ *Ibid.*, s. 16.

⁹⁹ Zob. Matschoss, *op. cit.*, s. 70.

¹⁰⁰ Zob. A. A. Morosow, *Lomonossow*, Berlin 1954, s. 410.

¹⁰¹ *Almanach der K. Akademie der Wissenschaften*, Wiedeń 1894.

¹⁰² Cytowane u Hofmanna, *op. cit.*, s. 4.

¹⁰³ Pieper, *op. cit.*, s. 18.

W osobowości badacza Jerzego Agricoli stoi przed nami wyjątkowe zjawisko niemieckiej historii nauki. Kiedy 21 XI 1555 r. zmarł on, utracił w nim świat wielkiego uczonego, utracił wszechstronny umysł o antycznej wielkości, a naród niemiecki męża o szczerych przekonaniach i prawego patriotę. Jego życie i działalność, uformowane i napiętnowane przez dramatyczność i sprzeczność czasów reformacji, nie straciły przez cztery wieki, które upłynęły od jego śmierci, nic ze swego blasku.

Jerzy Agricola, prawdziwy syn narodu niemieckiego, opanował i poszerzył wiedzę swoich czasów jak nikt inny. Jeżeli cokolwiek z bogatej historii nauki niemieckiej zasługuje na nazwę „naukowego dziedzictwa”, to przede wszystkim przełomowe osiągnięcia naukowe Jerzego Agricoli. Jerzy Agricola, którego już współcześni nazywali *totius Germaniae decus*, pozostał także po czterech wiekach „ozdobą całych Niemiec”.

Należy równocześnie podkreślić fakt, że Agricoli nie brakło, jak i wielu innym ludziom jego epoki, głębokiego poczucia sprawiedliwości międzynarodowej i uznania dla osiągnięć innych narodów. Zasługują na pewno na szczegółowe zbadanie jego pełne zainteresowania i uznania uwagi o kopalniach na terenie państwa polskiego, jakie można znaleźć czy to w *Bermannusie*¹⁰⁴, czy w *De re metallica*¹⁰⁵. O tym, że Polskę znał bezpośrednio, świadczą i jego uwagi, rozsiane w *De peste*. Szczególnie śląskie węzły łączyły go ze Śląskiem, gdzie dzieła jego były szeroko rozpowszechnione. W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu zachowały się m. in. ciekawe egzemplarze prac Agricoli z glossami ich śląskich posiadaczy, jak egzemplarz pierwszego wydania *De re metallica*, ofiarowany szkole Marii Magdaleny przez patrycjusza wrocławskiego, Reichla¹⁰⁶, jak inny egzemplarz tejże pracy opatrzony niemal współczesnymi wydaniu glossami mieszczanina wrocławskiego, Spremberga¹⁰⁷, wreszcie bardzo ciekawy egzemplarz *Oratio de bello adversus Turcam*, z uwagami głośnego wrocławskiego reformatora, Jana Hessa¹⁰⁸.

¹⁰⁴ Bibl. Uniw. Wrocł., dział starodruków, sygn. 2 M 4, s. 415, 417

¹⁰⁵ *Ibid.*, sygn. 2 M 4, s. 230, 280.

¹⁰⁶ *Ibid.*, sygn. 2 M 3.

¹⁰⁷ *Ibid.*, sygn. 2 M2/1.

¹⁰⁸ *Ibid.*, sygn. 2 M 4.

ALEKSANDER ROGALSKI

MATERIAŁY DO DZIEJÓW POSTAWY SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ WŁADZ KOŚCIELNYCH NA ŚLĄSKU OD POŁOWY XVIII DO POŁOWY XIX WIEKU

I

Sytuacja polityczna Kościoła katolickiego na Śląsku uległa zasadniczemu przeobrażeniu, gdy prowincja ta przeszła pod panowanie pruskie. Kościół znalazł się teraz już nie w obliczu monarchy katolickiego, jakim był cesarz austriacki, lecz monarchy protestanckiego, którym był Fryderyk II i wszyscy jego następcy. Z obawą oczekiwano jakichś drastycznych posunięć wobec Kościoła, zwłaszcza w zakresie podstaw materialnych, ale Fryderyk II, choć był zagorzałym propagatorem protestantyzmu (ze względów czysto utylitarnych), uznał za rozsądne nie zrazić sobie, lecz pozyskać Kościół katolicki i jego duchowieństwo.

Świeża zdobycz nie wydawała mu się zbyt pewna. Zdawał sobie sprawę z dalszego wyznaniowego ciężenia katolików śląskich ku katolickiej Austrii. Czyż byłoby rozsądne rozdrażniać uczucia religijne ludności podbitej prowincji jakimś drastycznym posunięciem i już u samego początku panowania wywoływać niebezpieczeństwo wewnętrznych zamieszek? Nie posiadając żadnego doświadczenia w rządzeniu krajem o ludności katolickiej Fryderyk II opierał się na swojej teorii, że „religia katolicka stanowiąc państwo duchowne w ramach państwa świeckiego sprzyja wszelkim knowaniom i spiskom przeciwko władzy, w przeciwieństwie do religii protestanckiej, która w ustroju monarchicznym, nie wiążąc ludzi z sobą, oddana jest całkowicie rządowi”. W państwach wyznania katolickiego — zdaniem Fryderyka II — większy wpływ na poddanych wywierają księża (przez sam fakt, że nie mają nad sobą żadnej innej głowy prócz papieża) aniżeli sam monarcha, którego władza nad ludźmi jest z tego powodu często fikcyjna. Toteż nie byłoby większej groźby nad tę, jaką stanowiłoby osiągnięcie w państwie władzy przez katolików.

Realizując te założenia Fryderyk II powoli, lecz systematycznie dążył do zamienienia Kościoła katolickiego w służbę interesów państwowych, podobnie jak to się stało uprzednio z Kościołem ewangelickim w jego monarchii. Przede wszystkim starał się usilnie o odcięcie katolików w Prusach od wszelkich wpływów zewnętrznych, od krajów katolickich, od zewnętrznych związków kościelnych, od Rzymu. Świadomy zaś tego, co Brandenburgia zawdzięczała reformacji, Fryderyk II upatrywał jedno z zadań Prus w tym, by stały się one ogniskiem protestantyzmu w Europie, a ponieważ główną bazę katolicyzmu w świeżo zagrabionych przez Prusy terenach stanowił żywioł polski, przeto cały ciężar następstw fryderycjańskiej polityki kościelno-wyznaniowej, pobieżnie powyżej przedstawionej, musiał ponosić także lud polski.

Pierwsze kroki na nowym i do tego grząskim terenie, jakim był katolicki Śląsk, winny były być dyktowane ostrożnością. Należało nawet uczynić coś, co by rozbijało nieufność oficjalnych przedstawicieli katolicyzmu. Najlepsza sposobność do tego nastąpiła, gdy cesarz austriacki Józef II przeprowadził kasatę klasztorów. Fryderyk II nie tylko nie poszedł za jego przykładem, ale wydał nawet deklarację, w której uroczyście zapewnił kler katolicki, że z jego strony nie potrzebuje się niczego obawiać, byleby tylko dochował mu poddańczej wierności.

Sprytne to posunięcie, które króla pruskiego nic nie kosztowało, okazało się nadspodziewanie skuteczne. Nie tylko bowiem nie przeszkadzało mu w czerpaniu obfitych korzyści materialnych z bogatych klasztorów, ale nadto gwarantowało mu sympatię i wdzięczność ich wpływowego duchowieństwa. Rychło się też ujawniło, że katolicy bynajmniej nie są elementem trudniejszym do rządzenia niż protestanci, jak mniemał Fryderyk II. W każdym razie, jeśli chodziło o władze kościelne, to te bynajmniej nie miały zamiaru przysparzać mu ze swej strony kłopotów. Świadczył już o tym sposób, w jaki zareagował na wspomniane oświadczenie króla pruskiego biskup sufragan i zarazem administrator diecezji wrocławskiej, Rothkirch. W orędziu skierowanym do kleru zakonnego i świeckiego pisał on m. in.: „Nie wątpię, iż zarówno przełożeni, jak i każdy ich podwładny oraz cały kler uznają to najwyższe zapewnienie za nowy dowód łask i troski Jego Królewskiej Mości, odczuwają w całej rozciągłości szczęście i przywilej stania pod jego berłem zapewniającym im trwałość i bezpieczeństwo, i dlatego podwoją wysiłki, by wyróżnić się nienaganną wiernością i dewocją wobec Jego Królewskiej Mości i całego domu królewskiego po wszystkie czasy i we wszystkich okolicznościach. Ufając uczciwości nastrojów całego duchowieństwa mniemam, iż nie potrzebują przy tej sposobności zwracać Wam uwagi na Wasze obowiązki i napominać Was do ich wypełniania. Wasze własne serce, głęboko poruszone okazanymi przez Jego Królewską Mość względami rozciąga-

jącymi się aż na Wasze troski, powie Wam, jak bardzo winno Wam zależeć na oddaleniu najmniejszego pozoru usposobienia sprzecznego z obowiązkiem, a ponieważ od Waszej zgodnej z obowiązkiem postawy zależy powaga Wasza i cały Wasz byt, przeto tuszę, iż nikt z kleru ani żaden z klasztorów śląskich nie zatraci ich nigdy, ani też Jego Królewskiej Mości nie da przyczyny do wyrażenia niełaski"¹.

Gdy zmarł Fryderyk II, wiernopoddańczy Wikariat Generalny nakazał obwieścić jego śmierć z wszystkich ambon, bić w dzwony przez sześć tygodni codziennie w przeciągu godziny, a w niedzielę po Narodzeniu Najśw. Marii Panny, po ukończeniu nabożeństw, urządzić uroczystości żałobne z przemówieniami i muzyką przy wystawionym katafalku. „Szczególnie klasztory korzystały ze sposobności, by królowi publicznie wyrazić uczucie wdzięczności za jego tolerancję, i niejednen z kaznodziejów wystawiał go w przesadnych panegirykach jako obrońcę i ojca klasztorów"².

Nowy król pruski Fryderyk Wilhelm III przybył do Wrocławia, by odebrać hołd od ludności. Do tego hołdu przygotowywano wiernych kazniami w kościołach. Na czele wszystkich ksiąząt śląskich złożył hołd królowi w imieniu biskupa jako księcia na Nysie sufragan Rothkirch, a w imieniu kapituły najstarszy kanonik, hr. Matuschka.

Od wstąpienia na tron nowego władcy wzrosła ingerencja władz pruskich w życie wewnętrzne Kościoła, a poza tym następowały silne uderzenia w jego podstawy materialne przez ciągłe nakładanie na niego podatków i kontrybucji³. Mimo to władze kościelne nie zdobyły się na stawienie czoła monarchii pruskiej. Ciosy, które spadały na Kościół, były wprawdzie przykre, ale nie potrafiły jednak naruszyć ich wiernopoddańczości wobec króla. Nowowybrany biskup sufragan Emanuel von

¹ J. Jungnitz, *Die Breslauer Weihbischoefe*, Wrocław 1914, s. 276.

² *Ibid.*, s. 283.

³ W początkach XIX w. do wrocławskiej stolicy biskupiej należało księstwo nyskie i księstwo grodkowskie, 8 wielkich kompleksów folwarcznych rozrzuconych po całej prowincji, 19 lenn rycerskich i 10 majątków gracjalnych. Ogółem na 5174 główne wsie, jakie wówczas liczyła prowincja śląska, 163 należały do biskupstwa, 672 do fundacji i klasztorów, a 81 wsi do rycerskich komend zakonnych. Dobra kościelne stanowiły czwartą część ogółu rycerskich posiadłości na Śląsku. Majątek Kościoła katolickiego szacowano wówczas na 30 000 000 talarów. W samym tylko Wrocławiu Kościół posiadał domy wartości 932 000 talarów. Tę potęgę gospodarczą Kościoła na Śląsku zniweczyła za jednym zamachem w r. 1810 sekularyzacja, przeprowadzona przez rząd pruski, pod pretekstem uzyskania funduszy na pokrycie odszkodowań należnych Francji po przegranej wojnie z Napoleonem. Wszystkie posiadłości kościelne zostały skonfiskowane. Likwidacji uległy kapituły katedralne, fundacje kolegiackie i klasztory z wyjątkiem tych, które uprawiały działalność charytatywną lub trudniły się nauczaniem. Na ogół utrzymały się majątki należące do probostw, a to z tej przyczyny, że były one własnością patronów-posiedzieli ziemi.

Schimonsky-Schimoni udał się po pokoju w Tylży we wrześniu 1807 r. na czele deputacji śląskiej, do której prócz niego należeli: hr. Maltzan, hr. Wengersky, dyrektor rolny von Tschirsky, hr. Bethusy i hr. Dyhern, do Kłajpedy do króla, by go m. in. zapewnić o swej wierności i przywiązaniu ⁴.

W r. 1809 udał się biskup Schimonsky w nową podróż do Prus Wschodnich, by w Królewcu z kolei zapewnić Fryderyka Wilhelma III o wierności kleru śląskiego. Następnego też roku został odznaczony orderem czerwonego orła pierwszej klasy ⁵.

Jednakże w tych latach pełnych wojen król zarzucił duchowieństwu śląskiemu brak patriotyzmu. Zarzut ten wywołał u biskupa Schimonskiego „wielkie rozgoryczenie”, ponieważ sam dał tyle dowodów swego „patriotycznego usposobienia”. Wypełniając więc wolę królewską zarządził w Niedzielę Palmową 1813 r. specjalne nabożeństwo, w ciągu którego po odpowiednim kazaniu odczytano odezwę króla „Do mojego narodu” oraz rozporządzenie o organizacji landwery; po sumie zaś, przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, odmówiono przepisaną w agendzie diecezjalnej modlitwę. Nabożeństwa takie odprawiano odtąd we wszystkie niedziele i święta. W pierwszych tygodniach września, gdy toczyły się decydujące bitwy, w kościele katedralnym po czterdziestogodzinnym nabożeństwie zanoszono modły o wyblaganie zwycięstwa. Zawezwano na nie wszystkich wiernych Wrocławia, a całe duchowieństwo miasta musiało wziąć udział w zarządzanej uroczystej procesji teoforycznej. W następne niedziele nabożeństwa takie odprawiano po kolei w kościele Panny Marii na Piasku, w kościele Św. Wincentego, Św. Macieja, Św. Wojciecha i Św. Doroty ⁶.

Król pruski i cała jego biurokracja rozumiejąc doskonale, czym jest dla ludności śląskiej religia katolicka, postanowili ją wyzyskać jako narzędzie ucisku i militaryzacji kraju. Władze kościelne nie tylko nie

⁴ Jungnitz, *op. cit.*, s. 302—303.

⁵ *Ibid.*, s. 303. Zaznaczamy, że wielu biskupów wrocławskich otrzymało wysokie odznaczenia od rządu pruskiego, np. biskup sufragan Daniel Latussek udekorowany został orderem czerwonego orła 3 i 2 klasy. To samo odznaczenie otrzymali biskupi sufragani: Bernard Bogedain, Adrian Włodarski. Order korony 2 klasy i czerwonego orła 2 klasy otrzymał biskup sufragan Hermann Gleich; te same odznaczenia tylko 3 klasy otrzymali biskupi sufragani: Henryk Marks i Karol Augustin. Największym zaufaniem rządu pruskiego cieszyli się biskupi ordynariusze: von Diepenbrock i Kopp. Ostatni otrzymał od cesarza niemieckiego w r. 1906 order czarnego orła, który dawał prawa i dziedziczne godności szlacheckie. Dane: u Jungniza, *op. cit.* i u F. X Seppelta, *Geschichte des Bistums Breslau*, Wrocław 1929, oraz u H. Hofmann, *Georg von Kopp* (Schlesien des 18. u. 19. Jahrhunderts, Wrocław 1926, s. 329).

⁶ Jungnitz, *op. cit.*, s. 303—304.

stawiały oporu, ale szły im nawet na rękę w nadużywaniu uczuć religijnych mas śląskich.

II

Jaskrawych pod tym względem przykładów dostarcza nam zwłaszcza książę biskup Hohenlohe. W lipcu 1813 r. skierował on do swego duchowieństwa list pasterski, w którym surowo nakazał mu obudzić w parafianach, drogą pouczania i własnym przykładem, gotowość do podjęcia ciężarów, jakie nakładała wojna prowadzona przez Prusy. Nadmieniamy, że chodziło wtedy o wyzwolenie Niemiec spod panowania francuskiego, co było możliwe dzięki rozgromieniu armii Napoleona w r. 1812 przez naród rosyjski. Wojna ta posiadała zupełnie inny charakter niż poprzednie wojny prowadzone przez Prusy: wyrastała z woli narodu, a nie z zaborczości absolutystycznej monarchii, która nawet nie kwapiła się do jej podjęcia. Stwierdzał to Engels, gdy pisał: „Zniszczenie wielkiej armii Napoleona w czasie odwrotu spod Moskwy stało się sygnałem ogólnego powstania przeciw francuskiemu panowaniu na Zachodzie. W Prusach powstał cały naród i zmusił tchórzliwego Fryderyka Wilhelma III do wojny przeciw Napoleonowi”⁷.

Szlachetny cel tej kampanii został szybko zwichnięty przez króla i koła junkiersko-nacjonalistyczne. Wojna 1813 r. dała im sposobność do dalszego ucisku i wyzysku szerokich mas, do czego na terenach polskich zajętych przez Prusy dołączył się i ucisk narodowościowy. Dlatego ludność polska, zagrożona w swym bycie socjalnym i narodowym, broniła się przed zaciąganiem do wojska pruskiego, zwłaszcza że dryl i okrucieństwo panujące w armii budziły od dawna powszechne przerażenie.

W wykorzystaniu klęski Napoleona dla umocnienia ustroju feudalno-absolutystycznego wydatny udział wzięły władze kościelne. Sposób, w jaki to uczyniły, wyjątkowo jaskrawo uwypukla tendencje pruskich kół rządzących do skorzystania z wojny wyzwoleńczej, by jeszcze silniej przytroczyć do swego rydwanu masy ludowe. Widać to na przykładzie orędzi biskupa Hohenlohego, który czyniąc zadość życzeniu władz wojskowych zarządził, by duchowieństwo zagrzewało do boju wyruszających w pole żołnierzy landwery religijnymi przemówieniami i udzielało im błogosławieństwa kościelnego. Księża z jego kurii byli przygotowani, by nawet nocą spełniać zarządzenia i życzenia władz wojskowych. Dla zapewnienia zaś aktom religijnym większej skuteczności w zakresie wojskowym zarządził biskup, by księża wygłaszali przemówienia dla wojska nie tylko w języku niemieckim, ale także w języku polskim.

⁷ K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. XI, cz. I s. 530, wyd. ros.

Chętnie też tego rodzaju uroczystości urządzano pod gołym niebem, ponieważ stwierdzono, że „wywierają one wybitnie dobroczynne wrażenie na żołnierzach”⁸.

Tymczasem jednak organizowanie landwery natrafiało na wielkie trudności. W niektórych okolicach ludność stawiała opór. Łatwo się domyślić, że działo się tak przede wszystkim w okolicach zamieszkałych przez ludność polską, a więc na Śląsku Górnym i Opolskim. Jeśli w okresach pokojowych ogół ludności śląskiej żył w warunkach straszliwych, niegodnych istot ludzkich, to w jakąż dopiero nędzę spychać ją musiał okres wojenny? Jakąż groźbę budzić musiała wśród chłopów polskich przymusowa służba w armii pruskiej? Wystarczy choćby tylko zwrócić uwagę na bezwzględność, jaką wyrażały następujące rozporządzenia wojskowe: „Masa landszturmowa dokoła twierdzy lub w okolicy zagrożonej musi być zawsze gotowa do wywędrowania wraz z kobietami, dziećmi i starcami, i najpotrzebniejszym dobytkiem... Spośród zapasów mąkę należy zabrać z sobą lub zniszczyć. Napoje: piwo, wino, wódkę należy rozlać... Młyny w opuszczonych okolicach zostaną spalone, studnie zasypane... Za konie i rogaciznę, które dostaną się w ręce nieprzyjaciół, nie zostanie wypłacone odszkodowanie. Każdy, kto na czas ich nie usunie, będzie musiał sobie samemu przypisać straty... Zboże wszelkiego rodzaju, bliższe dojrzałości, zamienione zostanie w popiół”⁹.

Mimo terroru i apatii spowodowanej nędzą i głodem lud nie kwapił się do wypełniania tych rozkazów, a miejscami zdobywał się nawet na czynny opór. Również i Kościół idąc ręką w rękę z ciemizną nie chronił go od ostatecznej zguby, lecz go ku niej jeszcze popychał groźbami najsroższych kar wieczystych. Księżę biskup Hohenlohe zwrócił się w maju 1813 r. do swego kleru z następującym orędziem¹⁰ w przedmiocie obowiązków parafian wobec zwierzchności:

„Wyście, Ukochani Bracia i Współpracownicy, podali do wiadomości swym parafianom rozporządzenie najwyższej władzy z dnia 17 marca rb. dotyczące powszechnej służby wojskowej krajowej. Przy tej sposobności, zgodnie ze swym obowiązkiem, zwróćcie uwagę młodzieńców i mężczyzn podlegających obowiązkowi służby w landwerze na naukę religii chrześcijańskiej, która poddanych chrześcijańskich zobowiązuje w sumieniu do wiernego posłuszeństwa ustawom krajowym i rozporządzeniom swojej, przez Boga danej zwierzchności.

Wpajajcie ten wielki obowiązek swym parafianom, a szczególnie młodym mężczyznom, aby wykazali gotowość, gdy wciągnięci zostaną do

⁸ Jungnitz, *op. cit.*, s. 304.

⁹ *Ibid.*, s. 304.

¹⁰ *Ibid.*, s. 304—305.

służby wojskowej. Uzasadniajcie swe upomnienia i pouczenia naukami świętych apostołów: każdy, kimkolwiek by tylko był, powinien się poddać prawowitej zwierzchności, albowiem należy to do najmądrzejszych rozporządzeń Pana Boga w świecie, że istnieją zwierzchności, których muszą słuchać ludzie, mieszkający i żyjący w ich krajach.

Waszą najwyższą władzą jest nasz król: jest on przedstawicielem Pana Boga w naszej ojczyźnie. Kto się z nas przeciwstawia jego rozkazom i nie słucha go, ten działa wbrew woli Bożej, wbrew Bożemu prawu, podnosi bunt przeciwko samemu Bogu i grzeszy przed Bogiem i przeciwko Bogu. Nieposłuszny i knąbrny ściąga na siebie nie tylko kary, które nałożył monarcha za nieposłuszeństwo i opór swych poddanych, lecz musi się on również lękać po swej śmierci tych kar, które Bóg, sprawiedliwy sędzia, wymierza tym, co się nie poddają rozkazom swej prawowiernej zwierzchności, swego króla. Chrześcijanin nie ze strachu przed karą, lecz chętnie i dobrowolnie, i gwoli swego sumienia musi być posłusznym . . . Zarządzone zostało i w naszym kraju organizowanie landsturm. Zarządzenie to wydał nasz król i pan. Musi być ono dla nas w tym względzie święte i każdy musi być temu prawem przypisanemu rozporządzeniu posłuszny chętnie i sumiennie, jeśli nie chce popełnić grzechu przeciwko Bogu“.

W dalszym ciągu swego listu pasterskiego ksiązę biskup Hohenlohe w dobitnych słowach wzywał duchowieństwo, by wszelkimi środkami odciągało młodzież i mężczyzn od nieposłuszeństwa względem monarchy, od dezercji, od urządzania powstań itp., po czym pisał:

„Jeśli nie będziecie w stanie przywieść takich niegodnych członków swej parafii do wiernego posłuszeństwa wobec królewskich rozporządzeń i do wypełniania ich wielkich obowiązków wobec monarchy, ojczyzny i swych współbraci, wówczas obowiązek nakazuje Wam wskazać ich zwierzchności, by w należyty sposób zostali ukarani, innym zaś posłużyli jako ostrzeżenie i by Waszemu duszpasterstwu powierzona trzoda nie została wystawiona na niebezpieczeństwo zarażenia się od tych nieczystych owiec . . . Starajcie się o to, by Wasi parafianie wyrobili sobie właściwe pojęcie o wojnie, którą nasz najdroższy monarcha prowadzi dla dobra swych poddanych, oraz najoczywistsze pojęcia o wielkich i świętych obowiązkach, jakie na nich nałożył jedyny ustawodawca — Bóg, wobec ich władcy i wobec ojczyzny. Korzystajcie ze wszelkiej sposobności i przekonywajcie Wasze parafie jak i poszczególnych członków Waszej parafii stosownie do okoliczności, zwłaszcza publicznie z ambony jak też i w konfesjonale o tym, że tylko wierny i posłuszny poddany jest prawdziwym chrześcijaninem, godnym łaskawości Bożej i wiekuistej nieśmiertelności“.

Dalszym przykładem szantażu religijnego i nadużycia sankcyj nadprzyrodzonych dla pognębienia maluczkich w Kościele, przykładem służalczości najwyższych władz Kościoła na Śląsku wobec militarizmu pruskiego jest orędzie biskupa Hohenlohego do duchowieństwa, wydane 15 października 1813 r., które niemal wyłącznie poświęcone jest sprawie dezertersów z armii pruskiej¹¹: „Waszym świętym obowiązkiem, Czcigodni Bracia, jest mówić, gdy tylko nadarza się Wam do tego okazja, tym w Waszych parafiach, którzy powołani zostali przez naszego monarchę do stanu żołnierskiego lub sami się dobrowolnie stawili do ratowania ojczyzny, a którzy uchylili się od spełnienia swych uroczyście przysięgą przyjętych obowiązków i samowolnie opuścili swoje sztandary i legiony, że są wiarołomcami, których ścigać będzie zemsta niebios tutaj na ziemi i poza grobem“.

Na spowiedzi księży winni nakłaniać dezertera do powrotu, w wypadku zaś, gdyby się wzbraniał to czynić, nie wolno mu udzielać rozgrzeszenia. Gdyby zaś dezerterski obiecał wrócić do wojska, a tego nie uczynił, udzielone mu rozgrzeszenie należy wtedy unieważnić.

„Ojciec duchowny wytłumaczy dezertersowi, że go żadna modlitwa, żaden post, żadne słuchanie mszy św., żadna skrucha, żadna jałmużna, żadna komunia św., żadna pielgrzymka, żaden odpust, żaden uczynek pokutny, żadne dary na msze i kościoły, żadne pobożne ofiary i fundacje, krótko mówiąc nic nie sprawi, że mu Bóg odpuści straszliwe grzechy spowodowane złamaniem przysięgi wierności złożonej naszemu monarche i ojczyźnie i nic nie może być pomocnym przy zbawieniu jego duszy, jak tylko i jedynie powrót do oddziału, który opuścił, i gdy następnie ze wszystkich sił będzie się starał naprawić popełnioną zbrodnię wierną i gorliwą służbą, dzielnością i punktualnym posłuszeństwem wobec rozkazów swoich przełożonych, nawet z narażeniem swego życia na niebezpieczeństwo“.

Tu następowała płomienna pochwała służby żołnierskiej u króla pruskiego i nakaz skierowany pod adresem księży, by pod groźbą kar kościelnych i suspensji, w imię świętego obowiązku, dostarczali władzom dezertersów, choćby musieli nawet uciec się do przemocy.

„Kto zna przykazania naszej świętej religii, ten poświęci swe stosunki domowe nawet z narażeniem swego życia i będzie się starał z niezmierną gorliwością wiernie i w całej rozciągłości spełniać rozkazy swego króla i władcy. Tylko ten, kto tak myśli, mówi i postępuje, jest prawdziwym chrześcijaninem, godnym członkiem Kościoła katolickiego i ma prawo spodziewać się nagrody, jaka go czeka na tamtym świecie“.

¹¹ Tekst drukowany w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu AI 18.

Ze szczególnym naciskiem nawołuje księżę biskup Hohenlohe duchowieństwo do wzorowej wierności dla monarchii pruskiej:

„Wyzyskujcie każdą sposobność, jaka się Wam nadarza, i wbijajcie w umysły swej parafii lub poszczególnych jej członków zarówno ich publiczne obowiązki wobec króla, jakie nałożyły na nich najmądrzejsze urządzenia Pana Boga i Jego prawa, oraz przekonujcie ich o tym, że Bóg nie żąda od Was żadnej ofiary, lecz posłuszeństwa. Posłuszeństwa dla swoich przykazań, posłuszeństwa dla rozkazów swego widzialnego przedstawiciela, naszego króla i władcy . . . Nie szczędźcie czasu, starań, wysiłków i ofiar, by z powierzonych Wam parafii stworzyć zastępy prawdziwych chrześcijan, a tym samym wiernych, posłusznych i prawowiernych poddanych . . . Kto by zaś z księży popierał dezterterów, tego uznaję z tą chwilą za suspendowanego we wszystkich czynnościach duchownych, a gdy zostanie mu dowiedziona taka zbrodnia, wówczas bez względu na osobę jako hańbiciel religii i jako buntownik przeciwko Bogu, i jako zbrodniczy wiarołomca wobec znieważonego majestatu króla i władcy, jako najgorszy zdrajca ojca, ojczyzny i współobywateli, jako wyzuty z czci uwodziciel swej parafii, jako swawolny niszczyciel ładu publicznego i pokoju, jako nikczemny w oczach Boga i świata złoczyńca — nie tylko pozbawiony będzie swego urzędu, ale i kapłaństwa . . . z naszej społeczności kościelnej zostanie wyrzucony jako niegodny współczłonek i następnie przekazany świeckiemu ramieniu do ukarania według prawa”.

Na zakończenie jeszcze raz biskup Hohenlohe wzywał kler do posłuszeństwa i wierności królowi: „O, słuchajcie głosu swego arcybiskupa, swego miłującego Was najgoręcej ojca, który wypełnienie obowiązków Waszego urzędu i poddaństwa stawia Wam jako najświętszą sprawę, i bądźcie oddani z nietykalną wiernością, z najpunktualniejszym posłuszeństwem, z bezinteresowną sumiennością, z najgłębszą i najszczerszą miłością naszemu najczcigodniejszemu królowi i całemu jego królewskiemu domowi . . . On zasługuje na więcej niż na to. Fryderyk Wilhelm III, dobry, sprawiedliwy, dzielny, o nasze dobro niezmiernie się starający, prawdziwy ojciec ojczyzny, bohater . . . który rządzi nami, jest naszym królem i panem . . .”

III

Jakie jeszcze uwagi nasuwają te orędzia i listy pasterskie biskupa Hohenlohego?

Po pierwsze: mamy tu do czynienia nie tylko już z przymierzem ołtarza i tronu, które było na porządku dziennym w czasach absolutystycznych, ale wręcz ze stosunkiem podrzędnym i służebnym Kościoła wobec

państwa militarystycznego. Kościół zachowuje się wobec państwa jak wasal wobec suzerena. Biskup Hohenlohe miał nawet świadomość tak określonego stanu rzeczy i w najzupełniejszej zgodzie z nią działał, skoro w liście do króla Fryderyka Wilhelma III z 25 listopada 1810 r. poświadczał wyraźnie: „Czuję się wiernym wasalem Jego Królewskiej Mości...”¹², a choć wasalstwo to wiązało się ze stanowiskiem biskupa jako księcia na Nysie, to przecież rozciągał je on, jako głowa Kościoła katolickiego na Śląsku, na całą swą postawę wobec władcy Prus.

Po drugie: dokumenty powyższe jak i całe konkretne postępowanie władz biskupich w stosunku do zarządzeń politycznych i wojskowych rządu pruskiego dowodzą, że kler parafialny nie wykazywał zbyt wielkiej skłonności do przyjęcia i wykonywania funkcji żandarmerii państwa pruskiego wobec szerokich mas wiernych, skoro za konieczne uznano rozwinięcie tak rozległej i tak bogatej w środki perswazji i groźby akcji uświadamiającej i propagandowej w tym zakresie. Władze kościelne i władze państwowe utworzyły tu wspólny front, wymierzony zarówno przeciwko duchowieństwu parafialnemu, jak i przeciw masom ludowym.

Władze pruskie ustawicznie przesyłały do wrocławskiego urzędu biskupiego skargi na jawny opór stawiany przez ludność w organizowaniu landszturmu¹³ i na „brak patriotyzmu” u duchowieństwa katolickiego. Przedmiotem skarg była szczególnie ludność Górnego Śląska wraz z Opolszczyzną. Tam dezercje były najczęstsze. Wypadki te głębokim smutkiem napełniały księcia biskupa. Proponował on władzom wojskowym zastosowanie konkretnych środków zaradczych na to zło. Pisał mianowicie: „Dezercje polskich Górnoślązaków nie zdarzałyby się tak często, gdyby mogli oni składać przysięgę na wierność w kościele i gdyby im ksiądz w ich mowie ojczyściej uzmysłowił ważność i świętość przysięgi oraz straszliwość grzechu wiarołomstwa”. Zgodnie z tym poglądem polecił też biskup Generalnemu Urzędowi Wikarialnemu przetłumaczyć swój list pasterski w sprawie dezercji na język polski, a przekład jak najszybciej wydrukować i rozesać¹⁴.

Po trzecie: listy i orędzia księcia biskupa Hohenlohego, które tutaj analizujemy, wygłoszone zostały w r. 1813. Było to więc w trzy lata po przeprowadzonej sekularyzacji. Nagłe pozbawienie Kościoła potęgi gospodarczej wywołało ogromny chaos organizacyjny w Kościele, zamąciło życie religijne i przysporzyło władzy kościelnej wielkich kłopotów. Kościół i państwo przestały być dwoma odrębnymi, choć sprzymierzonymi ze sobą organizmami, żyjącymi z sobą we względnej zgodzie.

¹² J. Knossala, *Das Dekanat Beuthen O/S*, Katowice 1935, s. 287.

¹³ Jungnitz, *op. cit.*, s. 304—305.

¹⁴ *Ibid.*, s. 327.

i wspierającymi się wzajemnie. Kościół utracił swą równorzędność. Lecz w listach biskupa Hohenlohego trudno dostrzec ślad tego wstrząsu, jaki przeżywać musiał Kościół w swej strukturze organizacyjnej, czy też nieufności wobec państwa, które mu przecież jeszcze niedawno gwarantowało nietykalność przywilejów.

Słabość reakcji władz kościelnych na sekularyzację jest uderzająca. Jej zasadniczą przyczynę należy widzieć w przynależności władz Kościoła do klasy rządzącej. Dlatego usunięcie zakonów na Śląsku wywołało głęboki wstrząs w niższym duchowieństwie i u ludu silnie przywiązanego do tradycji kościelnej, natomiast stosunkowo bez wrażenia przeszło u przedstawicieli władz Kościoła. Nie pozbawiony był przy tym znaczenia służalczy charakter stosunku przedstawicieli władz Kościoła do monarchii. Wymowny pod tym względem jest okólnik rozesłany duchowieństwu przez książecko-biskupi Wikariat Generalny 18 listopada 1810 r., odnoszący się do zarządzanej przez władze pruskie sekularyzacji: „Wedle naszych zasad religijnych wszelkie rozporządzenie władzy musi dla nas być święte, choćby nawet wydawało się surowe, i nie wolno nam się jemu sprzeciwiać”¹⁵.

IV

Trudno w wąskich ramach artykułu śledzić chronologicznie dalsze kształtowanie się stosunków między władzami kościelnymi diecezji wrocławskiej a władzami pruskimi oraz postawę społeczną Kościoła. Zwrócimy jedynie uwagę na bardziej charakterystyczne i udokumentowane jej przejawy.

Ciekawie przedstawia się okres ordynariatu księcia biskupa Melchiora von Diepenbrocka przypadający na fermenty rewolucyjne lat czterdziestych i rewolucję 1848—1849. W chwili objęcia przez Diepenbrocka urzędu biskupiego we Wrocławiu upływało trzydzieści lat z okładem od omawianych przez nas aktów służalczości i wiernopoddaniaństwa władz Kościoła wobec rządu pruskiego, których przejawem były listy pasterskie biskupa Hohenlohego. Minione lata brzemienne były dla Kościoła we wstrząsy i niepokoje, jak np. wrzawa, która powstała dookoła ruchu neologów¹⁶, i skandal z apostazją biskupa Sedlnitzkiego¹⁷. Na do-

¹⁵ *Ibid.*, s. 304—315.

¹⁶ W początkach XIX w. przedostał się z Niemiec południowych na Śląsk prąd teologiczny, który odzwierciedlał wpływy racjonalizmu i protestantyzmu na Kościół katolicki. Zwolennicy jego domagali się wprowadzenia zmian w liturgii, głównie odprawiania nabożeństwa w języku niemieckim w miejsce łacińskiego. Przywódcą tego ruchu w diecezji wrocławskiej był profesor prawa kanonicznego i egzegezy na Wydziale

brą sprawę można by powiedzieć, że biskup Hohenlohe, wyrosły w czasach świeckiej potęgi Kościoła i zażywający ogromnego przepychu materialnego, nie był zdolny w sytuacji, w jakiej postawiły go wydarzenia, do gruntownego przeobrażenia swej postawy wobec władzy świeckiej. Cały bagaż przyzwyczajzeń i uzależnień przeniósł z sobą w lata, w których zarówno on sam, jak i Kościół jako instytucja stracił bogactwa materialne, a przynajmniej większą ich część. Presja wywarta nań przez władzę pruską nie tylko nie wzbudziła w nim oporu, ale raczej spotęgowała jeszcze jego uległość.

Biskup Diepenbrock zdawał się być wolny od tych obciążeń¹⁸. Był wprawdzie szlachcicem, ale nie pochodził z rodu książęcego jak Hohenlohe. Nie posiadał wielkiego majątku z domu. Posiadał za to wiele zalet charakteru i umysłu, których brakło Hohenlohemu. Przede wszystkim był wykwittem tego odrodzenia katolicyzmu, jakiego dokonał biskup Sailer¹⁹. Mimo to zapamiętać sobie musimy ten szczegół z biografii Diepenbrocka, że zanim wstąpił on na drogę kapłańską, był wprawdzie oficerem pruskim: walczył w kampaniach lat 1814 i 1815. Miał on rzekomo — jak głosili jego biografowie — odczuwać głęboką sympatię dla swych polskich diecezjan, głównie dzięki ich religijności; brał udział w akcji pomocy dla ofiar tyfusu głodowego na Górnym Śląsku w latach 1847—1848. Bliższe jednak wniknięcie w jego rządy, zwłaszcza w wydane przezeń listy pasterskie, rozczarowuje nas. Okazuje się bowiem, że szlachetność i wrażliwość biskupa Diepenbrocka na nędzę ludzką wyrażała się tylko

Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego ks. Antoni Theiner. Ogłosił on anonimowo w r. 1826 w Altenburgu (Turyngia) książkę pt. *Die katholische Kirche besonders in Schlesien*, która wywołała liczne odgłosy publicystyczne tak w obozie katolickim, jak i ewangelickim oraz skierowała na autora ekskomunikę papieską. Theiner przeszedł później na protestantyzm.

¹⁷ Hr. Leopold Sedlnitzky, urodzony w austriackiej części Śląska z ojca hrabiego Rzeszy i matki Marii Józefy hrabiny Haugwitz, objął rządy w diecezji wrocławskiej po śmierci biskupa Schimonskiego (1835) jako kandydat króla pruskiego. Nie posiadając dostatecznego wykształcenia teologicznego i zarazem przeniknięty wpływami protestanckimi popadł w kolizję z oficjalną nauką Kościoła katolickiego i z swym podległym duchowieństwem, gdy w całych Niemczech rozgorzała burza z powodu sporu między władzą pruską a kościelną o małżeństwa mieszane (katolicko-protestanckie). Na żądanie papieża Sedlnitzky w r. 1840 zrezygnował z urzędu biskupiego i mianowany przez króla radcą tajnym przeniósł się do Berlina, gdzie przeszedł na łono Kościoła ewangelickiego. Od czasu reformacji był to pierwszy biskup katolicki, który przyjął naukę Lutra.

¹⁸ Jungnitz, *op. cit.*, s. 305.

¹⁹ Jan Michał Sailer (1751—1832), profesor teologii katolickiej w Ingolstadt, Dillingen i Landshut, następnie koadiutor i biskup Ratzynbony, w licznych swych dziełach, pismach i kazaniach zwalczał wszystkie zjawiska i prądy swych czasów, zagrażające chrześcijaństwu. Wywarł wielki wpływ na katolicyzm niemiecki. Diepenbrock był jego uczniem.

w sporadycznych, doraźnych akcjach. Ponad nimi górowała umysłowość przedstawiciela klasy szlacheckiej, który nie starał się nawet zrozumieć nieludzkiej egzystencji setek tysięcy wiernych i przeciwstawiał się wszelkim dążeniom do zmiany stosunków społecznych wywołujących tę nędzę.

Poglądy społeczno-polityczne biskupa Diepenbrocka wyraźnie ukażuje już jego pierwszy list pasterski, ogłoszony z okazji ingresu na stolicę biskupią we Wrocławiu. Oto co m. in. tam czytamy: ... „Kościół katolicki każe nam być nie tylko dobrymi Niemcami, lecz czyni nas również wiernymi poddanymi króla, którego wyznaczyła nam mądrość Boża i który w jego imieniu i z jego polecenia kieruje ziemskimi losami swego narodu. Podobnie jak Kościół uszlachetnia i uświęca całe życie ziemskie we wszystkich dziedzinach przenikając je miłością, tak czyni również słuszny stosunek poddaństwa. Nie tylko dlatego poddajemy się władzy monarchy, że dzierży on miecz, że posiada w swym ręku zniewalającą moc, lecz ponieważ dostrzegamy w tym zarządzenie Boże, które nie tylko nakłada na nas więzy zewnętrzne, ale dociera także do samej głębi naszego sumienia, czyniąc z posłuszeństwa wewnętrzny czyn, trwałą postawę, szlachetną wierność, dzieło czynnej w wierze miłości”²⁰.

Ódpowiadał temu stanowisku założony z inicjatywy biskupa Diepenbrocka pierwszy dziennik katolicki we Wrocławiu, „Allgemeine Oderzeitung”. Pismo w następujący sposób określało swój program: „Tendencją polityczną dziennika ma być obrona i reprezentacja istniejącego prawa przed próbami czynionymi dla jego obalenia lub zmiany ze stanowiska poglądów i teorii subiektywnych. Pismo nasze uważa właśnie za swe zadanie dalsze kształtowanie obecnego porządku na jego podstawach historycznych, a szczególnie dalszy równomierny i harmonijny rozwój wszystkich elementów tego porządku. Władza królewska w Niemczech jest pierwszym i najwyższym prawem w państwie, jest obręczą zespalającą i umacniającą wszystkie inne prawa... Dziennik nasz więc nigdy z oczu nie straci tej czci i tego względu, jakie przynależą tej naszej prawowitej zwierzchności... i powstrzyma się od tego wszystkiego, co by mogło doprowadzić do zachwiania lub osłabienia władzy, szczególnie w czasach i okolicznościach, w których partia rewolucyjna tak ciężkie ataki kieruje przeciwko władzy królewskiej. Obrona prawnej wolności Kościoła i skuteczne jej rozwijanie będzie jednym z zadań naszego pisma. Niezależność obydwu z woli Bożej wpływających zwierzchności w kręgach ich oddziaływania oraz pokojowe i harmonijne współdziałanie tam, gdzie się te kręgi wzajemnie przenikają lub

²⁰ Jungnitz, *op. cit.*, s. 306.

gdzie posiadają wspólne sfery wpływów, jak np. w szkole — oto są zasady, które mają nas obowiązywać”²¹.

Pismo urzeczywistniało tak zarysowany program aż do marca rewolucyjnego roku 1848: napór wypadków politycznych i prąd wolnościowy były tak silne, że pod ich wpływem redakcja, ku przerażeniu swych akcjonariuszy i ku zdumieniu czytelników, dokonała nagłego zwrotu i opowiedziała się za obozem rewolucji oraz z wielkim zapałem zaczęła opisywać postępy ruchu wolnościowego w Europie. W rok później pismo przestało być również formalnie katolickie; zmieniwszy tytuł na „Neue Oderzeitung” służyło następnie partii demokratycznej jako jej organ²².

To niewątpliwie przykre dla biskupa Diepenbrocka wydarzenie, ten nagły wyłom dokonany w tak czułym miejscu jego bastionu, w niczym nie wpłynęły na jego postawę społeczno-polityczną. Przeciwnie, wrogość biskupa Diepenbrocka wobec rewolucji jeszcze bardziej wzrosła i jest dzisiaj faktem powszechnie znanym, że do zgniecenia ruchu rewolucyjnego 1848 r. na Śląsku przyczynili się również księżę biskup Diepenbrock i stojące przy nim koła niemieckich konserwatystów katolickich. Rolę biskupa Diepenbrocka i oficjalnego katolicyzmu niemieckiego w klęsce Wiosny Ludów na Śląsku skwitował w dwadzieścia trzy lata później odbywający się we Wrocławiu zjazd katolików niemieckich w następujących słowach jednego z swych prelegentów, ks. prałata Neukircha: „Moi Panowie! Były to poważne czasy, gdy przed 23 laty obradował tutaj zjazd katolików niemieckich. Na politycznym niebie naszej ojczyzny wisiła burza, dzięki prądy porывały członków rodziny państwowej w swój wir, duch buntu wrzał w masach i zagrażał tronem. Wówczas uwidoczniły się serca wielu ludzi. Niejedni dobrzy pobłądzili. W wahanie popadli ci nawet, którzy bardziej niż wszyscy inni powołani byli do tego, aby stanąć przy boku króla i by swoją pierś stanowić puklerz dla jego piersi. Tylko Kościół nie zapomniał o swym obowiązku. Tylko Kościół nie wahał się, tylko Kościół pozostał wierny jak zawsze. To biskup katolicki, to biskup Melchior z Wrocławia wystąpił pierwszy przeciwko napierającym falom rzucając wrzącym masom ten okrzyk: »Bójcie się Boga i czcijcie króla. Dajcie cesarzowi co cesarskie, a Bogu co boskie«. I zew jego podjęty został nie tylko na Śląsku, którego kler zawsze nienagannie stał przy swym biskupie i za jego przykładem niósł słowa biskupie od ambony do ambony, z parafii do parafii. Wołanie bi-

²¹ P. Knoetel, *Die Saekularisation von 1810* (Monatsschrift Oberschlesien, R. IX, 1910/1911, s. 451).

²² Do charakterystyki Diepenbrocka jako kapłana i księcia Kościoła por. A. Meer, *Charakterbilder aus dem Clerus Schlesiens 1832—1881*, Wrocław 1884, s. 117 i n. oraz prace biograficzne biskupa Foerstera (Wrocław 1859 i Ratyzbona 1878) i Reinzenza (Lipsk 1881).

skupa usłyszane zostało w całej ojczyźnie, a nawet przekroczyło jej granice. Wówczas, Moi Panowie, Kościół był wysoko szanowany. Rozumiano, że tylko te trony są pewne, których kolumny opierają się na ołtarzu”²³.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej działalności biskupa Diepenbrocka w okresie wrzenia rewolucyjnego wspomnianych lat. Wybrany posłem do parlamentu frankfurckiego, nie mógł pogodzić się z tym, co się działo w Zgromadzeniu Narodowym we Frankfurcie i było tak dalece sprzeczne z jego postawą, że wkrótce złożył mandat i tym silniej walczył odtąd jako biskup z prądem rewolucji. Szczególnie charakterystyczna była postawa Diepenbrocka wobec kontrrewolucyjnego zamachu stanu w listopadzie 1848 r.: powołania rządu Brandenbura i rozpędzenia pruskiego Zgromadzenia Narodowego. Gdy Zgromadzenie Narodowe, w walce z królem i junkiersko-oficerską kliką, wezwało ludność do niepłacenia podatków, Diepenbrock zdecydowanie opowiedział się za siłami kontrrewolucji, wydając odezwę, w której nawiązując do nauki Chrystusa nakazał wiernym podporządkować się władzy królewskiej. „Obowiązek płacenia podatków — czytamy w odezwie — nie może być pominięty bez grzesznego nieposłuszeństwa wobec nakazu Chrystusa, naszego boskiego ustawodawcy i jego apostoła, i dlatego upominam moich diecezjan w imieniu Boga w Trójcy Świętej Jedyne, ażeby nie dali zbałamucić się w tym, co się tyczy wypełnienia tego obowiązku, upominam ich, by zaufali królowi, że sumiennie wypełni on dane narodowi przyrzeczenia, i by niezmiennie trwali w wierności dla niego”²⁴.

To orędzie biskupa Diepenbrocka wywołało tak wielkie zadowolenie w rządzie pruskim, że nakazał je wydrukować w 30 tysiącach egzemplarzy w języku niemieckim i polskim i rozpowszechnić nawet daleko poza granicami biskupstwa i wyznania. Był to jednocześnie pierwszy wypadek, że list pasterski biskupa katolickiego odczytywano w Prusach nawet na odprawach wojskowych²⁵.

W ogłoszonym wkrótce potem adwentowym liście pasterskim biskup Diepenbrock nawoływał wiernych z nadzwyczajną siłą i energią do trwania przy starym porządku. Prześladował również Diepenbrock tych wszystkich księży katolickich, którzy opowiedzieli się za rewolucją, jak np. bojownika o prawa narodowe ludu polskiego na Śląsku, proboszcza

²³ Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu IA 21 a 5.

²⁴ L. Mueller, *Die Publizistik und das katholische Leben in Breslau und Schlesien während des 19. Jahrhunderts*, Wrocław 1908, s. 20.

²⁵ *Ibid.*, s. 21—22 i Seppelt, *op. cit.*, s. 110.

bytomskiego ks. Szafranka, demokratycznego posła do pruskiego Zgromadzenia Narodowego²⁶.

Gdy w następnym roku obradował we Wrocławiu wspomniany już zjazd katolików niemieckich, jego duszą był biskup Diepenbrock. W mieście trwał jeszcze stan oblężenia po krwawym stłumieniu powstania wrocławskich mas pracujących w dniach 6—7 maja 1849 r. Na ulicach rozlegały się strzały. Zjazd miał jednak taki przebieg, że napięcie rewolucyjne we Wrocławiu opadło. W jakim stopniu katolicy niemieccy obrażający wówczas we Wrocławiu ułatwili oddziałom pruskim stłumienie rewolucji, świadczy wypowiedź dowódcy miejscowego garnizonu: „Gdyby cały Wrocław był jednym związkim katolickim, wówczas nie potrzeba by było ogłaszać stanu oblężenia”²⁷.

W liście pasterskim wydanym 6 listopada 1849 r. ponownie biskup Diepenbrock nawoływał do podporządkowania się władzy pruskiej oświadczając m. in.: „Kto przeciwstawia się zwierzchności, ten przeciwstawia się rozporządzeniom Pana Boga, tzn., że niszczy wszelką zaporę... kto przeciwstawia się władzy zwierzchności, ten przeciwstawia się nakazom Boskim i ściąga na siebie potępienie”²⁸.

Gdy się już stary porządek na nowo umocnił, pisał biskup Diepenbrock o królu pruskim w orędziu, ogłoszonym na Boże Ciało 1852 r.: „Wierni i posłuszni we wszystkim, co jego dotyczy, byłibyśmy mu wierni nawet wtedy, gdyby nie był tym szlachetnym, którym jest. Ponieważ jednak pod jego płaszczem królewskim bije tak wielkie, czyste i sprawiedliwe serce, przeto jemu jest poświęcona cała nasza miłość i wdzięczność, a nasze modły o jego długie życie nigdy nie zamilkną”²⁹.

Nic dziwnego przeto, że protestancki król pruski Fryderyk Wilhelm IV odwdzięczał się serdeczną przyjaźnią tak niezachwianie wiernemu biskupowi katolickiemu, który w tej wierności powoływał się często na swą oficerską przeszłość. Przyjaźń ta znajdowała wyraz w wielokrotnych osobistych spotkaniach i w obfitej korespondencji, a przede wszystkim w powierzeniu Diepenbrockowi świeżo utworzonego biskupstwa wojskowego w Prusach (1849 r.) oraz w nazwaniu jednej z ulic Berlina na cześć biskupa ulicą Melchiora³⁰.

²⁶ Por J. Ender, *Suspensa ks. Szafranka* (Zaranie Śląskie, XIX (1948), nr 1, s. 15—17).

²⁷ *Verhandlungen der XXII General-Versammlung der Katholiken Deutschlands zu Breslau am 8. 9. 10. 11. und 12 September 1872*. Nach stenographischer Aufzeichnung, Wrocław 1872, s. 16—17.

²⁸ Meer, *loc. cit.*

²⁹ J. Ender, *Ks. Józef Szafranek, trybun ludu śląskiego*, Warszawa 1951, s. 34.

³⁰ Mueller, *op. cit.*, s. 192.

V

Jak już zaznaczyliśmy, dokoła osoby biskupa Diepenbrocka skupiały się wszystkie żywioty konserwatywne. Był on głównym ośrodkiem sił broniących dotychczasowego ustroju. Nie od rzeczy więc będzie przyrzec się bliżej środkom, jakimi koła te posługiwały się w swej antyrewolucyjnej agitacji wśród katolickiego ludu polskiego. Sposobność do tego nastęrczają dokumenty znalezione w papierach po biskupie Diepenbrocku. Jest to mianowicie druk zatytułowany: *O królu list starego Polaka do braci Szlązaków stanu wieyskiego*, Wrocław, w Zielone Świątki 1848, oraz nr 13 „Przyjaciela Chłopów” (drukowanego u R. Grassmanna w Szczecinie). Autor tych anonimowych publikacji w liście do księcia biskupa ujawnił swe nazwisko podpisując się jako Eugène de Breza, zamieszkały w Berlinie³¹. Był to więc osławiony hr. Eugeniusz Breza (1802—1860), bywalec salonów berlińskich, cieszący się w kołach rządowych opinią „lojalnego obywatela pruskiego”, a przede wszystkim otoczony powszechną pogardą Polaków — zaprzaniec narodowy. On właśnie wydawał wspomnianego „Przyjaciela Chłopów”, gdzie za pieniądze rządu pruskiego nawoływał lud polski do zerwania z tradycją narodową, a króla pruskiego wychwalał jako jedyne go dobroczyńcę Polaków³².

Oto jak hr. Breza, dla zabezpieczenia interesów swojej klasy i dla interesów swego władcy, jako stary Polak, uderzając w tony swojszczyzny i pobożności usiłował chłopom polskim wyperswadować rewolucję i utwierdzać ich w wierności dla króla pruskiego³³: „Już stary jestem, nie na jedną rewolucję patrzałem, niejedną książkę przeczytałem. Wiem, co Bogu i królowi, i ludziom się należy, ale Wy serce moje raniacie, bo równie z drugimi i przez złych ludzi zbałamuceni zapominacie winnej wdzięczności królowi i rządowi jego.

Jeżeli mnie albo raczej Pisma świętego posłuchacie, bo każde zdanie moje na świętych księgach opieram, to powróci na Szląsk porządek i dobry byt, król o Was pamiętać będzie, jego rząd i sądy sprawiedliwości Wam nie odmówią, a Bóg Miłościwy Wam i dzieciom Waszym we wszystkim błogosławić nie przestanie.

Włóczęgi i buntownicy, którzy nie mają innego rzemiosła jak biednych ludzi mamić i z ciężko zapracowanego grosza obierać, wmawiają w Was, iż wszelka władza od ludu, niby od Was, pochodzi; prawią dalej,

³¹ Meer, *loc. cit.*

³² *Jw.*

³³ Seppelt, *op. cit.*, s. 108 i art. w „Schlesische Zeitung” nr 22 z 10 I 1903 pt. Koenig Friedrich Wilhelm IV und Cardinal Melchior von Diepenbrock, będący streszczeniem odczytu Jungnitza na powyższy temat w „Verein fuer Geschichte und Altertum Schlesiens”.

że nasz król jest pierwszym urzędnikiem . . . Rewolucyja, która nas w taką nędzę wtrąciła, z tego wzięła swój początek, że ludzie pracowici, którzy nie mają czasu na nauki i czytanie książek, oszukańcom uwierzyli, że lud królowi dał koronę, że nie my króla, ale on nas słuchać powinien.

Bracia, odrzućmy podobne bluźnierstwa!

Nie z ludu łaski, ale z Bożej łaski mamy króla. Tak twierdzi Pismo święte, tak czuje każdy prawy katolik“.

„Stary Polak“ poddaje krytyce posłów wybranych do Zgromadzenia Narodowego i radzi chłopom wybrać innych przedstawicieli: „Jeżeli pan w okolicy Waszej dobrze się rządzi, nikogo nie krzywdzi, zgorzenia nie daje, biednego nie odpędza, z każdym umie pomówić, każdemu dobrą radą służy, to jego wybierzcie. On się lepiej za Wami wstawi jak ci, którychście dotąd wybierali. On i dzieci jego pomiędzy Wami wzrosli, żyć i umierać z Wami pragną. Z uszanowaniem i godnością królowi niedolę Waszą przedstawi i nie będzie bluźnił przeciwko Bogu i naszej świętej religii, a podobnego grzechu niejedyn się już deputowany dopuścił.

Nie będzie lżył obelżywymi słowy naszego dobrego króla jak ów nieszlachetny szlachcic, co go Poznańczycy w marcu roku przeszłego do Berlina posłali, lub jak ów Żyd, który śmiał go lajać w jego własnym pałacu królewskim. Niech im Bóg przebaczy ich ciężką winę, jaką im wspaniałe serce królewskie darowało.

Jeżeli pan nie posiada zaufania Waszego, to się pewnie znajdzie w stronach Waszych: landrat, oficer, sędzia lub inny urzędnik, którego znacie ludzkość, rozum i naukę. Oni Was nie zawiodą; przyjaciele Wasi i królewscy będą pośrednikami Waszymi, prawa Waszego się dopomną, z rozwągą roztrzásając nowe ustawy, ulżą biedę i zmniejszą podatków. Takich mężów król wysłucha, boć on tylko dobra Waszego pragnie.

Ale pan nasz, którego Bóg sam wezwał, aby nad nami panował, nie może ulegać ludziom co bez czci i wiary wszystko nogami depcą, co człowiekowi drogie: świętą wiarę naszą, własność zapracowaną lub od ojców odziedziczoną, miłość i zaufanie do monarchy, który Was, Bracia Szlązacy, z niewolników w ludzi wolnych zamienił.

Innych więc ludzi jak dotąd na sejmy posyłajcie. Zamykajcie uszy i serca przed mowami obłudników, którzy tylko własnej, próżnej i niecnej chwały szukają, a nie dobra Waszego.

Słuchajcie słów Pisma świętego, a porządek i dobry byt do Śląska zawita.

Kłamstwem i bluźnierstwem jest, powtarzam Wam, że król od ludu ma władzę swoją . . . nie ujdziecie tej klęsce, jeżeli szczerze nie powrócicie do miłości króla, do zaufania w rządy jego . . . Jeżeli Wam jeszcze miła święta wiara Wasza, jeżeli Boga jeszcze w sercu chowacie, jeżeli nie

chcecie, żeby drogie dzieci Wasze zostały żebrakami lub rozbójnikami, to odpychajcie z całej siły Waszej owe szatańskie kłamstwa, że król z Waszej łaski panuje.

Uwierzcie nie mnie, ale Pismu świętemu, że Bóg nadał królowi koronę jego, że miłując go, w nim, a nie w buntownikach zaufanie pokładając, do zbawienia duszy i do szczęścia doczesnego przyjdziemy."

Co się tyczy cytowanego numeru 13 „Przyjaciela Chłopów", to zawiera on m. in. następującą odezwę³⁴:

„Bracia! Król do broni zawołał — ochoczo się młodzież w zbrojne ciśnie szeregi.

Bóg natchnie drogiego króla naszego, gdzie leży kres usiłowań zgodnych, wskaże chwilę, w której się wojna począć ma. Pobożny król, czuły ojciec poddanych swoich, jakim jest monarcha nasz, powinien wyczerpać wszystkie środki do zgody prowadzące, nim rozlew krwi nakaze... Jeśli do wojny przyjdzie, rycerski książę pruski syny Wasze na pole chwały poprowadzi i stary Wrangiel, i szlachetny Radziwiłł przewodzić im będą.

Niech żyje król, Niech żyje wojsko Wasze!"

Na uwagę zasługuje też zamieszczona tam następująca wiadomość: „Wy już od lat kilkunastu z łaski królów Waszych jesteście właścicielami; nie tak się rzeczy mają w Galicji i w dawnej Rzeczypospolitej Krakowskiej, prowincjach, które do Austrii należą: tam dziś dopiero tameczny cesarz o chłopach pomyślał: wydał prawa o separacji do naszego podobne, ale na prawie nie dość, trzeba do wykonania prawa sposobnych urzędników, na tych zdaje się w Austrii zbywać. Chłopi bronią rozmiaru gruntów mówiąc, że urzędnicy niewierni i od dziedziców przekupieni. Nie chwalebę tego oporu, gromię go jako każdą krnąbrność przeciwko władzy duchownej, rządowej i gospodarczej, ale nadmienilem Wam o tym, abyście zrozumieli, ileście wdzięczności winni królowi, który nas nie tyl-

³⁴ W aktach wrocławskiego Archiwum Archidiecezjalnego dotyczących biskupa Diepenbrocka pod nr IA 21 i 16 znajduje się teczka z 4 drukami: 1. *Lettre sur le célibat des prêtres*, Posen, Imprimerie du Stefański 1842; 2. *O królu list starego Polaka do braci Szlązaków stanu wiejskiego*, Wrocław, czcionkami Storch'a i Spółki 1849 z dodatkiem „Przyjaciela Chłopów", nr 13 z 20 paźdz. 1850; 3. *Christliche Bescherung der Herren Abgeordneten der beiden Kammaern 1850—1851* von E. v. B., Berlin; 4. *Zdań religijnych na zasadzie doktorów Kościoła Bożego opartych trzysta sześćdziesiąt sześć*, Poznań, Żupański 1842. — W teczce tej znajduje się również list następującej treści: „Votre Eminence, daignez permettre que je mette á Vos pieds, Monseigneur, ces quatre petits ouvrages, faibles products de la plume d'un pauvre pécheur. Mon Prince, en demandant la grâce de la bénédiction de Votre Altesse, j'ai l'honneur d'être avec le plus profond respect de Votre Eminence le très humble et très obéissant serviteur Eugène de Breza, Berlin, Rheinischer Hof, le 19 Décembre 1850. Por. *Polski słownik biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 430—432.

ko mądrymi i sprawiedliwymi prawami obdarza, ale razem starania dokłada, aby też przez urzędników świątłych i wiernych wykonanymi były”.

Znaczenie powyżej przytoczonych tekstów narzuca się samo przez się: dostarczają one typowego przykładu solidarności klasowej magnaterii, rządu pruskiego i władzy biskupiej w obronie zagrożonych wspólnych interesów, a ponadto uzmysławiają plastycznie, jak dalece klasa posiadająca potrafiła wpręgać do swej kontrrewolucyjnej agitacji, wymierzonej przeciwko ludowi próbującemu rozpaczliwie zerwać okowy przemocy i ucisku, motywy religijne. Wpojenie w uciemiężone masy przekonania, że przeciwko nim, przeciwko ich dążeniom wolnościowym są nie tylko wszystkie potęgi ziemskie: szlachta, biurokracja i król, ale również wszystkie moce niebieskie, reprezentowane przez Kościół i jego władzę, miało na celu ostateczne przytwierdzenie tych mas do obroży i jarzma, miało raz na zawsze stępić i zamrozić wszystkie ich pragnienia i tęsknoty za życiem bardziej godnym człowieka.

Na chwałę ludu śląskiego należy powiedzieć, że nie popadł on w apatię, że nie uległ temu wyrefinowanemu i wielostronnemu terrorowi i propagandzie, że raz w nim obudzona wola zmiany ustroju społecznego i gospodarczego nie tylko nie osłabła, ale w następnych latach stawała się coraz silniejsza.

JÓZEF CHLEBOWCZYK

PŁACE NOMINALNE W ZAGŁĘBIU OSTRAWSKO-KARWIŃSKIM W OKRESIE PRZECHODZENIA DO KAPITALIZMU MONOPOLISTYCZ- NEGO (NA PRZEŁOMIE XIX i XX W.)

I

Płace proletariatu — jeden z podstawowych elementów warunków pracy i bytu klasy robotniczej w ogóle — ulegają w warunkach dojrzałego kapitalizmu oraz w okresie przechodzenia do imperializmu wyraźnemu, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, polepszeniu. Rozpowszechnienie się nowych metod wyzysku intensywnego zmienia zasadniczo sytuację w zakresie zarobków robotniczych. Poziom płac zarówno pieniężnych, jak i w postaci deputeratów zaczyna wykazywać nie spotykaną dotychczas tendencję rosnącą — wzrastają nie tylko płace nominalne, lecz również i realne.

Zjawisko powyższe powierzchownie interpretowane staje się kamieniem węgielnym powstających w tym czasie na Zachodzie różnych teorii burżuazyjnych i reformistycznych ekonomistów, sprowadzających całą istotę położenia klasy robotniczej w warunkach kapitalizmu prawie wyłącznie do problemu płac i usiłujących podważyć marksowskie prawo bezwzględnej pauperyzacji proletariatu w ogóle względnie przynajmniej przeprowadzić tezę o zawieszeniu działania tego prawa w warunkach dojrzałego kapitalizmu. Tymczasem prawdziwe przyczyny chwilowego zwrotu w kształtowaniu się płac w drugiej połowie XIX w. oraz na przełomie XIX i XX w. nie mają nic wspólnego z rzekomymi strukturalnymi przekształceniami ustroju kapitalistycznego w kierunku zmniejszenia nierówności ekonomicznej i złagodzenia antagonizmów klasowych, jak usiłowali sugerować apologety kapitalizmu. Na zjawisko wzrostu płac w interesującym nas okresie złożyły się przede wszystkim następujące przyczyny: zaostrzanie się wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, wzrastający opór organizującego się proletariatu oraz zmiany i przeobrażenia w metodach i systemie wyzysku kapitalistycznego.

W miarę dojrzewania ustroju kapitalistycznego cykliczne okresy depresji nabierają coraz bardziej przewlekłego charakteru. W mnożących i potęgujących się fazach kryzysu i zastoju ekonomicznego obniżka płac oraz wzrost bezrobocia należą do najczęstszych i najbardziej dotkliwych przejawów raptownego pogarszania się warunków bytu klasy robotniczej. Stąd też wzrost płac, jaki następuje w kolejnym okresie ożywienia gospodarczego, jest przede wszystkim wyrównaniem poprzedniej obniżki zarobków, dokonanej w czasie depresji. „Jeśliby podczas fazy rozkwitu, kiedy osiągane są zyski nadzwyczajne — pisze Marks — robotnik nie walczył o podwyżkę płacy, to jeżeli wziąć przeciętną całego cyklu przemysłowego, nie otrzymałby on nawet swojej przeciętnej płacy lub wartości swej pracy. Byłoby szaleństwem wymagać, by robotnik którego płaca musiała ucierpieć pod wpływem niepomysłnej fazy cyklu, zrezygnował z powetowania sobie tej straty podczas fazy rozkwitu”¹. Taki charakter posiada pierwszy rodzaj wzrostu płac, działający w przeciągu kilku lat, w okresie ożywienia gospodarczego.

Drugi rodzaj wzrostu płac, dokonywany na przestrzeni dłuższego, kilkunastoletniego, ba, nawet kilkudziesięcioletniego okresu czasu, korzeniami swymi sięga skutków potęgującej się niezmiernie równocześnie intensywności pracy, tak charakterystycznej dla nowych metod kapitalistycznej eksploatacji. Podwyższenie zarobków dyktuje tu wzrost kosztów reprodukcji siły roboczej, następujący nie tylko w miarę przedłużania czasu pracy, lecz również, i to w znacznie jeszcze większym stopniu, w warunkach stabilizacji długości dnia roboczego i stopniowego jego skracania. Tak jak poprzednio podwyżka płac była przede wszystkim swego rodzaju wyrównaniem obniżki zarobków z okresu depresji, tak obecnie staje się niezbędna z uwagi na wzrost wartości siły roboczej, wynikły na skutek podniesienia się w warunkach systematycznego wzrostu intensywności pracy, kosztów reprodukcji siły roboczej. Oczywiście kapitaliści nie poprzestają na powetowaniu sobie zmniejszenia czasu pracy przez odpowiednio proporcjonalny wzrost jej intensywności. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dążność kapitału — od chwili gdy ustawa odebrała mu raz na zawsze możliwość przedłużania dnia roboczego — [zmierza] do powetowania sobie tego systematycznym podniesieniem stopnia intensywności pracy i do obracania wszelkich ulepszeń maszyn w środek coraz to większego wysysania siły roboczej”², stopniowanego do maksimum, do granic fizycznej i psychicznej wytrzymałości. Walcząc w tych warunkach o podwyżkę płac proletariats przeciwstawia się wszelkim próbom obniżania wartości jego pracy, gro-

¹ K. Marks, *Płaca, cena i zysk*, Warszawa 1949, s. 55.

² K. Marks, *Kapitał*, t. I, Warszawa 1951, s. 450.

żącym najbardziej zgubnymi konsekwencjami, godzącymi wprost w biologiczną reprodukcję jego siły roboczej. Rzecz jasna, nie można przeceniać wyników tego rodzaju walki prowadzonej nie z przyczynami, lecz następstwami panującego ustroju kapitalistycznego, walki łagodzącej ciężkie warunki bytu mas proletariackich, ale nie usuwającej samej istoty wyzysku kapitalistycznego, tkwiącego nie w fakcie niskich zarobków, lecz w samym systemie pracy najemnej³.

Oprócz tych dwu zasadniczych, powszechnie obowiązujących przesłanek ogólnego wzrostu płac, istnieje jeszcze cały szereg innych motywów i przyczyn warunkujących i określających zwykłe tendencje zarobków, wynikających już z konkretnych warunków i specyfiki danego regionu, gałęzi gospodarczej, o odpowiednio mniejszym lokalnym znaczeniu.

Przeobrażenia w formach i metodach wyzysku kapitalistycznego, zachodzące w miarę rozpowszechniania się wyzysku intensywnego⁴, spychają problem płac proletariatu na plan dalszy, wysuwają zaś się takie momenty, jak nasilenie wypadków przy pracy, chorób zawodowych, inwalidztwa, wczesnej utraty zdolności do pracy czy wreszcie bezrobocia. Nie znaczy to, rzecz jasna, by odcinek płac stracił całkowicie znaczenie jako źródło zysku kapitalistycznego i element wyzysku klasy robotniczej. Świadczy o tym dosadnie sytuacja proletariatu górniczego Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego⁵ na przełomie XIX i XX w., w okresie jego przechodzenia do kapitalizmu monopolistycznego.

Z braku miejsca ograniczymy się poniżej do szczegółowego zanalizowania jedynie kilku aspektów problematyki płac w Ostrawsko-karwińskim basenie węglowym na przełomie XIX i XX w., przy czym ograni-

³ M a r k s, *Płaca, cena i zysk*, s. 61—62.

⁴ Por. J. C h l e b o w c z y k, *Vývoj forem a method kapitalistického vykořistování v ostravsko-karvinském revíru na přelomu 19. a 20. století* (Slezský Sborník „Acta Silesiaca“, Opawa 1953, R. LI, nr 3. s. 385—398).

⁵ Zagłębie Ostrawsko-karwińskie, największy obecnie ośrodek wydobywania węgla kamiennego na obszarze CSR (w łącznym wydobyciu całej Czechosłowacji partycypuje on obecnie w $\frac{4}{5}$), obejmuje północno-zachodnią część Śląska Cieszyńskiego od miejscowości Karwina, Łazy, Dąbrowa w kierunku zachodnim aż do rzeki Ostrawicy (tworzącego wraz ze Śląskiem Opawskim w badanym przez nas okresie tzw. Śląsk Austriacki) oraz północno-wschodni skrawek Moraw (okolice Morawskiej Ostrawy i Witkovic).

Z uwagi na różnorodność materiałów źródłowych będziemy się posługiwać w niniejszej pracy dwoma przekrojami terytorialnymi. Pierwszy z nich, dzielący Zagłębie na część śląską i morawską, odpowiada granicy administracyjnej Moraw i Śląska tego okresu (rzeka Ostrawica). W ciężarze gatunkowym obydwu części zorientuje nas następująca proporcja: udział w łącznym wydobyciu Zagłębia części śląskiej i morawskiej przedstawiał się na początku XX w. tak jak 8 : 2. Drugi przekrój dzieli Zagłębie na część wschodnią (rewir karwiński) oraz zachodnią (rewir ostrawski). Udział tych rewirów w wydobyciu Zagłębia wynosił 42% (dla części wschodniej) i 58% (dla zachodniej). Zaznaczamy, że o ile podział pierwszy jest pod wieloma względami sztuczny podykto-

czyimy się tylko do zarobków nominalnych. Pomijamy sprawę deputatów i dodatkowych źródeł utrzymania rodzin górniczych. Nie konfrontujemy otrzymanej krzywej płac nominalnych z dynamiką kosztów utrzymania w interesującym nas okresie (płace realne), rezygnujemy także z próby odtworzenia kształtowania się płac relatywnych, najplastyczniej chyba uwidaczniających działanie podstawowego antagonizmu między pracą a kapitałem, między warunkami pracy i bytu proletariatu a położeniem klasy kapitalistów, pozostawiając omówienie tych zagadnień osobnej rozprawie. To zwięźlenie tematyki nie zniekształca jednakże całości obrazu. Dla przedstawienia i zbadania większości poruszonych w niniejszym artykule takich zagadnień, jak problem pracy i płacy akordowej, potrąceń, kształtowania się poziomu płac poszczególnych kategorii pracowników, zróżnicowania zarobków w przekroju terenowym czy też wreszcie porównania poziomu płac górniczych z zarobkami w okolicznym przemyśle, rzemiośle oraz rolnictwie, oparcie się na analizie jedynie płac nominalnych jest w pełni wystarczające i uzasadnione. Uwzględnienie zmian w poziomie kosztów utrzymania wprowadziłoby do ogólnego obrazu pewne poprawki jedynie w rozdziale charakteryzującym ogólny rozwój płac w Zagłębiu na przełomie XIX i XX w., nie zmieniłoby jednakże ogólnej tendencji zarobków w tym okresie. Dlatego też nawet tak zwięzły zakres problematyki płac winien dostarczyć sporo materiału do scharakteryzowania stosowanych podówczas w Zagłębiu metod kapitalistycznej eksploatacji, ich wpływu na położenie ostrawsko-karwińskiego proletariatu górniczego oraz rodzaju i formy walki z panującym wyzyskiem.

II

Charakterystyczną cechą Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego, jak zresztą całego przemysłu górniczego, jest w owym czasie stosunkowo wczesne rozpowszechnienie się akordowego systemu pracy, wiążącego w zasadzie bezpośrednio poziom zarobków z faktyczną wydajnością, dającego do ręki potentatom węglowym od samego początku szczególnie efektywny instrument wyzysku. Z pracą akordową spotykamy się

wany przez względy polityczno-administracyjne. to podział drugi w pełni uwzględnia specyfikę obydwu części Zagłębia. Rewir ostrawski stanowi mianowicie na przełomie XIX i XX w. obszar bardziej zaawansowany pod względem stopnia uprzemysłowienia i urbanizacji aniżeli rewir karwiński, dysponujący w owym czasie rozległymi jeszcze terenami rolniczymi. W zakresie stosunków własnościowych w rewirze karwińskim poważną rolę odgrywa kapitał obszarniczy, w związku z czym zasięg i rola reliktyw feudalnych jest tutaj szczególnie pokaźna, co w konsekwencji powoduje większe niż w zachodniej (ostrawskiej) części Zagłębia nasilenie kapitalistycznej eksploatacji.

w ostrawsko-karwińskich kopalniach w połowie XIX w., a więc już w początkach kapitalistycznego stadium rozwoju Zagłębia. Obejmuje ona pracowników bezpośrednio produkcyjnych. Sytuację na tym odcinku w kopalniach i koksowniach Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego ilustruje poniższa tabela.

Procent zatrudnionych akordowo w latach 1900—1901

(a oznacza procent robotników danej kategorii na akordzie, b — procent łącznej ilości zatrudnionych akordowo).

Kopalnie				Koksownie		
kategorie zatrudnionych		a	b	kategorie zatrudnionych	a	b
górnicy	rębacze	99	59	rzemieślnicy	46	65
	wózkarze	89	24	koksiarze	62	9
	taczkarze	72	10	robotnicy niewy- kwalifikowani	31	26
	maszyniści	15	0			
robotnicy powierzchniowi	rzemieślnicy	49	4			
	robotnicy niewy- kwalifikowani	18	2			
	robotnice	5	0			

Górnicy, stanowiący w tym czasie około 75% stanu załóg kopalń Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego, tworzyli, jak z powyższych danych wynika, przeszło 93% ogółu zatrudnionych akordowo. Rębacze — podstawowa kategoria górników — objęci byli prawie wszyscy akordem, wózkarze w niespełna 90%, taczkarze w przeszło 70%. Z robotników powierzchniowych wymienić należy przede wszystkim rzemieślników, z których prawie połowa pracowała akordowo; dniówkowi rekrutowali się głównie z robotnic, niewykwalifikowanych robotników powierzchniowych oraz częściowo z młodocianych (taczkarze). O poważnym zaawansowaniu stopnia zakordowania procesów eksploatacyjnych w kopalniach na dole w interesującym nas okresie świadczy choćby znacznie niższy odsetek robotników zatrudnionych akordowo w koksowniach Zagłębia, a więc w zakładach pracy o warunkach zbliżonych już do przeciętnego przedsiębiorstwa fabrycznego. Podczas gdy w kopalniach na dole system akordowy obejmował przeszło 93% ogółu zatrudnionych górników (robotników dołowych), to analogiczny odsetek dla koksowni wynosił 39%, we wschodniej części Zagłębia — rewirze karwińskim — nawet 25%.

⁶ *Arbeiterverhältnisse im Ostrau-Karwiner Steinkohlenreviere*, t. I, Wiedeń 1904, s. 56—57.

Nie posiadamy, niestety, danych, które umożliwiłyby nam przedstawienie dynamiki płac akordowych w ciągu dłuższego okresu i porównanie jej z kształtowaniem się płac dniówkowych. Obfity skądinąd materiał statystyczny o położeniu klasy robotniczej w Zagłębiu na początku XX w. daje obraz statyczny, bez możliwości odtworzenia dynamiki analizowanych elementów położenia ostrawsko-karwińskiego proletariatu. Odnosi się to w pełni również do problemu pracy akordowej w Zagłębiu.

Przeciętny zarobek roczny w latach 1900 — 1901 (w kor. austr.)⁷

Kopalnie				Koksownie			
Kategorie zatrudnionych	Zarobek		Stosunek zarobku akord. do dniów-ki w %	Kategorie zatrudnionych	Zarobek		Stosunek zarobku akord. do dniów-ki w %
	akord	dniów-ka			akord	dniów-ka	
rębacze	1109	930	119,2	koksiarze	1147	1007	113,9
rzemieślnicy	1082	965	112,1	rzemieślnicy	1039	932	111,4
rob. niewykwal.	766	686	111,7	rob. niewykwal.	788	684	115,1
wózkarze	731	706	103,5				
taczkarze	566	537	105,6				

Różnice między zarobkiem akordowym a dniówkowym, o ile w ogóle można wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski z przytoczonego zestawienia, nie były zbyt wielkie. Nie wynika to, rzecz jasna, z relatywnie lepszego wynagrodzenia robót pomocniczych i przygotowawczych, nie objętych na ogół akordem, lecz przede wszystkim z potęgującego się w miarę wzrostu wycisku intensywnego śrubowania stawek akordowych. Analizując odnośne przeciętne dla wschodniej i zachodniej części Zagłębia, rewirów karwińskiego i ostrawskiego, dostrzegamy ten sam obraz, jeśli chodzi o podstawowe kategorie zatrudnionych. Poważniejsze odchylenia od przeciętnej dla całego Zagłębia wykazują tylko koksiarze (97,7⁰/₀ w rewirze karwińskim i 121,7⁰/₀ w ostrawskim) oraz rzemieślnicy (101,4⁰/₀ w części wschodniej i 120,6⁰/₀ w części zachodniej).

Znaczne zróżnicowanie poszczególnych stawek akordowych i rodzajów akordu w czasie i przestrzeni w zależności od lokalnych warunków pracy i zmiennych warunków geologicznych oraz zachodzącego postępu technicznego uniemożliwia, niestety, systematyczne prześledzenie i globalne ujęcie procesu śrubowania i usztywniania systemu akordowego — jednego z bodajże najbardziej charakterystycznych przejawów intensy-

⁷ Jw.

fikacji wyzysku kapitalistycznego, jaki następuje w miarę rozwoju wydobycia w Zagłębiu.

Jiczynsky, jeden z długoletnich generalnych dyrektorów kopalń Zagłębia tego okresu, podaje w swych *Notatkach górniczych* m. in. następujący przykład obniżania stawek akordowych⁸. W r. 1857 otrzymywał rębacz przeciętnie 3,2 krajc., za q urobku w pokładzie o miąższości 1,2 m, 3 lata później, w r. 1866 — około 3 krajc., a w r. 1871 — 2 krajc. Zastosowanie w latach następnych w powyższym miejscu odstrzału całkowicie zmieniło obowiązujące dotychczas stawki. Sporo materiału dotyczącego powyższego zagadnienia znajduje się również w ówczesnej prasie robotniczej, w korespondencjach i listach do redakcji czytelników z terenów poszczególnych kopalń. W górniczym czasopiśmie „Na Zdar” czytamy na ten temat: „Pietwałd. Szyb Albrechta... Pomimo rosnącej drożyzny obniża się tu robotnikom systematycznie zarobki... Tam, gdzie płacono dotychczas za 1 m postępu 8 złr., obecnie płaci się już tylko 6 złr., podobnie przedstawia się sytuacja w pozostałych przodkach. Zarzuty, że górnicy są obecnie leniwi, są również kłamstwem, ponieważ zarobki robotników są stale obniżane. W tak zwanych *strebau* do niedawna jeszcze płacono 8 złr. za metr postępu oraz 25 krajc. za metr obudowania, obecnie za obydwie czynności tylko 6 złr... Kiedy górnik prosi inżyniera Mitaga o dodatek, wtedy Mitag obrzuca go stekiem wyzwisk (on jest Niemcem): »ty głupi hajer, ty wół, ty osioł, ty nic wiedzieć, ja pan, ja rozumieć wszystko i ja dobrze zapłacić« i w ten sposób odprawia górnika z kwitkiem”⁹. Lżenie, zarzuty lenistwa i próżniactwa — oto jak reagował kapitalistyczny nadzór na słuszne żądania górników domagających się poprawy warunków płacy. Tymczasem, „co miesiąc to gorzej. Akordy obrywają inżynierowie i dozorczy bez opamiętania” — pisze krakowski „Naprzód” w korespondencji z Zagłębia¹⁰. Nie mogło być inaczej — przecież właśnie w tym czasie rozpowszechniają się w kopalniach ostrawsko-karwińskich metody wyzysku intensywnego, polegającego na wydobyciu z górnika maksimum jego siły za minimalną cenę.

Nie zawsze, oczywiście, uciekano się do bezpośredniej obniżki obowiązujących stawek akordowych. Były i inne sposoby, mniej widoczne, bardziej zamaskowane, jak np. włączanie wynagradzanych osobno prac pomocniczych i przygotowawczych czy transportu drzewa do nie obniżonego akordu głównego itd. Pomysłowość i inwencja baronów węglowych oraz ich urzędników święciły tu prawdziwe triumfy. „Szyb Główny — Orłowa. Górnicy tego szybu otrzymali ładny dodatek, tylko że nie

⁸ W. Jiczynsky, *Bergmännische Notizen aus dem Ostrau-Karwiner Steinkohlenreviere 1856—1898*, Morawska Ostrawa 1898, s. 123—124.

⁹ „Na Zdar”, nr 10, 10 V 1898, s. 6.

¹⁰ „Naprzód”. Organ PPSD, Kraków, 2 VIII 1903.

do zarobku, lecz do pracy. Inż. Korejs wprowadził bowiem nowe, żelazne wózki, które przeznaczono początkowo dla transportu materiału. Ponieważ jednakże wózki te są większe od wozów drewnianych zostawił je p. Korejs na węgiel, aby znowu coś kapło dla kapitału¹¹. Piętnowany przez „Na Zdar” wyczyn inżyniera Szybu Głównego w Orłowej nie był wcale sporadycznym, swoistym „pomysłem racjonalizatorskim”. Już bowiem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. jesteśmy w Zagłębiu świadkami wycofywania stosowanych dotąd 8-cetnarowych wózków i zastępowania ich wózkami 10, a miejscami nawet 11—13-cetnarowymi, bez równoczesnej podwyżki obowiązujących stawek akordowych¹².

W pogoni za obniżaniem kosztów robocizny nie ograniczano się, rzecz jasna, tylko do „racjonalizacji” metod i organizacji pracy w przodku. Podobnie działo się z wynagradzaniem pozostałych czynności. Na Szybie Nowym w Łazach z 12 osób zatrudnionych przy czyszczeniu lamp górniczych, otrzymujących po 1 złr. na zmianę, zawiadowca inż. Jestrzabek skierował, według „Na Zdar”, 4 osoby do innej pracy, zmuszając w ten sposób pozostałych 8 robotników do wykonywania całego dotychczasowego, nie zmniejszonego zakresu czynności, bez podwyższenia zarobku. W kopalni „Zofia” w Porębie „płacono dawniej po 1 krajc. kowalom za szlifowanie 1 ostrza. Obecnie jednakże Mladek (zawiadowca kopalni) wraz z mistrzem warsztatowym Jaworskim bez wszystkiego obniżyli kowalom powyższą stawkę i płacą im teraz pół krajc. za sztukę. Gdyby miano tu publikować każdy wypadek zerwania akordu — kończy korespondent — nie wystarczyłaby do tego objętość czasopisma”¹³.

Ustalanie nowych stawek akordowych, przeprowadzanie rewizji starych było jednym z najbardziej skutecznych instrumentów ujarzmiania robotników, kaptowania czy dyskryminowania szczególnie wyróżniających się jednostek. Przydział odpowiedniego odcinka pracy decydował bowiem z góry w olbrzymim stopniu o wysokości zarobku. Zilustruje nam to następujące zestawienie. W latach 1890—1894 osiągnięto w 10-godzinnych zmianach wydajność na rębacza: w pokładzie „Jan” o miąższości 300 cm — do 170 q, w pokładzie „Juno”, o grubości 160 cm — do 120 q, a w 90-centymetrowym pokładzie „Franciszek” zaledwie 80 q¹⁴. Nadzór dysponował w tych warunkach nieograniczoną wprost władzą hojnego szafowania „pańską łaską” czy też bezlitosnego karania „opornych”, podnoszących najmniejszy głos sprzeciwu wobec szykan przełożonych i panującego w kopalni porządku. O nadużyciach, jakie na tym

¹¹ „Na Zdar”, nr 27, 31 X 1898.

¹² „Przedświt”. R. 1895, nr 9.

¹³ „Na Zdar”, nr 25, 10 X 1898, s. 2.

¹⁴ Jiczinsky, *op. cit.*, s. 123—124.

tle miały miejsce w kopalniach Zagłębia w interesującym nas okresie, świadczy choćby interpelacja z czerwca 1894 r. posła do Rady Państwa w Wiedniu, ks. Świeżego, jednego z filarów polskiego burżuazyjnego obozu narodowego, znanego z negatywnego ustosunkowania się do ostrawsko-karwińskiego proletariatu górniczego, gorliwego obrońcy karwińskich baronów węglowych. W interpelacji ks. Świeży zmuszony był przyznać, że „sprawiedliwa jest skarga robotników na nierówny poziom pracy. Praca bowiem w kopalniach nie jest wszędzie równa. Są miejsca, gdzie robotnicy zarabiają po dwa reńskie i więcej na dzień, w drugim miejscu zaś drugi robotnik zarabia tylko reński lub 80 ct, a napracuje się może dwa razy tyle, jak pierwszy”¹⁵. Kapitałiści, rzecz jasna, w żaden sposób nie myśleli zrezygnować z tak dogodnego sposobu podporządkowywania sobie robotników. Trzeba było dopiero olbrzymiego naporu proletariatu Zagłębia w masowym strajku 1900 r., by baronowie węglowi zdobyli się m. in. na gołosłowne przyrzeczenie: „Zawiadowcy kopalń zwrócą uwagę na sprawiedliwy podział miejsc pracy wśród robotników”¹⁶.

Grupowy system pracy akordowej, jaki powszechnie stosowano w ostrawsko-karwińskich kopalniach, stawał się okazją do wzniecania oraz ciągłego i systematycznego podsycania atmosfery nieporozumień, wzajemnej zazdrości, nieustających kłótni i sporów między samymi górnikami. Nic dziwnego, przecież akord w ustroju kapitalistycznym, jak pisze Marks, „prowadzi do tego, by z jednej strony rozwijać w robotnikach indywidualność... z drugiej konkurencję robotników między sobą i przeciw sobie”¹⁷. W warunkach Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego było to możliwe poprzez odpowiednie regulowanie zasad podziału otrzymanego zarobku między członków grupy. Wózkarzowi np. z reguły nie przysługiwał odrębny akord, zarobek jego wiązano z wysokością zarobku rębacza. „Tam gdzie płaca wozacza ustalana jest w odsetkach zarobku rębacza, tam dzieje się, że jeżeli kopacz zarobi mało, wozacz ma z tego jeszcze mniej; wozaczowi w takim przypadku nie wolno upominać się o poprawę ani reklamować... Gdzie wozacz jest zawisły od dobrej woli kopacza, tam... wydarza się do dziś dnia, że jeżeli kopacz więcej zarobi, to wozaczowi z tego nic dać nie chcę, ale jeżeli zarobi mało, to przede wszystkim odbija to sobie na wozaczu.. Sumienny i uczciwy kopacz dzieli się po bratersku z wozaczem, lecz jeżeli potem przyjdzie do kancelarii, aby zareklamować, tam spotyka się z szyderstwem i drwinami, tam mu wprost mówią, że nie powinien

¹⁵ „Gwiazdka Cieszyńska“, nr 25, 23 VI 1894.

¹⁶ *Die Bergwerksinspektion in Oesterreich*, Wiedeń, R. IX, 1900, s. 388—390.

¹⁷ Marks, *Kapitał*, s. 598.

był tyle dawać wozaczowi"¹⁸. Do nieludzkich warunków pracy, do poniewierania, lżenia i bicia dochodził jeszcze jeden element wyzysku — szczenie jednych górników przeciw drugim, by móc ich z tym większym skutkiem podporządkować sobie i ujarzmić. A o to właśnie chodziło potentatom węglowym.

III

Stosunkowo szybkie rozpowszechnienie się w kopalniach Zagłębia systemu pracy akordowej prowadzi do przedłużenia stosowanych dotychczas tygodniowych okresów obrachunkowych. Już w r. 1845 wprowadzony został w Zagłębiu system 12 miesięcy górniczych (2 miesiące w kwartale po 4 tygodnie i 1 miesiąc 5-tygodniowy). Każdy miesiąc kończył się w sobotę pod koniec miesiąca kalendarzowego. W tym dniu odbywał się tzw. odbiór akordu w kopalni, po którym dokładnie za dwa tygodnie, również w sobotę, następowała wypłata¹⁹. Charakterystyczną ilustracją wzrostu intensywności pracy w Zagłębiu jest następujący fakt. Podczas gdy w latach czterdziestych XIX w. obydwa powyższe dni — odbioru akordu i wypłaty — były wolne od pracy, to w latach pięćdziesiątych pierwszy z nich, a w r. 1896 drugi zostały zniesione. W tym samym roku (1896) ustalono termin wypłaty zarobków w kopalniach ostrawsko-karwińskich na trzydziestego, a zaliczek na połowę każdego miesiąca, przy czym odbiór akordu przeprowadzano w ostatnim lub pierwszym dniu miesiąca.

Rozpowszechnienie się w Zagłębiu zaliczkowania zarobków poprzedzone zostało zaciętą walką klasy robotniczej, domagającej się w szeregu strajków skrócenia terminów obrachunkowych. Jednym z głównych postulatów generalnego strajku górników Zagłębia w lutym i marcu 1896 r., w którym wzięła udział prawie połowa zatrudnionych w kopalniach i koksowniach robotników, było m. in. żądanie zwiększenia częstotliwości wypłat, a mianowicie wprowadzenia wypłat tygodniowych²⁰. Miesięczne terminy wypłat potęgowały bowiem zależność robotników od konsumów zakładowych i prywatnych kupców, kredytujących po lichwiarskich cenach swym klientom, co więcej — miesięczne okresy odbioru akordu prowadziły w praktyce zwykle do pogorszenia się warunków pracy, uwzględnionych poprzednio przy ustalaniu akordu. Konieczność systematycznej rewizji stawek akordowych wynikała tu ze specyfiki pracy w górnictwie, niemożności określenia szeregu takich ciągle zmieniają-

¹⁸ „Górnik”, Organ Unii Górników w Austrii, 21 XI 1906.

¹⁹ Jiczinsky, *op. cit.*, s. 127—128.

²⁰ A. Bonczek, *Przyczynek do historii powstania i rozwoju robotniczych organizacji spółdzielczych na Śląsku Cieszyńskim, Morawska Ostrawa 1925.*

cych się elementów, jak stopień przerastania pokładów węgla przez inne warstwy, stopień twardości eksploatowanego złoża, warunki atmosfery kopalnianej itd., wpływających zasadniczo na wysokość urobku górnika. Polepszenie się warunków geologicznych powodowało automatycznie samowolne zrywanie przez nadzór przyjętych stawek akordowych²¹, zaś ich pogorszenie się w ciągu miesiąca oznaczało spadek wydajności, a tym samym i zarobku, ponieważ oficjalna rewizja stawek następowała w zasadzie dopiero przy odbiorze akordu. Wprowadzenie w r. 1896 systemu zaliczek nie rozwiązywało bowiem w pełni problemu; częstotliwość odbioru i rewizji akordu nie uległa zmianie. Pracodawcy nadal stanowczo opierali się żądaniom wprowadzenia tygodniowych wypłat, motywując na zewnątrz swe stanowisko rzekomą troską o dobro samych górników, dowodząc, że dłuższe okresy wypłat wzmacniają zmysł oszczędności, umożliwiając zakup po niższych cenach większych ilości artykułów spożywczych, zaś tygodniowe wypłaty powodują wzrost nasilenia alkoholizmu, bezmyślne wyrzucanie pieniędzy itd. W taki więc sposób usiłowano przekonać proletariat górniczy i szerszą opinię publiczną o słuszności i celowości utrzymania dotychczasowego sposobu wypłat i ustalania akordu, dogodnego i korzystnego rzekomo przede wszystkim dla samych górników. Radca górniczy Mladek odpowiadając w tej sprawie na ankietę rządową usiłował nawet wykazać ścisłą współzależność między wzrostem liczby wypadków w kopalni a częstotliwością wypłat²².

Istotne przyczyny negatywnego ustosunkowania się baronów węglowych do skrócenia okresów obrachunkowych były tymczasem całkiem inne. Wprowadzenie tygodniowych okresów wypłat spowodowałoby konieczność powiększenia personelu administracyjnego, zmniejszyłoby dodatkowe dochody z oprocentowania lokowanych w bankach sum pieniężnych, przeznaczonych na wypłaty zatrudnionym, oznaczałoby dalej zrezygnowanie z jednego z najbardziej skutecznych sposobów walki z dotkliwie dającą się wówczas we znaki kapitalistom Zagłębia płynnością załóg górniczych, a przede wszystkim z tak efektywnego środka obniżania zarobków robotnikom pracującym na akord, jakim bezsprzecznie były długie okresy obowiązywania stawek akordowych.

Pod naciskiem rosnącego ruchu robotniczego potentaci węglowi zostają wreszcie zmuszeni do poczynienia i na tym odcinku szeregu koncesji. W r. 1900 przyznano górnikom prawo domagania się już w pierwszym tygodniu trwania nowych stawek akordowych rewizji akordu; pracodawcy zobowiązali się także do przestrzegania paragrafu umowy zbior-

²¹ „Prokop”. Organ hornictva a hutnictva Moravsko-slezského, 12 X 1895.

²² *Protokol über die Verhandlungen des III. Unionstages der Union der Bergarbeiter Oesterreichs. Abgehalten zu Wien am 4 bis 8 Oktober 1909*, Turn, s. 84—86.

rowej, przewidującego przeprowadzanie w drugiej połowie miesiąca ogólnej weryfikacji obowiązujących stawek, z tym, że ostateczny jej wynik nie mógł wypaść na niekorzyść górnika. Pewne wyniki przynosiła również akcja na forum parlamentu. W kwietniu 1910 r. w podkomisji komisji socjalno-politycznej Izby Posłów, wyłonionej dla zbadania wniesionego w r. 1907 przez posła Cingra, reprezentującego w Wiedniu Zagłębie Ostrawsko-karwińskie, projektu ustawy o wprowadzeniu w górnictwie austriackim tygodniowych wypłat, zapadła uchwała o 14-dniowych okresach obrachunkowych w górnictwie, przy czym zaznaczono, że krótsze terminy wypłat mogą zostać wprowadzone w drodze rozporządzeń rządowych. Odpowiednia ustawa weszła w życie w październiku 1912 r.²³

Nie obyło się tu bez szykan ze strony dyrekcji kopalń. Dnie wypłat zostały początkowo, wbrew panującemu dotychczas zwyczajowi, wyznaczone na poniedziałki, dopiero później na skutek protestu załóg górniczych, domagających się dokonywania wypłat pod koniec tygodnia, przesunięto je na soboty (dla górników) i na piątki (dla robotników kokosowni). W kopalniach baronów Gutmannów i w Gwarectwie Witkowskim Rotschilda 14-dniowe wypłaty zarobków wprowadzono dopiero od października 1913 r.

Praktyczny efekt skrócenia okresów obrachunkowych oraz prawa żądania rewizji akordu był jednakże bardzo ograniczony, by nie powiedzieć, że w wielu wypadkach całkiem iluzoryczny. O faktycznym przebiegu tego rodzaju rewizji obowiązujących stawek można zorientować się z następującego cytatu: „W czasie mej praktyki — wspomina jeden z długoletnich inżynierów Zagłębia tego okresu — zezwalałem każdemu górnikowi, który czuł się pokrzywdzonym, domagać się rewizji akordu. Rewizję przeprowadzali dwaj nadrębacze, *welche aus tüchtigen Häuern herangebildet wurden* i to *gegen besondere Vergütung*. Ich wydajność była podstawą do skorygowania akordu”²⁴. Jednorazowy wysiłek wypożętego naganiacza *gegen besondere Vergütung* — takie było kryterium kapitalistycznego technika normowania, w taki to sposób ustalano i sprawdzano normy wydajności w Zagłębiu na przełomie XIX i XX w. Nic więc dziwnego, że, jak pisze dalej wspomniany inżynier, „tylko nieznaczna ilość robotników korzystała z tej możliwości żądania rewizji akordu”.

²³ M. Metzner, *Die soziale Fürsorge im Bergbau unter besonderer Berücksichtigung Preussens, Sachsens, Bayerns und Oesterreichs*, Jena 1911, s. 54—55; W. Brda, *Dzieje z życia i walki górników w Ostrawsko-karwińskim Zagłębiu*, Morawska Ostrawa 1913, s. 58—59.

²⁴ F. Brzewowski, *Ueber die Dauer der Arbeitszeit im Bergbaue*, Przywóz Morawska Ostrawa, 1900, s. 13—14.

W tych warunkach wzmagającego się nacisku na zarobki górnicze, właśnie w drodze śrubowania akordu, coraz to częściej i dobitniej zaczynają padać w szeregach zawodowego ruchu górniczego w Zagłębiu i w ogóle na obszarze całej byłej monarchii austro-węgierskiej postulaty walki o wprowadzenie płac minimalnych, które gwarantowałyby określone minimum egzystencji. O ile na Zachodzie, a zwłaszcza w Anglii, spotykamy się z próbami realizacji powyższego hasła w drodze ustawodawczej, o tyle na terenie Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego staczające się z biegiem czasu coraz bardziej na pozycje reformistyczne kierownictwo ruchu związkowego usiłuje raczej dojść do porozumienia w tej sprawie bezpośrednio z pracodawcami. W tym właśnie duchu wypowiada się czołowy działacz robotniczy Zagłębia, Cingr, reprezentujący Unię Górników Austrii na XIX Międzynarodowym Kongresie Górniczym w Paryżu w r. 1908²⁵.

Mimo poważnego wysiłku w tym kierunku pertraktacje przedstawicieli Unii Górników z baronami węglowymi, prowadzone w warunkach ogólnego ożywienia ruchu robotniczego na Śląsku Cieszyńskim w połowie pierwszego dziesięciolecia XX w., przynoszą, rzecz jasna, pomimo grózb rozpoczęcia strajku generalnego, minimalne i nietrwałe wyniki. Latem 1906 r. górnicy Zagłębia uzyskali przyrzeczenie ustalenia przeciętnych (nie minimalnych) zarobków w kategorii rębaczy w wysokości od 4,1 do 4,5 kor. austr. na zmianę; w październiku 1907 r. od 4,17 do 5 kor. oraz szereg innych drobnych ustępstw²⁶. Obydwie umowy zbiorowe pozostały jednakże w większości wypadków na papierze, pracodawcy nie respektowali tych postanowień, co prowadziło z kolei do dalszego zaostrzenia prowadzonej przez Unię walki o podwyżkę płac i zapewnienie ich minimalnej granicy. W wyniku prowadzonego w latach następnych na szeroką skalę ruchu zarobkowego proletariat Zagłębia zmusił wreszcie w r. 1912 pracodawców do zawarcia dalszej umowy zbiorowej, określającej wysokość przeciętnego zarobku: rębacza na 4,8—5 kor., wózkarza w granicach 60—75% płacy rębacza, a taczkarza 40—55% przeciętnego wynagrodzenia rębacza²⁷. Unia zainicjowała kampanię o podwyżkę płac jako jeden z głównych celów walki klasy robotniczej z kapitalistycznym wyzyskiem. Działacze Unii odeszli od rewolucyjnej taktyki i strategii nakreślonej przez Marksa, który stwierdzał, że „walka robotników o po-

²⁵ *Internationaler Verband der Bergarbeiter. Der XIX Internationale Bergarbeiterkongress abgehalten im Saale des Café Du Globe, Paris 8 VI—12 VI 1908*, Manchester, s. 29.

²⁶ Brda, *op. cit.*, s. 50.

²⁷ *Der Kohlenbergbau des Ostrau-Karwiner Steinkohlenreviers, hrsgb. v. Direktorenkonferenz des Ostrau-Karwiner Steinkohlenrevieres*, t. IV. Morawska Ostrawa 1929, s. 195—196.

ziom płacy stanowi zjawisko nierozzerwalnie związane z całym systemem pracy najemnej" i że na skutek tego „klasa robotnicza nie powinna przed sobą samą przeceniać ostatecznych wyników tych codziennych walk. Nie powinna ona zapominać, że walczy z następstwami, ale nie z przyczynami tych następstw, że hamuje ona tylko ruch w dół, ale nie zmienia jego kierunku; że stosuje tylko środki łagodzące, ale nie leczy choroby... Zamiast konserwatywnego hasła: »Sprawiedliwa płaca za sprawiedliwy dzień roboczy«, robotnicy powinni wypisać na swym sztandarze hasło rewolucyjne: »Zniesienie systemu pracy najemnej«" ²⁸.

Znacznie lepiej zdawali sobie sprawę z istoty i doniosłości postulatu płac minimalnych kapitaliści Zagłębia. Idąc na szereg taktycznych, przejściowych ustępstw, niezbędnych do rozładowania prowadzonego przez Unię ruchu zarobkowego, stanowczo i niedwuznacznie odrzucają wszelkie dalej idące w tym kierunku sugestie. Radca górniczy Fillunger tak charakteryzuje nieuchronne jego zdaniem skutki wprowadzenia płac minimalnych: „Po wprowadzeniu płac minimalnych mogliby górnicy odpowiednio zorganizowani czynić z kopalnią, co im się tylko podoba. Na rozkaz swych przywódców partyjnych mogliby dowolnie ograniczyć produkcję. Mnóstwo robotników zadowoliliby się otrzymanym minimum zarobkowym i założyłyby ręce" ²⁹. Pomijając powszechnie spotykaną przy omawianiu wszelkich postulatów robotniczych gadaninę o groźbie spadku wydajności, a tym samym produkcji, z powodu wrodzonego lenistwa robotników zmuszanych do pracy jedynie koniecznością zapewnienia sobie i swym rodzinom jako takiej egzystencji — jasno wyziera z przytoczonych słów jednego z czołowych reprezentantów baronów węglowych Zagłębia świadomość tego, że wprowadzenie i konsekwentna realizacja postulatu płac minimalnych jest nie do pogodzenia z istniejącym porządkiem, że podważa panujące stosunki własnościowe, a tym samym godzi bezpośrednio w istniejący ustrój.

IV

Górnik, rzecz jasna, nie otrzymywał pełnej sumy pieniężnej, wynikającej z przemnożenia stawki akordowej przez ilość, przykładowo biorąc, wózków z urobkiem czy też dniówki przez ilość faktycznie przepracowanych dni w miesiącu. Potrącenia z zarobku brutto stanowiły dalsze ogniwo w niekończącym się łańcuchu kapitalistycznej eksploatacji.

²⁸ Marks, *Płaca, cena i zysk*, s. 61—62.

²⁹ *Protokoll über die Verhandlungen des IV. Unionstages der Union der Bergarbeiter Oesterreichs, abgehalten in Wien XVI, v. 21 bis 24 Oktober 1912*, Turn s. 81.

Wysokość potrąceń w procentach od wynagrodzenia brutto w latach 1900 — 1901.³⁰

Kopalnie				Koksownie	
Górnicy		Rob. powierzchniowi			
rębacz	4,3	rzemieślnik	3,9	rzemieślnik	4,1
wózkarz	4,2	rob. niewykwalifik.	5,1	koksiarz	3,8
taczkarz	3,7	robotnica	3,7	robotnica	3,1
maszynista	4,3	maszynista	4,2	maszynista	3,9
				rob. niewykwal.	3,9
przeciętnie	4,2	przeciętnie	4,3	przeciętnie	3,9

Powyższe zestawienie ilustruje nie tyle faktyczną wysokość potrąceń od zarobku brutto w Zagłębju na przelomie XIX i XX w., ile raczej stanowi dosadny przykład formalistycznej żonglerki przeciętnymi danymi statystycznymi, maskującej istotny stan rzeczy. Otrzymane tą drogą przeciętne: 4,2 dla ogółu zatrudnionych w kopalniach i 3,9 dla łącznej liczby robotników koksowni są zastanawiająco niskie w porównaniu np. z odnośnymi danymi dla Zagłębja Górno-śląskiego, gdzie wynosiły np. w r. 1907 według Metznera około 10%³¹. Nie odpowiadają też rzeczywistości nawet nieco wyższe dane, pochodzące z okresu późniejszego, cytowane przez prasę górniczą Zagłębja, a dotyczące dwu ostrawskich kopalń, ponieważ i one są niższe od faktycznych.

Wysokość potrąceń w procentach od wynagrodzenia brutto w r. 1905.³²

Kategorie zatrudnionych	Kopalnie	
	Salm II	Salm VII
rębacze	6,2	5,6
wózkarze	3,7	3,2
pozostali górnicy	8,1	6,8
rzemieślnicy	6,7	5,8
rob. powierzchni. niewykwal.	6,9	5,9
młodociani	3,8	3,6

W obydwu wypadkach przyczyną świadomego czy nieświadomego obniżenia faktycznej wysokości stosowanych w ostrawsko-karwińskich kopalniach i koksowniach potrąceń od wynagrodzeń brutto było nieuwzględnianie wszystkich rodzajów potrąceń (w pierwszym przypadku uwzględniono, z grubsza biorąc, składki do Kasy Brackiej i kary pie-

³⁰ *Arbeiterverhältnisse* . . . , s. 45—47, 447—449.

³¹ Metzner, *op. cit.*, s. 61.

³² „Na Zdar”, 14 II 1906; „Górnik”, 14 II 1906. Dane te dotyczą wszystkich robotników poszczególnych kategorii bez względu na to, czy są objęci systemem akordowym, czy też nie.

niężne) oraz posługiwanie się liczbami przeciętnymi dla ogółu zatrudnionych zamiast wyodrębnienia osobnych grup robotników o określonych wysokościach potrąceń. Ten drugi moment, bodajże ważniejszy, spowodował rozplątanie się w ogólnej badanej masie zjawiska charakterystycznego z uwagi nie tyle na jego powszechność, co przede wszystkim ze względu na jego ostrość i wyrazistość w poszczególnych wypadkach. Z tym samym zresztą zjawiskiem spotkamy się przy statystycznej analizie kar pieniężnych wymierzanych przez personel nadzorczy.

Wachlarz stosowanych w Zagłębiu potrąceń od zarobku był bardzo szeroki. Oprócz składek do Kasy Brackiej potrącano robotnikowi z zarobku odpowiednie kwoty za materiały wybuchowe, lampy, oliwę, zużyte lub zgubione narzędzia, przy czym brano pod uwagę nie cenę kosztów własnych zużytego, uszkodzonego czy zgubionego przedmiotu, lecz cenę, w którą wkalkulowany był również zysk³³. „Jo jako chłapiec miałem sztyry szutki. To było sztyrycet grejcarów, a jeszcze mi stego otciongli trzy grejcarzy każdy dziyń — wspomina jeden ze starych weteranów górniczych z Karwiny. — Hawiyrz sa musiół fszystko płacić sóm: szkło do lampy jag rozbił, helmisko jag złómoł albo łopate jag zędrzył, a chcioł nowóm”³⁴. O tym, jak dotkliwie uderzały górników tego rodzaju potrącenia, świadczy choćby następujący wypadek, podany w rocznym sprawozdaniu Morawsko-ostrowskiego Urzędu Górniczego za r. 1906: „jeden z rębaczy, chcąc z zagazowanego przodku wynieść pozostawione tam przed kilkoma miesiącami narzędzia pracy, znalazł tam śmierć. *Um das Werkzeug nicht bezahlen zu müssen riskierte dieser Häuer sein Leben*”³⁵.

Górnicy ponosili również solidarnie straty, wynikłe ze zmniejszenia się ilości wydobytego węgla po jego przesortowaniu i usunięciu kamienia. Szczególnie gorliwi nadzorcy, wykorzystując analfabetyzm części robotników, nie cofali się nawet przed prostym oszustwem przy obliczaniu zarobków. Wcale częstym zjawiskiem było przyjmowanie jako podstawy do obliczania zarobków pod koniec okresu obrachunkowego niższych stawek od poprzednio wyznaczonych. Osobną kategorię potrąceń stanowiły należności za pobrane w konsumie kopalnianym artykuły żywnościowe, komorne, czynsz za dzierżawę pola czy ogródka, za węgiel i drzewo ponaddeputatowe itd.

Przytoczmy kilka zestawień typowych dla Zagłębia przeciętnych potrąceń, zaczerpniętych z centralnej i lokalnej prasy robotniczej. „Odbor-

³³ Piastun, *Kapitał niemiecki wobec ludu polskiego na Śl. Cieszyńskim*. Frysztat 1898, s. 22—23; „Równość”, Cieszyn, 17 VIII 1900; „Przedświt”. Miesięcznik poli.-społeczny, nr 9, 1895.

³⁴ „Zwrot”, Cz. Cieszyn, nr 6 (31), 21 VI 1952, s. 8.

³⁵ *Die Bergwerksinspektion...*, R. XV, 1906, s. 320.

né Listy" przynoszą w jednym z numerów³⁶ szczegółową specyfikację potrąceń, stosowanych w kopalniach rotschildowsko-guttmanowskiego Cwarectwa Witkowskiego, największego podówczas przedsiębiorstwa górniczego w Zagłębiu, z której wynika, że w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. od przeciętnego miesięcznego zarobku w wysokości 40 złr. potrącano na składki do Kasy Chorych i Kasy Emerytalnej na dodatkowe ubezpieczenia — 4,06 złr., za oliwę — 0,90 złr., za korzystanie w pracy z narzędzi — 0,20 złr., oraz na orkiestrę (sic!) — 0,14 złr. Razem 5,30 złr., co stanowiło 13,2% zarobku brutto. Na tym jednak nie koniec. Do powyższych stałych, co miesiąc regularnie powtarzających się wydatków, dochodziły jeszcze kary pieniężne oraz potrącenia „okolicznościowe”. W naszym przypadku: kary — 0,30 złr. oraz kolejna rata za mundur górniczy — 3,00 złr. W sumie otrzymamy 8,6 złr., czyli 21,5% miesięcznego wynagrodzenia brutto. Jeśli pominiemy należność za mundur górniczy, to wysokość potrąceń wyniesie około 15% zarobku brutto. Nieprzepracowanie z powodu choroby czy innej przyczyny części miesiąca powodowało raptowny relatywny wzrost potrąceń składek do Kasy Brackiej, obliczanych na ogół nie tyle w stosunku do wysokości faktycznego zarobku, ile raczej w zależności od poszczególnych kategorii wykonywanej pracy. Według „Na Zdar”³⁷ górnikowi K. S., zatrudnionemu w jednej z laryszowskich kopalń w Karwinie, we wrześniu 1898 r., kiedy przepracował z powodu choroby tylko 11 zmian, potrącono z powyższego tytułu 11,4%, a razem z potrąceniami za oliwę oraz z grzywną pieniężną — 22,6% zarobku brutto.

O tym, że potrącenia w wysokości $\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{4}$ wynagrodzenia nie należały wcale w interesującym nas okresie do rzadkości, świadczy jeszcze jeden przykład, zaczerpnięty tym razem z wychodzącej w Cieszynie robotniczej „Równości”³⁸. Górnikowi G. J., pracującemu kilkanaście lat w kopalni „Zofia” w Porębie, potrącono z zarobku w okresie 19 miesięcy (od lipca 1896 do stycznia 1898 r.) tytułem należności do Kasy Brackiej, za narzędzia do pracy, oliwę do lampy, tytułem kar itd. 140,8 kor., co stanowiło 22,4% otrzymanego w tym czasie zarobku brutto.

Według innych danych z poszczególnych kopalń Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego wysokość zarobków netto w latach 1896—1897 wahała się między 82—92% wynagrodzeń brutto — pomijając potrącenia z racji udzielonych zaliczek, komornego za mieszkania w koloniach i koszarach górniczych, pobranej żywności oraz deputatów³⁹.

³⁶ „Odborné Listy”. Časopis horníků a hutníků Moravy a Slezska, 1 XI 1894.

³⁷ „Na Zdar”, 1 IX 1898, s. 2.

³⁸ „Równość”, 5 VI 1898, s. 6.

³⁹ E. Berner, *Die Steinkohlengrüber im Ostrau-Karwiner Bergrevier*, Wien 1898.

Reasumując zaznaczamy, że zjawisko wysokich potrąceń z zarobku brutto nie miało tak masowego charakteru, by mogło się odbić na statystycznej przeciętnej dla ogółu zatrudnionych w Zagłębiu; występowało ono z różnym nasileniem w poszczególnych kategoriach górników i w określonych kopalniach. W poszczególnych jednakże wypadkach, głównie wśród rębaczy i wózków, przybierało niezwykle drastyczny charakter dochodząc do $\frac{1}{5}$, a nawet $\frac{1}{4}$ zarobku brutto. Należy przy tym stwierdzić, że te wypadki, jak można wywnioskować z prasy robotniczej, nie były wcale sporadyczne.

V

Już z dotychczas przytaczanych przykładów można wywnioskować, że jednym z najbardziej dających się we znaki rodzajów potrąceń były kary pieniężne, nakładane przez nadzór techniczny za wszelkiego rodzaju „przewinienia” względem kopalni i panującego w niej porządku.

Wysokość kar pieniężnych w kor. przypadających na 1 robotnika w latach 1900-1901⁴⁰

Kategorie zatrudnionych		Całe Zagłębie Ostr.-karw.	Rewir karwiński	Rewir ostrowski	
Kopalnie	górnicy	rębacze	1,61	1,39	1,79
		wózkarze	1,96	1,78	2,08
		taczkarze	1,06	0,89	1,28
		przec. górników	1,60	1,37	1,78
	rob. po- wierzchn.	maszyniści	0,62	0,42	0,79
		rzemieślnicy	0,45	0,39	0,48
		rob. niewykwal.	0,63	0,48	0,72
		robotnice	0,28	0,19	0,35
		przec. rob. powierzchn.	0,48	0,36	0,56
		przec. w kopalniach	1,33	1,15	1,47
przec. w koksowniach	0,87	1,7	0,47		

Zastrzeżenia poczynione poprzednio, przy analizie danych dotyczących potrąceń w ogóle w stosunku do zarobków brutto, odnoszą się w pełni i do powyższej tabeli. Przeciętne, obliczone dla łącznej ilości zatrudnionych w poszczególnych kategoriach, zamazują ostrość występującego zjawiska w poszczególnych wypadkach. Niemniej nawet ana-

⁴⁰ *Arbeiterverhältnisse* . . . , s. 45—47, 200—201.

liza tych przeciętnych wielkości, które w żadnym przypadku nie odzwierciedlają rzeczywistości, pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków na temat interesującego nas zagadnienia.

Rzuca się więc w oczy przede wszystkim znaczna różnica między średnią dla górników oraz robotników powierzchniowych i koksarzy. Przeciętna wysokość kar potrącanych z zarobków robotników powierzchniowych wynosiła w latach 1900—1901 tylko 30% średniej wysokości kar nakładanych na górników, przeciętna dla koksarzy nieco więcej — przeszło połowę. Spośród górników najwięcej kar przypadało na wózkarzy, a następnie na taczkarzy. Przeciętna wysokość kar pierwszych stanowiła 2,9%, drugich — 2,2%, podczas gdy rębaczom potrącano tytułem kar średnio 1,5% zarobku. Wśród robotników powierzchniowych na pierwsze miejsce wysuwają się robotnicy niewykwalifikowani — niepełna 1% wynagrodzenia, z kolei idą koksarze. Poważne dysproporcje zarysowują się również w przekroju terenowym. Wysokość kar ściąganych w rewirze ostrawskim przewyższa zdecydowanie prawie we wszystkich przypadkach, z wyjątkiem koksarzy, poziom kar nakładanych w rewirze karwińskim. Największe różnice spotykamy w kategorii maszynistów (188% w stosunku do rewiru karwińskiego), robotnic (134%) oraz taczkarzy (144%). Przeciętna dla ogółu zatrudnionych w zachodniej części Zagłębia przewyższa analogiczną średnią dla rewiru wschodniego o 28%. Wyjątek stanowią, jak już zaznaczono, koksarze. Wysokość kar nakładanych w rewirze ostrawskim wynosi zaledwie niepełna 30% poziomu spotykanego w rewirze karwińskim.

Dla rozpoczynającego się pod koniec XIX w. w Zagłębiu okresu wzrostu intensywnego charakterystyczna jest dynamika kształtowania się przeciętnych kar pieniężnych.

Wzrost kar pieniężnych przypadających na 1 robotnika w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim w latach 1893 — 1913 ⁴¹

Okres	Kary w kor. austr.	Kary	Przec. zarobek dzienny	Stosunek wzrostu kar do wzrostu zarobku
1893 — 1896	1,01	100	100	100
1897 — 1900	1,12	111	114	97
1901 — 1904	1,24	123	120	103
1905 — 1908	1,35	134	132	102
1909 — 1911	1,71	169	147	115
1912 — 1913	2,27	225	164	137

⁴¹ Dane dla lat 1893—1900 zaczerpnięto z *Die Gebarung und die Ergebnisse der Krankheits-Mortalitäts und Invaliditätsstatistik der Bergwerksbruderlanden* (Statistisches Jahrbuch des Ackerbauministeriums, Wiedeń, Heft 2. Lieferung III). Odnoszą się one do członków Kas Brackich na obszarze Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego, obejmują-

W przeciągu 20 lat średnia wysokość kar pieniężnych wzrosła z 1,01 kor. w latach 1893—1896 do 2,27 w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej, czyli o 125%. Uwzględniając zachodzący w tym czasie wzrost nominalnych zarobków dziennych o 64% otrzymamy faktyczną podwyżkę przeciętnych kar pieniężnych, nakładanych w Zagłębiu na 1 robotnika. Wynosiła ona 37%. Podczas gdy w latach dziewięćdziesiątych XIX w. średnia wysokość kar pieniężnych w ostrawsko-karwińskich kopalniach stanowiła ok. 1,5% przeciętnego rocznego zarobku, to po 20 latach, pod koniec badanego przez nas okresu, dochodziła już do niespełna 2% rocznego wynagrodzenia. Szczególne nasilenie nakładania grzywien w Zagłębiu przypada, jak wynika z powyższych danych, na lata 1909—1911. W taki to sposób usiłowali m. in. ostrawsko-karwińscy potentaci węglowi hamować ogólny wzrost zarobków, charakterystyczny właśnie dla początkowego okresu wycisku intensywnego.

Jeśli wysokość kar pieniężnych przypadających na 1 robotnika w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim przyjmiemy za 100, to w porównaniu z pozostałymi ośrodkami wydobywania węgla kamiennego na obszarze Czech i Galicji w owym czasie otrzymamy następujący obraz.

Wysokość kar pieniężnych przypadających na 1 robotnika w latach 1901 — 1913⁴²

Okres	Zagłębia		
	Kładneńskie	Pilzneńskie	Krakowskie
1901 — 1904	29	21	44
1905 — 1907	53	11	44
1908 — 1910	43	11	51
1911 — 1913	44	9	55

Przytoczone zestawienie dobitnie charakteryzuje natężenie tej formy wycisku kapitalistycznego w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim. Kary pieniężne stosowane w Zagłębiach Krakowskim oraz Kładneńskim dochodzą do $\frac{1}{2}$, a w Zagłębiu Pilzneńskim tylko do $\frac{1}{10}$ wysokości grzywien wymierzanych w naszym Zagłębiu, przy czym Zagłębie Pilzneńskie wykazuje nawet na początku XX w. mniejszą dynamikę wzrostu kar w przeliczeniu na 1 robotnika aniżeli rewir ostrawsko-karwiński.

Jeszcze dokładniejsze wyobrażenie o rzeczywistym nasileniu kar pieniężnych w interesującym nas Zagłębiu otrzymamy porównując

cych również robotników przemysłu hutniczego. Dane za okres późniejszy (1901—1913), dotyczące wyłącznie górników Zagłębia, pochodzą z *Der Bergwerksbetrieb Oesterreichs* (Statistik des Ackerbauministeriums, H. 2. Lief. II, wzgl. IV) oraz z *Statistik des Bergbaues in Oesterreich*, Wiedeń.

⁴² *Die Statistik des Ackerbauministeriums*, H. 2; *Die Statistik des Bergbaues*.

kształtowanie się łącznej sumy potrąceń z powyższego tytułu oraz globalnej ilości wypadków ukarania.

Przeciętna roczna kar pieniężnych w kor. i ilości wypadków ukarania⁴³

Okres	Przeciętna roczna potrąceń ogółem w kor.	Przeciętna roczna ilość wypadków ukarania	Przeciętna kara pien. w kor.
1901 — 1904	43 849	39 097	1,12
1905 — 1908	47 704	55 070	0,86
1909 — 1911	65 177	68 225	0,96
1912 — 1913	87 508	99 006	0,88

Przytoczone w zestawieniu dane jasno tłumaczą istotne przyczyny zaskakującego na pierwszy rzut oka spadku przeciętnej wysokości, nakładanych w Zagłębiu w badanym okresie, grzywien. Spadek ten wynika nie ze zmniejszenia się globalnej sumy wpływów z tego tytułu, lecz ze znacznie przekraczającego wzrost łącznej sumy grzywien, nasilenia przyrostu ogólnej liczby wypadków ukarania. Podczas gdy przeciętna roczna potrąceń z tytułu kar pieniężnych podniosła się w przeciągu 13 lat o 100%, to średnia roczna ilości wypadków ukarania wzrosła w tym czasie o 154%. Wzrost intensywności pracy, jaki obserwujemy w tym okresie, racjonalizacja procesów eksploatacyjnych, wzmoczenie dyscypliny pracy związane z intensyfikacją wydobywania, zwracanie coraz to większej uwagi na asortyment i jakość wydobywanego węgla — wszystko to znacznie podnosi częstotliwość nakładania grzywien pieniężnych. Postawa mas górniczych Zagłębia, zrzeszonych w sprężystej i masowej organizacji zawodowej (Unii Górników), zmusiła i tu baronów węglowych do określonych ustępstw. Tutaj należy się doszukiwać w pierwszym rzędzie wyjaśnienia faktu, dlaczego wartość pieniężna potrąceń z tego tytułu pozostaje w tyle za wzrostem nasilenia nakładania kar pieniężnych po-

Przeciętna roczna kar pieniężnych w pozostałych zagłębiach węglowych (dane Zagł. Ostr.-karw. przyjęto za 100)⁴⁴

Okres	Zagłębia		
	Kłodneńskie	Pilzneńskie	Krakowskie
1901 — 1904	72	88	131
1905 — 1908	72	126	155
1909 — 1911	66	117	142
1912 — 1913	72	133	130

⁴³ Jw.

⁴⁴ Jw.

wodując zaobserwowany wyżej spadek średniej wysokości wymienionych grzywien. Analogiczną sytuację obserwujemy w zagłębiach Krakowskim oraz Kładneńskim.

Podobnie, jak w przypadku Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego, przyczyną spadku średniej kary pieniężnej w Zagłębiach Krakowskim (z 1,48 do 1,16 kor.) i Kładneńskim (z 0,81 do 0,64 kor.) był przede wszystkim znaczny wzrost nasilenia wypadków stosowania kar, związany ze wzrostem intensywności pracy. Średnia kara pieniężna, notowana w Zagłębiu Krakowskim, poważnie przekraczała poziom (około $\frac{1}{3}$) kar nakładanych w rewirze ostrawsko-karwińskim; diametralnie odwrotnie przedstawiała się sytuacja w Zagłębiu Kładneńskim. W Zagłębiu Pilzneńskim obserwujemy w interesującym nas okresie. odmienny obraz: przeciętna roczna ilość wypadków ukarania spadła z 2168 w latach 1901—1904 do 1455 w latach 1912—1913. Stąd też pochodzi wzrost średniej kary pieniężnej z 1,00 do 1,18 kor. w przededniu wybuchu wojny.

Takie wnioski można wysnuć na interesujący nas temat z oficjalnych austriackich publikacji statystycznych.

Sięgnijmy z kolei dla uzyskania pełnego obrazu badanego przez nas zagadnienia do innych źródeł, a m. in. do prasy robotniczej, poświęcającej sporo miejsca tej, tak dotkliwie dającej się we znaki ostrawsko-karwińskiemu proletariatuowi górniczemu, formie wyzysku kapitalistycznego.

Stosowanie kar pieniężnych za naruszenie obowiązujących przepisów i panującego w kopalniach porządku określały obowiązujące w Zagłębiu regulaminy służbowe; one też podawały ramowo rodzaje i wysokość potrąceń z tego tytułu. Regulamin służbowy z r. 1866 przewidywał stosowanie kar pieniężnych za „wykroczenia gburowate i w ogóle nieprzyzwoite zachowanie się względem przełożonego”, za niewykonanie przydzielonej pracy „nie będąc w tym przeszkodzonym żadną widoczną [sic!] ułomnością ciała, którą by lekarz potwierdził”, za „niedbałą, rozporządzeniem nie odpowiadającą robotę” itd.⁴⁵ W codziennej praktyce te ogólne zasady, celowo sformułowane w sposób umożliwiający jak najbardziej dowolną interpretację ze strony nadzoru, ulegały samowolnemu rozbudowaniu, ogrom którego stał się prawdziwą plagą dla górników i robotników. Teoretyczny, pozorny charakter kar pieniężnych jako sankcji za nieprzestrzeganie warunków bezpieczeństwa pracy (szczególnie ważne z uwagi na niebezpieczeństwo eksplozji metanu i całą specyfikę produkcji górniczej) oraz za pogwałcenie dyscypliny pracy ustępuje w codziennej praktyce miejsca ich rzeczywistej treści — jeszcze jednej formie ka-

⁴⁵ *Porządek służbowy dla dozorców i robotników w okręgu górniczym ostrawskich kopalń węgla, Morawska Ostrawa, 19 IV 1866, § 37.*

pitalistycznego wyzysku, obniżającej wynagrodzenie robotnika, pogłębiającej jego zależność od kapitalistycznego pracodawcy.

Naake-Nakęski, miejscowy radykalny działacz burżuazyjny, podaje w jednej ze swych broszur przykład takiego szeroko rozbudowanego systemu kar pieniężnych. I tak, w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. za spóźnienie do pracy potrącano „delikwentowi” z zarobku 2 złr. — kwotę równającą się wówczas dziennej płacy rębacza, za zaśnięcie przy pracy — 1 złr., za „lenistwo” — 1 złr., za samowolne przedłużenie urlopu — 1 złr., za udział w bójce — 50 krajc., a za brak „uległości w stosunku do przełożonych” — 3 złr. [sic!] ⁴⁶.

Oczywiście inwencja baronów węglowych i ich sługusów nie kończyła się bynajmniej na tym. Karano dosłownie za wszystko: za przekroczenie regulaminu złużbowego, jak np. za pozostawienie kawałka drzewa w wyrabowanych i zawalonych przodkach, za najmniejsze naruszenie przepisów dyscypliny pracy, jak np. za pozostawienie marki kontrolnej w domu, a nawet za aktywny udział w ruchu robotniczym — za uczestniczenie w zebraniach klasowych organizacji robotniczych, za świętowanie 1 Maja itd. Chwytano się najdrobniejszych głupstewek i rzekomych przewinień, byleby tylko zyskać pretekst do nałożenia grzywny. „Prawdziwym mistrzem w wynajdywaniu kar górnikom jest asystent Miszicz na szybie „Michałka” w Pol. Ostrawie — czytamy w górniczym „Na Zdar” — 3 wozaczom wymierzył w dn. 28 marca kary po 30 kr. za to, że nie mieli na wózkach klamer. Jeden z wozaczy odrzekł p. Misziczowi, że tych 30 kr. prawdopodobnie ani nie zarobi za całą zmianę, na co Miszicz się roześmiał” ⁴⁷.

Przyczyny nakładania kar pieniężnych były często wprost absurdalnie śmieszne, przy czym wysokość kary niejednokrotnie znacznie przekraczała wysokość rzekomej szkody czy uszczerbku, jaki poniosła kopalnia. „Na Szybie Głównym w Orłowej — pisze półtora roku później „Na Zdar” — odstrzygł któryś z parobków na dole jednemu z koni kawał ogona. Pomimo iż winowajcy nie odszukano, potrącił inż. Korejs wszystkim parobkom, a jest ich około 40, po 13 kr. na zmianę w ciągu całego miesiąca. Liczmy tylko w przybliżeniu, a otrzymamy kwotę 124 złr. 80 kr., potrąconych parobkom zupełnie bezprawnie. Za tę cenę mógł inż. Korejs zakupić nowego konia” ⁴⁸. W jednej z Rotschildowskich kopalń w Zagłębiu, według Naake-Nakęskiego, z 250 robotników załogi ukarano w czerwcu 1895 r. 114 osób grzywną o łącznej wysokości 134,5 złr. (około 5% ich miesięcznego zarobku).

⁴⁶ Piastun, *op. cit.*, s. 22—23.

⁴⁷ „Na Zdar”, nr 9, 1 V 1898, s. 5.

⁴⁸ „Na Zdar”, nr 25, 10 X 1899, s. 2.

Swoistą formą potrażeń pieniężnych, jedną z najczęstszych i najbardziej dających się we znaki górnikom, było skreślanie (tzw. wymazywanie) wózków z urobkiem za niepełne załadowanie czy też za zanieczyszczenie urobku kamieniem. Dokładne sortowanie węgla na dole, usuwanie kamienia było w ogóle bardzo trudne, o ile w wielu wypadkach prawie że niemożliwe z uwagi na słabe, niewystarczające oświetlenie miejsca pracy, jak również na skutek wzrastającego tempa i wzmagającego się pośpiechu w pracy, spowodowanego usztywnianiem stawek akordowych. Możliwości szykanowania podwładnych były tu w warunkach rozwiniętego systemu akordowego szczególnie wielkie. „Pod tym względem [kontroli nad jakością pracy] — pisze Marks — płaca od sztuki staje się niewyczerpanym źródłem potrażeń z płacy i kapitalistycznych oszustw⁴⁹.

Nie kontrolowane przez nikogo, samowolne skreślanie wózków było ulubioną metodą obniżania „nadmiernych“ zarobków, służyło powszechnie do „korygowania“ korzystniejszych dla górnika stawek akordowych. Dodajmy, że urzędowe statystyki nie uwzględniały ilości skreślanych z tego tytułu wózków, a nawet całych zmian; odpowiednie sumy pieniężne przypadają bowiem całkowicie na rzecz kopalni⁵⁰. „Wymazywaniem“ wózków parali się zresztą nie tylko zawistni czy szczególnie usłużni i gorliwi naganiacze oraz sztygarzy. Przykład szedł z góry. „W Łazach na Szybie Nowym — donosi cieszyńska „Równość“ — zawiadowca Jestrzabek każe przychodzące na wierzch wozy z węglem przewracać na moście (prowadzącym do płuczki i do sortowni). Wtedy sam zaczyna przebierać w węglu szukając za kamieniem. Jeżeli znajdzie kamień, wówczas po prostu wymazuje górnikowi cały wóz“⁵¹. Praktyki te stosowano nagminnie, pomimo wydanego w r. 1895 przez Urząd Górniczy odpowiedniego zakazu. W wielu wypadkach nie kończyło się bynajmniej tylko na pozbawieniu górnika części wydobytego przez niego urobku. Nierzadko bowiem do skreślania wózków z węglem dochodziła grzywna pieniężna za ... „niedbalstwo w pracy“.

Z tego wszystkiego, co dotychczas powiedziano o stosowaniu w Zagłębiu kar pieniężnych na przełomie XIX i XX w., jasno wypływają przyczyny szczególnego znieprawienia przez miejscowy proletariat górniczy tej formy wyzysku. Kary pieniężne powodowały bowiem nie tylko dotkliwe straty materialne poszczególnych grup górników i robotników. Instytucja kar pieniężnych jako element kapitalistycznej eksploatacji dotykała bowiem nie tylko bezpośrednio poszkodowanych, lecz wszystkich bez wyjątku robotników. „Sądzi się zazwyczaj — pisze Lenin — że kara pieniężna — to zapłata za szkodę wyrządzoną przedsiębiorcy przez ro-

⁴⁹ Marks, *Kapitał*, s. 595.

⁵⁰ „Na Zdar“, nr 8, 16 IV 1896.

⁵¹ „Równość“, nr 1, 8 VII 1897, s. 6.

botnika. — Jest to niesłuszne. Kara pieniężna i wynagrodzenie za szkodę — to dwie różne rzeczy. Jeżeli jeden robotnik wyrządził jakąkolwiek szkodę innemu robotnikowi — może on żądać wynagrodzenia za szkodę..., ale nie może nałożyć na niego kary. Tak samo jeśli jeden fabrykant wyrządzi szkodę innemu fabrykantowi... może on żądać odszkodowania, ale nie może nałożyć kary... Wynagrodzenia za szkodę żąda się od człowieka równego sobie, karę zaś nakładać można tylko na człowieka podległego sobie... Kara pieniężna jest właśnie karą, a nie wynagrodzeniem za szkodę... Celem kar pieniężnych nie jest wynagrodzenie strat, lecz wprowadzenie dyscypliny, tzn. podporządkowanie robotników przedsiębiorcy, zmuszenie robotników do tego, by wykonywali jego rozkazy, aby byli mu posłuszni w czasie pracy... Jeśli ktoś przystępuje do pracy dla przedsiębiorcy, to jasne jest, że staje się przez to człowiekiem podwładnym: musi słuchać przedsiębiorcy, a przedsiębiorca może go karać. Chłopi pańszczyźniani pracowali na obszarńników i obszarńnicy ich karali. — Robotnicy pracują na kapitalistów i kapitaliści ich karzą. — Cała różnica polega na tym, że dawniej człowieka podwładnego bito pałką, a teraz bije się go rublem“⁵².

Bezsilność wobec samowoli kapitalistycznego przedsiębiorcy, nie krępującego się żadnymi przepisami czy ustawami, rządzącego się w swym przedsiębiorstwie niczym pan feudalny w swych włościach, bezsilność wcale nie mniejsza od dawnej zależności chłopca pańszczyźnianego — oto przesłanka stosowania kar pieniężnych jako jednej z form kapitalistycznego wyzysku. Rozwój świadomości klasowej wśród proletariatu górniczego Zagłębia prowadzi do stopniowego uświadomienia sobie przez szerokie masy górnicze powyższego stanu rzeczy. Stąd też ten nacisk ze strony klasowego ruchu robotniczego w Zagłębiu na walkę ze stosowaniem przez ostrawsko-karwińskich potentatów węglowych kar pieniężnych — jednego z bardziej drastycznych przejawów bezprawia ustroju kapitalistycznego.

VI

Zbadanie kształtowania się poziomu zarobków w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim w interesującym nas okresie napotyka na szereg trudności, które w ostatecznym rezultacie znacznie zewężają możliwości do szczegółowej i stosunkowo dokładnej analizy okres czasu. Dlatego też skoncentrujemy naszą uwagę w kierunku zbadania dynamiki płac począwszy od lat dziewięćdziesiątych XIX w. w wielu wypadkach będziemy nawet musieli się ograniczyć tylko do pierwszego dziesięciolecia XX w.

⁵² W. I. Lenin, *Co to są kary pieniężne?* (Dzieła, t. II, Warszawa 1950, s. 19—20).

Zarobki dzienne netto na przełomie XIX i XX w.⁵³

Okres	Ilość lat	Płaca w kor.		Stosunek do zarobków z lat 1900—1901 w %	Wzrost płac w kor.	
		w ostatnim roku okresu	średnia dla okresu		za cały okres	średni roczny
1889 — 1893	5	2,07	1,93	66	0,33	0,065
1894 — 1895	2	2,45	2,4	82	0,32	0,16
1896 — 1899	4	2,62	2,57	88	0,17	0,04
1900 — 1901	2	2,94	2,91	100	0,32	0,16
1902 — 1905	4	2,82	2,79	96	-0,12	-0,03
1905 — 1908	3	3,39	3,19	109	0,57	0,19
1909 — 1911	3	3,51	3,45	118	0,12	0,04
1912 — 1913	2	3,91	3,84	132	0,40	0,20

Kształtowanie się poziomu płac w latach dziewięćdziesiątych XIX w. pozostaje w bezpośrednim związku z nasileniem w tym czasie walki klasowej, prowadzonej przez rosnący w siłę klasowy ruch robotniczy w Zagłębiu. Początki jego przypadają właśnie na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX stulecia. W burzliwym roku 1890 dochodzi do wybuchu dwu potężnych, pierwszych w historii Zagłębia, o tym zasięgu, strajków. Jeden z nich przekształcił się w strajk powszechny (kwiecień), w którym uczestniczyło około 24 tys. górników oraz robotników kopalń i okolicznych fabryk. Strajki niebawem załamały się, niemniej baronowie węglowi, zmuszeni do szeregu ustępstw, zgodzili się m. in. na podwyżkę płac. Ze wzrostu zarobku dziennego, wynoszącego w latach 1889—1893 33 hal., prawie połowa (15 hal.) przypada właśnie na r. 1890; w następnych czterech latach powyższego okresu przeciętny roczny przyrost zarobków górniczych wynosi zaledwie 0,045 kor. Drugą przesłanką owej podwyżki płac była pomyślna koniunktura gospodarcza: ceny węgla wzrosły w tym roku od 8% w śląskiej części Zagłębia do 12% w części morawskiej. Znaczenie regulacji zarobków 1890 r. wybiega jednakże poza ramy określonego sukcesu ekonomicznego, waga jej posiada znacznie szerszy zakres. Właśnie w r. 1890 po raz pierwszy przekonał się

⁵³ „Statistisches Jahrbuch...”; „Statistik des Bergbaues...”. Przeciętne zarobki dzienne otrzymano obliczając średnią ważoną, stosując następujące wagi: dla płac rębaczy 35, wózkarzy 25, robotników powierzchniowych 15, młodocianych 15, robotnic 5. Średnie zarobki dla całego Zagłębia uzyskano stosując wagi 4,5 (dla zarobków w śląskiej części Zagłębia) oraz 1 (dla płac w części morawskiej) w latach 1892—1893; 4 : 1 w latach 1894—1895 oraz 3,5 : 1 począwszy od r. 1896 do 1900. Od r. 1901 statystyki austriackie podają już przeciętne płace poszczególnych kategorii zatrudnionych dla całego Zagłębia. Wobec braku dokładnych danych, odnoszących się do kształtowania się płac w śląskiej części Zagłębia w latach 1889—1891, oparto się przy obliczaniu zarobków w tych latach jedynie na dynamice płac w morawskiej części Zagłębia.

proletariat ostrawsko-karwiński, iż zorganizowana walka z panującym w kopalniach wyzyskiem jest możliwa i celowa, że przynosi ona, pomimo ponoszonych ofiar, konkretne wyniki w postaci polepszenia istniejących warunków pracy i bytu. Drobne stosunkowo ustępstwa wywalczone w burzliwym r. 1890 stanowią pierwszy wyłom w trwającym od blisko dwu dziesięcioleci nieprzerwanym, bezwzględny nacisku na płace, nadającym charakterystyczne piętno temu okresowi wyzysku w ostrawsko-karwińskich kopalniach i koksowniach.

Kolejną poważniejszą podwyżkę płac wywalczył proletariat Zagłębia w połowie lat dziewięćdziesiątych. Okres ten stoi pod znakiem zasadniczego zwrotu, jaki dokonywał się w tym czasie w szeregach klasowego ruchu robotniczego na obszarze Zagłębia w kierunku jego umasowienia i wzmocnienia sprężystości organizacyjnej. Prowadził on do dalszego znacznego zaostrzenia się walki strajkowej. W maju 1894 r. żandarmeria zamordowała trzynastu i zraniła kilkudziesięciu uczestników strajku w kopalniach rewiru ostrawskiego. Poniesione ofiary nie poszły jednakże na marne. Przeciętny roczny wzrost zarobków dziennych w kopalniach w latach 1894—1895 podniósł się z 0,065 kor., w poprzednim okresie, do 0,16 kor. Wzrost ten jest jeszcze większy, skoro uwzględnimy fakt równoczesnego wywalczenia na całym obszarze Zagłębia 10-godzinnego dnia pracy na dole. W następnych czterech latach poziom zarobków nie wykazuje większych zmian, pomimo że ceny węgla jak również nasilenie wydobycia systematycznie wzrastały. Przeciętny roczny przyrost płac spadł do 0,04 kor.

Nadszedł wreszcie pamiętny rok 1900, rok największego i ostatniego zarazem o tym zasięgu i znaczeniu w dziejach Zagłębia strajku powszechnego. Prawie trzy miesiące walczyli ostrawsko-karwińscy górnicy wspólnie z całym proletariatem górniczym monarchii o polepszenie warunków pracy i bytu, zmuszając w rezultacie potentatów węglowych do szeregu koncesji. Obowiązujące z chwilą podjęcia przez strajkujących pracy, porozumienie przewidywało m. in. przeciętny wzrost zarobków o 10—14% oraz wprowadzenie, wspomnianej już wyżej, zaliczki w miesiącu. Rzeczywiście średnia płaca na zmianę w r. 1900 (2,88 kor.) była o 10% większa od analogicznej średniej roku poprzedniego (2,62 kor.). Łącznie w latach 1900—1901 przeciętny przyrost zarobków osiągnął nasilenie z połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w. Zaznaczyć równocześnie należy, że w r. 1901 wprowadzony został w Zagłębiu 9-godzinny dzień pracy na dole. Do podwyżki zarobków w pierwszych dwu latach XX w. przyczyniło się dużej mierze ogólne ożywienie gospodarcze w górnictwie, wywołane spowodowanym przez strajk ostrym niedoborem węgla oraz powszechną koniunkturą z jej szczytowym nasileniem w latach 1900—1901. Długotrwały strajk wywołał bowiem dotkliwy brak węgla na ryn-

kach byłej monarchii; wzrostowi popytu towarzyszył automatycznie poważny wzrost cen węgla (w r. 1900 do 9% w stosunku do poprzedniego roku), który pozwolił baronom węglowym na powetowanie sobie z nadwyżką, kosztem szerokich mas konsumentów, doznanych strat, wynikłych zarówno na skutek unieruchomienia (w miesiącach styczeń — marzec) kopalń, jak również ze wspomnianych wyżej ustępstw na rzecz strajkujących.

Szybko jednakże nastąpił zwrot. Minął okres deficytu węglowego. Panujący i pogłębiający się kryzys gospodarczy objął również i górnictwo węglowe, dotarł do Zagłębia, prowadząc do niespótykanej dotychczas w jego rozwoju depresji gospodarczej, powodującej poważne zakłócenia w dalszym rozwoju wydobywania. W r. 1904 cena węgla osiągnęła 89% poziomu z r. 1901, w r. 1902 wydobywanie spadło o około 6% nie wykazując w następnych latach poważniejszej tendencji zwyżkowej. Poważnej redukcji uległy załogi kopalń, po raz pierwszy pojawiło się w Zagłębiu w większej skali bezrobocie. Powyższy stan rzeczy odbił się, rzecz jasna, również na płacach. Wprowadzone w r. 1900, nie uległy na pozór obniżeniu. „Pomimo to często się robotnicy skarżą na zrywanie zarobków akordowych — czytamy w sprawozdaniu Urzędu Górniczego z r. 1904 o sytuacji panującej w tym względzie w Zagłębiu — kiedy w przypadku pogorszenia się w przodku warunków pracy nie podwyższa się stawek akordowych względnie nie wynagradza się osobno prac pomocniczych”⁵⁴.

Frontalny atak na płace był widocznie zbyt jeszcze niebezpieczny, widmo ostatniego strajku było zbyt świeże, chociaż dezorientacja, rozczarowanie, jakie zapanowały wśród wyczerpanego strajkiem ostrawsko-karwińskiego proletariatu, unicestwiały w zarodku jakiegokolwiek możliwości zorganizowanego przeciwstawienia się ofensywie kapitału na zarobki górnicze. Szeregi zorganizowanego ruchu robotniczego zaczęły topnieć, mnóstwo aktywnych działaczy górniczych z Zagłębia zostało zmuszonych do emigracji za kawałkiem chleba. W tych warunkach doszło do pierwszej poważniejszej w badanym przez nas ćwierćwieczu obniżki płac. W r. 1902 przeciętny zarobek dzienny w kopalniach Zagłębia spadł o 5,3% w porównaniu z rokiem ubiegłym, w roku następnym osiąga 93,5% poziomu z r. 1901, w r. 1904 kształtuje się na tym samym poziomie, po czym lekko wzrasta. W przeciągu całego okresu depresji spada w stosunku rocznym średnio o 0,03 kor.

Okres depresji gospodarczej pierwszej połowy pierwszego dziesięciolecia XX w. był momentem zwrotnym w stosowaniu form i metod kapitalistycznej eksploatacji w Zagłębiu. Oznaczał on bowiem ostatecz-

⁵⁴ *Die Bergwerksinspektion...* r. 1904. s. 266.

ne przejście do bardziej wydajnych i efektywnych metod wyzysku, kładących punkt ciężkości na intensywne wykorzystanie skróconego czasu pracy — dają one w ostatecznym rezultacie znacznie większy wzrost wydajności aniżeli poprzednio w warunkach metod wyzysku ekstensywnego. Na odcinku płac nowe metody intensywnego wyzysku oznaczały przejście od przyczyn wyłuszczonej we wstępie do bardziej elastycznej polityki płac, zaniechanie dotychczasowej taktyki i prób uporczywego trzymania płac na niskim stosunkowo poziomie.

Okres lat 1906—1908 kształtuje się pod znakiem pomyślnej koniunktury gospodarczej. W ślad za wzrostem cen węgla, pokaźnym podniesieniem się wydobycia również i płace zaczęły wykazywać tendencję wyżkową. Średnia roczna przyrostu zarobków w okresie tych trzech lat wynosiła 0,19 kor., osiągając w ten sposób największe w badanym okresie nasilenie przyrostu. Analizując przyczyny owego wzrostu płac niesposób pominąć zasług Unii Górników, osiągającej podówczas szczytowy punkt rozwoju. Zlikwidowanie rozbicia organizacyjnego, utworzenie mocnej, sprężystej internacjonalistycznej organizacji zawodowej na nowo umożliwiło podjęcie zaniechanej w latach depresji gospodarczej, w latach zniechęcenia i utraty wiary we własne siły, po bądź co bądź przegranym wielkim strajku 1900 r., walki o podwyżkę płac. Liczba członków Unii Górników wzrasta z 3079 w r. 1904 do 17 900 w r. 1906, osiągając prawie $\frac{2}{3}$ (64%) łącznej ilości zorganizowanych górników na obszarze monarchii⁵⁵. Na ogólną ilość 30 strajków, zorganizowanych w Zagłębiu przez Unię w latach 1906—1908, prawie 60% wypadków porzucenia pracy nastąpiło z racji walki o podwyżkę płac⁵⁶.

Trudno jednakże równocześnie nie dostrzec zarysowującej się coraz bardziej zmiany charakteru walki ostrawsko-karwińskiego proletariatu, zrzeszonego w szeregach Unii, prowadzonej o poprawę warunków egzystencji. Ruch strajkowy, wstrząsający w latach dziewięćdziesiątych XIX w. całym Zagłębiem, zaczyna obecnie począwszy od połowy pierwszego dziesięciolecia przeobrażać się stopniowo w szereg drobnych, kierowanych potyczek, mających za zadanie zmusić ociągających się baronów węglowych do ustępstw i kompromisów. Walka o wyższe płace przeistoczyła się w tzw. akcję zarobkową Unii stając się zarazem jej głównym odcinkiem działania. Miejsce masowych strajków generalnych lat dziewięćdziesiątych zajęły obecnie pertraktacje przedstawicieli Unii z baronami węglowymi i dyrekcjami kopalń w sprawie umów zbiorowych, mających regulować wzajemne stosunki między górnikiem i pra-

⁵⁵ Brda, op. cit., s. 42.

⁵⁶ *Union der Bergarbeiter Oestereich. Bericht erstattet vom Vorstande über die Unionstätigkeit in den Verwaltungsjahren 1906—1907—1908*. Turn 1909, s. 125—126.

codawcami. Do stworzenia odpowiedniego podłoża i klimatu do stoczenia się klasowego ruchu robotniczego w Zagłębiu na pozycje ekonomizmu i oportunistów przyczyniła się m. in. właśnie owa elastyczna polityka płac, datująca się od połowy pierwszego dziesięciolecia XX w. Wzrost płac nominalnych, a częściowo również i realnych wytworzył wśród części proletariatu górniczego iluzję poważnych sukcesów w walce z kapitalistycznym wyzyskiem, która też z kolei zaczęła przeistaczać się w akcję o podwyżkę płac, płace minimalne, tygodniowe okresy wypłat itd. Ciasne, odcinkowe zadania taktyczne występowały w ten sposób na plan pierwszy wypierając cele natury strategicznej. W ten sposób elastyczna polityka płac przyczyniła się w znacznej mierze, poprzez stworzenie złudnych mirażów możliwości wywalczenia w drodze pokojowej, w drodze pertraktacji, popartych w ostatecznym wypadku groźbą strajku powszechnego, poważniejszych ustępstw i kompromisów ze strony baronów węglowych, do sprowadzenia ruchu robotniczego Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego na bezdroża reformizmu.

Bezsprzecznie, bardziej doniosłą od akcji Unii przesłanką ogólnej tendencji zwykłej płac w latach 1906—1908 było poważne ożywienie gospodarcze, zezwalające potentatom węglowym na pewne podniesienie zarobków w celu rozładowania energii rewolucyjnej oraz w celu zapewnienia minimum egzystencji, umożliwiającego w warunkach potęgującej się w tym czasie drożyzny, wyciśnięcie z górnika maksimum sił i tężyzny fizycznej. O nasileniu koniunktury gospodarczej świadczy choćby likwidacja niepełnego zatrudnienia. Dynamika kształtowania się płac rocznych, pozostających w bezpośrednim związku z ilością przepracowanych w ciągu roku zmian, znacznie przewyższała w interesującym nas okresie wzrost płac dniówkowych. Wskaźnik wzrostu przeciętnego zarobku dziennego wyniósł w latach 1906—1908 — 114, przyjmując za 100 dane z lat 1902—1905, podczas gdy ten sam wskaźnik obliczony dla średniego zarobku rocznego wynosi 119. Równocześnie w latach 1905—1908 wzrósł stan zatrudnienia o 8%, osiągając w r. 1908 poziom r. 1901 — najwyższy poziom zatrudnienia w historii Zagłębia w ogóle.

Kolejna depresja (lata 1909—1911) przebiega w Zagłębiu znacznie łagodniej niż ostatnia, powodując tylko nieznaczny spadek cen węgla w r. 1910 oraz zmniejszenie się tempa przyrostu wydobywania, przy równoczesnym dalszym choć słabszym wzroście zatrudnienia (głównie w r. 1909). Na odcinku płac obserwujemy w r. 1909 stosunkowo znaczny spadek nasilenia wzrostu (przeciętny roczny przyrost płac dziennych w r. 1908 wyniósł 5,5% w stosunku do roku poprzedniego, w r. 1909 już tylko 0,8% w stosunku do r. 1908, w r. 1910 poziom zarobków stabilizuje się, po czym w r. 1911 znowu się podnosi — roczny przyrost 2,5%). Łącznie w okresie 3 lat depresji średni roczny przyrost zarobków dziennych

zmniejszył się na przełomie pierwszego i drugiego dziesięciolecia XX w. do 0,04 kor., podczas gdy w okresie poprzednim wynosił 0,19 kor.

Zbrojenia, gromadzenia zapasów, związane z przygotowaniem militarnymi w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej, wpływają na szybsze przezwycięzenie w przemyśle ciężkim panującego kryzysu. Stąd też w latach 1912—1913 jesteśmy świadkami dalszego poważnego wzrostu wydobywania w Zagłębiu. Zwyżkują również chociaż w mniejszym stopniu ceny węgla, podnosi się dalej zatrudnienie oraz średnia liczba dniówek przepracowanych w ciągu roku. Porównując dynamikę płac rocznych i dziennych obserwujemy tu analogiczną sytuację do poprzedniej. Wskaźnik wzrostu przeciętnego zarobku rocznego (w stosunku do lat 1902—1905) wyniósł w latach 1912—1913 — 145%, podczas gdy analogiczny wskaźnik dla średniego zarobku na zmianę kształtował się na poziomie 138%. Przeciętny wzrost zarobków w latach 1912—1913 dochodzi do 0,20 kor. rocznie osiągając najwyższy poziom w badanym przez nas okresie 25 lat.

VII

Prześledzenie dynamiki kształtowania się przeciętnych płac nominalnych w ostrawsko-karwińskich kopalniach na przełomie XIX i XX w. umożliwiło nam odtworzenie syntetycznego obrazu interesującego nas zagadnienia. Niemniej jednak operowanie przeciętnymi danymi dla ogółu zatrudnionych wówczas w Zagłębiu zniekształciło w pewnej mierze otrzymane wyniki. Przytaczane w poprzednim rozdziale średnie były wypadkową różnych, do pewnego stopnia często różnokierunkowych tendencji kształtowania się zarobków nominalnych poszczególnych kategorii górników i robotników. Uwzględnienie specyfiki poziomu wynagradzania tych grup robotniczych ważne jest nie tylko z uwagi na rodzaj wykonywanej pracy, lecz również ze względu na wiek, płeć i stan cywilny zatrudnionych, a tym samym ze względu na różnice w położeniu materialnym i rodzinnym.

Uzupełnimy przeto poprzednie wywody analizą dynamiki wysokości zarobków ważniejszych zawodów i kategorii pracowniczych w interesującym nas okresie (zob. tabela na s. 90).

Dane powyższe pozwalają nam dosyć dokładnie, w granicach dokładności każdej kapitalistycznej statystyki płac, odtworzyć ciąg rozwoju zarobków poszczególnych kategorii górników i robotników powierzchniowych. Uzyskany obraz nie odbiega zasadniczo od znanego nam już z poprzedniego rozdziału przebiegu kształtowania się przeciętnych wynagrodzeń, wprowadza tylko w zależności od poszczególnych grup pracowniczych pewne drobne poprawki i uzupełnienia.

Zarobki dzienne netto w latach 1889 — 1919⁵⁷

(dane z lat 1889—1893 przyjęto za 100).

Okres	Rębacze	Wózkarze	Młodociani	Rob. powierzchni.	Robotnicy	Przyrost okresowy				
						rębacze	wózkarze	młodociani	rob. powierzchni.	robotnicy
1889 — 1893	100	100	100	258	100	—	—	—	—	—
1894 — 1895	122	113	110	100	103	22	13	10	—	3
1896 — 1899	129	122	123	112	107	6	8	12	12	4
1900 — 1901	144	138	140	131	124	12	13	14	17	16
1902 — 1905	133	138	142	126	117	-6	0	1	-4	-6
1906 — 1908	154	164	159	141	134	14	19	12	12	15
1909 — 1911	163	181	172	137	145	6	10	8	11	8
1912 — 1913	177	206	194	177	165	9	14	13	13	14

W latach 1894—1895 w ogólnym wzroście zarobków partycypują najczęściej rębacze (wzrost o przeszło $\frac{1}{5}$ w stosunku do poprzedniego okresu); brak dokładnych danych o zarobkach robotników powierzchniowych w tym okresie utrudnia nam ustalenie dalszej kolejności w nasileniu wzrostu płac. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. przyrost zarobków większości górników poważnie opada, wzrasta natomiast przeciętne wynagrodzenie robotników powierzchniowych, spośród górników — jedynie taczkarzy. Kolejny powszechny wzrost zarobków, jaki obserwujemy w latach 1900—1901, jest mniej więcej równomierny jednakże z lekką przewagą natężenia wzrostu płac robotników powierzchniowych i robotnic. Szczególnie uwydatnia się tu polepszenie warunków płacy tej ostatniej kategorii, nie wykazującej dotychczas większej dynamiki wzrostu.

Lata depresji, jakie nastąpiły w pierwszej połowie pierwszego dziesięciolecia XX w., odbiły się przede wszystkim na wynagrodzeniu rębaczy oraz robotników powierzchniowych. Podczas gdy u tych ostatnich spadek zarobków spowodowany został obniżeniem wysokości dniówek, to u górników, jak już zresztą zaznaczono, atak na zarobki skierowany został nie tyle frontalnie (zasadniczych stawek akordowych na ogół nie obniżano), ile poprzez niewynagradzanie robót pomocniczych i przygotowawczych oraz nieuwzględnianie pogorszenia się w ciągu miesiąca obrachunkowego warunków pracy, co siłą rzeczy musiało się odbić przede wszystkim, jak to wynika z zestawienia, na wysokości wynagrodzeń rębaczy. Zarobki dzienne, nie uwzględniające faktycznej ilości pracowanych w ciągu roku zmian, nie oddają jednakże w pełni rzeczy-

⁵⁷ *Statistisches Jahrbuch ...; Statistik des Bergbaues ...*⁵⁸ Z powodu braku dokładnych danych za 100 przyjęto dane z okresu 1894—1895.

wistej obniżki płac, szczególnie jeśli chodzi o górników. Sięgnijmy przeto do zarobków rocznych. Spadek przeciętnych zarobków rocznych w latach 1902—1905 w stosunku do r. 1901 wynosi: w kategorii rębaczy — 9%, wózkarzy — 5%, młodocianych (taczkarzy) — 5%. Z konfrontacji dynamiki płac dziennych i rocznych wynika, że dodatkowym momentem pogarszającym warunki płacy i pracy w okresie kryzysu stało się niepełne zatrudnienie, spadek faktycznej ilości przepracowanych zmian, zjawisko nie spotykane dotychczas w tej skali w Zagłębiu. Według sprawozdania inspekcji górniczej z r. 1904 liczba zmian nie przepracowanych z powodu braku zbytu wzrosła w okresie sprawozdawczym o $\frac{1}{3}$ w porównaniu z rokiem poprzednim. We wszystkich kopalniach Zagłębia, z wyjątkiem szybu „Ignacy” w Mar. Górach, pracowano przeciętnie po 4—5 zmian tygodniowo. Nic więc dziwnego, że „Znaczne zmniejszenie się ilości zmian spowodowało dotkliwy spadek zarobków robotników do tego stopnia, że w wielu rodzinach robotniczych zapanowała nędza” — kończy swe sprawozdanie inspektor górniczy⁵⁹. Zaznaczmy jeszcze, że decyzja o podjęciu w danym dniu roboczym pracy zapadała każdorazowo na skutek złej organizacji, dopiero po przybyciu górników do kopalni. To, że górnik tracił z tego powodu 2—4 godzin dziennie wracając z niczym do domu, nikogo nie obchodziło, najmniej zaś personel nadzorczy⁶⁰.

Niepełne zatrudnienie wywołane trudnościami zbytu objęło głównie górników — robotników bezpośrednio produkcyjnych. Wykonywanie czynności pomocniczych, przygotowawczych, konserwacyjnych, nie związanych bezpośrednio albo tylko w małym stopniu z wysokością i nasileniem wydobywania, niezbędnych dla zapewnienia normalnego funkcjonowania kopalni, nie mogło ulec poważniejszym ograniczeniom. Stąd też roczne zarobki robotników powierzchniowych nie wykazują poważniejszego spadku, kształtują się nawet, z wyjątkiem płac robotnic, nieco pomyślniej.

W kolejnym okresie ożywienia większe natężenie wzrostu płac jest u górników, rzecz zrozumiała, choćby tylko z uwagi na znaczne pogorszenie się ich warunków płacy w latach depresji. Stąd też ruch zarobkowy Unii Górników skierowany zostaje przede wszystkim w tym kierunku. Zwraca uwagę przesunięcie się największego nasilenia przyrostu zarobków wśród robotników dołowych do kategorii ładowaczy, zjawisko, które w następnych okresach wystąpi z jeszcze większą wyrazistością. Niepełne zatrudnienie znika, wprost przeciwnie, pomyślna koniunktura gospodarcza czyni rentowną dalszą intensyfikację wydobywania, m.in. poprzez pełne wykorzystanie tygodnia roboczego oraz poprzez nadliczbów-

⁵⁹ *Die Bergwerksinspektion . . .*, s. 314.

⁶⁰ „Naprzód“, 31 III 1903.

ki. Stąd też zarobki roczne wykazują większą dynamikę wzrostu, szczególnie jeśli chodzi o robotników bezpośrednio produkcyjnych. Podczas gdy procentowy wskaźnik przyrostu przeciętnych płac dziennych w okresie 1906—1908 wynosi 114 w stosunku do poziomu z lat 1902—1905, to ten sam wskaźnik obliczony dla płac rocznych osiąga 120. Analogicznie przedstawia się sprawa z zarobkami ładowaczy (119% przyrostu płac dziennych) i 124% przyrostu zarobków rocznych) oraz taczkarzy 112% i 117%). Wśród robotników powierzchniowych rozpiętość między wzrostem wynagrodzenia w przekroju dziennym i rocznym jest mniejsza. Pewną rolę w ogólnym wzroście zarobków zaczyna odgrywać również dokonywany się postęp techniczny i mechanizacja procesów eksploatacyjnych, wpływających zarówno na wzrost wydajności, jak również i częściowo na poziom wynagrodzenia. „Gdzie można było tylko zastosować wrębiarki — czytamy w jednym ze sprawozdań inspekcji górniczej z terenu Zagłębia — osiągnięto na ogół znacznie wyższą wydajność i niższe koszty własne wydobywania, pomimo że płace robocze obsługi wrębiarek wzrosły w stosunku do pracy ręcznej dwukrotnie”⁶¹.

Działanie kolejnej depresji gospodarczej (1909—1911), jak już zaznaczono, jest znacznie słabsze, powoduje ona jedynie osłabienie tempa wzrostu zarobków i to tylko u górników, a mianowicie wśród rębaczy z 14 do 6% przeciętnego przyrostu w stosunku do poprzedniego okresu, wózków z 19 do 10%, stosunkowo najmniejsze u taczkarzy, bo tylko z 12 do 8%. Zarobki robotników powierzchniowych, z wyjątkiem robotnic, nie wykazują natomiast większego spadku nasilenia przyrostu. Bardziej wyraziście zarysowuje się spadek przyrostu płac rocznych; u rębaczy — z 20% przyrostu przeciętnych płac w okresie poprzednim do 5% w latach 1909—1911, u ładowaczy z 24 do 9%, taczkarzy z 17 do 5%. Spadek nasilenia wzrostu wynagrodzenia w przekroju rocznym uwydatnia się również u robotników powierzchniowych (z 15 do 9%).

W latach 1912—1913, w przeddzień wybuchu pierwszej wojny światowej, krzywa płac wszystkich kategorii górników i robotników powierzchniowych podnosi się znów raptownie. Rozpiętość natężenia przyrostu przeciętnych zarobków waha się w tym czasie od 9 (rębacze) do 13—14% (pozostałe kategorie robotników i robotnic). Dynamika przyrostu płac rocznych przewyższa tym razem tylko lekko tempo wzrostu płac dziennych.

Przypatrzmy się wreszcie bliżej kształtowaniu się rozpiętości płac w zależności od wykonywanych poszczególnych czynności. Jako podstawę do porównania weźmiemy przeciętny zarobek (do r. 1899 — dzienny, od r. 1901 — roczny) rębaczy — podstawowej i najliczniejszej, bo stano-

⁶¹ *Die Bergwerksinspektion . . .*, s. 247.

więcej około 35—40% ogółu zatrudnionych w kopalniach grupy robotników.

Przeciętne zarobki poszczególnych kategorii w procentach ⁶²
(zarobki rębaczy przyjęto za 100).

Okres	Wózkarze	Pozostali górnicy	Młodociani	Rob. powie- rzchn.	Rzemieś- nicy	Rob. po- wierzchn. niewykwal.	Kobiety	Nadrór
1889 — 1893	65	—	46	—	—	—	34	—
1894 — 1895	60	—	41	63	—	—	29	—
1896 — 1899	62	—	44	67	—	—	29	—
1901	62	82	45	77	88	62	30	139
1902 — 1905	66	84	48	85	98	69	31	152
1906 — 1908	68	82	47	82	94	66	31	148
1909 — 1911	71	83	47	85	97	70	33	160
1912 — 1913	74	89	48	88	100	74	34	163

Zestawienie to reasumuje wszystkie nasze dotychczasowe wywody o kształtowaniu się zarobków poszczególnych kategorii górników i robotników powierzchniowych na przełomie XIX i XX. Okazuje się, że najmniejszą stosunkowo dynamikę wzrostu płac wykazują kategorie rębaczy oraz robotnic. Procentowy wskaźnik wzrostu średnich płac dziennych, jak wynika z poprzednio przytoczonych danych, wynosi w ostatnim ćwierćwieczu przed wybuchem pierwszej wojny światowej 177, robotnic — 165. Przyjmując za 100 przeciętną z lat depresji 1902—1905 otrzymamy w kategorii rębaczy pod koniec badanego przez nas okresu — 131 (płace dzienne) oraz 139 (płace roczne); w kategorii robotnic — 141 i 150. Do słabszego tempa wzrostu zarobków robotnic, w porównaniu z pozostałymi grupami robotników dołącza się ponadto niesłychanie niski poziom płac w ogóle, nie przekraczający na ogół $\frac{1}{3}$ wynagrodzenia rębacza.

Zarobki pozostałych kategorii górników i robotników wzrastają szybciej aniżeli płace rębaczy, przyczyniając się w ten sposób do zmniejszenia ogólnej rozpiętości wynagrodzeń. Wśród górników największe nasilenie wzrostu płac zaobserwować można u wózkarzy. Wskaźnik wzrostu przeciętnych płac dziennych w tej grupie wynosi w przeciągu całego badanego przez nas okresu — 206; przyjmując za 100 średnią dla lat 1902—1905 otrzymamy wskaźnik 149 dla płac dziennych oraz 155 dla płac rocznych. W ten sposób poziom zarobków wózkarzy wzrasta z $\frac{2}{3}$ wysokości płacy rębaczy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. do $\frac{3}{4}$ wysokości wynagrodzenia rębaczy w latach 1912 i 1913. Mniejszą stosunkowo prężność wykazują zarobki grupy „pozostałych

⁶² „Naprzód”, 31 III 1903.

górników", obejmującej górników zatrudnionych przy różnego rodzaju pracach pomocniczych i przygotowawczych (podsadzka, drażnienie chodników, prace ciesielskie, murarskie itd.), a traktowanych na równi z rębaczami. Zarobki tej kategorii górników wzrastają z 82% przeciętnej płacy rębacza w r. 1901 do niespełna 90% pod koniec interesującego nas okresu, osiągając w tym czasie wskaźnik wzrostu 140. Uwydatnia się dalej wysoki stosunkowo poziom wynagrodzeń młodocianych (taczkarzy, częściowo ładowaczy), dochodzący prawie do połowy zarobku rębaczy.

Z robotników powierzchniowych pierwsze miejsce pod względem wysokości wynagrodzenia zajmują rzemieślnicy i maszyniści, stanowiący w Zagłębiu pewnego rodzaju arystokrację robotniczą. Ich zarobki, stanowiące na początku XX w. niespełna 90% wynagrodzenia rębaczy, osiągają w przeddzień wybuchu wojny poziom tych ostatnich, płace niewykwalifikowanych robotników powierzchniowych wzrastają w tym samym czasie z przeszło 60 do 74% poziomu wynagrodzenia rębaczy. Płace tych ostatnich wykazują jednakże większą dynamikę — wskaźnik wzrostu (za lata 1901—1913) przeciętnych płac rocznych wynosi tu 150, podczas gdy w grupie rzemieślników i maszynistów dochodzi do 142. Poważnie wzrastają uposażenia pieniężne nadzoru (wskaźnik wzrostu — 149), z 139% poziomu zarobku rębaczy w r. 1901 do 163% w dwanaście lat później. Dodajmy, że nadzór korzystał dodatkowo z okazałych świadczeń rzeczowych, dochodzących do połowy wysokości uposażenia podstawowego.

Zahamowanie tempa wzrostu zarobków rębaczy przypisać należy w pierwszym rzędzie momentom wpływającym z konieczności organizacji pracy i techniki wydobywania, zachodzących w miarę intensyfikacji wydobywania i poszerzenia rozmiarów przestrzeni eksploatowanej. I tak mechanizacja urządzeń eksploatacyjnych wpływa na wzrost zarobków maszynistów i rzemieślników, rozbudowa działów pomocniczych (warsztaty, płuczki, sortownie) na powierzchni powoduje konieczność podwyżki płac robotników powierzchniowych, wzrost roli transportu dołowego staje się przesłanką wyżej zaobserwowanego wzrostu zarobków ładowaczy.

VIII

Posługiwaliśmy się dotychczas przeciętnymi dla całego Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego. W samym jednakże Zagłębiu poziom zarobków wykazywał pewne, początkowo dosyć znaczne różnice. Według Jiczynskiego płace w rewirze karwińskim dochodziły w połowie XIX w. zaledwie do około 80% poziomu zarobków w rewirze ostrawskim⁶³. Dyspro-

⁶³ Jiczynsky, *op. cit.*, s. 114—119.

porcja ta, uwarunkowana głównie większym popytem na siłę roboczą w zachodniej, bardziej uprzemysłowionej części Zagłębia, zaczyna stopniowo w miarę rozwoju całego ostrawsko-karwińskiego regionu zanikać. Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. według tego samego autora zmalała już przeciętnie do 5%. Zjawisko powyższe ilustruje nam następujące zestawienie.

Zarobki mies. w % zatrudnionych w obu częściach Zagłębia ⁶⁴

Kategorie zatrudnionych	Wysokość zarobków w zlr.	1887		1888		1889		1890		1891	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	wsch.	zach.
rębacze	pow. 40	6	19	11	26	16	38	20	47	24	52
taczkarze	pow. 20	15	32	20	48	28	51	32	47	32	54
rzemieślnicy	pow. 40	3	15	5	27	6	32	10	34	14	56
rob. niewykw.	pow. 20	40	65	47	67	50	71	49	66	44	72
robotnice	pow. 10	38	54	50	70	52	75	57	66	59	75

Jak z powyższych danych można łatwo wywnioskować, płace robotników i górników zatrudnionych w rewirze karwińskim przy niższym ogólnym poziomie wykazują znacznie większą dynamikę wzrostu, szczególnie jeśli chodzi o górników. Tempo wzrostu zarobków robotników powierzchniowych w rewirze wschodnim jest wolniejsze, w przypadku robotników niewykwalifikowanych kształtuje się mniej więcej na poziomie nasilenia wzrostu płac w rewirze ostrawskim. Na początku XX w. dochodzi prawie do całkowitego zrównania poziomu płac w obydwu częściach Zagłębia. Przeciętny roczny zarobek netto w rewirze karwińskim osiąga w latach 1900 i 1901 — 97% wysokości zarobków wypłacanych w rewirze karwińskim ⁶⁵.

Oczywiście, wewnątrz poszczególnych kategorii zatrudnionych różnice są większe, lecz mają jednakże już charakter obukierunkowy (zob. tabela na s. 96).

Specyficzne dla drugiej połowy XIX w. zjawisko wyższych płac w zachodniej części Zagłębia zanika na początku XX w. prawie że zupełnie. Istniejące nadal różnice w poziomie wynagrodzeń wynikają w tym czasie już raczej z innych przyczyn, nie stojących w bezpośrednim związku z ekonomiczno-demograficzną specyfiką obydwu rewirów. Poważnym czynnikiem niwelującym poziom płac był, prócz rozbudowy dróg komunikacyjnych na obszarze Zagłębia, rozwijający się od lat dziewięćdzie-

⁶⁴ B. Karpeless, *Die Arbeiter des mährisch-schlesischen Steinkohlen-Revieres*, Lipsk 1894, s. 153—158.

⁶⁵ *Arbeiterverhältnisse...*, s. 200—202

siątych XIX w. klasowy ruch robotniczy, który objął wkrótce całe Zagłębie.

Place roczne netto w latach 1900 — 1901 w rewirze karwińskim⁶⁶
(za 100 przyjęto dane rewiru ostrawskiego).

Górnicy	% zarobków	Robotnicy powierzchniowi	% zarobków
nadzór dołowy	107	nadzór powierzchni	108
rębacze	96	maszyniści	88
wózkarze	104	rzemieślnicy	94
taczkarze	109	robotn. niewykwalif.	94
maszyniści	83	robotnice	86
przec. górników	97	przec. robotn. powierzch.	97

Ze znacznie większym zróżnicowaniem zarobków będziemy mieć do czynienia, skoro weźmiemy pod uwagę poziom płac i ich dynamikę w poszczególnych gwarectwach i przedsiębiorstwach górniczych Zagłębia.

Roczny zarobek członka Kasy Brackiej⁶⁷
(przeciętne dla całego Zagłębia przyjęto za 100).

Kopalnie	1890	1890—1897
hr. Wilczka	110	119
gwarectwa Witkowickiego	118	115
Kolei Północnej	100	102
barców braci Guttman	113	101
gwarectwa „Zwierzyny“	89	98
arcyksięcia Habsburga	85	97
E. hr. Larischa	97	93
księcia Salm	91	93
H. hr. Larischa	79	93
gwarectwa „Maria-Anna“	—	90 (od r. 1895)

Wyraźnie wyodrębniają się kopalnie hr. Wilczka i Rotschildowskiego gwarectwa Witkowickiego. Zarobki w tych kompleksach kopalń przekraczają w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia przeciętną dla całego Zagłębia o 15—19%. Zaznaczamy, że udział tej grupy kopalń wynosił około 1/3 części łącznego wydobycia Zagłębia w tym czasie.

⁶⁶ Jw.

⁶⁷ *Amliche Nachrichten des Ministeriums des Innern*. Cyt. za „Na Zdar“, nr 15, 1 VII 1898. Por. również Berner, *op. cit.*, s. 26.

W grupie środkowej, oscylującej mniej więcej wokół przeciętnej dla Zagłębia (dyspersja 2,1 do 2,7%), znajdowały się kopalnie: Zarządu Kolei Północnej braci baronów Guttmannów, gwarectwa „Zwierzyny” i Komory Cieszyńskiej, będącej w posiadaniu arcyksięcia Habsburga. Na szarym końcu uplasowały się gwarectwa karwińskiego ordynata hr. Larischa, bocznej pietwałdzkiej linii Larischów, oraz księcia Salm (łącznie około 1/5 wydobywania). Pomijamy gwarectwo „Maria-Anna”, założone w r. 1895, ponieważ zaobserwowane tu niskie płace wynikają z faktu niepełnego uruchomienia kopalni, a tym samym z całkiem innej, niereprezentatywnej struktury załogi.

Jak z powyższych danych wynika, najniższe średnie zarobki zanotowano w Zagłębiu w latach dziewięćdziesiątych XIX w., m. in. w pietwałdzkich i karwińskich kopalniach Larischów. Zarobki wypłacane w r. 1890 w szybach Larischa w Karwinie dochodziły zaledwie do 79% przeciętnej dla całego Zagłębia i do około 72% średniej wysokości wynagrodzenia w kopalniach hr. Wilczka. Nic więc dziwnego, że gdy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku początkujący wówczas naukowiec, późniejszy znany działacz austriackich związków zawodowych, dr B. Karpeless, zwrócił się do przedsiębiorstw górniczych w Zagłębiu o pomoc i materiał do badań nad warunkami płacy ostrawsko-karwińskiego proletariatu górniczego, wówczas spotkał się z odmową właśnie ze strony dyrekcji kopalń Larischa. Tej odmowie zawdzięczamy z kolei poświęcenie przez Karpelessa, w jego publikacji na powyższy temat, sporo miejsca stosunkom panującym właśnie w kopalniach karwińskiego obszarnika.

Procentowy wykaz górników zarabiających miesięcznie powyżej 30 i 40 złr.⁶⁸

Okres	Karwińskie kopalnie Larischa		Pozostałe kopalnie Zagłębia	
	pow. 30 złr.	pow. 40 złr.	pow. 30 złr.	pow. 40 złr.
styczeń 1888	13	3	25	9
maj 1889	12	3	30	12
kwiecień 1890	11	1	17	5
sierpień 1891	22	9	33	17

Podczas gdy w latach 1888—1891 przeciętnie 25—30% ogółu górników w Zagłębiu otrzymywało zarobek miesięczny przekraczający sumę 30 złr., to w kopalniach Larischa w Karwinie taką sumę otrzymywało zaledwie ponad 10% górników. Zarobek przekraczający 40 złr. wypłacano w Zagłębiu około 10% ogółu górników, w kopalniach Larischa jedynie 4%. Dane te dosadnie charakteryzują stosunki panujące w kompleksie

⁶⁸ Karpeless, *op. cit.*, s. 112—131.

i budowy maszyn oraz w Hutach Witkowickich. Płace w pozostałych gałęziach przemysłu kształtują się w wysokości 75—86% przeciętnych zarobków w kopalniach. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę średnie zarobki rębaczy, to otrzymamy jako wskaźniki: wysokie piece — 101, walcownia i marteny — 95, stalownia — 100. Widzimy, że płace rębaczy wcale nie ustępują miejsca najlepiej płatnym kategoriom robotników w hutach. Inaczej przedstawia się sytuacja robotnic. Jak z powyższych danych wynika, zarobki robotnic zatrudnionych w kopalniach należą do najniższych w ogóle. W warunkach Zagłębia Ostrawsko-karwińskiego wynika to przede wszystkim z podrzędnej roli czynności wykonywanych przez kobiety w procesie produkcyjnym kopalń oraz z małej ich liczebności w ogóle.

Jeszcze większa rozpiętość płac istniała między zarobkami w górnictwie i w rzemiośle a zarobkami w rolnictwie. Ankieta przeprowadzona w latach 1900—1901 na obszarze Zagłębia dostarcza wiele cennego materiału⁷⁴. Dowiadujemy się, że przeciętny zarobek tygodniowy dorosłych czeladników (bez wyżywienia) w 82% badanych wypadków wahał się od 13 do 20 kor., w 50% wypadków od 15 do 18 kor. W tym samym czasie średnie tygodniowe wynagrodzenie rębacza wynosiło 24,5 kor., rzemieślnika w kopalni — 20,6 kor., a wózkarza — 15,9 kor. Płaca wykwalifikowanego rzemieślnika w Zagłębiu, pracującego dziennie 10—12 godzin, kształtowała się więc zaledwie na poziomie zarobku wózkarza z 9-godzinnym dniem pracy — zwykłego robotnika fizycznego, bez specjalnych kwalifikacji, a zaś dużo poniżej wynagrodzenia rzemieślnika w kopalni, nie wspominając już o zarobku rębacza. Wysokość zarobku rzemieślnika w kopalni osiągały jedynie najlepiej płatne, wysoko wykwalifikowane zawody, takie jak elektrotechnicy i zegarmistrzowie (20 kor. tygodniowo) oraz częściowo murarze. Z drugiej strony wynagrodzenie szewców (8—10 kor.), (krawców 10—16 kor.), odpowiadało zaledwie albo nawet nie dochodziło do poziomu zarobków niewykwalifikowanych robotników powierzchniowych w kopalni (13,8 kor.). Młodociani zatrudnieni w rzemiośle otrzymywali przeciętnie (w 58% badanych wypadków), bez wyżywienia, od 8 do 12 kor. tygodniowo, podczas gdy średni tygodniowy zarobek odpowiadającej tej grupie wiekowej kategorii ładowaczy w kopalni wynosił 11,8 kor. Jedynie płace robotnic w rzemiośle i w kopalniach nie wykazywały poważniejszych różnic (rzemiośle 6—8 kor., kopalnie — 7 kor.).

Roczne wynagrodzenie parobka w gospodarstwach chłopskich oszacowane zostało przez przeprowadzających wyżej wspomnianą ankietę na 300—500 kor.; w majątkach obszarnczych jest ono nieco wyższe:

⁷⁴ *Ibid.*, s. 563—575.

w zachodnim rewirze waha się od 300 do 700 kor., we wschodniej części Zagłębia opada do 200 kor., a nawet poniżej tej sumy⁷⁵. Biorąc jako przeciętną 400—500 kor. okazuje się, że odpowiada ona wysokości rocznych zarobków taczkarzy — kilkunastoletnich chłopców zatrudnionych na dole kopalni. 12-godzinne i dłuższe dniówki robotników rolnych niekontraktowych wahają się w zależności od natężenia robót rolnych — latem w czasie żniw dochodzą od 1,3 do 3,75 kor. (bez wyżywienia) w majątkach wielkiej własności ziemskiej oraz od 1,4 do 3,25 kor. w gospodarstwach chłopskich, by następnie zimą opaść do poziomu 0,7—1,5 kor. (wielka własność) i 0,9—2,6 (własność chłopska). Przypomnijmy, że przeciętny dzienny zarobek niewykwalifikowanych robotników powierzchniowych w tym czasie wynosił 2,3 kor. Podobną rozpiętość obserwujemy porównując zarobki młodocianych pracujących na roli i w kopalni. Wysokość zarobku dziennego wahała się w okresie letnim od 0,33 do 1,6 kor., zimą od 0,45 do 1,4 kor., podczas gdy w kopalni dochodziła do 2 kor. (1,97 kor.). Wynagrodzenie robotnic w kopalni i wyrobnic nie wykazuje tego rodzaju odchyień. Wyrobnice na folwarku otrzymywały razem z naturaliami w stosunku rocznym od 200 do 400 kor., tyleż samo mniej więcej w gospodarstwach kułackich, w kopalni zaś przeciętny roczny zarobek robotnic wynosił około 300 kor. Latem robotnice rolne niekontraktowe otrzymywały dziennie od 0,7 do 1,3 kor. na folwarku, u kułaka nawet od 0,9 do 2,2 kor. Zimą ich zarobki dniówkowe spadały do wysokości 0,55—0,85 w majątkach obszarniczych względnie 0,5—1,6 w gospodarstwach chłopskich. Pracując przez 12 godzin w kopalni, na ogół w gorszych warunkach, gorzej traktowana, zarabiała robotnica średnio 1,17 kor. na zmianę.

Konkurencja kopalń wpływała dodatnio na zarobki robotników rolnych na obszarze Zagłębia. Przeciętne roczne wynagrodzenie pieniężne parobka w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. wynosiła w powiecie frysztackim, obejmującym również rozległe obszary o charakterze czysto rolniczym, nie znajdującym się bezpośrednio w orbicie wpływów Zagłębia — 60 kor., w przemysłowym powiecie bogumińskim o przewadze miejscowości górniczych i przemysłowych — 74 kor., natomiast w powiecie cieszyńskim, obszarze rolniczym o charakterze częściowo tylko przemysłowym (okręg trzyniecki) — 47 kor., a czysto rolniczym powiecie skoczowski — 40 kor.⁷⁶

Przytoczone powyżej dane, dotyczące wysokości zarobków w okolicznym przemyśle, rzemiośle oraz rolnictwie, skonfrontowane z pozio-

⁷⁵ *Ibid.*, s. 577—583.

⁷⁶ *Statistische Monatsschrift* ..., 1895, s. 426—427.

mem płac w kopalniach ostrawsko-karwińskich, rzucają wiele światła na przyczyny szczególnej atrakcyjności, jaką cieszyła się w badanym przez nas okresie praca w górnictwie węglowym Zagłębia. Względnie wysokie zarobki były zasadniczym momentem przyciągającym masy ludności miejscowej i napływowej do pracy w kopalniach. Przejście z pracy na roli i z rzemiosła do kopalń stanowiło niewątpliwie postęp w stosunku do dotychczasowych warunków bytowania, i to zarówno w sensie subiektywnym, jak również i obiektywnym. Subiektywnie — było równoznaczne ze wzrostem dochodów, a tym samym możliwością zaspokojenia szeregu nowych, dotychczas nawet nie uświadamianych potrzeb. Stopień zaspokojenia tych nowych potrzeb był, rzecz jasna, minimalny, co wynikało właśnie z istoty kapitalistycznych stosunków produkcji. Ważniejsze było jednakże samo zapoznanie się z perspektywami nowego życia, uświadomienie sobie nowych wartości nie znanych w feudalnych, hermetycznie zamkniętych, izolowanych od reszty świata, niezwykle prymitywnych warunkach dotychczasowego wegetowania. Obiektywnie — podjęcie pracy w kopalni było równoznaczne z przejściem do środowiska proletaryzującego się względnie już proletariackiego. Proces proletaryzacji, tak dotkliwie dający się we znaki poszczególnym deklasującym się jednostkom, był obiektywnie procesem swoistego awansu społecznego. Ciemny, zahukany, kornie chylący grzbiet przed każdym wielkim i małym panem, nieświadomy swej krzywdy ekonomicznej i społecznej niedawny chłop pańszczyźniany przeobraża się stopniowo w proletariusza świadomego bezprawia stosunków, w których żyje, roli, jaką może odegrać w likwidacji tego bezprawia, przekształca się w aktywnego bojownika biorącego los we własne ręce.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden moment. Płace robotnic zatrudnionych w kopalniach nie wykazują poważniejszych różnic w porównaniu z poziomem zarobków kobiet pracujących na roli czy w rzemiośle, a w stosunku do wynagrodzenia robotnic w pozostałych gałęziach przemysłu należą do najniższych. Praca kobiet w ostrawsko-karwińskich kopalniach w badanym przez nas okresie miała charakter czysto pomocniczy odsetek robotnic w miarę rozwoju kopalń i intensyfikacji wydobywania systematycznie malał i to nie tylko w liczbach względnych, lecz nawet i globalnie. Dla baronów węglowych robotnice nie przedstawiały jako siła robocza poważniejszego znaczenia. Potrzebna ilość sprzętaczek czy robotnic do sortowania węgla zawsze się znalazła wśród rodzin górniczych żyjących wyłącznie z pracy w kopalni. W tych warunkach całkiem niepotrzebne było stosowanie odpowiednio elastycznej polityki płac, celem ściągnięcia do pracy w górnictwie większej ilości dziewcząt czy kobiet. Stąd ten brak poważniejszej rozpiętości między zarobkami robotnic w kopalniach i w rzemiośle oraz w rolnictwie. W przemyśle, gdzie

praca kobiet była bardziej poszukiwana, zarobki robotnic kształtowały się na znacznie wyższym poziomie.

Kończąc omawianie kształtowania się płac w Zagłębiu Ostrawsko-karwińskim na przełomie XIX i XX w. zaznaczamy raz jeszcze, że poddano analizie jedynie płace nominalne. Uwzględnienie zmian w poziomie kosztów utrzymania wprowadziłoby, jak już podkreślono, pewne poprawki do ogólnego obrazu sytuacji w dziedzinie rozwoju płac górniczych w Zagłębiu (rozdział VI), szczególnie jeśli chodzi o okres począwszy od połowy pierwszego dziesięciolecia XX w. w związku z potężną falą drożyzny, jaka nawiedziła w tym czasie Zagłębie. Ogólna tendencja zarobków, jej kierunki rozwojowe w badanym przez nas okresie pozostają jednak bez zmian, co umożliwiła pominięcie w powyższym artykule problemu płac realnych.

PRZYCZYNNY DO DZIEJÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA ŚLĄSKU

WŁADYSŁAW PYREK

Z POLSKOŚCI MAS LUDOWYCH WROCŁAWIA W POCZĄTKACH XV w.

Burżuazyjna literatura niemiecka pomijała sprawę polskości mas ludowych Wrocławia, względnie poruszała to zagadnienie ubocznie. Jako granicę chronologiczną niemieckości miasta przyjmowała rok 1241, tj. datę zniszczenia go przez Tatarów i pierwszej próby lokacji na prawie niemieckim¹, odkąd Niemcy mieli niepodzielnie dominować w życiu gospodarczym i społecznym, przynosząc ze sobą nowe formy gospodarcze.

F. G. A. Weiss w *Chronik der Stadt Breslau* wysuwa pogląd, że zwalczani w późniejszym czasie przez cechy tzw. fuszerowie i partacze, zatrudnieni w dobrach kościelnych, byli pochodzenia słowiańskiego, a więc polskiego, jeśli poprawimy jego ostrożne stanowisko. Należałoby przyjąć, że wchodzili oni w swej większości w skład biedoty miejskiej, która rekrutowała się, prócz upadłych gospodarzo majstrów cechowych, jeszcze z czeladników, partaczy i szturarzy, i innych niezamożnych grup ludności stojących poza zawodem. Ponieważ nie odgrywali oni poważnej roli gospodarczej w życiu miasta, dlatego też nie zachowały się o nich poważniejsze przekazy źródłowe. Należy podkreślić, że w tym czasie istniała współpraca biedoty miejskiej polskiej i niemieckiej w walce z uciskiem feudalnym. Świadczą o tym dwa głośne powstania z lat 1333 i 1418, w których wzięła udział biedota tak jednej, jak i drugiej narodowości. Wspólność interesów, jednakowo ciężkie położenie stanowiły silną więź między różnojęzycznym plebem, któremu antagonizmy narodowościowe były wówczas prawie nie znane.

Nieliczne wzmianki o polskości mas ludowych miasta Wrocławia zachowały się z dziedziny życia społecznego, a przede wszystkim z życia religijnego. Są one dowodem, że Polacy stanowili jeszcze pokaźny procent ludności miasta w omawianym okresie. Tak np. leżący w dzielnicy walońskiej na Nowym Mieście kościół Św. Klemensa, zwany był kościołem „polskich tkaczy i rybaków”². W nim zebrali się spiskowcy powstania z 1418 r., za udział w którym skazano 46 ludzi na śmierć, w tym 6 osób o imionach polskich.

Nadmienić trzeba, że ówczesny Wrocław był podzielony na dwie parafie: Św. Elżbiety i Św. Marii Magdaleny. Do tej ostatniej należała część miasta na wschód od linii biegnącej ulicą Kuźniczą, wschodnią stroną Rynku i dzisiejszą ulicą Stalingradzką.

¹ R. Röder, *Die Entwicklung der Schneiderzunft in Breslau bis zum 30-jährigen Kriege*, Wrocław 1939, s. 3.

² Por. K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, Wrocław 1949 s. 170.

Parafia ta, jak podaje Bartsch, nie była czysto niemiecka, bowiem w XV w. w położonym w tejże parafii kościele Św. Krzysztofa kazania odbywały się w języku polskim³. Wymownym dowodem używania języka polskiego przez masę ludową Wrocławia i Śląska było włączenie do statutów biskupa Konrada wydanych drukiem w r. 1475 modlitw i *Dekalogu* w języku polskim⁴.

Na potwierdzenie tego, co dotąd powiedzieliśmy o polskości mas ludowych Wrocławia w owym okresie, posłużyć nam mogą późniejsze przekazy źródeł. Ludność miasta, choć może w coraz mniejszej liczbie, używała języka polskiego aż po wiek XIX. Oto kilka charakterystycznych przykładów dla ilustracji stosunków narodowościowych w naszym mieście: W kościele Św. Krzysztofa począwszy od XVI w. odbywały się nabożeństwa i kazania w języku polskim dla ludności ewangelickiej⁵. Od XVI w. posiadał polskiego diakona kościół Św. Marii Magdaleny⁶; zachowały się także wiadomości o kaznodziejach i altarystach polskiego pochodzenia z około XV w.⁷

Z innych świątyni wrocławskich, w których odprawiały się nabożeństwa dla ludności polskiej, należy wymienić kościoły: Św. Józefa, NMP na Piasku, Św. Wita, Św. Barbary oraz Św. Piotra i Pawła⁸.

W XVII w. wyszły we Wrocławiu dwa podręczniki nauki języka polskiego dla potrzeb młodzieży szkolnej jak i najszerzych mas ludności pt. *Klucz do polskiego i niemieckiego języka* Jeremiasza Roter, nauczyciela szkoły Św. Marii Magdaleny (wydany w r. 1616), oraz *Przewodnik do języka polskiego na potrzeby szkół wrocławskich* Michała Kuschiusa, polskiego pastora przy kościele Św. Krzysztofa (drukowany w r. 1646)⁹. Dla charakterystyki omawianego okresu zachował się dotąd nie opublikowany dokument, rzucający światło na polskość ludności naszego miasta. Dokument ten znany był już w literaturze niemieckiej. B. Klose podaje go w obszernym streszczeniu w swej historii Wrocławia¹⁰. Znany był również Weissowi i Bartschowi¹¹. Obecnie podajemy jego tekst w pełnym brzmieniu, wprowadzając współczesną interpunkcję i pisanie rzeczowników dużą literą.

Wrocław, 31 sierpnia 1416 r.

Grzegorz, syn Henryka Deutschländera czyni zapis (za wiedzą rady miejskiej) w wysokości 12 grzywien rocznego czynszu na rzecz kościoła Św. Krzysztofa, aby ten utrzymywał księdza altarystę znającego język polski i niemiecki. Miał on sprawować opiekę duszpasterską nad ludnością polską, a przede wszystkim odprawiać nabożeństwa w języku polskim w niedzielę i dni uroczyste. Patronat nad legatem mieli sprawować Paweł, pisarz Starego Miasta, i Jan Kucheler, obywatel, po ich śmierci opiekę mieli przejąć starsi cechu kuźnierzy.

³ W. Bartsch, *Geschichte der Hauptpfarrkirche St. Maria Magdalena zu Breslau von den Anfängen bis zum Tode des Johannes Hess (1547)* (700 Jahre St. Maria Magdalena 1226—1926, Wrocław 1926, s. 16).

⁴ K. Maleczyński, *Rola mas ludowych w dziejach Śląska w epoce feudalnej* (Konferencja Śląska, t. I, Wrocław 1954, s. 57).

⁵ *Ibid.*, s. 54; oraz *Teksty źródłowe do historii Wrocławia* (Sobótka, ser. B, z. 2, Wrocław 1951, s. 65, 71, 81).

⁶ J. Gierowski, *Mieszczanstwo polskie na Śląsku i jego walka o język i kulturę polską w XVI i XVII w.* (Szkice z dziejów Śląska, Warszawa 1953, s. 244).

⁷ J. C. H. Schmeidler, *Urkundliche Beiträge zur Geschichte der Hauptpfarrkirche st. Maria Magdalena zu Breslau vor der Reformation*, Wrocław 1838, s. 127—128, 34 i 42.

⁸ *Teksty źródłowe do historii Wrocławia* (loc. cit., s. 81).

⁹ Gierowski, op. cit., s. 254—255.

¹⁰ B. Klose, *Von Breslau — Dokumentierte Geschichte und Beschreibung in Briefen*, t. II, cz. 2, Wrocław 1781, s. 250.

¹¹ J. G. A. Weiss, *Chronik der Stadt Breslau*, Wrocław 1888, s. 349; Bartsch, op. cit., s. 16.

Oryginał znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu w Dziale Miejskim Wrocławskim pod sygnaturą: Kürschner 1416, s. August.

Pergamin 376×251+49 (zakł.) mm w stanie dobrym, na zagięciach środkowych nieco przetarty, pisany czytelnym gotykiem. Dokument zaopatrzony pieczęcią rady miejskiej, uszkodzoną w dwóch miejscach na skraju powierzchni. Pieczęć wykonana z wosku bezbarwnego i przywieszona do dokumentu na pasku pergaminowym. Kształt pieczęci: okrągły o średnicy 37 mm; herb przedstawia głowę św. Jana Chrzciciela. Napis w otoku: „SIGILLUM CIVITATIS VRATISLAVIAE”.

Zapiski kancelaryjne na odwrocie dokumentu; późniejsze — No VII, A. Ao: 1416, A9. Zapiski późniejsze archiwalne — 416, aug. 31.

Wir Ratmanne der Stad zu Breslaw bekennen und thun kunt offentlichen mit disem gegenwertigen brive allen, den die in sehen adir horen lezen, das die czwelff Mark Czinses die Heinrich Deuczlander eczwenne unsers Mitburgers Kinder, nemlich Gregor, Barbara, Sophia und Margaretha uff unser Stad gehabit haben an Gregorn obgenanten in der Teilunge komen woren und genallen zuthun und zulossen. Wo sint vor uns komen Paulus der Aldestatschreiber und Johannes Kucheler¹² unser Miteburger und haben uns geweist eyn Instrument. Wie Gregor vorgeanter dieselben czwelff Mark Czinses bescheiden habe und zu Selegerete gegeben, und hot in dorynne zu Selewarten gekoren, die obgenanten Paulum und Johannem, dassie die czwelff Mark Czinsis keren und wenden mogen, und sollen wonen und welcherweise sie wollen zu Selegerete Gote zu Lobe und seiner Eldern, und ouch seiner Selen zu Troste. Nu habin dieselben seine Selewarten angesehen den Gebrechin, das des Nachtis vil kranke Lewte ane Gotis Leichnam und ane die Olunge in der Vorstad mitnamen in dem Teile, das zu Sande Marian Magdalenen gehoret mochten vorgehen und sterben — und habin die czwelff Mark Czinses willickich und mit unserem Rate also bescheiden und gegeben, das man eynen erbarnn Prister halden sal, der polnisch und deucz kan, der bey der Kirchen zu Sande Marian Egipciacan wohen sal, und des nachtis als uffte sich das geboret, die cranken Lewte doselbist in der Vorstad mit Gotis Leichnam und ouch mit der Oelunge sal berichten, und ouch zu Not des Nachtis mag Kinder tewfen, ab man sich besurgete, das sie des Tages lebinde nicht mochten irbeiten. Und was Pfenninge zu solchen Czeiten als man die cranken berichte und oelte, ader die Kinder tewffte gefilen, die sal der Prister nemen, und dem Glackener zu Sande Marian Egipciacan sein Recht davon gebin. Ouch also das der Prister ab icht zu Sele gerethe bescheiden ader gegeben wurde in sulchen Czeiten mit den Capplan zu Sande Marian Magdalenen teil nemen sal ane wedirrede. Auch also das derselbe Prister also geschicket seye, das er polnisch predigen koenne, und polnisch predigen sal, alle Sontage und alle Heiligetage, und wenne is gewonlich ist zu predigen zu Sande Marian Egipciacan, und ouch alle Sontage und alle Heiligetage Homesse dasselbist singen sal, und alle Sontage doselbist zu Sande Marian Egipciacan in der Procession gehen und sprengen sal. Wenne man das Crewcze tret dorinne sal man im von den obgeschrebin czwelff Mark Czinses acht Mark alle Jar gebin. Ouch sal man halden czu dem mynsteri vier senger, die alle Sontage Homesse singen sullen zu Sande Marian Egipciacan, und do alle Sontage und czu andern gewenlichen Czeiten so man das Crewcze pfliget zutragen in der Procession umb die Kirche gehen und singen sollen, den sal man von den obgeschrebin czwelff Mark Czinses vier Mark alle Jar gebin. Auch sal der Pfarrer zu Sande Marian Magdalenen

a—a Tekst w oryginale podkreślony.

b—b Tekst w oryginale podkreślony.

¹² O patrycjuszowskiej wrocławskiej rodzinie Deutschländerów por. A. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat*, Wrocław 1929, s. 132.

schicken und dencken mit rate Willen und Wissen der obgenannten Pauli, des Aldenstat-schreibers, und Johannis Kuchelers vor einen erbarn Prister der Kirchen und im nuczlich und fromlich ist als uffte das hot sein Wirt. Abir die Senger sollen die oftgenanten Paulus und Johannes setczen und entsetczen noch notcze und fromen der Kirchen zu Sande Marian Egipciacan, die weile sie lebin und noch^a irem Tode der Kirchen Vorweser und die Gesworn der Korssener zu ewigen Czeiten^a. Auch also das die vorigenn Paulus und Johannes, die obgeschrebin czwelff Mark Czinses heben und nemen sollen, die weile sie lebin, und den Prister und die Senger richten sollen, also oben geschrebin stet, und haben is geschicket bestalt und gemacht, das noch irem Tode die Gesworn der^b Kossener, und Vorweser der Kirchen, zu Sande Marian Egipciacan^b mit Rate und hulffe der Ratmanne das Selengerethe und gestiffte vorstehen und dornor raten sollen. In alle der Weise, und Mosse als oben geschrebin stet ane allerleye Wedirsproche. Auch ab is gesthee do Got vorsehe, das der Pfarre zu Sande Marian Magdalenen, die Sacrament der Kirchen zu Sande Marian Egipciacan neme und welde nicht lossen predigen noch inderselben Kirchen lassen singen, so sal man die obgeschrebin czwelff Mark Czinses an der Kirchen zu Sande Marian Egipciacan Nutcz und Besserunge wenden und thun ungehindirt. Auch ab man die obgeschrebin czwelff Mark Czinses abekewffte, und das man umb das Houptgeld nicht czwelff Mark Czinses wedir mochte keuffen, wye vil man denne umb das Houptgeld Czinsse mochte kweffen, denen sal man uderem Teile noch Marke czal als vil gebin, als sich das geboren wurde und doran sal im yder Teil lossen genugen ane allirleye Wedirrede des czu Orkunde und worhaftigen Bekentnis haben wir Ratmanne der stat Ingesigil lossen hengen an diesen gegenwortigen Briff. Geben zu Breslaw am nehisten Montage noch Sande Johannis des heiligen Tewffers Cristi Tage, als er enthomp wart. Noch Cristi geburt vierczenhundirt Jar und dornoch in dem sechczenden Jore.

ROMAN HECK

POLSKIE FORMUŁY PRZYSIĄG Z WSI PODWROCŁAWSKIEJ Z LAT 1591—1601

Znane nam zabytki języka polskiego z XVI w. z terenu Dolnego Śląska są stosunkowo rzadkie¹. Nie jest to świadectwem zniemczenia tutejszej ludności, której wielkie rzesze trwały przy polskości, lecz wynika z tego, że niemieckie klasy panujące: feudałowie świeccy i duchowni oraz patrycjat miejski, wprowadziły powszechne użycie niemieckiego jako języka urzędowego. Dlatego też nie można pod wrażeniem źródeł spisanych w języku niemieckim uważać terenu, do którego te źródła się odnoszą, za zniemczony. Coraz częściej odnajdujemy ślady polskości w rejonach, o których burżuazyjna nauka niemiecka twierdziła, że uległy zgermanizowaniu już w XIII i XIV w.²

¹ Por. S. Rospond, *Zabytki języka polskiego na Śląsku*, Wrocław—Katowice 1948.

² Por. m. in. J. Pełczyńska, *Polskość prowincji śląskich w pierwszej połowie XIX w.* (Sobótka, I, 1946); J. Wasowicz, *Stosunki językowe na Śląsku w świetle badań nauki niemieckiej* (Oblicze Ziemi Odzyskanych, Dolny Śląsk, t. II, Wrocław—Warszawa 1948). Praca oparta jest na tajnych, nie publikowanych badaniach niemieckich; A. Rombowski, *Polacy podwrocławscy (XVI—XIX w.)* (Sobótka, III, 1948); J. A. Gierowski, *Polskość Śląska w początkach XIX wieku w świetle nieznaney ankiety kościelnej z 1814 r.* (Sobótka, III, 1948); R. Heck, *Fragment z życia i walki klasowej polskiej wsi śląskiej w XVI w.* (Sobótka, VIII, 1953).

Do takich okolic należał również rejon wrocławski. Jednak i tu bliższe badania ukazują żywą polskość na przestrzeni XVI—XIX w. we wsiach wokół Wrocławia³.

Do ciekawych dokumentów polskości wsi podwrocławskiej należą polskie formuły przysięg, zapisane w księdze sądowej wsi Mędłów, położonej na południowy zachód od Wrocławia w kierunku Swidnicy⁴. Wieś ta należała w XVI i XVII w. do stowarzyszenia wikariuszy (*communitas vicariorum*) przy katedrze wrocławskiej. Mimo to że ludność wsi była polska⁵, księgę sądową prowadzono w języku niemieckim. Działo się to dlatego, że zapisów w tej księdze dokonywali nie miejscowi chłopci Polacy, lecz duchowni prokuratorzy stowarzyszenia wikariuszy — Niemcy⁶. Treść dokumentów pochodzących z lat 1575—1743 dotyczy nie tylko najczęściej spotykanych w tego rodzaju źródłach spraw majątkowych chłopów, lecz także spraw karnych, zatargów chłopów między sobą i stosunku poddanych do zwierzchności.

Chociaż tekst księgi sądowej spisywany był w języku niemieckim i częściowo po łacinie, okazuje się, że ludność wsi nie znała języka niemieckiego. Świadczą o tym zachowane w księdze formuły przysięg ludności, które składano w języku polskim. Dwie z nich to formuły przysięg poddanych na wierność i posłuszeństwo zwierzchności, a jedna — to formuła przysięgi ławników i starszych wsi, jaką składali uczestnicząc w wiejskim sądzie gajonym. Sposób składania przysięgi przez poddanych na wierność zwierzchności, którą odbierał każdorazowo prokurator-zarządca majątku stowarzyszenia wikariuszy, opisuje jedna z notatek w księdze:

„Anno 1620 19 Octobris, quae fuit feria 2-a post dominicam Trinitatis, introductus fui ego Martinus Schuppius procurator generalis D. D. vicariorum ad s. Joannem in Mandław per reverendos D. D. confratres D. Petrum Schitz et Joannem Prost seniores nomine communitatis, ubi scultetus cum rusticis, hortulanis et inquilinis, homagium erectis duobus digitis prestiterunt polonice⁷.”

Fakt składania przysięg hołdowniczych i sądowych w języku polskim jest dowodem na to, że nawet życie publiczne wsi podwrocławskiej w takich jego przejawach, jak sądownictwo i stosunki ze zwierzchnością odbywało się w języku polskim.

Ze względu na oddanie jak najściślej rzadkiego zabytku polszczyzny na Dolnym Śląsku publikuję poniżej formuły przysięg oddając wiernie pisownie oryginału. Jedyne podwójne s gotyckie zastąpiłem przez dwa s alfabetu łańskiego.

Pierwsza z formuł — pochodząca z r. 1591 formuła przysięgi ławników i starszych, którą wpisano w księdze na fol. 16, między zapisami z 8 II 1591 i 10 VI 1591. Tekst jej jest następujący:

Juramentum scabinorum et seniorum.

Ja N. przisiegam panv Bogv i na tho prawo wlassnie possatzone isz ya chce wsitkym liudzim sprawyedlywoscz czinicz, dopomagacz, ktorzi mie powssivacz będą, thak obczym liudzom yako y thuczecznem tak przyiaczielom, yako y nieprzyaczzielom niechcze baczicz na zadny dary i na zadne przyaczzielstwa, y na zadny obyethnicze alie chce dopomuss chrzesczianskii vedlug prawa spravyedliuego y chrzesczian. Tho my panie Boże pomoss y wsithczy swiiczy.

³ Por. R o m b o w s k i, *op. cit.*

⁴ Księga ta znajduje się w dziale rękopisów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu pod sygnaturą VI c. 23a.

⁵ Por. R o m b o w s k i, *op. cit.*, s. 368 i 400.

⁶ Stwierdzają to wyraźnie zapisy w księdze, jak np. zapis na fol. 11: „Anno 1578 feria sexta ante Festum s. Joannis Baptistae ius bannitum celebravimus in Mandław presentii me Adamo Kesselio procuratore seniori et Paulo procuratore juniore, domino Thoma vicedecano et domino Erasmo”.

⁷ Fol. 22.

Następne 17 fol. księgi zawiera umieszczoną między zapisami 9 I 1593 i 18 V 1594 formułę przysięgi gminy na wierność i posłuszeństwo wobec zwierzchności:

Juramentum Communitatis.

Ja N. przisiegam panv Bogv, panom dziedzicznem they wssy Madlow przisiegą prawdziwą y chrześcijańską, iss ym chce bycz possluszny y vyerni ve wsithkych rzeczach pocziv ich y chrześcijańskich, dobra ych dopomagacz i przesczczegacz chce, przeciwnich slych ychse, ktore by byly ku skodzie, ych iako nalyepiey moge gy [?]. Thak my panie Boze pomoss y wsiczny swieczy iego.

Formuła powyższa była w swej końcowej partii niejasna, co doprowadziło do tego, iż uznano za konieczne jej skorygowanie, którego dokonał na sądzie gajonym w Mędłowie 5 VII 1601 r. wikariusz katedralny, prawdopodobnie Polak, Tomasz Kościński⁵. Na fol. 20 wpisano poprawiony tekst przysięgi gminy.

Juramentum Communitatis.

Ja N. przysiegam, przysięgą prawdziwą chrześcijańską Panu Bogu y Panom swym dziedzyczom tey wsszey Mandlaw, iss onim chcę bicz poslusnym y wiernym we wssytkych rzeczach poczywich y chrześcijańskich, dobra ieych dospomagacz y rozmnazac chcę, przeciwnych zlich rzeczy, ktoreby bety ku skodzie onym, iako nalepiey moge przestrzegacz chce. Tak my dopomoss Panie Boze y wssyscy święcy iego.

ANIELA STOJANOWSKA

LIST SPUSNY MARIANNY PETRASONKI

W grupie zespołów poklasztornych Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu zachował się dokument, zasługujący naszym zdaniem na opublikowanie zarówno ze względu na język polski, w którym został sporządzony, jak i ze względu na poruszoną w nim tematykę¹.

Jest to dokument papierowy z zespołu klasztoru kanoników regularnych reguły św. Augustyna w Olesnie (woj. opolskie). Wystawiony został w Olesnie w r. 1757 i opatrzony jest pieczęcią lakową, wyciśniętą na dokumencie. Jest to pieczęć kanonii oleskiej, nieco uszkodzona, z napisem w otoku: *1746 Sigillum ducalis venerabilis canonie in Rosenberg*. Środek pieczęci wypełnia postać św. Michała Archanioła, patrona klasztoru. Pismo dokumentu jest dobrze zachowane, duże i wyraźne.

Wymieniona w dokumencie Marianna Petrasonka zostaje zwolniona z poddaństwa — od zależności feudalnej pana. Otrzymuje wolność osobistą, lecz nie w całej pełni. Wolność jej została ograniczona tylko do możliwości poruszania się na terenie Śląska. Podobne wypadki warunkowego zwolnienia chłopów z poddaństwa z tego samego okresu na terenie województwa krakowskiego przytacza Stanisław Szczotka². Zwolniony chłop otrzymywał tam wolność pod warunkiem dalszego wykonywania pewnych robót. Warunkowe jednak zwolnienia uważane były za wyjątek.

⁵ „Anno 1601 die 5 Julii celebraumus jus bannitum in Mandlaw presentibus Henrico Seidelio, Thoma Koschiminni qui juramentum pollonicum correxit, Adama Schwartzter, Georgo Saxone et Martino Kulio, Conrado Nargio parrocho Turoviensi” (fol. 20).

¹ WAP Wrocław, Rep. 115, nr 113; Olesno, w woj. opolskim.

² S. Szczotka, *Z dziejów chłopów polskich*, Warszawa 1951, s. 158 i n.

Blizszych danych dotyczących Marianny Petrasonki nie udało się zebrać. Jak wynika z dokumentu, została ona zwolniona za wierne zasługi i na jej pokorną prośbę, a nie za złożony okup. Analogiczne przykłady spotykamy w cytowanej pracy Szczotki³. Dokument brzmi:

My nizej podpisani praelat, przeor kapitułum książęcej kanoniej oleskiej znajomo czyniemy przed nasz i sukcesorów naszych tym skryptem, zesmy na pokorną prośbę Marianny Petrasonki rodem z Biskupic (pow. Bytom) względem jej sieroctwa i wiernych zasług edyktów krolewskich erga consuetum litrum z wolą naszą poddaństwa wyzpomienioną Mariannę spuscieli i onę na zawsze uwolnili, jednak z tą kondycją, aby extra limites Silesiae nie wystąpiła. Co dla lepszego waloru i wykazu ten list spusny rękami własnymi podpisali i sekretem kanoniej oleskiej tego potwierdzili. Datum in Canonia Rosenbergensi, dnia 10 februari 1757.

Daniel Besling Praelat mp.

Leopold Ernestus Verdross Prior mp.

Dominicus Respondek Subpprior mp.

Hen. Christoph Glauer Can. Reg. Lat Profess. mp.

Jeżeli chodzi o osoby, które wystawiły ten dokument, najwięcej wiadomości udało się zebrać o ówczesnym prałacie Beslingu. W r. 1745 występuje on jako członek konwentu oleskiego⁴, w r. 1748 jako proboszcz należącej do klasztoru oleskiego parafii Kościeliska pow. oleskiego⁵. W r. 1750 występuje jako przeor klasztoru w Olesnie⁶. W r. 1755 zostaje obrany, jako dotychczasowy przeor, prałatem, proboszczem i przełożonym klasztoru w Olesnie⁷. W r. 1756 został mianowany archiprezbiterem powiatu oleskiego. Jeszcze w r. 1765 spotykamy go piastującego te same godności, lecz już pod imieniem Daniela Tomasza⁸. O pozostałych osobach nie udało się na razie zebrać wiele wiadomości. W latach 1749—1750 Dominik Respondek występuje jako senior — członek konwentu oleskiego⁹. Leopold E. Verdross w r. 1750 wymieniony jest jako członek konwentu¹⁰. O Glauerze nie uzyskano bliższych danych.

³ *Ibid.*, 141 i n.

⁴ WAP. Wrocław, Rep. 115, nr 84.

⁵ *Chronicon compendiosum acta et facta memoria digna complectans Canoniam Wratisl. in Arena*, Archiwum Archid. we Wrocławiu, sygn. V, 4, s. 500.

⁶ WAP Wrocław, Rep. 115, nr 100.

⁷ *Ibid.*, Rep. 115, nr 108.

⁸ *Ibid.*, Rep. 115, nr 116.

⁹ *Ibid.*, Rep. 115, nr 100 i 109.

¹⁰ *Ibid.*, Rep. 115, nr 100.

KAROL FIEDOR

WSPOMNIENIA JÓZEFA KURZAWY Z DZIADOWEJ KŁODY

Gra muzyka u Kurzawy,
Tańczy młody, śpiewa stary,
Dolno-śląskie tańce, pieśni zapomniane,
Staropolskie nuty, skarby odkopane.
Przed wiekami tu powstały
I złą dolę przetrzymały,
Zaraz je poznamy, a wy posłuchajcie,
O Kurzawy śpiewkach nie zapominajcie¹.

Zwiedzającym dolno-śląskie miasta pokazujemy polskość wmurowaną w zabytkowe budowlę, pokazujemy zachowane do naszych czasów pomniki polskiej kultury. Mówimy wiele i słusznie o łączności Śląska z Macierzą na przestrzeni dziejów. Podkreślamy polskość tych ziem za Piastów, stwierdzamy, że jeszcze w XVI w. Śląsk uchodził w ogólnej opinii europejskiej za kraj polski. Mało jednak mówimy o polskości wsi dolno-śląskiej, o ludziach, którzy zachowali do naszych czasów język polski. Wiemy, że na Śląsku Opolskim ten język przetrwał do czasów wyzwolenia, wiemy także, że nie jest to zasługą przychodzących z zewnątrz „budzicieli polskości”, lecz zasługą ludu opolskiego — chłopą i robotnika, którzy przeciwstawili się nie tylko klasowemu, lecz również narodowemu uciskowi. To prawda, że Wrocław, Świdnica, Bolków, Legnica i prawie każde miasto na Dolnym Śląsku noszą ślady epoki Piastów, że ruiny zamków piastowskich, stare kamieniczki stanowią dla nas bezcenną skarbnicę prawdy o tych ziemiach. To jednak nie wszystko.

Tu, na Dolnym Śląsku, żyją ludzie, którzy mówią piękną śląską gwarą. To, że język polski zachował się na wsi dolno-śląskiej aż do powrotu tych ziem do Macierzy, jest jeszcze jednym dowodem ich polskości. Przekonuje on równie mocno, jak śląskie orły na kościele prokatedralnym czy też grobowce książąt Piastów we wrocławskim Muzeum Śląskim. Tutejszy lud polski, odcięty przed sześciuset laty od Ojczyzny, zachował i utrzymał język polski, ojczysty obyczaj i swoją własną narodową kulturę. I jeżeli dzisiaj spotka się kogoś z tych Polaków, którzy przetrwali lata niewoli, opowie on swoje dzieje językiem staropolskim. Jest to dokument świadczący o tym, że jesteśmy na tej ziemi od wielu wieków. Dlatego też winniśmy zwrócić szczególną uwagę na wieś dolno-śląską. Trzeba w pełni ukazać życie tych ludzi, ich walkę o język ojczysty i o polską kulturę.

¹ Pieśń ułożona przez Józefa Majchrzaka i zamieszczona w zbiorku *Dolnośląskie pieśni ludowe*, Wrocław 1955, s. 9.

Józef Kurzawa jest jednym z tych, którzy doczekali się 1945 r. Jest przedstawicielem pokolenia, które dożyło chwili powrotu Dolnego Śląska do Polski.

Urodzony 5 I 1889 r. w Dziadowej Kłodzie w pow. sycowskim, pamięta dobrze groby swych dziadków, nad którymi ksiądz odmawiał „Zdrowaś Mario” w języku polskim. Pamięta polskie napisy na krzyżach nagrobkowych na cmentarzu w Dziadowej Kłodzie. Napisy te usunięto dopiero w czasach, kiedy rzucono hasło: *Fort mit der polnischen Fassade!* Rozpoczęto wtedy na wielką skalę nie tylko niemieckie „chrzty” polskich miejscowości, lecz również i likwidację wszystkiego, co polskie. Zacierano w ten sposób ostatecznie wszelki ślad polskości.

Kurzawa, opowiadając o tamtych czasach, stwierdza, że „starzy ludzie nie poradzili słowa po niemiecku powiedzieć”. Przy pracy rozmawiano przeważnie po polsku, do kościoła chodzono na nabożeństwa polskie. Również w domu Józefa Kurzawy posługiwano się językiem polskim, a jego ojciec uczęszczał do szkoły, w której nauczano w tym języku. Wychowaniem chłopca zajmowała się matka — stary Kurzawa, zatrudniony w firmie Thalheima w Oleśnicy, wykonującej roboty melioracyjne w różnych częściach Śląska, rzadko bywał w domu. W szkole uczył się Józef już po niemiecku. Z lat chłopięcych pamięta jedynie polskie kazania wygłaszane trzy razy w miesiącu i naukę religii dla dzieci polskich w kościele — w każdy wtorek i sobotę po południu.

W późniejszych czasach wskutek interwencji nauczyciela Dyrbacha naukę tę zakazano.

Po ukończeniu 14 roku życia rodzice oddali chłopca do pracy w majątku księcia Birona von Kurland w Dziadowej Kłodzie. Biron von Kurland, właściciel przeszło 90 folwarków, mieszkał w zamku sycowskim, majątkiem rządził administrator Baum. W tym więc majątku pracował 14-letni Kurzawa. Normalnie robotnikowi należała się wypłata zgodnie z umową zawartą z administracją majątku. Ponieważ rodzice Kurzawy dzierżawili część gruntów dworskich, dlatego Józefowi nie wypłacano zarobku, lecz zabierano jako wynagrodzenie za wynajętą działkę.

Po kilku latach pracy w folwarku ojciec zabrał Józefa z Dziadowej Kłody. Odtąd aż do 1909 r., tj. do czasu powołania do służby wojskowej, pracuje wraz z ojcem w firmie Thalheima. W domu nie było dla niego pracy. Kurzawowie nie posiadali ani własnego zagonu, ani własnej zagrody. Mieszkali w budynkach folwarcznych księcia.

Służbę wojskową odbył w Opolu. W garnizonie opolskim stacjonowali przeważnie żołnierze ze Śląska, nie znający języka niemieckiego, toteż Kurzawę, jako orientującego się w niemczyźnie, często powoływano na tłumacza. Niemieccy oficerowie nie chcieli lub nie umieli rozmówić się po polsku ze swymi podwładnymi.

Po kilkuletniej służbie wojskowej Józef powraca do dawnej pracy, aby ją przerwać — tym razem na dłuższy okres czasu. W sierpniu 1914 r. powołany zostaje ponownie do wojska i skierowany do Belgii, a następnie do Francji. Ciężkie walki pozycyjne dziesiątkowały niejednokrotnie jednostkę wojskową, w której służył. Głód był codziennym jego towarzyszem. Zdarzało się bardzo często, że zjadał chleb zabitego kolegi odłamując jedynie części splamione krwią.

Trudy wojenne nie wywoływały nienawiści do żołnierzy walczących po przeciwnej stronie. Przeciwnie, na frontach, w miarę przedłużania się działań wojennych, rodziło się swoistego rodzaju braterstwo. Zdarzało się, że żołnierze niemieccy spotykali francuskich żołnierzy u źródła, skąd czerpano wodę. Umawiano się wtedy, że nie będą do siebie strzelali. Była to zresztą powszechnie znana umowa między żołnierzami walczących armii tak na froncie zachodnim, jak i wschodnim. Dowództwo francuskie, po odkryciu tej umowy, luzowało pośpiesznie oddziały podejrzane o zmowę z żołnierzami przeciwnika tzw. czarnymi brygadami. Były to specjalnie wyszkolone oddziały wojsk

z kolonii francuskich, którym kazano bić się w Europie i które ze względu na język nie mogły szybko nawiązać kontaktu z przeciwnikiem.

Jesienią 1915 r. Kurzawa został ranny w głowę i po 14 dniach wywieziony ze szpitala polowego w głąb Niemiec. Na front już nie wrócił. Ciężka rana goiła się długo i dzięki niej został zwolniony ze służby liniowej i przydzielony do batalionów rezerwowych. Batalion, do którego przydzielono Kurzawę, stacjonował we Wrocławiu. Z Wrocławia do Dziadowej Kłody niedaleko. Mógł więc częściej odwiedzić swoją wioskę uzyskując nawet kilkutygodniowe urlopy. W tym czasie Józef Kurzawa zawiera związek małżeński z wdową po poległym żołnierzu, również jak i on — Polką. Ślub odbył się w języku polskim w kościele parafialnym w Dziadowej Kłodzie.

W 1916 r. ogłoszono w Niemczech zarządzenie o tzw. Hilfsdienstie. Do Hilfsdienstu powoływano mężczyzn, którzy ze względu na zły stan zdrowia nie uczestniczyli w działaniach wojennych, i wysyłano do fabryk, specjalnie uskarżających się na brak robotników. Kurzawę również powołano do Hilfsdienstu i przydzielono do jednej z berlińskich fabryk.

Praca w owych zakładach była ciężka, a wyżywienie prawie głodowe. Toteż Kurzawa stara się o przeniesienie do pracy w majątku Birona, co mu się udaje dopiero po długich staraniach. W tym majątku pracuje wraz z żoną aż do 1937 r. Tu po raz pierwszy spotyka się z polskimi robotnikami sezonowymi z Małopolski, którzy przyjeżdżali do pracy w czasie sianokosów i zniw.

W 1933 r. folwark Birona w Dziadowej Kłodzie przejął nowy administrator — Bem. Był to Górnoślązak, zagorzały zwolennik nowego reżymu. Polskich robotników pracujących w majątku traktował wprost brutalnie. Nie zgadzał się na ich zrzeszanie nawet w legalne związki robotnicze. Nie zgadzał się również na dodatki dla ciężko pracujących. Kurzawa wraz z ówczesnym sołtysem w Dziadowej Kłodzie, Sową, postanowili pomóc tym ludziom. Bem, dowiedziawszy się o tym, zwolnił wiosną 1937 r. Kurzawę z pracy stwierdzając, że nie myśli zatrudniać w majątku, którym rządzi, „polskiej świni”. Jedynie dzięki przyznaniu w tym samym roku zapomogi inwalidzkiej Kurzawa mógł jako tako wyżyć siebie i rodzinę, składającą się z żony i dwojga dzieci. Wprawdzie żona pracowała jeszcze w majątku, lecz po zapłaceniu za mieszkanie w budynkach folwarcznych i dzierżawę kawałka gruntu pozostały jej tylko marne fenigi.

W tych czasach również w Dziadowej Kłodzie narzucono urzędową nazwę Kuntzendorf, jednak mieszkańcy tej wsi używali starej nazwy aż do czasu jej powrotu do Polski. Po 1933 r. zabroniono także w Dziadowej Kłodzie wygłaszania kazań w języku polskim. Dzięki zaradności ks. Franciszka Heidoka udało się na razie omijać te zarządzenia. Ksiądz ten odprawiał po polsku nabożeństwa, dawał śluby — często na plebanii — nie tylko robotnikom z Polski, lecz również i miejscowej ludności.

Wróćmy do przerwane go opowiadania o Kurzawie. Ponieważ renta inwalidzka nie wystarczała na wyżywienie rodziny, Kurzawa został zmuszony do podjęcia pracy stróża nocnego przy budowanych w Dziadowej Kłodzie magazynach broni.

Pod koniec 1941 r. do Dziadowej Kłody przywieziono pierwszych jeńców wojennych i robotników zabranych na przymusowe roboty ze Związku Radzieckiego, których zatrudniono w majątku Birona. Liche wyżywienie zmuszało tych ludzi do szukania dodatkowej pracy, która zapewniłaby im kawałek chleba. Z lipowego drzewa fabrykowali różnego rodzaju zabawki dla dzieci, które następnie sprzedawał Kurzawa nie tylko w Dziadowej Kłodzie, lecz również w okolicznych wioskach. Uzyskany w ten sposób chleb lub tłuszcz oddawał Rosjanom. Tak doczekano się 1945 r.

W styczniu tegoż roku Niemcy rozpoczęli ewakuację mieszkańców okolicznych wiosek oświadczając równocześnie, że ci wszyscy, którzy nie opuszczą swoich domów, uznani będą za szpiegów i stawieni przed sąd wojskowy.

Nocą 19 I 1945 r. opuścili Dziadową Kłodę oddziały Wehrmachtu; pozostały tylko grupy SS, które rozpoczęły ewakuację opieszających. 20 stycznia o godz. 12 pojawiły się w wiosce od strony Kępna pierwsze oddziały wojsk radzieckich. Kilkanaście minut wcześniej grupa SS zmusiła tych mieszkańców, którzy nie ukryli się w lesie, do opuszczenia wioski. Wtedy również zabrano rodzinę Kurzawy. Ewakuowanych odstawiono najpierw do Bierutowa, a następnie do Oławy. Po kilkudniowym pobycie w tym mieście kazano im maszerować w kierunku Rogoźnicy.

Było to pod koniec stycznia 1945 r. Padał śnieg, mróz dochodził do 20°. Gdzieś na wschodzie słychać było bez przerwy głuchy huk. Front zbliżał się pod Wrocław. Drogi ciągnęły tłumy zmarzniętej ludności cywilnej pod „opieką” gestapowców.

Rogoźnica stanowiła punkt zborny. Tutaj zatrzymywano ewakuowanych po to, aby mężczyzn zabrać do Landsturmu, a kobietom i dzieciom wskazać nową trasę — tym razem w kierunku Sudetów. Kurzawie, jako niezdolnemu do noszenia broni, pozwolono wyruszyć w dalszą podróż wraz z żoną. Po kilkutygodniowej tułaczce zatrzymał się w miejscowości Gassendorf (Goślinów w pow. legnickim). W czasie tego marszu stracił cały majątek, jaki z sobą zabrał. Pozostał więc z żoną i siostrą bez dachu nad głową i bez środków do życia. Aby zarobić na utrzymanie siebie i rodziny, pomagał w pracy miejscowym gospodarzom.

Tymczasem wojna skończyła się. Ludzie powracali do swoich domostw. Kurzawa powrócił do Dziadowej Kłody 29 maja wieczorem; wraz z nim powróciło 30 rodzin, wśród których 16 używało (w życiu codziennym) języka polskiego.

W wiosce ukształtowała się już nowa władza. Sołtysem został były robotnik rolny z folwarku księcia Birona von Kurland, Antoni Wojciechowski. Człowiek ten umiejętnie wykorzystywał sprawowaną władzę dla swoich interesów. W czasie ewakuacji wsi Wojciechowski nie wyjechał z Dziadowej Kłody. Po ucieczce żołnierzy niemieckich wybrał sobie jedno z najlepszych gospodarstw i umiejętnie je „zaopatrzył” w wiele nowych gospodarskich przedmiotów. O tym wszystkim wiedział ks. Franciszek Heidok, autochton, który również pozostał w wiosce. Aby pozbyć się jedyne go świadka, znającego owe „zabiegi”, Wojciechowski oskarżył księdza o współpracę z hitlerowcami. Miejscowe władze uwierzyły ówczesnemu sołtysowi; ks. Franciszka Heidoka, który nie chciał wyjeżdżać dlatego, że czuł się Polakiem, wysiedlono jesienią 1945 r. Franciszek Heidok był jednym z tych księży, którzy wbrew zakazom władz hitlerowskich odprawiał po polsku nabożeństwa dla ludności polskiej.

Latem 1945 r. na Dolny Śląsk i do Dziadowej Kłody przybyły pierwsze grupy osadników polskich. Zajmowały one gospodarstwa opuszczone już przez ludność niemiecką. W czerwcu wydawało się, że w Dziadowej Kłodzie wszystko układa się pomyślnie. Ewakuowani powrócili na swoje gospodarstwa, napływali również nowi osadnicy polscy. Do Niemiec wyjechali ci, którzy czuli się Niemcami. Patronowała im propaganda reakcyjnych kół niemieckich zapewniając, że w Niemczech czeka ich dobrobyt i ziemia.

Kurzawa mimo namowy na wyjazd pozostał. Bezpośrednio po powrocie do Dziadowej Kłody zgłosił się do władz z prośbą o przyznanie mu obywatelstwa polskiego. Na skutek jednak braku zarządzeń w tej sprawie trzeba było czekać.

Następne tygodnie przyniosły jednak poważne zmiany. Dawnych mieszkańców Dziadowej Kłody, którzy nie wyjechali do Niemiec, nowi osadnicy zatrudnili na przydzielonych im gospodarstwach — oczywiście bez wynagrodzenia. Podobny los spotkał i Kurzawę. Zatrudnił go na swoim gospodarstwie Wojciechowski.

Nowi osadnicy, ogarnięci ślepotą i nacjonalistyczną psychozą, nazywali nieraz starych mieszkańców Dziadowej Kłody Niemcami i uważali ich za ludzi pozbawionych praw. Zaciążyły tu w dużej mierze zbrodnie hitlerowców, dokonane na narodzie polskim. Nowi mieszkańcy wsi uważali starych mieszkańców Dziadowej Kłody za winnych

tego, co dokonali hitlerowcy w Polsce. Zbyt świeże jeszcze były wspomnienia z lat okupacji. Żył w pamięci straszny Oświęcim i nieznanne groby rozrzucone po całej Polsce. Były to ciężkie i trudne czasy organizowania się dopiero naszego państwa. Ludowym władzom polskim przychodziło równocześnie zagospodarowywać te ziemie i walczyć z obcą, hitlerowską dywersją, z siłami reakcyjnego podziemia — a ta ostatnia walka była chyba najtrudniejsza — jak również z przeżytkami odziedziczonymi po ustroju kapitalistycznym. Nic też dziwnego, że rozgorzyceni takim stanem rzeczy nawet ci, którzy mówili po polsku, nie znajdując poparcia u miejscowych władz, a zwłaszcza sołtysa Wojciechowskiego, który znał tych ludzi, gdyż pracował w Dziadowej Kłodzie jeszcze za czasów niemieckich, wyjeżdżali. Wielu z nich, ulegając reakcyjnej propagandzie niemieckiej, zabierało swój majątek ruchomy i opuszczało ojcowiznę. Odwożono ich furmankami do Sycowa, ładowano do wagonów i kierowano na zachód.

W tym samym czasie, kiedy niektóre rodziny wyjeżdżały z Dziadowej Kłody do Niemiec, Kurzawa jechał do starostwa. Jechał po obywatelstwo polskie, w którego wyrobieniu pomógł mu wójt Wierzbiński. Było to w październiku 1945 r. Stary Kurzawa nie umiałby na pewno naukowo rozprawić o trudnej specyfice tego początkowego okresu. Oddechowo przecież, może podświadomie, czuł się nie tylko Polakiem, ale i pełnoprawnym obywatelem tej Polski, która nareszcie przyszła. Tym tylko da się wytłumaczyć wytrwałość i odporność na wszystko, co przez szereg lat miało go jeszcze spotykać. Stary Polak z dumą pokazywał odjeżdżającym na zachód nowy dokument stwierdzający jego polskość. Wielu z wyjeżdżających odwracało od niego głowę lub pluło mu pod nogi nazywając go zdrajcą. Dawniej — skarży się Kurzawa — za czasów hitlerowskich nazywano mnie „polską świnią”. Dzisiaj ci sami ludzie nazywają mnie „zdrajcą”, swoi zaś „szwabem”.

I niewątpliwie były to dla Kurzawy ciężkie czasy. Pozostał w Dziadowej Kłodzie, nie uwierzył propagandzie obiecującej w Niemczech złote góry — wysoką rentę inwalidzką dla kalek wojennych i zapomogi dla starców. A tu tymczasem trzeba było pracować za darmo. Kurzawa pracował u Wojciechowskiego do stycznia 1946 r. W tym czasie posterunek MO poszukiwał pomocnika do prac gospodarskich, toteż Kurzawa przeniósł się od stycznia na nową służbę. Wprawdzie i tu nie płacono za pracę, jednak można było otrzymać zawsze kawałek chleba dla żony i siostry, które przecież też z czegoś musiały żyć, a jako staruszki nie mogły pracować. Tak jak dawniej mieszkał w jednym z budynków folwarcznych i nie starał się o otrzymanie nowego mieszkania, mimo że wiele zagród było jeszcze wolnych. Nie było więc za co kupić chleba, nie było uczciwego dachu nad głową ani zapewnionego jutra. W każdej chwili mogli go na skutek różnych oszczerstw wysiedlić, jak wysiedlono księdza Heidoka. Nie był to pojedynczy przypadek. Wielu dawnych gospodarzy z Dziadowej Kłody prosiło o zezwolenie na pozostanie. Wskutek zabiegów nowych osiedleńców, którzy już zajęli ich gospodarstwa, prośby te załatwiano odmownie. Bardzo trudno wyjaśnić dziś każdą poszczególną sprawę. Niewątpliwie, wielu przybyszów, a nawet organa władz lokalnych nie dostrzegały i nie doceniały siły polskości w Dziadowej Kłodzie. I wielu z tych, którzy czekali na Polskę, zostało w tych tragicznych czasach skrzywdzonych. Wysiedlono ich wbrew ich woli.

„W marcu 1947 r. — mówi Kurzawa — wypowiedziałem prace na milicji, bo mi nie płacono i zaciągnęłam się jako grabarz u księdza”. W poszukiwaniu nowej pracy pomógł mu wójt Wierzbiński. Oświadczył on Kurzawie, że jako pełnoprawny obywatel Polski Ludowej ma prawo otrzymać za pracę wynagrodzenie i nikt nie może zatrudniać go za darmo. Wprawdzie w komisariacie MO zapewnili Kurzawę, że otrzyma zapłatę, ale była to tylko niczym nie poparta obietnica. „Obietnica — niepewnica”, oświadczył

Kurzawa komendantowi posterunku MO, Mastalarzowi, i zmienił zawód służącego na grabarza.

Kopał groby na pobliskim cmentarzu, a kiedy nie było na nie zamówień, robił cementowe obramowania grobów zarabiając w ten sposób na utrzymanie swoje, żony i siostry.

Siostra Kurzawy, staruszka w tym samym wieku co i żona, miała również ciężką młodość, którą spędziła na służbie u bogatych ludzi. „To tyle służba mi przyniosła” — mówi wyciągając ręce, wykrzywione postępującym reumatycznym zapaleniem stawów. Maria Kurzawa otrzymała od władz polskich w 1950 r. rentę starczą, do tego czasu trzeba było jednak żyć z zarobku brata. Mimo tej niewątpliwie trudnej walki o kęs chleba Kurzawa coraz bardziej czuł się gospodarzem wsi i kraju. W 1947 r. wstąpił do Stronnictwa Ludowego i rozpoczął aktywną działalność na terenie wsi.

Z zawodem grabarza zerwał w 1949 r. i przyjął pracę stróża nocnego w Działowej Kłodzie. Czuwał nad bezpieczeństwem jej mieszkańców aż do 1951 r. Praca ta była jednak ciężka i męcząca dla 68-letniego Kurzawy. Toteż z ulgą powitał myśl założenia spółdzielni produkcyjnej w swojej wiosce.

Zebranie założycielskie spółdzielni produkcyjnej w Działowej Kłodzie odbyło się na początku 1951 r. Kurzawa tak o nim opowiada: „Na zebraniu mi się to podobało [mowa tu o zespołowym gospodarowaniu], jedni się dali zapisać, a jedni nie. Wstąpiło nas 22. Mnie przyjęli z gołymi rękami. Nic nie miałem przecież — ani zagona ziemi, ani krowy”.

Poczęło się odmieniać. Kurzawa-spółdziałca, współwłaściciel łąnów w Działowej Kłodzie, pracował w pierwszym roku przy siewie zbóż na polach, które dawniej należały do księcia Birona von Kurland. Tej jesieni Kurzawa stojąc na desce siewnika ciągniętego przez traktor, siał zboże wiedząc, że będzie jadł z niego chleb. Przed 40 laty orał te pola wołami. Na polach mógł śpiewać polskie piosenki, gdyż nie słyszał go wtedy karbowy — Niemiec. Tej jesieni Kurzawa już bez obawy, drżącym ze wzruszenia i starości głosem, zaśpiewał traktorzyście i jego pomocnikowi polską śpiewkę, tę samą, którą śpiewał jako rataj.

Opowiadającemu o tym spółdzielczym siewie staremu Kurzawie ukazały się łzy w oczach. Ocierając je z uśmiechem powiedział: „To ze starości, panie — dziś mi się dobrze wiedzie”.

Siewnik znaczył równe rzędy na dobrze uprawionych łąnach, Kurzawa śpiewał coraz to nowe „pieśniczki”. Jego współpracownicy słuchali z podziwem. Nie wiedzieli przecież, że ten przeszło 68-letni staruszek tak pięknie potrafi śpiewać piękną staropolszczyzną. Jesienne słońce już zachodziło za sycowski las, kiedy Kurzawa wracał do domu pełen radości. Czuł się młodym, nie obawiał się, że karbowy może wydalic go z pracy za to, że śpiewał po polsku. Śpiewał przecież w Ludowej Ojczyźnie.

Gdy w czasie rozrachunku spółdzielczego w 1951 r. poproszono go o polskie pieśni — nie odmówił.

Był zadowolony z pracy w spółdzielni. Otrzymał jako roczne wynagrodzenie 22 q żyta, 8 q pszenicy, 30 q ziemniaków, 150 kg cukru i, oprócz 1000 zł zaliczki, jeszcze 967 zł w gotówce. Codziennie otrzymywał 2 litry mleka.

W świetlicy spółdzielni produkcyjnej było wesoło jak nigdy dotąd. Kurzawa śpiewał o miłości i tęsknocie za dziewczyną, o panach, którzy gnębili chłopą, śpiewał o Jasiu, który zginął na wojnie za ojczyznę. Z tych pieśni, które wydobywał z pamięci, przebijała miłość do ziemi ojczystej. Były to pieśni, które towarzyszyły ludziom w pracy na pańskich zagonach i w czasie rodzinnych świąt oraz towarzyszyły walczącym z pańską przemocą. Przekazywane z ojca na syna dotrwały mimo prześladowań aż do czasów, kiedy mogą rozbrzmiewać z całą siłą swego piękna.

Łód Wrocławia dyzdz idzie,
 Łód Wrocławia dyzdz idzie,
 A mój mioły nie jedzie,
 A mój mioły nie jedzie,
 Łó nie jedzie, nie jedzie,
 Łó nie jedzie, nie jedzie,
 Łodmawiajóm go ludzie,
 Łodmawiajóm go ludzie².

Kurzawa śpiewał również piosenki o doli żołnierskiej, o tułaczce.

Z Francyje jade, cały sie poce,
 Podej mi ty miło ta chustecuska, co sie otra niom.
 Jo ci chustecki podać nie winna,
 Niech ci jom podo z Francyje jedna.
 Tam nie było casu dziewcont miłować
 Jenó było trzeba egzeczyrować ---
 Jenó było trzeba egzeczyrować.
 Kto egzecyrke zno, tymu jest dobrze,
 Siendzie na konika, wykrynci wąsika,
 Z paradam jedzie.

W świetlicy spółdzielczej goszczono wtedy również przedstawiciele z powiatu. Kilka tygodni później Polskie Radio nagrało kilka piosenek Kurzawy. Odtąd znane są Dolnemu Śląskowi z audycji „Gra muzyka u Kurzawy”.

W 1952 r. Polskie Radio zaprosiło Józefa Kurzawę do Wrocławia. W 1953 r. na uroczystym przyjęciu w Muzeum Śląskim we Wrocławiu byli obecni przedstawiciele Kroniki Filmowej. Dzięki nim Kurzawa stał się znany w całej Polsce.

W jednej z moskiewskich fabryk kilkuletnim przodownikiem i świetnym fachowcem jest młodszy syn Kurzawy. Zawędrował tu zabrany do niemieckiego wojska — po skończeniu wojny — pozostał. Od rodziców nie było żadnych wiadomości. Zadowolony się więc w Moskwie, pracuje w fabryce, zdobył zaufanie kierownictwa zakładu, jest cenionym pracownikiem. Tęsknota za rodzicami, za krajem jednak trwa. Toteż wieczorami po pracy młody Kurzawa słucha audycji z kraju. W czasie jednej z nich usłyszał głos swojego ojca, którego uważał już za nieżyjącego. W dalekiej Moskwie przez radio śpiewał Kurzawa. Dzięki tym śpiewkom odnalazł stary Kurzawa syna. Po kilku tygodniach rzeczywiście do Dziadowej Kłody przyszedł list z zawiadomieniem, że syn jest w Moskwie, pracuje w jednej z fabryk i słucha pieśni swego ojca.

7 V 1955 r. na uroczystym zjeździe spółdzielców powiatu sycowskiego udekorowano Kurzawę medalem Dziesięciolecia Polski Ludowej za zasługi na polu krzewienia polskiej kultury ludowej, za aktywną pracę społeczną.

Te lata, kiedy trzeba było pracować od 6 rano do późnej nocy, należą do bezpowrotnej przeszłości. Nie wrócą czasy, kiedy w każdej chwili mogli wyrzucić z pracy. „Nigdy mi się nie śniło, abym mógł kiedyś być tak honorowanym, aby tak dobrze mi szło na stare lata”.

Lata służby i poniewierki wojennej odbiły się na zdrowiu Kurzawy. Już nie może jak dawniej wychodzić codziennie do pracy. Spółdzielnia, do której należy Kurzawa, jest jedną z przodujących w powiecie sycowskim. Jej przewodniczącym jest Stanisław Pionka, odznaczony złotym krzyżem zasługi i medalem Dziesięciolecia. Kurzawa może więc się spodziewać, że będzie miał zapewnioną spokojną starość wtedy, gdy już nie będzie w stanie pracować. I wówczas jeszcze rozbrzmiewać będą u Kurzawy „pieśniczki” naprawdę czystą, piękną polszczyzną.

² Pieśń ta zamieszczona jest również w cyt. zbiorku *Dolnośląskie pieśni ludowe*, s. 14.

DYSKUSJA NAD KONSPEKTEM „HISTORII ŚLĄSKA”

GŁOSY HISTORYKÓW POLSKICH

1

Publikując prospekt *Historii Śląska*¹ Redakcja „Sobótka” zwróciła się do wszystkich zainteresowanych z apelem o podanie swych uwag i zapowiedzią, że chętnie je wydrukuje na łamach swego pisma. Apel ten ponawiali przedstawiciele Redakcji również w kontaktach osobistych z wieloma historykami. W związku z tym skreśliłem kilka uwag noszących charakter raczej zagajenia dyskusji, dotyczących spraw przeważnie ogólniejszych, przykładowo tylko odwołujących się do niektórych szczegółów.

W przedmowie do prospektu podkreślono, „że prospekt już w obecnej postaci jest dużym osiągnięciem nowej, na marksistowskich podstawach opartej zespolowej i planowo uprawianej nauki historycznej”². Wypada się z tym w zupełności zgodzić i wyrazić uznanie dla zespołu historyków wrocławskich, że w stosunkowo krótkim czasie podjęli poważny wysiłek przygotowania wielotomowego opracowania całości historii Śląska. Do pokonania mieli trudności ogromne. Wystarczy wskazać choćby na to, że pokaźny zresztą ilościowo dorobek historiografii burżuazyjnej (polskiej, a zwłaszcza niemieckiej), wykazywał ogromne luki nawet w zakresie faktograficznym. Niektóre okresy dziejów Śląska zbadane były wcale dokładnie, inne znowu ledwie dotknięte badaniami. Wiele zagadnień w ogóle przemilczano względnie je przestawiano, inne zaś wypaczano. Cały istniejący dorobek historiografii burżuazyjnej tak polskiej, jak i niemieckiej wymaga więc zasadniczej rewizji, skorygowania nienaukowych ujęć, przeciwstawienia się nacjonalistycznym tendencjom, które na owym dorobku przeważająco zaciążyły. W tych warunkach należy wysoko ocenić osiągnięcie zespołu historyków wrocławskich, jakie stanowi już po niewielu latach pracy przygotowanie prospektu „istotnie naukowej historii Śląska opartej na nowych, słusznych podstawach metodologicznych i nowym materiale źródłowym, historii, która by obaliła zafałszowanie obciążające dzieje ziemi śląskiej w nacjonalistycznej, burżuazyjnej historiografii niemieckiej a również i polskiej”³. Przedstawione tezy prospektu dowodzą, iż autorzy kroczą w zasadzie drogą właściwą, starając się wykazać, „jak wyraźnie proces dziejowy na Śląsku, mimo pewnej właściwej zresztą każdemu rejonowi w mniejszym lub większym stopniu specyfiki, przebiegał w ramach cech i prawidłowości cechujących całość polskiego procesu historycznego”. Zarazem zaś, starając się wydobyć rolę mas ludowych w procesie dziejowym, dążą do uwydatnienia przejawów solidarności polskich, czeskich i niemieckich mas ludowych, wskazują „na zasadniczą zgodność ich interesów, na szczerą i klasową celowość nienawiści narodowej”.

Rzecz jasna, iż prospekt stanowi wyraz pewnego etapu pracy nad przygotowaniem wielotomowej *Historii Śląska*. W obecnej postaci rzuca dość wiele światła na to, jakie okresy i jakie problemy z dziejów Śląska zostały już dość szczegółowo przebadane i naświetlone, jakie zaś wymagają jeszcze dalszych badań, jakie wreszcie narzucają

¹ „Sobótka”, 1955, nr 2.

² *Ibid.*, s. 240.

³ *Ibid.*, s. 241.

postulaty pracy badawczej niemal od podstaw. W tych warunkach prospekt stanowi interesującą lekturę tak dzięki zawartemu w nim materiałowi, jak też właśnie dzięki występującym w nim brakom.

W prospekcie przewidziany jest podział całego dzieła na kilka tomów. Tom I obejmuje epokę wspólnoty pierwotnej i epokę feudalizmu, tom II epokę kapitalizmu (do r. 1918), tom III dalszy ciąg epoki kapitalizmu (do r. 1945), tom IV okres budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej. Znamienne, że tezy tomu I obejmują około 150 stron druku, tomu II około 30 stron, tomu III około 25 stron; tom IV nie został w ogóle rozwinięty w formie tez. Już to samo rzuca dość wyraźne światło na stan zaawansowania naszych badań nad poszczególnymi okresami dziejów Śląska. Oddzielne części i liczne rozdziały tomu I ze względu na stan badań łatwiej było wypełnić wcale bogatą treścią zawartą w tezach; wiadomo, że tutaj i historiografia burżuazyjna (polska i niemiecka) pozostawiły poważny dorobek, stanowiący w zakresie faktografii dobrą podstawę do dalszych badań (wystarczy zwrócić uwagę na *Historię Śląska*, wyd. PAU, z okresu międzywojennego), a i dzisiaj nie brak w tej dziedzinie badaczy-specjalistów w Polsce Ludowej. Dotyczy to zresztą przede wszystkim dziejów Śląska do XV w. włącznie. Znacznie już szczupłej przedstawia się podany materiał dla okresu od połowy XVI do połowy XVIII w.⁴, co jest wynikiem szczególnych zaniedbań polskiej historiografii tradycyjnej, która niewiele tylko uwagi poświęcała dziejom Śląska pod rządami Habsburgów, a i dzisiaj zbyt jeszcze szczupły zastęp badaczy pracuje nad tymi czasami. Znacznie natomiast bogatszy materiał zawiera część 2 tomu I, od połowy XVIII do połowy XIX w.⁵, nad którym to okresem pracuje dzisiaj intensywnie spora grupa historyków polskich (w szczególności ośrodka wrocławskiego), mogąca się poszczycić poważnymi już osiągnięciami.

Oczywiście, podział na tomy to rzecz umowna. Z tomu I można z czasem bęz trudności zrobić trzy lub cztery tomy i sprawa proporcji będzie formalnie utrzymana. W tej chwili chodzi jednak o coś innego. Tym autorem prospektu, którzy dysponowali obfitszym materiałem faktograficznym i nie mieli poważniejszych trudności z postawieniem problematyki, pozostawiono otwarte pole do wnikanja nawet w drobne i czasem zbędne w prospekcie szczegóły, podczas gdy autorzy borykający się jeszcze z wielkimi lukami materiałowymi i trudnościami w dziedzinie właściwego naświetlenia zagadnień musieli ograniczyć się do szczupłej treści i wysunięcia tez w formie dyskusyjnej względnie bardzo ogólnikowej. Trudno więc nieraz ocenić, jak przedstawiać się będzie w ogólnym planie konstrukcyjnym dzieła proporcja ważności poszczególnych okresów i poszczególnych zagadnień. Przy obecnym stanie prospektu brak jest tej skali porównawczej.

Jak stan badań zaciążył na sformułowaniu prospektu, dowodzi szereg ustępów tomu II i III, gdzie nieraz brak jest właściwych tez, które zastąpiono chwilowo przypuszczalnymi tytułami podrozdziałów z ubozuchną treścią⁶ albo w ogólności treścią nie wypełnionych⁷.

Stwierdzając ten stan rzeczy pragniemy zaznaczyć, iż zgadzamy się w zasadzie z Redakcją, która nie czekając na dalszy tok pracy postanowiła prospekt opublikować i poddać publicznej dyskusji. Pozwala to bowiem na obecnym etapie przygotowań, na dość dobre zorientowanie się, jakie są najpilniejsze potrzeby w zakresie badań nad dziejami Śląska, gdzie należy skierować główny wysiłek badawczy, i w jakim kierunku mobilizować siły. Niemniej należy wyrazić zdanie, że podjęta obecnie dyskusja musi

⁴ *Ibid.*, s. 289—302.

⁵ *Ibid.*, s. 302—392.

⁶ *Ibid.*, s. 422—423.

⁷ *Ibid.*, s. 448—449.

⁸ *Ibid.*, s. 408.

być ograniczona wskutek trudności osądzenia, jak Redakcja i zespół autorski wyobrażają sobie wspomniane proporcje ważności poszczególnych okresów i zagadnień.

Również niektóre zagadnienia doby feudalizmu nie zostały rozwinięte w formie tez — zapewne na skutek pewnego pośpiechu w przygotowaniu prospektu, co nie pozwoliło na wciągnięcie do pracy specjalistów z innych dziedzin nauki. Ograniczono się tedy jedynie do podania tytułów podrozdziałów, jak np. „Jedność rozwoju kulturalnego Śląska z całością ziem polskich”, względnie „Więź kulturalna mas ludowych z całością ziem polskich”, rezygnując na razie z ujęcia treści w szczegółowych punktach.

Usterką prospektu jest nierównomierne potraktowanie historiografii i źródeł dla poszczególnych okresów; np. brak rozdziału historiograficznego dla okresu kapitalizmu monopolistycznego (1890—1917)⁸. W pewnej mierze miałby go zastąpić, w intencjach autorów prospektu, chyba odpowiedni rozdział na wstępie tomu II⁹, który jednak (pomijając jego stosunkowo ubogą treść) zamieszczono wyraźnie pod wydzieloną częścią tomu „Czasy rozwoju kapitalizmu”, jako odnoszącą się do podokresu, a nie całego okresu. Nawiasem już dodam, że wymieniony rozdział historiograficzny nazwano Wstępem, podczas gdy np. dla okresu 1815—1847 zamieszczono odpowiednią treść w rozdziale „Krytyczne omówienie historiografii i źródeł”¹⁰. W tymże rozdziale wyodrębniono omówienie źródeł drukowanych i archiwalnych¹¹, a w odpowiednim rozdziale dla okresu 1793—1815 (także osobny rozdział) potraktowano łącznie źródła drukowane i archiwalne¹², podobnie jak w poprzednim (także osobnym) rozdziale, dotyczącym okresu od połowy XVI do połowy XVIII w.¹³. W odpowiednim (również wyodrębnionym) rozdziale dla okresu rewolucji 1848—1849, wskutek jakiegoś nieporozumienia, omówiono w ustępie o historiografii polskiej prace historyków z NRD¹⁴.

W tym kontekście szczególnie uderza fakt podania historiografii i źródeł dla Śląska Cieszyńskiego po raz ostatni dla okresu 1764—1850¹⁵. Dla okresów późniejszych brak już podobnego omówienia. A przecież wiadomo, że chodzi tutaj o wyraźną specyfikę regionalną tak historiografii, jak i źródeł. Z tym łączy się jednak inna kwestia, znacznie może ważniejsza, mianowicie wyraźnego zaniedbania w okresach późniejszych historii Śląska Cieszyńskiego. Od połowy XIX w. do końca pierwszej wojny światowej króluje tutaj wszechładnie pustka. Nawiązuje do tych spraw dopiero prof. H. Zieliński, omawiając spór polsko-czeski o Cieszyńskie w latach 1918—1920¹⁶. Nawiasem dodamy, że traktuje on całe zagadnienie dość powierzchownie, co nie jest zarzutem wobec prof. Zielińskiego, ale stwierdzeniem bardzo mizernego stanu badań w tej dziedzinie, w której dopiero współpraca postępowych historyków polskich i czeskich może przynieść właściwe naświetlenie problematyki. Tym więcej zwracamy uwagę na te sprawy, gdyż — naszym zdaniem — dzieje Śląska Cieszyńskiego w ogólności nie znalazły w prospekcie należytego uwzględnienia.

Ażeby już skończyć z historiografią itd., zanotujemy jeszcze brak dokładnej korekty w podawaniu nazwisk. Tak np. raz się podaje, nazwisko jednego z głośnych niemieckich historyków Śląska „Wuttke”, to znowu „Wutke”. Trzeba się zdecydować, czy się

⁹ *Ibid.*, s. 393.

¹⁰ *Ibid.*, s. 337.

¹¹ *Ibid.*, s. 340—341.

¹² *Ibid.*, s. 337.

¹³ *Ibid.*, s. 325.

¹⁴ *Ibid.*, s. 289—290.

¹⁵ *Ibid.*, s. 374—375.

¹⁶ *Ibid.*, s. 305—306.

¹⁶ *Ibid.*, s. 433. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że ostatnio w moim seminarium na U. P. ob. Kobuz opracował pracę magisterską na temat sprawy Śląska Cieszyńskiego w l. 1918—1920, w której stara się całe zagadnienie potraktować z punktu widzenia marksistowskiego.

piśze Kosicki, czy Koschützki¹⁷. Choć to są zapewne usterki korekty, jednak lepiej byoby ich uniknąć w prospekcie poważnego naukowego zamierzenia.

Chcieliśmy skończyć z kwestiami historiografii, ale trudno się powstrzymać od jednej jeszcze uwagi. Autorzy prospektu niewątpliwie słusznie krytykują historiografię burżuazyjną, jej ograniczoność, obciążenia nacjonalistyczne itd. Stawia się jej m. in. zarzut, że nie zajmowała się dziejami mas ludowych. W tym wypadku zarzut ten jest niezupełnie słuszny. Należy pamiętać, że w istocie nasza historiografia nie dysponowała pełniejszym materiałem do historii Śląska, gdyż zawierające tenże materiał biblioteki i archiwa śląskie były w ogromnej większości pod zarządem niemieckim. Wiadomo, że cały zespół bibliotekarzy i archiwistów niemieckich, przeważnie nacjonalistów (w czasach hitlerowskich chyba wyłącznie, gdyż innych nie tolerowano), dopuszczał do zbioru tylko nielicznych historyków polskich, którym udało się w ogóle uzyskać prawo korzystania ze zbiorów, np. wrocławskich, i to wyłącznie do niektórych zagadnień związanych ściśle z dziejami Polski. W udzielonym pozwoleniu bardzo ściśle był bowiem określony zakres korzystania. Tak więc w ramach uzyskanego zezwolenia wolno było badać np. dzieje wazowskiego zastawu na Opolu i Raciborzu czy też losy Jakuba Sobieskiego w Oławie. Prośby o udostępnienie materiałów archiwalnych dotyczących innych zagadnień załatwiane były z reguły odmownie. W tych warunkach historycy polscy w okresie międzywojennym nawet przy najlepszych intencjach nie byli dopuszczani do takich materiałów, które by obrazowały np. rolę mas ludowych na Śląsku. O udostępnieniu materiałów do ruchu robotniczego nie było nawet mowy, gdyż pozwolenia nie sięgały w zasadzie poza w. XVIII. Inna sytuacja jest dzisiaj, kiedy dysponujemy wszystkimi ocalałymi z pożogi wojennej i pozostałymi na Śląsku materiałami źródłowymi, gdy dzięki coraz bardziej ożywionym kontaktom z postępowymi historykami niemieckimi możemy korzystać ze zbiorów ocalałych na terenie NRD. Ta uwaga tylko gwoli ścisłości i przypomnienia, jak ubożuchnym w istocie materiałem do dziejów Śląska dysponowała historiografia polska aż do lat niemal ostatnich.

Na wstępie niniejszych uwag zaznaczono, że chodzi raczej o spostrzeżenia natury ogólnej. Przykładowo tylko podamy kilka uwag szczegółowych.

Mamy wątpliwości, czy jest słuszne wyszczególnianie w prospekcie takich punktów, jak np. przyczyny wybuchu wojny trzydziestoletniej, wybuch i przebieg wojny światowej (pierwszej), charakterystyka sytuacji międzynarodowej w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej¹⁸. Zapewne w kilku zdaniach należy o tym wspomnieć w danym tomie dziejów Śląska odsyłając zresztą do innych opracowań; wyszczególnianie tychże spraw w prospekcie jest raczej formalnością.

Zbędne są również pewne repetycje. Tak np. o likwidacji Wolnego Miasta Krakowa i następstwach tegoż faktu dla Śląska czytamy w prospekcie wielokrotnie.

W przedstawieniu dziejów Śląska do połowy XIV w. w rozdziale X podkreślono „ciemny wpływ ekspansji polskiej na Ruś” jeszcze w czasach Władysława Łokietka¹⁹. Wydaje się, iż jest to ocenianie wcześniejszych wydarzeń w świetle sytuacji drugiej połowy XIV w., kiedy to pod wpływem możnowładców rozwijała się istotnie w pełni ekspansja na ziemie ruskie, hamująca nasze poczynania na terenie Śląska.

W omawianiu dziejów Śląska w pierwszej połowie XVI w. wspomina się dwukrotnie o powstaniu monasterskim czy też komunie monasterskiej, natomiast pomija się to zagadnienie w kontekście najważniejszym, tj. przy charakterystyce reformacji na Śląsku²⁰.

¹⁷ *Ibid.*, s. 341, 361, 359—361.

¹⁸ *Ibid.*, s. 297, 409, 422, 448.

¹⁹ *Ibid.*, s. 269.

²⁰ *Ibid.*, s. 280, 284, 285.

W przedstawieniu dziejów Śląska w dobie wojny trzydziestoletniej wspomniano o „nowych planach wszczęcia przez Polskę wojny o Śląsk” w sytuacji lat czterdziestych XVII w. Wiadomo, że sprawa była w pewnym stopniu aktualna (w związku z zabiegami dyplomacji francuskiej) raczej około 1635 r.²¹.

Antypolskie ostrze kontrreformacji zaznaczało się nie tyle w drugiej połowie w. XVI, co raczej o wiek później. Szkoda, że pominięto ważne zagadnienie zasięgu reformacji na terenie Śląska Górnego.

Przy omawianiu zagadnienia schyłku rządów Habsburgów na Śląsku i przejścia kraju pod rządy pruskie autorzy prospektu w zasadzie słusznie zwalczają wyolbrzymienie znaczenia tegoż faktu przez nacjonalistyczną historiografię niemiecką²². Nie ulega kwestii, iż pod rządami pruskimi zaznaczył się w wielu dziedzinach postęp gospodarczy. Łączyło się to z całym szeregiem czynników, z których pragnęlibyśmy wskazać jeden: w obrębie monarchii habsburskiej Śląsk stanowił w znacznej mierze kraj peryferyjny (jak np. *mutatis mutandis* — Belgia), podczas gdy w ramach monarchii pruskiej stanowił terytorium niezwykle ważne, pozwalające na opanowanie całego biegu Odry, na oskrzydlenie i wchłonięcie Wielkopolski, itd. Zrozumiałe tedy, iż rządy pruskie większą wagę przywiązywały do Śląska niż habsburskie.

Wydaje się, że przy omawianiu dziejów Śląska 1815—1840 tytuł rozdziału VII „Ruch rewolucyjny w latach 1815—1840” został sformułowany nieco na wyrost; nie zupełnie uzasadnia go treść rozdziału²³.

W tytule rozdziału VI tomu II niejasno wychodzi, co to są klasy panujące, a co klasy posiadające. Zdradzać sprawę obrony polskości mogły klasy posiadające polskie a nie „klasy panujące” (niemieckie)²⁴. W treści tego rozdziału niezrozumiałe jest zdanie: „rola prasy policyjnej (chyba politycznej?)”²⁵.

W rozdziale VIII tomu II uderza bardzo ogólnikowe potraktowanie zdrady Napieralskiego: „Filoniemiecka postawa Napieralskiego”²⁶. To były sprawy o wiele poważniejsze niż zwykłe różnice orientacyjne.

W tomie II i III należałoby uzgodnić, czy się używa niemieckich, czy spolszczonych nazw stronnictw. Jest nazwa: SPD, USPD, natomiast KPN²⁷.

Te usterki różnej kategorii podano tylko przykładowo. Od podobnych usterek trudno się było uchronić na tym etapie prac przygotowawczych do opracowania całości *Historii Śląska*. Nie szkodzi, jeśli dalsza dyskusja i na te szczegółowe usterki wskaże, gdyż to ułatwi pracę zespołowi autorskiemu. A praca jest jeszcze w ogólności poważna, w czym każdy historyk interesujący się dziejami Śląska winien wedle swych możliwości ośrodkowi wrocławskiemu dopomóc.

Kazimierz Piwarski

2

Zaproszony przez Szanowną Redakcję do wypowiedzenia się na temat prospektu *Historii Śląska* zabieram głos raczej nieśmiało, ponieważ nigdy dotąd nie pracowałem nad źródłami do dziejów tego regionu. Może jednak i te postronne obserwacje ułatwią Współautorom dalszą pracę nad przedsięwzięciem tak ważnym i już w obecnym stadium nie wykończonego prospektu nader przydatnym nie tylko dla śląskich historyków. Ograniczę się do kilku przeważnie drobnych uwag, związanych z lepiej mi znanym odcinkiem lat 1795—1849.

²¹ *Ibid.*, s. 298.

²² *Ibid.*, s. 289, 298, 299, 302, 309, 313.

²³ *Ibid.*, s. 362.

²⁴ *Ibid.*, s. 403.

²⁵ *Ibid.*, s. 404.

²⁶ *Ibid.*, s. 423.

²⁷ *Ibid.*, s. 423, 427, 429, 433, 436.

Pierwsza, ogólniejsza, dotyczy nazwy „powstań”, przydawanej bez różnicy wszystkim wystąpieniom chłopskim w XVIII i XIX w. Mało świadom szczegółów, sędzę jednak, że te wystąpienia różniły się co do stopnia intensywności. Mamy tam zajścia lokalne zamknięte w granicach powiatu, wyrażające się w akcji (głównie w oporze) przeciw pojedynczym dworom, incydentalnie tylko (przy pacyfikacji) wchodzące w konflikt zbrojny z władzą państwową. Mamy również wydarzenia większej miary, obejmujące szersze połacie kraju, takie, w których dostrzegamy zaczątki organizacji i kierownictwa oraz wolę walki z całym ustrojem feudalnym, a nie tylko z pojedynczymi dworami. Myślę, że tylko tym ostatnim przysługuje nazwa powstań, a pierwszą kategorię nazywałbym poruszeniami. Sędzę, że takie zróżnicowanie nomenklatury ułatwiłoby samym autorom dojście do bardziej wycieniowanego obrazu ruchów chłopskich. Zwrócę uwagę, że w innych dzielnicach Polski przyjęło się nazwę powstań stosować do wydarzeń dużo większych rozmiarów. Przecież nawet potężnego ruchu oporu chłopów Królestwa w 1861 r. nie nazywa się zwykle powstaniem.

S. 327. Termin: Izba Wojenno-dominialna nie jest ani bardzo zrozumiała, ani ściśły (dominium to nie Domäne). Lepiej trzymać się utartej u nas nazwy „kamera” (jak na s. 332).

S. 328. Jaka to nadgraniczna szlachta udaremniła próbę rozciągnięcia na Śląsk powstania wielkopolskiego? Polska w Poznańskim czy niemiecka na Śląsku?

S. 332. Sprawa wymiany Śląska wyłaniała się w planach Napoleona i po 1807 r. Wspomniałbym tu o pobycie załóg polskich w fortecach śląskich, o przemarszu korpusu polskiego przez Śląsk Cieszyński w 1813, witanego przychylnie przez ludność miejscową. Zbędne jest powtórzenie w punkcie 2 rozdziału VII wzmianek o separatyzmie śląskim z punktu 3 rozdziału V.

S. 335. Nie rozumiem dobrze, dlaczego w warunkach blokady kontynentalnej przemysł lniany, oparty na surowcu rodzimym, miał się znaleźć w zastoju, podczas gdy rozwijał się przemysł bawełniany, korzystający z surowca zamorskiego. Sam problem rynków zbytu nie tłumaczy chyba wszystkiego.

S. 340. Wymieniłbym nazwisko Ogrodzińskiego jako autora książki o *Piśmiennictwie śląskim*.

S. 342—348. Przy charakterystyce polskich ruchów narodowowyzwoleńczych należało wskazać już tu, w konspekcie, na dwie ich fazy: szlacheckich rewolucjonistów i rewolucyjnych demokratów, oraz wskazać przy tym, że dopiero w tej drugiej fazie polski ruch narodowowyzwoleńczy miał warunki na ogarnięcie Śląska.

S. 346. Mówiąc o ruchu trzeźwości należało wspomnieć o oddziaływaniu tego ruchu jako przykładu na sąsiednie dzielnice polskie.

S. 351. Przy wyliczaniu nowych połączeń kolejowych nie zapomnieć i o linii Warszawsko-wiedeńskiej.

S. 353. Persja to nie Daleki Wschód; mówiłbym więc nie o rynkach dalekowschodnich, a o azjatyckich.

S. 355. Import wełny na Śląsk idzie również z Królestwa, zwłaszcza gdy po 1831 r. upadło tamtejsze sukiennictwo; stała obecność kupców wrocławskich na jarmarkach wełnianych w Warszawie.

S. 359. Nie rozumiem dobrze, czemu germanizacja chłopów śląskich miała osłabiać jego opór przeciw feudalnemu wyzyskowi. Zdaje mi się, że cięższe warunki, w których się znalazł lud górno-śląski w porównaniu do innych prowincji Prus, wynikały m. in. z tego, że miał on bardziej utrudniony dostęp do obcej szkoły i do obcego urzędu i że państwo mniej się liczyło z mniejszością narodową. Jednym z motywów chłopskich petycji językowych z 1848 r. była potrzeba skuteczniejszej obrony przed pańskim bezprawiem. Nie wykluczałbym, że sytuacja, w której chłop nie mówiący po niemiecku

byłi zawsze bardziej od innych pomiatany, w jakimś stopniu przyspieszała germanizację. Historia ruchów chłopskich na Śląsku wskazuje, że regiony o przewadze ludności niemieckiej opierały się uciskowi feudalnemu nie mniej stanowczo od regionów czysto polskich. Dlatego szukałbym innych przyczyn dla objaśnienia germanizacyjnych tendencji wielkich właścicieli.

S. 361. Postać Kosickiego, bardzo rozmaicie oceniana, wymagałaby słówka objaśnienia. Nb na s. 341 występuje on jako Koschützki.

S. 340. Mam znów wątpliwości, czy można mówić o r u c h u rewolucyjnym na Śląsku w latach 1815—1840. W rozdziale mowa o związkach tajnych, o pojedynczych wypadkach rozruchów, o objawach sympatii dla wydarzeń rewolucyjnych za granicą. Zmieńlibym tytuł rozdziału na „Nurt rewolucyjny“.

S. 369. Paragraf o szkolnictwie kładzie nacisk na ujemne jego strony. Nie kwestionuję tego rewizjonistycznego sądu, lecz uważam, że należałoby zwrócić uwagę na fakt zagęszczania sieci szkół ludowych oraz objaśnić ten fakt potrzebami nowego, kapitalistycznego ustroju.

S. 376. Zamiast terminu „Stany pruskie“ (1847) użyłbym bardziej przyjętego — Sejm Połączony.

S. 378. Wśród przyczyn osłabienia ruchu chłopskiego na Śląsku późną wiosną 1848 r. wskazałbym i nadzieje pokładane w zwołanym parlamencie, nadzieje umiejętnie zresztą podsycane przez liberałów.

S. 379. Entuzjastycznie witano na Śląsku i Polaków wracających z Francji.

S. 384. W punkcie 4 wstawiłbym zdanie: „Wrocław jako miejsce spotkania działaczy ze wszystkich części Polski“. Wspomniałbym też o pobycie i aktywności Bakunina we Wrocławiu. Tamże w punkcie 5 należy chyba zaznaczyć ustawę wrześniową o zniesieniu pańszczyzny w Austrii, a więc i na Śląsku Cieszyńskim, nie odkładając tej sprawy do s. 391. Może dałoby się coś powiedzieć o echem powstania wiedeńskiego w Cieszyńskim?

S. 388—389. Mówiąc o uczestnictwie posłów śląskich w Kole Polskim trzeba zarazem ukazać reakcyjną postawę większości tego Koła, współpracę tychże Ślązaków z lewicą Koła i wreszcie opuszczenie przez nich Koła, po ujawnieniu się jego rzeczywistego oblicza. Są materiały do tej sprawy w *Protokołach Koła Polskiego*, opublikowanych przez dra Grota.

S. 391. I na końcu jeszcze zapytanie: czy przejściowego spolszczenia szkolnictwa ludowego na Górnym Śląsku, wiążanego zwykle z osobą Bogedaina, nie dałoby się także zaliczyć do „ubocznych rezultatów rewolucji 1848—1849 roku“? Czy nie było ono próbą rozładowania przez rząd separatystycznych nastrojów śląskich na stosunkowo mniej groźnym odcinku?

Stefan Kieniewicz

3

Poniższych uwag nie zamierzam poświęcać wykazywaniu doniosłego znaczenia projektowanego opracowania i zasług jego inicjatorów, których energia i zapał, pomimo wszystkich napotykanym trudności, doprowadziły już do poważnego zaawansowania dzieła. Również nie widzę potrzeby podkreślania słuszności umożliwienia wszystkim interesującym się dziejami Śląska wypowiedzenia się w sprawie konspektu, przed jego ostatecznym przyjęciem za podstawę roboczą.

Natomiast niniejsze uwagi obejmują te wszystkie wątpliwości i zastrzeżenia, które nasunął projektowany, sądząc z konspektu, sposób ujęcia pewnych zagadnień. Ponieważ nie jestem bynajmniej znawcą historii Śląska, przeto w wielu wypadkach owe wątpliwości należy traktować raczej jako pytania pod adresem autorów, dotyczące poszczególnych sformułowań, niż jako zarzuty.

Do szeregu wątpliwości przyczynia się sposób opracowania konspektu (wszystkich 3 tomów). Mamy tam bowiem pomieszane, w sposób nie wskazujący na przyjęcie jakiejś jednolitej metody, tezy ze zwykłym wymienianiem poszczególnych zagadnień, które autorzy chcą poruszyć, bez podania nawet najogólniejszych wskazówek, jak je zamierzają ująć. Poza tym bardzo utrudnia wyrobienie zdania o opracowaniu brak jakichkolwiek wskazówek, pozwalających zorientować się w proporcjach, we wzajemnym stosunku ilości miejsca przeznaczanego na omówienie poszczególnych zagadnień, a przynajmniej długości rozdziałów i podrozdziałów.

Ujęcie całości sądząc z konspektu wydaje się nieco schematyczne, wskutek czego nie mam pewności, czy zostanie ostatecznie wyraźnie uwypuklona specyfika poszczególnych okresów. W tej schematyczności, wydaje mi się, należy dopatrywać się jednej z przyczyn dość licznych wypadków achronologiczności, której można by z łatwością uniknąć, oraz zbędnego, nieraz wielokrotnego powtarzania się (np. odgłosy komuny monasterskiej w 1534 r. na Śląsku są omawiane w okresie gospodarki towarowo-pieniężnej w rozdz. V (4), s. 280 oraz w rozdz. VIII, s. 284; o taborytach na Śląsku jest mowa w rozdz. VII (1), s. 282 i rozdz. IX (2), s. 285; o oburzeniu i protestach kupiectwa śląskiego przeciw stanowisku rządu pruskiego wobec likwidacji Rzeczypospolitej Krakowskiej jest mowa w okresie narastania walki społecznej i narodowej w rozdz. V (7), s. 355, w rozdz. VIII (4), s. 367 oraz w okresie rewolucji 1848—1849 r. rozdz. III (2), s. 376. Przykładów takich można by podać więcej). Schematyczne zamieszczanie w konspekcie, poczynając od czasów wczesnofeudalnych aż do połowy XVIII w., nie rozbudowanych podrozdziałów, zawierających lakoniczne notatki o jedności czy więzi kulturalnej z resztą ziem polskich, wywołuje niezawodnie błędne wrażenie niejako kwitowania tego nader interesującego i doniosłego zagadnienia czy raczej kompleksu zagadnień, które niewątpliwie będą bardzo starannie rozpracowane i nad których szczegółowymi tezami powinna również być umożliwiona dyskusja.

Jeżeli chodzi o całość konspektu, to poza powyższym nasuwa się jeszcze inna uwaga o charakterze ogólnym. Mianowicie autorzy za mało zajmują się naświetleniem stosunku polskiej opinii, stosunku poszczególnych klas do spraw śląskich na przestrzeni dziejów, również za mało zamierzają nam powiedzieć o roli Śląska w polskiej myśli politycznej omawianych okresów. Jest to tym bardziej uderzające, że w pewnych okresach, sądząc z konspektu, będzie obszerniej omawiany stosunek do Śląska opinii czeskiej lub niemieckiej.

I jeszcze jedna uwaga ogólna. Wydaje mi się na podstawie konspektu, że autorzy zamierzają w niektórych wypadkach poruszać w *Historii Śląska* sprawy raczej zbędne, nie łączące się dostatecznie ściśle z zasadniczym tematem, stanowiące niezbyt uzasadnione dygresje. Dla przykładu można tu wymienić zagadnienie pochodzenia człowieka (Epoka wspólnoty pierwotnej, rozdz. II, s. 245) czy omawianie typu fizycznego człowieka *homo sapiens* (tamże, rozdz. IV, s. 245) albo też referowanie, jak wiadomo, dość skomplikowanych przyczyn wojny trzydziestoletniej (Okres gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, rozdz. VI (2), s. 297). Podobnie wzbudza zastrzeżenia, czy rzeczywiście w historii Śląska nieodzowne jest podawanie niewątpliwie trafnych opinii Marksa i Engelsa o przyczynach upadku Polski (żałamywanie się systemu pańszczyźniano-folwarcznego, rozdz. I (1), s. 306) itd.

Z kolei przechodzę do uwag szczegółowych, dotyczących zarówno sposobu przedstawiania i naświetlania różnych zagadnień, jak i niezbyt fortunnych sformułowań i przeoczeń.

Tom I. We wstępie oraz później powtarza się wzbudzające wątpliwości przeciwstawienie: obiektywny—reakcyjny.

Epoka wspólnoty pierwotnej. Rozdz. II. Mowa jest o zagadnieniu emigracji (s. 245) — chodzi tu prawdopodobnie raczej o zagadnienie ruchów migracyjnych.

Rozdz. IV. Niezrozumiałe jest dla mnie rozróżnienie między „łowiectwem” a „myślistwem” (s. 246) — czyżby chodziło o łowienie w sidła i polowanie przy pomocy łuku, oszczepu, itd.?

Rozdz. VI. Mowa jest o „rozpowszechnieniu pługa” (s. 248) — wydaje się to dla tej epoki (kończącej się w IX w.) przedwczesne. Zresztą przy przedstawieniu rozwoju sił wytwórczych okresu o przeszło 500 lat późniejszego autorzy wymieniają pług wśród narzędzi udoskonalonych, które w owym czasie używano (s. 274).

Rozdz. VII. W ogólnej charakterystyce epoki ma być poruszone „zagadnienie braku epoki niewolnictwa w ustroju społeczeństwa ludzkiego [!] na terenie Śląska” (s. 248), podczas gdy w poprzednim rozdziale na tej samej stronie przy charakterystyce kultury jest mowa o niewolnictwie.

Okres rozdrobnienia feudalnego. Rozdz. IX. Pominęte zostało zagadnienie, nie mniej istotne dla Śląska jak i dla innych krajów europejskich, faktycznego monopolu klasztorów na dysponowanie szeregiem narzędzi i sprawa przełamania tego monopolu.

Rozdz. X zawiera krótkie zdanie: „Ujemny wpływ ekspansji polskiej na Ruś” (s. 269). Można się domyślać, że chodzi o ujemny wpływ tej ekspansji na utrzymanie łączności politycznej Śląska z resztą ziem polskich. Jeśli autorzy rzeczywiście mają na myśli to zagadnienie mające niewątpliwie znaczenie kluczowe, to wydaje się, że nawet w konspekcie powinno ono być bardziej rozbudowane, zwłaszcza że cały szereg jego aspektów wciąż jeszcze wymaga dokładnego zbadania i naświetlenia.

Rozdz. XII. Wydaje się, że niewiele mówiące zdanie: „Przemian w ekonomice kraju, wprowadzonych przez kolonizację na prawie niemieckim, nie należy przeceniać, ale i nie wolno nie doceniać” (s. 270) zostało do konspektu wprowadzone przez niedopatrzienie lub przez przeoczenie.

Okres gospodarki towarowo-pieniężnej. Rozdz. IV (2). Przy omawianiu czynników wpływających na zwrot ku gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej w końcu XVI w. (s. 274) pominęto analizę tak istotnego elementu, jak względne i bezwzględne osłabienie pozycji chłopca.

Rozdz. V (4). Zastosowanie określenia „kosmopolityczny” w stosunku do patrycjatu na przełomie XV i XVI w. nastąpiło chyba przez przeoczenie.

Okres gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Rozdz. I (1). Została niewątpliwie słusznie zwrócona uwaga na „celowe wyolbrzymianie upadku gospodarczego Śląska w ramach monarchii Habsburgów dla przeciwstawienia rozwojowi, który rzekomo miał nastąpić po opanowaniu Śląska przez Prusy” (s. 289), w pracach szeregu historyków niemieckich. Jednakże w konspekcie, zarówno tego, jak i następnego okresu, wielokrotnie przy omawianiu problematyki gospodarczej widzimy akcentowanie upadku Śląska pod panowaniem Habsburgów i podkreślanie rozwoju w czasie rządów pruskich. Być może, iż jest to tylko błędne wrażenie, spowodowane niezbyt precyzyjnymi sformułowaniami. Dla przykładu można by m. in. przytoczyć, chociażby w rozdz. VII (1) obejmującym lata 1648—1707, tezę: „Wzysk fiskalny jedną z przyczyn zahamowania rozwoju gospodarczego Śląska” (s. 298). Zaś w okresie załamywania się systemu pańszczyźniano-folwarczno-pańszczyźnianej (a więc już w okresie pruskim) w rozdz. III (1) podkreślane jest stosowanie „nowych metod techniki produkcji rolnej...” (s. 309). w rozdz. IV (1) obszernie jest omawiany rozwój górnictwa i hutnictwa w drugiej po-

łowie XVIII w. (s. 313), w tymże rozdziale (2 i 3) czytamy o popieraniu przez państwo innych gałęzi gospodarki (s. 315) itd. Oczywiście, bynajmniej nie chodzi o negowanie jakichś faktów, które miały miejsce, lecz o to, że czytającemu konspekt musi się nasunąć, wbrew cytowanej wyżej tezie ze s. 289, wniosek, że jednak polityka Wiednia powodowała upadek gospodarczy Śląska, natomiast polityka Berlina przyczyniała się do silnego rozwoju ekonomicznego.

W rozdz. III, poświęconym stosunkom demograficznym i etnicznym, pominięte zostało (s. 291) dość znaczne ilościowo osadnictwo jeńców tureckich na Śląsku w drugiej połowie XVII w., którzy, rzecz charakterystyczna, w większości polonizowali się.

W rozdz. V (4) całkowicie została pominięta (s. 295) konwencja celna z 19 IV 1727, której geneza, tekst i stosowanie zasługują na głębszą analizę, jako że dotyczyła ona stosunków gospodarczych Rzeczypospolitej ze Śląskiem (z pominięciem wszystkich innych ziem wchodzących w skład monarchii habsburskiej).

W rozdz. VIII (5) pewne zastrzeżenie wzbudza ogólnikowa charakterystyka baroku śląskiego, który miał się odznaczać „względny umiarkowaniem”, a jednocześnie „zbliżeniem do baroku włoskiego” (s. 301). Tego rodzaju uogólnienia prowadzą do nieporozumień nawet w konspekcie.

Załamywanie się systemu pańszczyźnianofolwarcznego. Rozdz. I (1). Stwierdzone zostało przenikanie do historiografii polskiej tezy o postępowej działalności Fryderyka II i rządu pruskiego na Śląsku, przy czym przykładowo zostało przytoczone moje nazwisko (s. 302). Sądzę, że tu zaszło jakieś nieporozumienie. Nie przypominam sobie, bym w którejkolwiek z mych prac pozytywnie ocenił politykę pruską na Śląsku.

Rozdz. II (pomyłkowo zatytułowany jako I) (2). Przy charakteryzowaniu polityki Prus na Śląsku i specyfiki merkantylizmu pruskiego w tym czasie (s. 307) wydaje się, że warto by więcej uwagi poświęcić związkom między min. Hoymem a Gischem, którzy w pewnym okresie posiadali faktyczny niemal monopol na eksploatację bogactw naturalnych (ale nie tylko) na Śląsku.

W tym samym podrozdziale przy omawianiu zaostrenia systemu prohibicyjnego oraz wojen celnych z Austrią i Saksonią (s. 307) pominięta została sprawa metod odcinania gospodarczego Śląska od Rzeczypospolitej i ich fatalnych skutków dla życia ekonomicznego tej prowincji. Sądząc z memoriałów nie tylko kupiectwa śląskiego, ale i min. Hayma odcięcie od rynku polskiego Śląsk odczuwał na pewno nie mniej dotkliwie niż wojnę celną z Austrią czy Saksonią.

Rozdz. II (5). Przy omawianiu sprawy „Śląska w polityce międzynarodowej w latach 1764—1806” (s. 308—309) warto by wspomnieć o sprawie może drobnej, ale bardzo charakterystycznej dla polityki Berlina wobec Śląska. Mianowicie po I rozbiórce Polski zależało Fryderykowi II na uniknięciu grozących mu nieporozumień z W. Brytanią powodowanych ograniczeniami nakładanymi na handel polski w Gdańsku. Wobec tego udzielił on kupcom angielskim, mający rekompensować straty ponoszone w handlu polskim, przywilej celny, który uderzał dotkliwie w interesy gospodarcze Śląska.

Rozdz. III (3). Wskutek prawdopodobnie nieścisłego sformułowania czytając konspekt odnosi się wrażenie, że autorzy przy omawianiu sprawy powiększania areалу ziemi uprawnej należącej do szlachty na tej samej płaszczyźnie stawiają wykorzystywanie nieużytków czy zagarnianie pustek, co i zagarnianie ziemi chłopskiej (s. 310).

Rozdz. IV (5). W ogólnej charakterystyce rejonów Śląska zostało stwierdzone, że Śląsk północno-zachodni był „dość dobrze umiastowiony” (s. 318); prawdopodobnie autorzy chcieli przez to powiedzieć, że było tam „dość dużo miast” — jest to jednak twierdzenie niewiele mówiące.

Rozdz. V (2). Przy omawianiu przyczyn fiaska akcji germanizacyjnej (s. 319) została całkowicie pominięta sprawa atrakcyjności kultury polskiej, która powodowała wypadki polonizowania się Niemców.

Dalsze wzrastanie stosunków kapitalistycznych. Rozdz. I (2). Wśród archiwaliów dotyczących okresu 1806—1815 (s. 325) pominięto interesujące materiały znajdujące się w Archives des Affaires Étrangères w Paryżu.

Rozdz. V (3). Przy omawianiu stosunków między Śląskiem a Księstwem Warszawskim (s. 333) pominięta została rola konwencji elbląskiej z 11 VII 1807.

Narastanie walki społecznej i narodowej. Rozdz. I (4). Wskutek niefortunnego sformułowania można by sądzić, że prace poświęcone problematyce agrarnej całokształtu ziem polskich (Grabski, Rutkowski) są „oparte wyłącznie niemal na literaturze niemieckiej” (s. 340).

Rozdz. III (8). Pewne wątpliwości wzbudza teza, według której kłusownictwo w pierwszej połowie XIX w. należy traktować jako formę walki klasowej (s. 347).

Rozdz. VIII (2). Wydaje się, że należałoby odgłosy powstania tkaczy w 1844 r. wśród ludności Śląska Cieszyńskiego omówić przed, a nie po odgłosach w Łodzi (s. 366).

Rozdz. IX (4). Wskutek przeoczenia twórczość ludowa itd. Śląska Cieszyńskiego została zamieszczona w podrozdziale poświęconym Śląskowi Pruskiemu (s. 371).

Rewolucja 1848—1849. Rozdz. I (1). Wskutek przeoczenia historiografia NRD została zamieszczona w podrozdziale poświęconym historiografii polskiej (s. 375).

Rozdz. IX (3 i 4). Podana tu ocena ustawy z 2 III 1850 i rezultatów rewolucji 1848—1849 dla wsi Śląska pruskiego (s. 391) wydaje się być niezgodna z oceną podaną w t. II (Czasy rozwoju kapitalizmu, rozdz. III (1), s. 396).

Tom II. Czasy rozwoju kapitalizmu. Rozdz. III (4) zawiera niefortunne sformułowania, z których pozornie wynika, że jednocześnie następowało „spadanie” i „wzrost” liczby gospodarstw małorolnych (s. 397).

Rozdz. IV (5). Niejasne jest, co autorzy rozumieją przez „typowy dla kapitalizmu wzrost ludności handlowo-przemysłowej kosztem rolniczej” (s. 400).

Rozdz. VI. Tytuł tego rozdziału niezbyt zgodny jest z treścią podaną w konspekcie; poza tym nasuwa pewne wątpliwości nazywanie w tym okresie polskich klas posiadających na Śląsku „klasami panującymi” (s. 403).

Okres kapitalizmu monopolistycznego. Rozdz. I (1). Przy ogólnej charakterystyce niemieckiej imperialistycznej polityki wewnętrznej należałoby chyba wspomnieć nie tylko o walce z polskością, ale i z mniejszością duńską (s. 408).

Rozdz. IV (1). Przy omawianiu ekspansji kapitału niemieckiego na ziemie polskie innych zaborów uwzględniono jedynie sprawę poszukiwania korzystniejszych warunków lokaty (s. 410), pominięto natomiast zagadnienie hamowania produkcji ze względów konkurencyjnych (wyraźne zwłaszcza w górnictwie węglowym).

Rozdz. VI (2). Wydaje się, że wybory 1893 r. na Śląsku należałoby omówić przed, a nie po zjeździe SPD w r. 1895 (s. 413).

Rozdz. VI (8). Istnieje pewna sprzeczność między podanym tu sformułowaniem zawierającym charakterystykę roli polskich organizacji kulturalnych (s. 421) a ich charakterystyką zawartą w rozdziale VII (s. 422).

Tom III. Kryzys kapitalizmu (1918—1945). We wstępie nie uwzględniono materiałów Wrocławskiej Izby Handlowej (s. 426).

Śląsk w latach powojennego wzniesienia rewolucyjnego przed podziałem (1918—1922). Rozdz. IV. W tytule niezbyt jasne jest, co autorzy rozumieją przez „antynarodową politykę burżuazji ... obcej” (s. 429).

Śląsk w latach podziału (1922—1939). Rozdz. I. W charakterystyce sytuacji międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem Polski i Niemiec pominięty został (s. 435) istotny problem „odstąpienia” ok. r. 1925—1927 przez wielki kapitał angielski do eksploatacji monopolom niemieckim obszaru Polski jako „strefy interesów”. Ostatnia teza tego rozdziału, mówiąca o „zdradzie burżuazji polskiej” (s. 436); zawiera nieściśle uogólnienie — trudno bowiem całą burżuazję polską określać jako „uległą sojuszniczkę swego przyszłego hitlerowskiego grabarza”.

Rozdz. III (1). Wydaje się, że zbędne jest tu omawianie warunków klimatycznych, gleby itd. (s. 437), tym bardziej że zagadnienia te słusznie były poruszane wcześniej. W podrozdziale tym dwukrotnie powtarza się omawianie rozwarstwienia wsi.

Rozdz. VII (4). Przy omawianiu walki z polsnością za czasów republiki weimarskiej pominięto (s. 445) obszerne zagadnienie polityki gospodarczej rządu niemieckiego wobec polskiej mniejszości.

Wreszcie na zakończenie jeszcze jedna uwaga dotycząca całego okresu panowania w Niemczech kapitału monopolistycznego. Pominięte bowiem zostało zagadnienie zasługujące, wydaje się, na szczegółowsze naświetlenie i analizę, zagadnienie różnych specjalnych „dodatków” i przywilejów, przypominających w pewnych wypadkach stosunki kolonialne, z których korzystali niemieccy urzędnicy państwowi na Śląsku.

J. A. Wilder

GŁOSY HISTORYKÓW CZECHOSŁOWACKICH

1

Wyniki konferencji Slezského Studijního Ústavu

Uważając konspekt za ważny półmetek w opracowaniu zamierzonej *Historii Śląska* historycy czescy zgadzają się przede wszystkim z celami i zadaniami wydawnictwa, sformułowanymi przez polskich kolegów we wstępie do konspektu. Zgadzają się i podkreślają znaczenie i konieczność przedstawienia takiego obrazu, który byłby przedstawieniem dziejów życia, pracy i walki polskich mas ludowych Śląska, prowadzonej solidarnie z masami ludowymi czeskimi i niemieckimi.

Z tak zakreślonego celu *Historii Śląska* wynikają trzy postulaty.

1. *Historia Śląska* spełni swoje zadanie o tyle, o ile zostanie przepracowana na podstawach marksistowsko-leninowskiej analizy konkretnego materiału historycznego. Byłoby zatem błędem ograniczać się jedynie do przewartościowywania materiału zawartego w starszej, burżuazyjnej literaturze, ponieważ we wnioskach pojawiłyby się przeżytki burżuazyjnego nacjonalizmu i nie wykorzystano by sposobności do pokazania na przykładzie śląskiej problematyki solidarnej postawy polskich, czeskich i niemieckich mas ludowych oraz postępowych tradycji proletariackiego internacjonalizmu.

2. Stanowisko marksistowskie wymaga, aby w *Historii Śląska* poświęcono szczególną uwagę zagadnieniu etnogenezy plemion słowiańskich, żyjących na terenie średniowiecznych księstw śląskich, przedstawieniu i analizie prawnego procesu kształtowania się polskiej i czeskiej narodowości oraz procesu powstania polskiego, czeskiego i niemieckiego narodu burżuazyjnego na obszarze Śląska, na którym te wszystkie grupy etniczne żyły obok siebie. Jest rzeczą konieczną, aby *Historia Śląska* służyła zarazem wydatnie obronie przed atakami zachodnio-niemieckich rewizjonistów i krzepnięciu braterskiego sojuszu narodów polskiego, czeskiego i niemieckiego. Należy przeto przeprowadzić naukową ocenę historycznego wkładu ludu niemieckiego w historię Śląska i wydobyć wszystko, co w przeszłości łączyło w tym zakresie pracujący lud polski, niemiecki i czeski.

3. Pojęcie śląskiego obszaru (regionu), który dziś nie przedstawia ani w Polsce Ludowej, ani w Czechosłowacji administracyjnej całości, jest zasadniczo słuszne; jednak w świetle badań radzieckich w zakresie historii lokalnej pojęcie takie ma rolę pomocniczą i służebną. Jak wskazali sami polscy badacze, wychodzenie z dzisiejszej organizacji państwowej i administracyjnej jest zasadniczą koniecznością. Zmieniające się jednostki terytorialne, sięgające swym początkiem do okresu feudalnego, mają jedynie podrzędne znaczenie. Stąd większą uwagę należy poświęcić rozwojowi regionu w czasach nowożytnych, który w dziedzinie gospodarczej i społecznej przygotowywał drogę dzisiejszym podziałom.

Uczestnicy dyskusji postulują, aby okresy periodyzacyjne, które ustanowili sobie autorzy konspektu, przestudiować i prześledzić w oparciu o wyniki dyskusji nad periodyzacją historii Związku Radzieckiego, zwłaszcza w świetle ich ogólnych wniosków. Autorzy *Historii Śląska* powinni poświęcić szczególniejszą uwagę roli wielkich nasilenń walk klasowych. Zwrócić też trzeba uwagę, aby nazwy poszczególnych okresów, w których odbija się usiłowanie łączenia podziałów periodyzacyjnych z rozwojem stosunków gospodarczych, społecznych, a zwłaszcza politycznych, były zharmonizowane z właściwym tekstem ustępów.

Polscy koledzy nadmienili we wstępie do konspektu o niektórych jego niedociągnięciach, jak nierównomierne i niejednolite pod względem formy opracowanie, które utrudnia krytyczną ocenę. Niekiedy bowiem tekst zamiast oddawać tezę autorów podaje zwięzłe przyszłą treść lub nawet tylko tytułowe zaznaczenie tej treści, na podstawie którego trudno wnioskować o istotnej postawie piszącego. O wiele ważniejsze od tych braków są wedle sądu uczestników dyskusji niektóre inne słabe strony pracy natury konstrukcyjnej względnie metodycznej. Biorąc jednak pod uwagę dzisiejszy stan wiedzy nie można w zakresie niektórych zagadnień żądać od autorów ostatecznego rozwiązania. W konspekcie jednak nie zostało wyraźnie rozgraniczone, co polscy koledzy uznają za zjawiska udowodnione i prawie pewne lub charakterystyczne dla problematyki i specyfiki Śląska, co jest dla nich tezą roboczą, a co ostatecznie uważają za problem jeszcze otwarty przy dzisiejszym stanie wiedzy. Do tej ostatniej kategorii nie powinny jednak należeć zagadnienia, w których niejasność mogłaby okazać się szkodliwa politycznie. Jednym z takich bardzo ważkich problemów jest zajęcie stanowiska wobec zagadnienia podziału Śląska Cieszyńskiego.

Uczestnicy dyskusji są przekonani, że nie byłoby jednak słuszną rzeczą poprzestać na przesłaniu autorom konspektu tych kilku podstawowych uwag. Zalecono więc inicjatorom dyskusji, aby doręczyli polskim kolegom tekst wygłoszonych referatów z uzupełnieniami, które przyniosła dyskusja, zawierającymi konkretne uwagi w odniesieniu do poszczególnych rozdziałów konspektu.

W sumie uczestnicy dyskusji ocenili konspekt *Historii Śląska* jako fakt naukowy o dużym znaczeniu. Konspekt w równej mierze pomógł uczestnikom dyskusji samokrytycznie ocenić także poświęconą historii Śląska pracę historyków czechosłowackich. Na tej podstawie uczestnicy dyskusji uświadomili sobie w porównaniu z wysiłkiem polskich historyków niekompletność swojej pracy, jej niedostatki i konieczność jej rozszerzenia. Według ich zgodnego poglądu jedyną drogą prowadzącą do podania prawdziwego i naukowego obrazu historii Śląska jest wzajemna współpraca. Dlatego uczestnicy dyskusji proponują polskim kolegom nawiązanie ściślejszego, roboczego kontaktu w formie wzajemnej wymiany informacji, uprzystępniania materiałów archiwalnych, nawiązania pojedynczej i kolektywnej łączności w pracy nad podobnymi problemami, konsultacji itd. Inicjatywa polskich kolegów, za którą są im wdzięczni, jest dla nich miłą sposobnością, aby kolektywowi pracującemu nad *Historią Śląska*

podać szczerze rękę do współpracy, tak aby *Historia Śląska* opracowana przez polskich, czeskich i niemieckich historyków była obrazem dziejów, których przeszłość jest nie tylko naukowym uzasadnieniem teraźniejszej rzeczywistości, ale także jest bramą ku wspólnej szczęśliwej przyszłości.

2

Konspekt *Historii Śląska* przestudiowałem tylko w zakresie epoki feudalizmu do połowy XVIII w., ponieważ dalszego okresu nie znam na tyle, abym mógł się zdecydować na jakiegokolwiek uwagi.

Najpierw pozwolę sobie wyrazić ogólne dodatnie wrażenie, jakie wywarła na mnie cała praca. Naprawdę sprawił mi wielką radość fakt, że powstaje rzeczywiście takie dzieło, radość tym większą, że idzie o pracę, która tak ściśle wiąże się z historią.

A teraz co do zasadniczej koncepcji okresu feudalizmu. Tezy słusznie stwierdzają, że Śląsk (używam tu w dalszym ciągu tego terminu dla jego krótkości, chociaż zdaję sobie sprawę, że jako pojęcie historyczne i geograficzne wytworzy się ono dopiero gdzieś w drugiej połowie XV w.) był ziemią polską, i stawiają pytanie: dlaczego na tej podstawie nie stał się częścią składową państwa polskiego? Obok zaborczości czeskich feudałów dopatrują się winy w zainteresowaniach **polskiej szlachty polityką wschodnią**, które ją odciągały od zadań na zachodniej granicy państwa, oraz w jej obawie przed silnymi miastami śląskimi i przed rewolucyjnymi ruchami ludowymi, wreszcie w ignorowaniu gospodarczego znaczenia ziemi śląskiej (pierwszeństwo dawane handlowi morskiemu itd.). Przypuszczam, że przeciw tego rodzaju pojmowaniu zagadnienia żaden czeski historyk-marksista nie podniesie zarzutów, podobnie jak nie uczyni tego wobec stwierdzenia, które z tego wynika, że oderwanie ziem śląskich od Polski wskutek agresywnej polityki czeskich feudałów i dynastii luksemburskiej opóźniło dalszy rozwój całego państwa polskiego i było faktem, który należy ocenić negatywnie. Sądzę, że słowa te zostały powiedziane na czasie, bowiem trzeba się przyznać, że czeska historiografia dotąd często omijała i omija zaborczą politykę państwa czeskiego i unika płynących stąd jasnych wniosków.

Niemniej jednak odnoszę wrażenie, że tezy pozostały dłużne odpowiedzi na pytanie: jaką rolę w tym odgrywała śląska szlachta i śląskie mieszczaństwo? Przypuszczam, że ze względu na tę ogólną koncepcję należałoby zwrócić szczególnie baczną uwagę na okres lat 1419—1490, gdy związki Śląska z kołoną czeską rozluźniły się do tego stopnia, iż pozornie nie stało nic, na przeszkodzie temu, aby Śląsk powrócił na łono państwa polskiego. Autorzy też poświadczają wprawdzie temu osobny rozdział (rozdz. VII, s. 281—284), ale właśnie tu odczuwam brak głębszej analizy pozycji rodzimej klasy rządzącej na Śląsku. Uważam, że w związku z tym trzeba było powiedzieć, iż wśród śląskiej szlachty, a cóż dopiero wśród mieszczaństwa, nie było głównego zainteresowania połączeniem z Polską i że nie wolno całej winy spychać na polską szlachtę. Tu powinny tezy pokazać, jakie były powody tej postawy, która jest w takiej sprzeczności z twierdzeniem o „psychicznej wzajemności ludu Śląska z całą narodowością polską” (s. 255), uderzającym tym bardziej, że właśnie feudałowie byli nosicielami terytorialnego patriotyzmu, postawy, która jest sprzeczna także ze słusznie stwierdzonym antagonizmem szlachty i miast: jeżeli szlachta polska nie wykazywała zainteresowania dla przyłączenia Śląska m. in. i dlatego, że obawiała się śląskich miast, z tego samego powodu śląska szlachta miała być zainteresowana we wzmocnieniu swej pozycji przez połączenie z pozostałym polskim terytorium.

Według mojego zapatrywania obok wpływu patrycjatu niemieckiego, który wy-daje mi się w tezach nieco nie doceniony, oddziaływał tu prawdopodobnie fakt ekono-

micznej więzi Śląska z ziemiami czeskimi. Tego faktu (por. np. położenie Wrocławia, który bynajmniej nie skłaniał się gospodarczo ku Polsce, lecz ku ziemiom czeskim) tezy również w dostatecznym stopniu nie uwydatniają, chociaż same stwierdzają, że handlowa polityka polskiej szlachty izolowała śląskie miasta (s. 288). Uważam, że w odniesieniu do zagadnienia gospodarczych związków Śląska z ziemiami czeskimi potrzeba tu nowego, monograficznego studium. Jeżeli tak jest, to wówczas nie będzie możliwą rzeczą tak jednoznaczne wygłaszanie zasadniczej negatywnej oceny stosunków Śląska z ziemiami czeskimi, ale konieczne będzie ukazanie (przy ogólnej i słusznej całkiem ocenie) także niektórych momentów pozytywnych; wydaje się, że kontakty gospodarcze oddziaływały pomyślnie na ekonomiczny postęp Śląska i w ten sposób pośrednio na wzmocnienie polskiej narodowości na Śląsku. Wydaje się przeto, że ocenę znaczenia złączenia Śląska z państwem czeskim w okresie wczesnego feudalizmu, jak to jest sformułowane na s. 255, należy przedłużyć także do okresu feudalizmu szczytowego. Inną dodatnią stroną tych związków były, moim zdaniem, wpływy kulturalne, które musiały się odbić pomyślnie na kształtowaniu się polskiej narodowości. Tezy pomijają fakt, że czeska kultura, zwłaszcza literatura pisana w języku czeskim, była do połowy XVI w. na wyższym poziomie w ogóle niż współczesna kultura polska (przeważnie dotąd i łacińska językowo), co się wszakże musiało odbić (idzie jednak o moją hipotezę, dla której poparcia nie mam pod ręką konkretnego materiału) dodatnio na przebiegu walki polskiej narodowości z żywiołem niemieckim, a zwłaszcza z niemieckim patrycjatem.

A teraz odnośnie do niektórych szczegółów. Przypuszczam, że będzie się musiało poświęcić więcej miejsca problemowi znaczenia Rzeszy Wielkomorawskiej dla początków narodowości polskiej i polskiej kultury na Śląsku (s. 253). Zagadnienie liturgii słowiańskiej wydaje mi się podane do pewnego stopnia urywkowo (na s. 250: „Próby tworzenia obrządku słowiańskiego”). Na tej samej stronie (250) nie została słusznie scharakteryzowana międzynarodowa sytuacja państwa czeskiego w sformułowaniu: „Czechy lennem niemieckim”, co jest, jak wiadomo, ulubioną tezą niemieckiej i czeskiej burżuazyjnej historiografii. W rzeczywistości za lenno Rzeszy mogą być uważane Czechy jedynie w okresie interwencji królów rzymsko-niemieckich na przełomie tysiąclecia (w latach 1100—1125). Na s. 253 rozmijają się tezy z dotychczasowym powszechnym poglądem czeskiej historiografii na temat Kłodzka, które uważa się już od XII w. za część składową Śląska, chociaż w naszej literaturze zawsze podaje się, że dopiero w drugiej połowie XV w., gdy przez Jerzego z Podiebradu ogłoszone zostało hrabstwem, zaczęło się zaliczać do związku śląskich księstw. Nie wypowiadam się w tej chwili — nie sięgając szerzej do źródeł i literatury — ostatecznie w tej sprawie, stawiam jedynie znak zapytania. Nie jestem w zupełności przekonany o wyłącznie reakcyjnym charakterze reform Macieja Korwina (s. 283). Likwidacja feudalnego rozdrobnienia i centralizacja miały chyba swoje dodatnie znaczenie dla dalszego rozwoju Śląska. Na s. 297 zostało chyba nieco zlekceważone znaczenie udziału Śląska w antyhabsburskim powstaniu w latach 1618—1620.

Franciszek Kavka

Redakcja opublikuje odpowiedzi autorów na podstawowe uwagi dyskutantów po otrzymaniu i opublikowaniu pozostałych zapowiedzianych głosów krytycznych, m. in. od historyków niemieckich. Już tu pragniemy jednak złożyć najserdeczniejsze podziękowanie historykom czechosłowackim za ich przyjazne ustosunkowanie się do naszej inicjatywy, widząc w nadesłanych i przyobiecanych materiałach dalsze ogniwo zacieśniania się przyjaźni międzynarodowej, której czasopismo nasze jak najusilniej pragnie służyć.

K. Pieradzka, UDZIAŁ POLSKICH FEUDAŁÓW W PLANACH ROZBIORU POLSKI NA TLE ICH DAŻEŃ ODŚRODKOWYCH (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Historia, nr 1, s. 7—30).

T. Silnicki, ARCYBISKUP MIKOŁAJ TRĄBA, Pax, Warszawa 1954, s. 204.

T. Brzostowski, PAWEŁ WŁODKOWIC, Pax, Warszawa 1954, s. 157.

Omawiane wyżej prace różnią się bardzo swym charakterem. Ostatnia — to praca raczej publicystyczna, dwie pierwsze — to prace „zawodowych” historyków. Spośród nich artykuł Pieradzkiej ma jednak raczej charakter erudycyjny, praca Silnickiego — popularyzatorski. Wspomniane prace różni również i marka wydawnicza. Silnicki, Brzostowski wydali je pod egidą Paxu, Pieradzka — Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wszystkie trzy noszą niemniej pewne wspólne cechy, które pragnę tu na przykładzie wybranych zagadnień uwypuklić.

Pierwsze z tych zagadnień to ocena postaci Włodkowica. Poświęca jej swoją pracę w całości Brzostowski, epizodycznie porusza ją Silnicki.

Obaj autorzy oparli się przede wszystkim na literaturze. Czytelnika uderza jednak specjalny jej dobór. Przeważają pozycje historyków dawniejszych, takich jak Fijałek, Umiński, Abraham czy Morawski. Całkowicie brak prac nowszych czy to zajmujących się problemami społecznymi, czy oceną sytuacji gospodarczej tego okresu¹. Pozycje bardziej krytyczne: Krzyżanowskiego, Kolbuszewskiego, Tymienieckiego, Bartosa czy Maleczyńskiej wykorzystane są bardzo marginalnie i niewyczerpująco. Wydaje się, że należało je uwzględnić przynajmniej w sensie polemicznym. Wyżej ukazana baza źródłowa musiała odbić się na jakości prac. Oba sądy o Włodkowicu (Silnicki poświęca mu sporo miejsca przy omawianiu soboru w Konstancji) są mniej pełne i wnikliwe, niż spotykaliśmy je w literaturze starszej, niż ostatnio zrobił to Ehrlich. Szczególnie zadziwia nas stosunek do tych spraw tak znanego i cenionego historyka, jak prof. Silnicki.

W pracy Brzostowskiego działalność naszego dekretysty autor historii Krzyżaków, schizmie kościelnej, opisywaniu stosunków w czasie soboru. Włodkowic potraktowany jest przede wszystkim jako dyplomata. Zastugą Brzostowskiego jest danie obszernych wyjątków z traktatów mistrza Pawła w tłumaczeniu polskim. Pozwala to szerokim kręgom czytelników na samodzielne korzystanie z tekstów, a bardziej krytycznym pozwala na wysnucie własnego sądu. Brzostowski jednak stanowczo za mało omówił przytoczone partie pism, za mało wyciągnął z nich wniosków. Obaj wymienieni autorzy swoiście przedstawiają stosunek papieżstwa do sprawy Falkenberga. Przytoczone przez nich fakty i argumenty nie zawsze świadczą o prawdziwym stanowisku Marcina V wobec polsko-krzyżackiego sporu. Autorzy nie wzięli pod uwagę nawet ogólnie znanej

¹ Chociażby cała literatura ostatnich lat omawiająca okres monarchii stanowej.

relacji Długosza², który nie może być chyba poświadczony o antypapieskie tendencje. Za zasługę należy autorom poczytać uznanie słuszności apelacji polskiej do soboru³. Brzostowski wbrew twierdzeniu Długosza⁴ wysuwa nawet hipotezę, że we wnoszeniu apelacji brali udział posłowie duchowni⁵.

I Brzostowski, i Silnicki nie doceniają jednak Włodkowica jako krytyka stosunków kościelnych. Pierwszy z nich zagadnieniu temu poświęcił 6 stron (na 156 istniejących), jednak omówił tylko traktat *De annatis*, a i tu ograniczył się jedynie do przedstawienia ogólnej jego treści, bez wysunięcia jakiegось samodzielnego sądu. Brzostowski zdecydowanie odrzuca twierdzenie Bartosa o autorstwie Włodkowica co do *Speculum aureum*, zapowiadając zabranie jeszcze na ten temat głosu⁶. Silnicki nawet o istnieniu *De annatis* wspomina tylko w przypiskach. W porównaniu z literaturą wcześniejszą jest to niewątpliwie krok wstecz⁷.

Trudne już chyba dzisiaj jest do przyjęcia przedstawienie przez autorów wpływów, jakie ukształtowały Włodkowica. Brzostowski, określając stosunek Włodkowica do współżycia chrześcijan z poganami i schizmatykami, uzależnia jego poglądy jedynie od stanowiska w tej sprawie autorytetów kościelnych — św. Bernardyna i Tomasza z Akwinu oraz od *Dekretu* Gracjana. Wyciągając ostateczne wnioski autor stwierdza, że „Włodkowiec nie głosił w zasadzie nowych idei, a tylko przedstawiał rzeczy z dawna wszystkim znane, zasługą jednak polskiego ambasadora było przypomnienie i zgrupowanie w całości zasad rozproszonych w ustawach i komentarzach”⁸. Podobnie stawia zagadnienie Silnicki. Według niego zasadę o wojnie sprawiedliwej przyjął Włodkowiec z też św. Augustyna i innych pisarzy średniowiecznych⁹. Oczywiście, że istnienia tych czy innych haseł w dawniejszej literaturze kościelnej nie można zaprzeczać. Autorzy bronią się jednak niesłusznie przed uznaniem jakiegokolwiek wpływu środowiska rodzimego. Wydaje się jednak, że istotnym czynnikiem, jaki wywołał wystąpienie Włodkowica, było tu własne środowisko. Sprawę krzyżacką, stosunek kurii do Polski i fiskalizm papieski w kraju znamy z własnego doświadczenia. We Włodkowicu widzieć trzeba w pierwszej linii przedstawiciela budzącej się śmiałej i krytycznej rodzimej myśli polskiej.

Nasza cała dotychczasowa literatura, nie wyłączając prac omawianych i wspomnianego już studium Ehrlicha, sprawę tę prawie całkowicie pomijała. Poruszył ją częściowo w recenzji pracy Ehrlicha Piekarczyk inicjując dyskusję¹⁰. Biorąc w niej udział chciałabym wypowiedzieć swój sąd o ewentualnych wpływach, które kształtowały myśl Włodkowica.

Nie ulega wątpliwości, że miarą postępowości dla poszczególnych jednostek z pierwszej połowy XV w. będzie ich stosunek do ruchu husyckiego. Działalność Włodkowica nosi przynajmniej częściowo cechy świadczące o jego sympatyzowaniu z nauką Husa. Po raz pierwszy z nowymi prądami zetknął się Paweł w Pradze w czasie swoich studiów. Tam wszedł w krąg ówczesnych, w stosunku do kościoła reformistycznych, dążeń czes-

² J. Długosz, *Opera Omnia*, t. V, s. 195.

³ Brzostowski, *praca rec.*, s. 142—143, Silnicki, *praca rec.*, s. 172—173.

⁴ Długosz, *loc. cit.*

⁵ Brzostowski, *praca rec.*, s. 142.

⁶ *Ibid.*, s. 161, przyp. 4.

⁷ Por. choćby nie wykorzystane przez autorów zdanie cytowanego przez nich w innych miejscach Morawskiego, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. I, s. 131 albo Krzyżanowski, *Przyczynki do literatury polit. XV w.* (Spraw. z posiedz. A. Um., Kraków 1907).

⁸ Brzostowski, *praca rec.*, s. 95.

⁹ Silnicki, *praca rec.*, s. 160.

¹⁰ „Kwart. Histor.” 1955, nr 1.

kich, tam poznał Husa. Po raz drugi spotkał się z nim w Konstancji. Sam Hus mówił o swoich kontaktach z Włodkowicem, o odwiedzeniu go przez polskiego doktora w więzieniu¹¹. W stosunku do kościoła Hus reprezentował herezję miast¹². Włodkowic nie był tak radykalny. Zwłaszcza jeśli przypiszemy mu, za przekonującą analizą Bartosa, autorstwo *Speculum aureum*, Włodkowic staje w szeregach najostrożniejszych krytyków kurii, jacy występowali na przełomie XIV i XV w., dystansując pod tym względem głośnego Mateusza z Krakowa.

Może bardziej jeszcze niż stosunek do kurii rzymskiej zbliżało Husa i Włodkowica zagadnienie narodowościowe. Wszak pod tym względem sytuacja w obu krajach była podobna, obu zagrażało niebezpieczeństwo ze strony feudałów niemieckich. Włodkowic reprezentował i doskonale odtwarzał w swoich traktatach nastroje drobniejszej szlachty i polskiego mieszczaństwa wobec Krzyżaków. W tejże Konstancji, gdzie Hus tak mocno głosił krzywdę, jaka od Niemców Czechy spotyka¹³, Paweł demaskował Krzyżaków jako obłudników niosących bezprawie i z całym naciskiem stwierdzał prawo każdego narodu do swojej ziemi.

Pewne pokrewieństwo myśli istnieje także między Pawłem a uczniem Husa, Hieronimem z Pragi. Ten ostatni w r. 1413 odbył podróż na Litwę i Ruś, skąd wyniósł entuzjastyczny stosunek do poznanego kraju i jego religii. Było to jednym z głównych zarzutów, jakie mu stawiano w Konstancji¹⁴. W tejże Konstancji Paweł zabrał głos w sprawie pogan i schizmatyków oskarżając Krzyżaków o zabójstwo księży schizmatycznych na Rusi i Litwie¹⁵.

W latach 1414—1415 Włodkowic był rektorem Uniwersytetu Krakowskiego, który w pierwszej ćwierci XV w. odznaczał się jeszcze względną postępowością. Paweł musiał obracać się w atmosferze tego postępu. Stanowisko Włodkowica nie było na tyle radykalne, by go można było zaliczyć do grona oskarżonych o herezję: Henryka z Brzegu, Jana Jelitko czy Gałkę. Unikał przede wszystkim poruszania zagadnień dogmatycznych, tym niemniej na podstawie wystąpień Włodkowica trzeba przyjąć, że był stosunkowo bliski wspomnianego grona, że to, co było w jego pismach najbardziej postępowe, kształtowało się nie pod wpływem oficjalnej nauki Kościoła, ale wbrew niej. Takich jednak wniosków z działalności Włodkowica nie wyciągnął ani Brzostowski, ani Silnicki. Obaj autorzy usiłują wbrew prawdzie historycznej „ocalić” rektora Pawła dla większej chwały katolicyzmu.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, Silnicki porusza sprawę Włodkowica jedynie ubocznie, a zasadniczym tematem jego pracy jest ocena postawy i działalności arcybiskupa Mikołaja Trąby. Trąba w dziejach Polski Jagiellońskiej odegrał niemałą rolę i ocena jej jest niewątpliwie potrzebna.

Trąba bardzo wczesnie wszedł w krąg ludzi pozostających w służbie królewskiej. Dowodzi tego poselstwo do Rzymu w sprawie unieważnienia związku Jadwigi z Wilhelmem. W tych latach Trąba to niewątpliwie sługa polityki królewskiej, reprezentującej względnie postępowe elementy feudalne. Bardzo słusznie uwypuklił Silnicki stosunek Trąby do Krzyżaków w czasie Grunwaldu i wojny głodowej, jego przejawiającą się na każdym kroku zdecydowaną wolę walki. Wiemy przecież, że wśród ówczesnych wielmożów polskich stosunek do wojny z Zakonem nie zawsze był jednolity i pozy-

¹¹ J. Maček, *Husitské narodní hnutí*, Praga 1952.

¹² Por. art. A. S. Z a s a n o w e j. *Socjalno-politiczeskije i nacionalnyje trebowanija w recenziji Jana Gusa*. „Institut Słowianowiedzenia”, nr 9 Moskwa 1952; J. Maček, *op. cit.*

¹³ *Ruch husycki w Polsce*, Wrocław 1953, s. 40, nr 27.

¹⁴ Akt oskarżenia Hieronima przez sobór, por. E. H a r d t, *Magnum Constantiense concilium*, t. IV, 1700, s. 677—680.

¹⁵ Z zarzutów Falkenberga (*Ruch husycki w Polsce*, s. 42—44, nr 29).

tywny. Na specjalną uwagę zasługuje również stanowisko Trąby pod Malborgiem w 1410 r. Słusznie autor pracy wykorzystał tu relację Długosza głoszącą, że podkanclerzy Trąba należał do zwolenników oblegania stolicy Zakonu aż do pełnego zwycięstwa¹⁶. Wielkie usługi swemu krajowi oddał również arcybiskup Trąba stojąc na czele delegacji polskiej na sobór w Konstancji. Całkowicie zgadzamy się z Autorem, który pisze, że Trąba bronił cały czas interesów Polski w sporze krzyżackim, że solidaryzował się z resztą delegacji w posunięciach wobec Marcina V¹⁷.

Wszystkie przytoczone wyżej fakty świadczą niewątpliwie o patriotycznej postawie arcybiskupa. Zebranie i podkreślenie ich jest zasługą Silnickiego i zaletą jego pracy.

Równocześnie jednak przy omawianiu tych właśnie faktów Silnicki traktuje Trąbę niejako ponadczasowo i ponadklasowo — chciałoby się powiedzieć, wyłącznie jako sługę Kościoła. Zna dobrze jego plebejskie pochodzenie z mieszczańskiego konkubinatu księzego. Zagadnienie jednak, że nie tyle suknia duchowna co właśnie środowisko rodzinne matki mogło stanowić o genezie monarchistycznych i antykrzyżackich poglądów arcybiskupa, w ogóle uchodzi jego uwagi. Z drugiej strony należy pamiętać, że postawa Trąby nosi, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe w związku ze stanowiskiem w hierarchii kościelnej, które z czasem zajęł, wiele elementów ideologii monarchistycznej.

Słusznie stwierdza Silnicki, że Trąba poparty w służbie królewskiej przez mało-polskich wielmożów stał w kręgu polityki ekspansji na wschód¹⁸. Chodzi jednak nie tylko o stwierdzenie, ale o słuszną ocenę faktu. Jak wiemy, możnowładztwu zależało nie tylko na samym schryścianizowaniu Litwy, co szeroko przedstawia nam Autor¹⁹, ale na opanowaniu terenów wschodnich — schryścianizowanie było tylko środkiem. Z przywilejów zdobywania majątków na Wołyniu skorzystał Trąba, jak podaje Silnicki, już w r. 1404, sadowiac się w okolicach Krasnegostawu. Autor zalicza to również bez wahania do jego zasług: „Widzimy więc naszego Mikołaja jako nowego obywatela Chełmszczyzny, równocześnie w roli budowniczego kościoła i organizatora parafii, jak też kolonizatora Kresów”²⁰. Tego rodzaju gloryfikację kolonizatorów „kresów” dzisiejsza nauka polska pozostawiła już za sobą.

Pozornie nie związany z tematyką poprzednich prac jest szkic Pieradzkiej. Autorka postawiła sobie za cel wykazanie stanowiska feudałów śląskich wobec problemów dotyczących Polski w ostatnim dziesięcioleciu XIV w. i w czasie pierwszej fali husytyzmu, jaka ogarnęła Polskę w latach 1420—1423. Główną tezę artykułu jest twierdzenie, że planowana agresja przeciwko państwu polskiemu w tych czasach była wyłącznie dziełem Zygmunta Luksemburczyka, zainteresowanego w osłabieniu politycznym i terytorialnym jagiellońskiego państwa. Książęta śląscy byli tylko narzędziem przewrotnego króla Czech i Węgier, rola ich ograniczała się „jedynie do pośrednictwa”, byli figurantami „zmuszanymi do występowania przy boku suwerena”. Pieradzka uważa, że drugi projekt rozbiorowy z r. 1423, w którym, jak przyznaje, brali czynny udział feudałowie śląscy, posiada mniejsze znaczenie niż projekt z r. 1393, ze względu na ogólną sytuację polityczną.

Zgadzam się w zupełności z autorką w przedstawieniu sytuacji politycznej na Śląsku w latach 1404—1420²¹ i z podziałem feudałów śląskich na dwa obozy, niejedna-

¹⁶ Silnicki, *praca rec.*, s. 79.

¹⁷ *Ibid.*, s. 171.

¹⁸ *Ibid.*, s. 36.

¹⁹ *Ibid.*, s. 53—58.

²⁰ *Ibid.*, s. 29.

²¹ Pieradzka, *praca rec.*, s. 23—24.

kowo ustosunkowane do husytyzmu. Zasługą Autorki jest wykazanie wątpliwej wartości przekazu Długosza o rzekomych zasługach Oleśnickiego wobec sprawy śląskiej w r. 1421. Pieradzka powołuje się na brak innych wiadomości o tej sprawie poza relacją naszego kronikarza, a także przypomina, że na zjeździe kieżmarskim w dwa lata później, który był przecież zwycięstwem obozu możnowładczego, nie było mowy o Śląsku. Gdyby pertraktacje dotyczące Śląska w 1421 r. między Oleśnickim a Luksemburczykiem istniały i były realne, milczenie w Kieżmarku na ten temat byłoby niemożliwe²². Następnie przedstawia Pieradzka politykę obozu prohusyckiego w Polsce, wyraźnie odłączając od niej całą działalność czynników litewskich. Z kolei przedstawia projekt rozbioru Polski z r. 1423. Autorka jest zdania, że wystawcą dokumentu był Zygmunt, niektórzy feudałowie śląscy umieszczeni zostali na końcu, jedynie jako polityczni zwolennicy Luksemburczyka, reszta — „zmuszeni lub nastraszeniem nakłonieni do udziału w sojuszu”²³. Na dowód, jak bardzo nieszczerzy i wymuszony był udział feudałów śląskich w koalicji antypolskiej, przytacza Autorka fakt zbliżenia się książąt do Polski już w rok po Kieżmarku i pokorne apelowanie tychże do łask Jagiełły. Głównym celem, na którego uregulowanie liczyli feudałowie śląscy, była nadzieja uzyskania od Polski pomocy przeciw husytom.

Czy można rzeczywiście przyjąć, jak twierdzi Pieradzka, że książęta zostali do udziału w tej koalicji namówieni czy zmuszeni? Twierdzeniu takiemu przeczy ówczesny układ sił politycznych. W latach 1420—1423 dwór polski, na którym biorą czasową górę elementy prohusyckie, podtrzymuje związki z prawym odłamek husytów. Rodzą się projekty przyjęcia korony czeskiej przez Jagiełłę lub Witolda. Jest to niewątpliwa dywersja w stosunku do husyckich mas ludowych, ale książęta śląscy pełni lęku o swoje klasowe interesy nie chcą nawet z tym kierunkiem współdziałać, ani mu sprzyjać. Sprzymierzeńcem ich w tym czasie jest polskie antyhusycko-katolickie możnowładztwo dążące do porozumienia z Zygmuntem Luksemburczykiem, któremu feudałowie śląscy nie tylko podlegają i sprzyjają, ale jak najofiarniej pomagają w walce ze wspólnym „husyckim wrogiem”. Postawa ich jest tu wyraźnie sprzeczna z interesem narodowości polskiej. Stosunek feudałów śląskich do Jagiełły, dworu krakowskiego i Polski, jak słusznie zaznaczyła i uzasadniła Pieradzka, zmienia się po Kieżmarku. Wydaje się jednak, że w grę wchodziła tu nie tyle nadzieja na pomoc i obronę Śląska²⁴, ile zmiana oficjalnej polityki państwa polskiego, które włączyło się do obozu antyhusyckiego a proluksemburskiego.

Tak według mnie należy rozumieć stosunek feudałów śląskich do Polski w tym okresie. Rzekomej jednolitej patriotycznej linii ich postępowania nie da się w żaden sposób obronić.

W polityce antyhusyckiej brał czynny udział omawiany przez Silnickiego arcybiskup Trąba. W r. 1420 za jego rządów i z pewnością przy wydatnej jego pomocy ukazały się statuty zawierające m. in. 8 artykułów antyhusyckich. Czas powstania tych statutów to okres wyjątkowej walki Kościoła z narastającym husytyzmem polskim, w walce tej nie miała rolę musiał odegrać arcybiskup. W dwa lata później Trąba udał się wraz z delegacją proluksemburskich wielmożów na Węgry, by przygotować Kieżmark²⁵. Dzieje się to w tym samym czasie, gdy względnie postępowi przedstawiciele wyższego duchowieństwa, jak obaj Szafrąncowie i Jastrzębiec, znajdują się po stro-

²² *Ibid.*, s. 24.

²³ *Ibid.*, s. 25.

²⁴ *Ibid.*, s. 26.

²⁵ D ł u g o s z, *op. cit.*, V, s. 285.

nie polityki króla, a niejednokrotnie sami ją prowadzą²⁶. W porównaniu ze stanowiskiem Trąby z lat poprzednich, kiedy reprezentując politykę mniejszych feudałów pozostaje on w służbie królewskiej, lata husyckie przynoszą najwyraźniejsze uwstecznienie poglądów arcybiskupa i przerzucenie się jego do antypolskiego obozu wielkich feudałów. Tego jednak Silnicki w swej pracy znów nie uwzględnił, przedstawiając Trąbę z tego okresu tylko jako kodyfikatora praw kościelnych.

Wspólna cecha trzech omawianych prac — to omawianie działalności poszczególnych postaci czy grup w oderwaniu od aktualnej walki klasowej, od aktualnej konkretnej sytuacji wywołanej nieraz właśnie takim czy innym przykładem jej natężenia. Powstanie husyckie stanowi tymczasem bardzo doniosły czynnik ułatwiający wydobycie tych właśnie klasowych, a nie tylko ogólnonarodowych elementów w polityce feudałów. Nie można oczywiście negować faktu, że w owym okresie, w pewnych konkretnych sytuacjach interes niektórych elementów feudalnych mógł w XIV czy XV w. nie stawać w sprzeczności z interesem całej narodowości polskiej, że mogli oni odgrywać i odgrywali nieraz jeszcze względnie postępową rolę. Ale nie można zamazywać ich reakcyjnego, a zarazem sprzecznego z żywotnymi interesami narodowości polskiej stanowiska tam, gdzie ono się jawnie manifestuje.

Anna Lipska

B. Zientara, *DZIEJE MAŁOPOLSKIEGO HUTNICTWA ŻELAZNEGO XIV—XVII W.*, PWN, Warszawa 1954, s. 304 + mapa.

Potrzebna i ważna praca B. Zientary, stanowiąca jedno ze studiów wykonanych w ramach prac zespołowych zorganizowanych przez prof. M. Małowistę, omawia krótko w poszczególnych rozdziałach, raczej jeszcze w ramach ogólnych wiadomości wstępnych (s. 33—47), początki hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich i technikę hutnictwa dymarkowego, a następnie znacznie szerzej (s. 47—167) będące już właściwym tematem pracy polskie hutnictwo XIV—XVI w. Autor porusza tu technikę, rozmiary zakładów pracy, sytuację prawną kuźników i robotników kuźniczych, wreszcie rynki zbytu hutnictwa polskiego i problem obcej konkurencji. Ostatnia część pracy (s. 185—286) omawia walkę szlachty o opanowanie hutnictwa żelaznego, upadek dawnego hutnictwa i rozwój przedsiębiorstw hutniczych w okresie pogłębienia poddaństwa — wszystko na tle szerokiego uwzględnienia wpływu wojen końca XVI i początku XVII w.

Oceniając omawianą pracę trzeba stwierdzić szerokie wykorzystanie przez Autora źródeł drukowanych, a również archiwalnych i literatury. Wskazane przez krytykę¹ pominięcie niektórych materiałów archiwalnych jest niemal nieuniknione w każdej pracy wykraczającej poza średniowiecze i każdej zagraża „niebezpieczeństwo” istnienia materiału nie zbadanego przez Autora.

Poważniejszym brakiem mogącym odbić się na wnioskach syntetycznych jest świadome pominięcie przez Autora źródeł materialnych.

Wobec dotychczasowego stanu badań trudności były rzeczywiście nie do przewyciężenia i z tej strony trzeba się jeszcze liczyć z niespodziankami. Wyzyskanie starej literatury technicznej i opisowej (Agricola, Biringuccio, Monardo, w przekładzie Jeremiasza Gesnera i in.) czy nawet pięknej (Rozdziński, Winter) mającej jednak,

²⁶ Ponowne wysłanie Korybutta do Czech w r. 1424, polityka w czasie powstania husyckiego na Śląsku.

¹ Por. recenzję J. Pazdura z omawianej pracy (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 1, s. 194 i n.).

zwłaszcza w pierwszym wypadku, bardzo wartościowe wiadomości rzeczowe, uzupełnia poniekąd, ale tylko częściowo wspomnianą podstawową lukę².

Silesiaków *sensu stricto* książka zawiera niewiele: przypomnienie ustępów dotyczących Śląska w kilku starodrukach, wyliczanie (tylko porównawcze, a więc nie obowiązujące Autora do kompletności) wzmianek o najstarszych kuźnicach śląskich, kilka uwag i spostrzeżeń o Rozdzińskim oraz tablica genealogiczna śląsko-małopolskich rodów kuźniczych — to prawie wszystko, co badacz historii Śląska znajdzie w omawianej pracy. Nie można mieć oczywiście o to najmniejszej pretensji do Autora piszącego o hutnictwie małopolskim, że nie wyręczył historyków śląskich w ich zadaniach. Ale niewątpliwie obraz hutnictwa małopolskiego byłby pełniejszy, gdyby Autor i dla późniejszego rozwoju hutnictwa żelaznego w Małopolsce sięgnął po dane porównawcze z rozwoju sąsiedniej, choć odgródzonej granicą polityczną, ale wciąż posiadającej dużo cech wspólnych z rozwojem innych ziem Polskich dzielnicy, jedynej zresztą, która po wyczerpaniu się rud darniowych (Wielkopolska) posiadała obok Małopolski naturalne dane do rozwoju hutnictwa. Porównanie takie mogło wzbogacić książkę Zientary tym łatwiej, że, jak świadczą poprzednie jego publikacje³, stosunki śląskie nie są mu obce.

Jeżeli powyższą uwagę czynimy tylko dlatego, że książkę dobrą i bardzo wartościową chciałoby się widzieć jeszcze lepszą, to jednego jednak zagadnienia niepodobna pominąć bez uwag, tym razem rzeczywiście polemicznych. Mówiąc o rynku żelaznym Autor traktuje Śląsk na równi z innymi „krajami ościennymi”, jak Węgry, Niemcy czy Szwecja, posuwa się tu tak daleko, że nawet konstatując bardzo ciekawe zjawisko, że żelazo wywożone z Zagłębia Częstochowskiego na Śląsk wraca z powrotem na teren Korony w formie gotowych wyrobów i zestawiając to z analogiczną sytuacją w dziedzinie wędrowek wełny i sukna stwierdza jedynie: „w tej sytuacji widać wyraźnie ekonomiczne uzależnienie Polski od przemysłu krajów ościennych⁴. Nie wchodząc tu w *meritum* sprawy, w jakim stopniu w ogóle ten sąd dla XVI w. byłby słuszny w sensie jakiejś polskiej specyfiki, wydaje się, że w odniesieniu do Śląska mamy tu do czynienia ze zjawiskiem jeszcze innym — z kształtowaniem się mimo granicy politycznej elementów ogólnonarodowego rynku obejmującego także Śląsk. Wskazywano już zresztą⁵ na ściśłą więź produkcyjną całości ziem polskich i Śląska w dobie Odrodzenia. Właśnie te elementy więzi ekonomicznej były podstawą polskiej kultury plebejskiej na Śląsku⁶ i odwrotnie, językowa wspólnota dużej części bezpośrednich wytwórców dóbr materialnych, mas ludowych Korony i Śląska w dużym stopniu ułatwiała owe więzi, czego nie było w stosunku do innych „krajów ościennych”.

² Poza wykorzystanym przez Autora piśmiennictwem technicznym pewne szczególne porównawcze dla hut piętnastowiecznych mógł przynieść jeszcze m. in. *Traktat über die Baukunst* z r. 1464 pióra Filareto Averlino (Quellenschriften f. Kulturgeschichte u. Kunsttechnik des Mittelalters und der Renaissance, neue Folge, t. III) zawierający również opis kuźnicy i huty (op. cit., s. 470). Zwrócenie uwagi na ten ciekawy szczegół zawdzięczam kwerendzie wykonanej w swoim czasie do *Historii Śląska* przez doc. Mariannę Haisigę. Zasługiwałyby nadto na zbadanie wrocławskie egzemplarze wydań Agriicoli i inne starodruki zawierające nieraz ciekawe współczesne dopiski rękopiśmienne natury technicznej.

³ Por. B. Zientara, *Ze studiów nad historią techniki polskiego hutnictwa żelaznego do XVII w.* (Przegl. Hist., 1952).

⁴ *Praca rec.*, s. 158, przyp. 36.

⁵ Por. K. Maleczyński, *Rozwój Ziemi Śląskiej w epoce Odrodzenia*. „Odrodzenie w Polsce”. Materiały Sesji Naukowej PAN 25—30 października 1953 r. I. Historia, Warszawa 1955, s. 383.

⁶ Por. J. Gierowski, *Mieszczanstwo polskie na Śląsku i jego walka o język i kulturę polską w XVII w.* (Szkice z dziejów Śląska, wyd. 2, Warszawa 1955, s. 262 i n.).

Nie w bezpośrednim materiale śląskim leży jednak, jak podkreśliliśmy, znaczenie pracy Zientary dla badań nad historią naszej dzielnicy, lecz w materiale, który daje ta praca dla ogólnej charakterystyki procesu historycznego na ziemiach polskich w dobie Odrodzenia. Pod tym względem omawiana książka daje podstawę do bardzo ważnych stwierdzeń. W świetle wyników badań Zientary, hutnictwo oparte na rękodzielniczej pracy kuźnika załamuje się w swym rozwoju trwającym od XIV w. nie wcześniej jak u schyłku w. XVI. Od w. XIV, kiedy ogólny rozwój sił wytwórczych i rozrost miast wzmożyły zapotrzebowania na produkty rolne, a wraz z postępem technicznym w rolnictwie wzrósł popyt na narzędzia żelazne, odbywa się rozwój hutnictwa wspomnianego typu bez żadnych widocznych załamań ani kryzysów, a szczytowe jego formy, przy których może być stawiane pytanie co do ich ewentualnego wczesnokapitalistycznego charakteru, przypadają właśnie na wiek XVI. Wynik ten oparty na szczegółowych danych faktograficznych, których tak bardzo w syntezach naszych brakuje, jest ważny i ze względu na zagadnienie chronologii początków regresu w całości rozwoju gospodarczego Polski, i ze względu na zagadnienie ewentualnego „kryzysu feudalizmu” także i w Polsce, w XIV czy XV w.

Wiąże się z tym drugi problem, który w pracy Zientary zyskuje naświetlenie, a mianowicie sprawa wczesnokapitalistycznych zadań w życiu gospodarczym Polski, jej ewentualnego rozwoju w kierunku akumulacji pierwotnej. Autor słusznie podkreśla wyjątkowość, nawet w XVI w., dużych zakładów kuźniczych. Tym ostatnim jednak jest skłonny przyznać charakter manufaktury. Do zagadnienia tego podchodzi metodologicznie w zasadzie słusznie od strony podziału pracy, którego pojawienie się w kuźnicach teoretycznie należałoby przyjąć i co do istnienia którego są pewne poszlaki w źródłach pisanych. Autor sam stwierdza, że rozmiary podziału pracy są w tych źródłach ogromnie trudne do uchwycenia. Tylko głębsza, na źródłach kultury materialnej oparta, znajomość samego procesu technologicznego pozwoliłaby stwierdzić, czy rzeczywiście w kuźnicach szesnastowiecznych istniała już kooperacja bodaj częściowo przypominająca taką, jaką np. opisuje Lenin dla rękodzielnia okręgu pawłowskiego⁷. Pewien podział pracy (dowóz rudy, drzewa itd.) musiał istnieć już w bardzo dawnym, skromnym w swoim rodzaju hutnictwie, podobnie jak dokonywał się stopniowo w wielu warsztatach rzemieślniczych. Jak długo jednak nie było warunków do powstawania produkcji kapitalistycznej, podział ten prowadził tylko do dyferencjacji rzemiosła, do wyodrębnienia się jego nowych gałęzi organizujących się nadal w ramach gospodarki drobnotowarowej.

W świetle materiału zebranego przez Zientarę zjawisko wyodrębniania się niektórych czynności związanych z tkąm pracy w osobne zawody występuje i w hutnictwie żelaznym (węglarze), aczkolwiek utrudnia je specyficzny charakter procesu technicznego. Niemniej podział pracy stanowi tylko jedną stronę zagadnienia, jedną cechę wczesnokapitalistycznej produkcji, której, jak żadnej pojedynczej cechy, absolutyzować nie można. Na wnioskach Autora zaciążył fakt, że rozważając charakter ekonomiczny przedsiębiorstw kuźniczych, rozważa go w oderwaniu od tego, co sam pisze o sytuacji prawnej kuźnika i sytuacji prawnej zatrudnionych przez niego sił roboczych. Otóż z własnych wywodów Autora wynika, że hutnictwo mimo całej swej świetności nie może się jednak wyplątać z feudalnej organizacji pracy. Kuźnik nawet najsilniejszy ekonomicznie nie jest z zasady właścicielem podstawowego środka swej produkcji, jakim jest ziemia. Jeśli nawet sam nie eksploatuje jej górniczo zakupując surowiec, co jest rzadkie, pozostają jako niezbędne elementy jego pracy: sama niemała podstawa terytorialna warsztatu (wyjątkowo tylko kuźnice leżą na terenach

⁷ W. I. Lenin, *Rozwój kapitalizmu w Rosji*, (Dzieła, t. III, Warszawa 1953, s.422).

miejskich), siła wodna i drzewo jako paliwo. Już to wplątuje go w stosunek feudalny do właściciela ziemi. Trwanie tego stosunku wyraża się w czynszu, w wielu wypadkach mieszanym: w naturze i w pieniądzu, a jeśli nawet kuźnik płaci wyłącznie czynsz pieniężny, to i taka sytuacja nie przybiera jeszcze charakteru wolnej, czysto kapitalistycznej dzierżawy ani nie prowadzi do własności kuźnicy, odwrotnie, właśnie ten feudalny charakter dzierżenia kuźnic umożliwia później opisywane przez Zientarę spychanie kuźników do rzędu pańszczyźnianych chłopów.

A teraz siła robocza kuźnic. Występowanie najmu w ich organizacji jest niewątpliwe. Autor widzi źródło sił najemnych w ludziach luźnych. Z drugiej strony wskazuje jednak na zagrodników osadzanych licznie właśnie przez owe najsilniejsze kuźnice i przyjmuje ich pracę pańszczyźnianą. Moim zdaniem, dla w. XVI wchodzi tu jednak w grę nie tyle pańszczyzna nieodpłatna (niewielkie działki zagrodników kuźniczych przy trudnej do pomyślenia w ich zawodzie pracy rękodzielniczej na własny rachunek nie dawały same możliwości utrzymania się), co najem przymusowy tak często stosowany do wszystkich zagrodników. W związku z tym trzeba się zapytać, ilu z owych najemników figurujących w rachunkach kuźnic jest rzeczywiście „wolnymi najmitami”⁸. Drugie bardzo ważne wydobyte przez Autora zjawisko, choć nie wzięte dostatecznie pod uwagę przy syntetycznych wnioskach, to częste popadanie najmity w feudalną zależność od kuźnika. Zadłużenie, kary wynikające z sądownictwa kuźnika nad jego robotnikami, zastrzeżone w wielu przywilejach kuźniczych, z których fiskalnego nacisku niepodobna się najmiej wypłatać, chęć korzystania z zagrody będącej własnością kuźnika — wszystko to częściej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje, wplątywało wolnego jakiś czas najmitę w położenie feudalnego chłopu⁹.

Trzeba przyznać, że Zientara spostrzegając te wszystkie zjawiska jest bardzo ostrożny w przyznawaniu kuźnicom charakteru zakładów kapitalistycznych. Ostrożność tę trzeba, jak się zdaje, posunąć jeszcze dalej. Kuźnica szesnastowieczna to komórka silnie powiązana z prostą gospodarką towarową, ale równocześnie wyraźnie jeszcze tkwiąca w więzach feudalnej organizacji pracy. Dopiero dalszy, postępowy rozwój całości życia gospodarczego kraju mógł przynieść rozwój kuźnic ku kapitalistycznej manufakturze. Zamiast tego rozwoju przyszedł jednak, jak wiadomo, regres. Rozdział omawianej pracy poświęcony wpływowi tego regresu na hutnictwo żelazne, a ilustrujący walkę szlachty z wolnymi kuźnikami (jakkżę przypominającą wcześniejszą walkę z innymi pionierami gospodarki towarowo-pieniężnej na wsi — sołtysami) został uznany słusznie za „trwały wkład Autora do polskiej historiografii”¹⁰.

Ewa Maleczyńska

H. Samsonowicz, RZEMIOSŁO WIEJSKIE W POLSCE XIV—XVII w. PWN, Warszawa 1954, s. 248 + 1 mapa.

Ciekawa i cenna monografia H. Samsonowicza składa się poza rozdziałem wstępnym z dwóch części. We wstępie (s. 5—20) Autor precyzuje pojęcie rzemiosła wiejskiego, określa chronologiczny i terytorialny zakres pracy, omawia jej podstawy źródłowe

⁸ Warto tu przypomnieć ostrożność, z jaką traktuje kapitalistyczny charakter manufaktur wyrastających w warunkach feudalnych literatura radziecka. Por. m. in. syntetyczny artykuł A. Pankratowej, *O roli towarowego proizwodstwa pri pieriecho-die ot feodalizma k kapitalizmu* (Wopr. Ist., 1953, z. 9).

⁹ Nawrót początkowo wolnego najmu do stosunku wyraźnie feudalnego uznaje Pankratowa za charakterystyczny przejaw niedojrzałości sił wytwórczych do stadium akumulacji pierwotnej, por. *Najmity na Rusi* (Akademiku B. D. Griekowu po dniu seinidiesiatiletija. Sbornik statiej, Moskwa 1952, s. 200 i n.).

¹⁰ Pazdūr, op. cit.

oraz ocenia krytycznie najważniejszą literaturę przedmiotu. W części pierwszej pracy (s. 23—78) przedmiotem zainteresowań Autora jest rzemiosło wiejskie w okresie gospodarki czynszowej. Omawia więc kolejno rzemiosło sołtysie, gromadzkie, dworskie i wędrownie, a następnie stosunek ośrodków miejskich do rzemiosła wiejskiego. Część druga monografii (s. 81—229) poświęcona jest rzemiosłu wiejskiemu w okresie pańszczyźnianym. W części tej Autor szczegółowo zajmuje się techniką i organizacją pracy w rzemiosle wiejskim, następnie omawia po kolei rzemiosło folwarczne, a zwłaszcza przemysł młyński i piwowarstwo, rzemiosło zagrodnicze oraz kmiecie doszukując się w tym ostatnim elementów wczesnokapitalistycznych. Podobnie jak i w pierwszej części charakteryzuje stosunek ośrodków miejskich do rzemiosła wiejskiego.

Praca H. Samsomowicza zarówno ze względów metodologicznych, jak i z uwagi na wspólne rysy procesu historycznego Polski i Śląska budzi zrozumiałe zainteresowanie badaczy dziejów Śląska. Przy czytaniu jej jednak nasuwa się kilka uwag polemicznych. Oceniając ją należy podkreślić szerokie wykorzystanie przez Autora literatury przedmiotu oraz źródeł drukowanych i archiwalnych. Wprawdzie, jeśli chodzi o te ostatnie, to Autorowi można by zarzucić niejedno pominięcie ważnych materiałów, jak na przykład zupełnie nie znanych Mu ksiąg poborowych z województwa krakowskiego, przygotowywanych do druku przez prof. S. Ingłota, ale tego rodzaju potknięcia czyhają na każdego badacza okresu późniejszego feudalizmu. Poważniejszym natomiast brakiem recenzowanej pracy jest niedostateczne wykorzystanie źródeł kultury materialnej. Wprawdzie sam Autor zwraca uwagę na konieczność oparcia się na osiągnięciach etnografii¹ i niekiedy korzysta z nich, a czasami sięga nawet do materiałów archeologicznych, czyni to jednak stosunkowo rzadko i nieproporcjonalnie do możliwości, jakie na tym polu istnieją. A szkoda! Zarówno wyniki badań etnograficznych, jak i archeologicznych w połączeniu ze źródłami pisanymi lub nawet w pewnych wypadkach bez nich mogą oddać badaczowi nieocenione usługi, zwłaszcza jeśli chodzi o technologiczną stronę zagadnienia rzemiosła wiejskiego. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa materiałów muzealnych, które Autor całkowicie pominął. Jest to błąd dosyć poważny. Dokładne bowiem przeszukanie muzeów krajowych pozwoliłoby Autorowi poważnie poszerzyć bazę źródełowej pracy i wyjaśnić niejedyn problem związany z rzemiosłem wiejskim opracowywanego okresu.

Pewne uwagi nasuwają się również odnośnie do ram chronologicznych recenzowanej pracy. Część pierwsza obejmuje wiek XIV i XV, druga — XVI i początek XVII. Uderza bliższe niesprecyzowanie dolnej granicy części drugiej. Autor bowiem rzadko wykracza poza wiek XVI czerpiąc jedynie drobne przykłady z pierwszej, a już o wiele rzadziej z drugiej połowy XVII czy nawet XVIII wieku. Tę samą cechę noszą dość liczne w pracy zestawienia statystyczne, które w zdecydowanej większości poza dwoma wypadkami zrobione są na podstawie materiałów szesnastowiecznych. Jest to jednak sprawa stosunkowo drobna. Zjawiskiem bardziej uderzającym jest pewien schematyzm w podziale chronologicznym monografii na dwa okresy. Cezura przełomu XV i XVI wieku wydaje się dziś nieco mechaniczna, jeśli chodzi o odgraniczenie okresu gospodarki czynszowej od gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej. Literatura coraz bardziej jest skłonna przesunąć ją na lata trzydzieste XVI wieku, a może nawet bardziej w głąb tego stulecia².

¹ *Praca rec.*, s. 11.

² Por. S. Arnold, *Niektóre problemy periodyzacji dziejów Polski* (Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich, t. I, Warszawa 1953, s. 178—180) oraz głosy w dyskusji na teże konferencji, zwłaszcza A. Grodka (s. 289—290), K. Tymienieckiego (s. 308—312), K. Lepszego (s. 314—319), S. Ingłota (s. 319—320), W. Tomkiewicza (s. 333—334), M. Małowista (s. 377), a ponadto S. Arnold, *Podsumowanie dyskusji nad jego referatem* (*ibid.*, s. 535).

Zresztą cezurą lat trzydziestych XVI wieku wynika wyraźnie z materiałów cytowanych przez Autora. Jeśli bowiem dla omówienia niektórych zagadnień rzemiosła wiejskiego w okresie oznaczonym przez niego jako okres kolonizacji na prawie niemieckim dosyć często sięga materiałów z początków XVI stulecia, to okres następny — gospodarki folwarcznej — opracowuje przeważnie na podstawie materiałów pochodzących z lat trzydziestych i następnych XVI wieku.

Praca H. Samsonowicza nie zawiera w zasadzie materiału późniejszego niż z XVI wieku, obejmuje jednak w swej drugiej części okres zwycięstwa i ugruntowania się ustroju pańszczyźniano-folwarcznego, jednakowoż przy jednoczesnym istnieniu reliktyw gospodarki czynszowej³, przy czym sam folwark posiada w tym okresie pewne elementy postępowe⁴, przynajmniej od strony narzędzi i techniki produkcji⁵. Na jej podstawie możemy zatem obserwować zmiany, jakie zachodziły w położeniu rzemieślników wiejskich w tym brzemienne w wydarzenia okresie, ale nie poznajemy sytuacji rzemiosła wiejskiego w pełni panowania i stabilizacji gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej (XVII—XVIII wiek). Wprawdzie H. Samsonowicz niejednokrotnie wspomina o stale pogarszającym się położeniu rzemieślników wiejskich w okresie pańszczyźniano-folwarcznym, o ich coraz bardziej wzrastającym uzależnieniu od feudała i o podporządkowaniu jego interesom interesów rzemiosła wiejskiego. Na tym stwierdzeniu jednak Autor poprzestaje nie pokazując drugiej strony medalu — reakcji rzemieślników wiejskich na coraz to nowe formy ucisku i wyzysku feudalnego. Szkoda, że Autor nie podjął zagadnienia walki klasowej rzemiosła wiejskiego, wspominając o niej tylko ubocznie i to raczej bardzo rzadko⁶. Trzeba teoretycznie przyjąć, że rzemieślnikom wiejskim bardziej jeszcze niż chłopom zależało na swobodnym rozwoju rynku towarowego, a tym samym na wyrwaniu się z więzów gospodarki naturalnej, w której starali się ich zamknąć, i w końcu zamknęli feudałowie. Z tego względu rzemieślnicy ci byli elementem najbardziej skłonny do wszelkich wystąpień antyfeudalnych. We wszystkich prawie wystąpieniach chłopskich okresu późniejszego spotykamy rozmaitego rodzaju przedstawicieli rzemiosła wiejskiego⁷.

Silesiaca w pracy H. Samsonowicza są bardzo rzadkie i spotykamy je jedynie w części pierwszej. Autor zastrzegł się jednak wyraźnie, że Śląsk jako dzielnicę leżącą wówczas poza obrębem państwowości polskiej traktuje tylko ubocznie⁸. Żałować jednak należy, że nie uwzględnił jej szerzej. Mógłby bowiem dzięki dosyć licznyemu śląskiemu materiałowi archiwalnemu, zwłaszcza z XVI stulecia, po pierwsze poszerzyć bazę źródłową swej pracy, a po drugie szerzej opracować rzemiosło wiejskie w okresie gospodarki czynszowej, która na Śląsku przetrwała dłużej niż w centralnych ziemiach polskich⁹. Porównanie rozwoju i sytuacji rzemiosła wiejskiego w centralnych ziemiach polskich i na Śląsku wzbogaciłoby na pewno wnioski Autora w tej dziedzinie ze względu na pewną specyfikę w rozwoju Śląska w stosunku do innych ziem polskich.

³ A. Wyczański, *O folwarku szlacheckim w Polsce XVI stulecia* (Kwartalnik historyczny, R. LXI, 1954, nr 4, s. 182).

⁴ B. Greków, *Zagadnienie oceny folwarku pańszczyźnianego* (Pierwsza Konferencja Metodologiczna..., s. 387—391); E. Kosmiński, *Postępowość a wsteczność folwarku pańszczyźnianego* (*ibid.*, s. 518—519); S. Arnold, *Podsumowanie dyskusji...* (*ibid.*, s. 531).

⁵ A. Wyczański, *op. cit.*, s. 190.

⁶ *Praca rec.*, s. 218.

⁷ Np. A. Przyboś, *Powstanie chłopskie w roku 1670*, Kraków 1953, s. 88 i n.

⁸ *Praca rec.*, s. 11.

⁹ K. Maleczyński, *Rola mas ludowych w dziejach Śląska w epoce feudalnej* (Konferencja Śląska, t. I, Wrocław 1954, s. 68 i n.); R. Heck, *Położenie i walka klasowa chłopów śląskich w XVI w.* (*ibid.*, s. 141).

Poza tymi ogólnymi uwagami polemicznymi jeszcze kilka drobnych sformułowań w recenzowanej pracy wymaga sprostowania. Trudno na przykład zgodzić się z Autorem, że w chatach kurnych nie mogły istnieć piece piekarskie¹⁰. Niezrozumiałe jest również wprowadzenie terminu „archeologia historyczna”¹¹, skoro w fachowej literaturze archeologicznej nie jest on używany. Kwestią wymagającą jeszcze dokładniejszego zbadania jest także istnienie w początkowym okresie gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej wsi rzemieślniczych, specjalizujących się w danym rzemiośle lub grupie rzemiosł organizowanych — zdaniem Autora — przez feudałów¹². Zdaje się, że feudałowie w tym okresie nie tyle zakładali względnie organizowali te wsie rzemieślnicze, ile wykorzystywali istniejące już uprzednio. Odnosi się to szczególnie do wsi trudniących się rzemiosłem leśnym¹³.

Tych kilka uwag krytycznych nie podważa wcale wartości i dużego znaczenia pracy H. Samsonowicza, wypełniającej poważną lukę w historiografii polskiej na od-cinku badań dziejów rzemiosła wiejskiego.

Józef Leszczyński

A. Mączak, SUKIENNICTWO WIELKOPOLSKIE XIV — XVII WIEKU. Badania z dziejów rzemiosła i handlu w epoce feudalizmu pod redakcją Mariana Małowista, t. III, Warszawa 1955, s. 324.

Książka A. Mączaka zajmuje się rozwojem produkcji sukienniczej na terenach historycznych województw: poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego oraz kujawskiego, będących głównym centrum produkcji sukienniczej Polski w XIV — XVII w. Podkreślić należy słuszność wyboru tematyki, albowiem przemiany zachodzące w tej właśnie dziedzinie produkcji mogą być w pewnej mierze typowe dla przebiegu zjawisk w innych dziedzinach wytwórczości tego okresu.

Praca oparta jest na szerokim materiale źródłowym, przy czym Autor sięgnął do źródeł dotąd nie wykorzystywanych (np. lustracje czy księgi poborowe). Szkoda jednakże, że nie dotarł do księgi celnej komory kaliskiej¹ z lat 1646—1655 oraz do księgi radzieckiej miasta Gniezna² z lat 1614—1620. Zawarte w nich materiały rzuciłyby bowiem nowe światło na pewne zagadnienia, których Autor bez powyższych źródeł nie był w stanie rozwiązać.

Po krytycznym omówieniu literatury i źródeł Autor kolejno zajmuje się zagadnieniami surowcowymi, techniką produkcji, stosunkami produkcji, handlem sukna oraz przemianami, jakie zaszły w sukiennictwie wielkopolskim w XVI i w pierwszej połowie XVII w. Jakkolwiek konstrukcję pracy uznać należy za słuszną, niemniej wydaje się, że bardziej celowe byłoby omówienie zagadnienia surowców zastępczych, które poruszono w końcowym ustępie dotyczącym jakości produkcji, łącznie z zagadnieniami surowcowymi, ograniczając się w ostatnim rozdziale do wskazania, w jakim stopniu szersze ich stosowanie w tym okresie wpłynęło na obniżenie jakości produkcji sukienniczej. Wprowadzenie szczegółowego materiału w tej części pracy, mającej na celu

¹⁰ *Prace rec.*, s. 38. Chaty takie widziałem w 1939 r. na Polesiu, a ostatnio we wsi Miejsce Piastowe, pow. Krosno, woj. Rzeszów. Ponadto w tej sprawie zasięgałem opinii prof. A. Nasza, który potwierdził moje przypuszczenia.

¹¹ *Ibid.*, s. 32—33.

¹² *Ibid.*, s. 175.

¹³ Takie wsie spotykamy na przykład na Śląsku w dobrach zamkowych księstwa opolskiego i raciborskiego, por. urbarze z lat 1566, 1567, (WAP Wrocław, Rep. 35 I 89 c i 97 c).

¹ WAP Poznań, *Manuscripti*, G 3.

² Archiwum m. Torunia, XV-50.

szersze spojrzenie na całość problemu, nieco przesłoniło obraz. Również omówienie handlu sukmem przed daniem przeglądu rozwoju ośrodków sukienniczych wydaje się niezbyt słuszne.

Zanim przejdziemy do omówienia zagadnień o charakterze bardziej szczegółowym, zwrócimy uwagę na główne stwierdzenia Autora, mające znaczenie dla syntezy historii Polski. Przede wszystkim recenzowana praca A. Mączaka pozwala zakwestionować tezę o zacofaniu gospodarczym Wielkopolski w XIV—XV w. Przemawia za tym szereg okoliczności: a) sukiennictwo wielkopolskie zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym dominowało w kraju; b) w życiu gospodarczym Polski tego okresu brały udział nie tylko większe miasta, ale i małe miasteczka tej dzielnicy; c) właśnie Wielkopolska odgrywała główną rolę w produkcji sukna na eksport.

Drugim ważnym wnioskiem, jaki wypływa z tej pracy, to stwierdzenie regresu w rzemiośle sukienniczym już w drugiej połowie XVI w. i dalszy jego upadek w latach trzydziestych następnego stulecia (nie bierzemy tu pod uwagę sukiennictwa typu „śląskiego“, nastawionego na innego odbiorcę). Widocznymi oznakami upadku są według Autora: kurczenie się produkcji warsztatów sukienniczych, utrudnianie osiągnięcia mistrzostwa, powstawanie bractw czeladniczych, rozwój produkcji rzemiosła dworskiego itp. Gdzie tkwią przyczyny tego zjawiska? Autor wykazuje, że jeszcze co najmniej do połowy XVI w. głównym odbiorcą sukien krajowych był chłop oraz uboższe mieszczaństwo i że głównie na tego odbiorcę nastawiona była produkcja sukiennicza ośrodków wielkopolskich. Wprowadzanie gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, stałe zwiększanie pańszczyzny i obejmowanie nią terenów, na których panowała dotąd renta pieniężna, prowadziło do pauperyzacji mas chłopskich, co z kolei wpływało na osłabienie kontaktów chłopca z rynkiem, a w dalszej konsekwencji do zubożenia mieszczaństwa. Nie negując bynajmniej słuszności twierdzeń Autora wydaje się, że w wypadku produkcji sukienniczej trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden bardzo ważny czynnik. Chociaż widzimy kurczenie się miejscowej produkcji sukienniczej, to równocześnie obserwujemy wzrost importu, zwłaszcza z terenu Śląska. Aby się o tym przekonać, wystarczy tylko przejrzeć rejestry cła miasta Krakowa³. Szczególne nasilenie importu przypada właśnie na początek XVII w. Powstaje więc pytanie, czy masowy eksport sukien śląskich do Polski nie wpłynął na to, że zwłaszcza mniejsze ośrodki nie mogły wytrzymać konkurencji? Nie można przeceniać znaczenia importu, niemniej przy ocenie tych zjawisk należy jego wpływ brać pod uwagę w szerszym stopniu, niż czyni to Autor.

Występujące w rzemiośle sukienniczym znamiona regresu nie negują istnienia w jego łonie elementów kapitalistycznych, jakkolwiek ich rozwój jest słaby. Autorowi nie udało się uchwycić form prostej kooperacji kapitalistycznej, ale wydobywa ze źródeł takie fakty, jak zatrudnianie większej ilości czeladników w rzemiośle postrzygaczkim, jak często występująca w tym rzemiośle praca u dawnego mistrza, kontynuowana jeszcze po wyzwoleniu, a wreszcie wysoka pozycja czeladników w tymże zawodzie w porównaniu ze stanowiskiem czeladników w cechach sukienniczych, ich udział jako samodzielnych członków cechu w zebraniach cechowych. Wszystko to przemawiałoby za przypuszczeniem, że funkcja mistrza ograniczała się jedynie do nadzoru.

Z rozwojem rynku wiąże się nieodłącznie kwestia społecznego podziału pracy. Zdaniem Autora podział ten dokonywał się nie pomiędzy warsztatami, lecz raczej w poszczególnych warsztatach rzemieślniczych. Czynność wydzieloną stanowiła w pewnych jedynie przypadkach obróbka wełny. Zróznicowanie pracowników warsztatu wiąże Autor z warunkami pracy, a nie uważa go za wynik świadomego podziału pracy. W sumie stwierdza w Polsce XVI—XVII w. stosunkowo słaby społeczny podział pracy.

³ Archiwum m. Krakowa. Pierwsza księga celna pochodzi z r. 1589.

⁴ *Praca rec.*, s. 111.

Zwrócenie uwagi na ten problem jest szczególnie ważne. Na podkreślenie zasługuje również wydobycie przez Autora roli wsi jako źródła siły roboczej.

Innym zjawiskiem zwracającym uwagę Autora (a które datuje na koniec XVI w.) jest system produkcji nakładczej, związany z daleko posuniętym rozwarstwieniem w łonie rzemiosła cechowego. Aczkolwiek produkcja ta nie przybrała większych rozmiarów, samo jej występowanie uważa Autor za objaw niezdrowy wobec braku w Polsce przesłanek powstawania układu kapitalistycznego: nieistnienie na większą skalę podaży siły roboczej i brak szans zwiększenia popytu na produkty sukiennictwa. Sprawa ta wymaga bliższego rozpatrzenia. Czy rzeczywiście w Polsce w XVI i na początku XVII w. obserwujemy brak siły roboczej? Przeczy temu sam Autor stwierdzając w innym miejscu istnienie w Polsce tego okresu włóczęgostwa: „również nie istniały wówczas u nas liczne manufaktury mogące zużytkować siłę roboczą owych ludzi luźnych”⁴ Dane przytoczone przez B. Baranowskiego⁵ odnośnie do ludzi „luźnych” na terenie właśnie Wielkopolski świadczą o tym, że rezerwy ludzkie istniały. Argument ten, zdaje się, nie wchodzi w rachubę. Inaczej nieco przedstawiała się sprawa rozszerzenia produkcji sukienniczej. Prawdą jest, że nie było popytu na sukna niskiej jakości, ale istniał popyt na sukna wyższej jakości. Jednakże przestawienie się na wyrób sukna o wyższej jakości pociągało za sobą konieczność wprowadzenia nowej techniki, wymagało udoskonalenia procesu technologicznego, związane było z koniecznością zainwestowania znacznego kapitału, a na to nie stać było podupadających coraz bardziej sukienników wielkopolskich. I tu dochodzimy do zagadnienia roli kapitału handlowego. Autor wskazuje słusznie na słaby jego rozwój w miastach, co nie stwarzało dogodnego podłoża dla inwestycji na większą skalę w produkcję włókienniczą. Ciężką sytuację, w jakiej znajdował się rzemieślnik z powodu stopniowo zwężającego się rynku, wykorzystuje kupiec, który ma okazję nabyć towar stosunkowo taniej, a posiadając zasoby finansowe może przeczećkać i sprzedać towar korzystniej na dalszych terenach. W tych warunkach kapitał handlowy nie przenikając do produkcji nie mógł spełniać roli postępowej.

Ocenę roli cechów daną przez Autora uznać należy za słuszną, bowiem w okresie powstającej dopiero miejskiej produkcji sukienniczej w Polsce spełniały one rolę postępową. Z chwilą zaś powstania elementów produkcji kapitalistycznej, rozsadzających rany średniowiecznej organizacji cechowej, cechy broniły tradycyjnych i wstecznych metod produkcji. Z drugiej jednak strony wobec egoistycznej polityki szlachty cechy broniły produkcji miejskiej, rynkowej przeciwko rzemiosłu folwarcznemu i dlatego mimo tendencji do ograniczania produkcji, ekskluzywizmu itp. odegrały one rolę postępową.

Rozdział poświęcony technice produkcji, podejmujący ten problem po raz pierwszy w naszej literaturze historycznej, stanowi duże osiągnięcie Autora. Nasuwa się mimo to kilka uwag. Należało moim zdaniem silniej uwypuklić różnice między techniką produkcji przeciętnego warsztatu sukienniczego a manufakturą. Autorowi nie udało się w dostatecznym stopniu uchwycić dynamiki procesu technologicznego. Niewątpliwie, zmiany dokonywały się powoli, często w sposób niedostrzegalny i musiały wpływać na rozwój produkcji warsztatu sukienniczego. Szkoda, że Autor nie wykorzystał materiału śląskiego dotyczącego techniki produkcji, a ograniczył się jedynie do odesłania czytelnika do źródeł informujących w tej sprawie⁶. A przecież ze względu na bliskie powiązanie sukiennictwa wielkopolskiego z sukiennictwem śląskim mogłoby się to okazać bardzo cenne. Niewiele dowiadujemy się o wprowadzeniu nowych ulepszeń czy urządzeń (jeśli chodzi o przedsiębiorstwo — pierwsza wzmianka o stosowaniu kołowrotka

⁵ B. Baranowski, *Ludzie luźni w południowo-wschodniej Wielkopolsce w XVII—XVIII wieku* (Przegl. N. Hist. i Społ., t. III, Łódź 1953).

⁶ WAP Poznań, *Rel. Posn.* 182, f. 333 v.

pochodzi z r. 1564) w tej dziedzinie przed masowym napływem sukienników śląskich w pierwszej połowie XVII w., którzy przynieśli ze sobą „swoją dawną technikę”. Nie wiemy jednak, na czym ona polegała. Autor nie daje również wyraźnego obrazu techniki farbiarskiej. Zwraca jedynie uwagę na stosowane barwniki (czerwiec, szafran, tj. krokosz farbiarski, urzet farbiarski). Przytoczymy tu pewne dane, które mogą rzucić nieco światła na to zagadnienie. W r. 1629 w Chojnowie na Śląsku do farbowania 4806 sztuk sukna zużyto następującą ilość surowców: marzanny (Krap) za 111 Thrl, 1702 funty indyga, 40 korcy otrąb (Kleien), 1342 funty kamienia winnego, 133 funty alunu, 4060 funtów czerwca (Röte), 123 funty potażu i 11 904 funty sierpika (serratula tinctoria względnie genista tinctoria — Scharte)⁷. Jakkolwiek trudno nam cokolwiek powiedzieć o ścisłości tych danych, niemniej wskazują one na stosowanie poza głównymi barwnikami całego szeregu odczynników. Uderza wielka ich różnorodność, co wskazywałoby na to, że musiał to być proces nader skomplikowany i wymagający wysokich kwalifikacji.

Nie możemy się zgodzić ze zdaniem Autora, jakoby upadek manufaktury farbiarskiej w Toruniu w pierwszej połowie XVII w.⁸) związany był z ogólnym upadkiem miasta. Nie można stawiać na jednej płaszczyźnie miast pomorskich z innymi miastami Polski. Toruń bowiem w XVII w. wskutek zmiany szlaków tranzytowych przeżywa renesans swego rozwoju. W grę tu musiały wchodzić inne czynniki, które wpłynęły na to, że w tym samym czasie, gdy miasto prowadzi bardzo ożywiony handel, jego produkcja rzemieślnicza się kurczy. Omawiając handel wełną Autor podkreśla brak wymiany między Małopolską a Wielkopolską. Znane mi jednakże dane z *Regesta thelonie civitatis Cracoviensis* wskazują, że o zupełnym braku kontaktów nie może być mowy. Na komorze kaliskiej w połowie XVII w. spotykamy np. wełnę z Lublina. Mimo to wydaje się, że handel ten nie przybrał rzeczywiście większych rozmiarów, podobnie jak wywóz wełny z Małopolski na Śląsk. Należy zaznaczyć, że w grę tu wchodzi również, poza rozwiniętą produkcją miejscową, na co Autor zwraca uwagę, eksport wełny do Węgier. Import wełny z Prus na teren Wielkopolski istniał niewątpliwie w XVII stuleciu. W XVII w. natomiast istnieje zjawisko odwrotne. Materiał, jakiego dostarcza wspomniana księga celna komory kaliskiej z połowy XVII w., wskazuje, że głównym rynkiem zbytu wełny były Prusy, w dalszej kolejności Śląsk i rynek miejscowy, w szczególności Leszno. Przytoczone przez Autora dane wskazują nasilenie morskiego eksportu wełny w latach czterdziestych, co wskazywałoby na to, że produkcja wełny na Pomorzu nastawiona była głównie na eksport morski. Świadczy to zarazem o tym, że o imporcie wełny z Pomorza do Wielkopolski w tym czasie nie możemy mówić.

Słuszna jest teza Autora dotycząca znacznego eksportu wełny z Polski zarówno w XVI, jak i w XVII w. Potwierdza to uniwersał Jana Kazimierza, wydany w Poznaniu 2 II 1658 r., w którym król poleca pisarzom celnym i poborcom podatkowym, aby również wełnę wpisać do nowej taksy skarbowej, „gdyż tej w państwach naszych najwięcej się schodzi i wychodzi”⁹. Jakkolwiek handel wełną nie jest zasadniczym problemem omawianej pracy, jednakże nie podobna pominąć roli, jaką odegrały w tej dziedzinie kontrakty świętojańskie (24 czerwca), odbywające się w Poznaniu już od 1452 r., na które ze względu na gromadzoną w tym czasie wełnę (w związku ze strzyżeniem owiec pod koniec maja i na początku czerwca) ściągali kupcy niemal z całej Europy. W Połowie XVI w., w miarę utowarowienia produkcji folwarcznej, szlachta wykorzystuje tę okazję do nawiązania kontraktów z kupcami. Rozkwit w XVII w. kontraktów świętojań-

⁷ T. Scholz, *Chronik der Stadt Hainau in Schlesien*, Chojnów 1869, s. 279, przyp. 1.

⁸ *Praca rec.*, s. 198.

⁹ WAP Poznań, *Rel. Posn.*, 182, f. 333 v.

szych właśnie w Poznaniu oraz znane fakty eksportu wełny z Wielkopolski do Prus zdają się wskazywać na to, że ta dzielnica Polski była głównym jej producentem. Zagadnienie wymaga jednak głębszego zbadania.

Jeśli chodzi o handel sukniem, to szkoda, że Autor nie sporządził tabeli dotyczącej morskiego eksportu sukien na podstawie danych komory palowej w Gdańsku, podobnie jak to uczynił odnośnie do wełny (tab. 3). Materiały te wskazują, że eksport morski, zwłaszcza sukna wschowskiego i śląskiego, odgrywał w połowie XVII w. wcale poważną rolę.

Na specjalną uwagę zasługują występujące w pracy zagadnienia dotyczące Śląska. Autor wykazał, jak silne były powiązania gospodarcze tej dzielnicy z Wielkopolską. Stwierdzenie, że były one silniejsze niż między Wielkopolską a Małopolską, mówi samo za siebie. Szczególne znaczenie miały kontakty handlowe. W XVI w. szlachta i chłopci jeżdżą ze swą wełną na Śląsk. Sukiennicy śląscy produkują sukna z polskiej wełny, by z kolei dostarczać je na rynek polski. Silne i codzienne były kontakty mieszczan z jednej i drugiej strony granicy, a życie gospodarcze tych miast zwłaszcza Wschowy ciążyło ku Śląskowi. Granica państwowa nie stanowiła żadnej przeszkody nie tylko w handlu, lecz również w przynależności do bractw, a utrzymywanie więzi cechowej postrzegaczy miast śląskich z poznańskimi jest jaskrawym tego dowodem.

Oddzielną kartę stanowi ruch migracyjny ze Śląska na teren Wielkopolski, który przybrał na sile w okresie wojny trzydziestoletniej. W przeciwieństwie do nacjonalistycznej historiografii niemieckiej, która to zjawisko ujmowała jako w pewnym sensie analogiczne do kolonizacji na prawie niemieckim, Autor wykazał, że istotną różnicę między imigracją śląską czwartego i piątego dziesięciolecia XVII w. a innymi zjawiskami tych czasów stanowi związek produkcji z polskim rynkiem zbytu. Próby osadzenia osadników śląskich w szeregu miast i miasteczek spotykamy również w tym okresie poza granicami Wielkopolski, np. w Łukowie czy w Zamościu. Zwrócenie uwagi na ten problem i przedstawienie go w nowym świetle zasługuje na szczególne uznanie.

Od strony edytorskiej książka została przygotowana starannie. Dostrzeżone usterki¹⁰ nie zmieniają istoty rzeczy. W sumie praca stanowi, mimo nasuwających się takich czy innych uwag polemicznych, bardzo poważny krok naprzód w poznaniu życia gospodarczo-społecznego Polski epoki feudalnej.

Marian Wolański

GENERALNE TABELE STATYSTYCZNE ŚLĄSKA 1787 ROKU, wydał i wstępem krytycznym opatrzył Tadeusz Ładogórski, Zakład imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1954, s. 326 + 6 nlb + mapa.

Wydawca publikuje szczęśliwie zachowane w Archiwum Miasta Wrocławia table statystyczne z r. 1787, dotyczące całego Śląska. Źródło to, warto podkreślić, było dotąd niemal zupełnie nie wykorzystywane przez badaczy, w tym także niemieckich. Wystarczy wspomnieć, że np. Behre w swym dziele o statystyce pruskiej¹ poświęcił spisowi zaledwie krótką wzmiankę. Nie uwzględnił tych materiałów w swych opracowaniach nawet historycy gospodarczy — Ziekursch² czy Fechner³. W tym większym stopniu

¹⁰ Praca rec., s. 203, przyp. 100 nie pokrywa się z tekstem źródła; s. 221 — przyp. 148.

¹ O. Behre, *Geschichte der Statistik in Brandenburg-Preussen bis zur Gründung des Königlichen Statistischen Bureaus*, Berlin 1905.

² J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte vom Hubertsburger Frieden bis zum Abschluss der Bauernbefreiung*, Wrocław 1927.

³ H. Fechner, *Wirtschaftsgeschichte der preussischen Provinz Schlesien in der Zeit ihrer provinziellen Selbständigkeit 1741—1806*, Wrocław 1907.

wydawnictwo T. Ładogórskiego wzbudza i będzie wzbudzać zainteresowanie historyków, głównie społeczno-gospodarczych. Wydawca poza tym przekonany jest o wyjątkowym znaczeniu tego źródła, z czym można się zgodzić, mając oczywiście na myśli źródła statystyczne, a nie tak jak uogólnia Wydawca „wszystkie dostępne nam źródła epoki” (s. 76). Szczegółowe zapoznanie się z materiałem potwierdza sąd o różnorodności i bogactwie treściowym źródła. Stąd różnorodne może być jego znaczenie dla znajomości dziejów Śląska w ostatniej ćwierci XVIII w., w okresie początków rozkładu feudalizmu i powstawania kapitalizmu. Nad tym jeszcze wypadnie się zastanowić.

Wcześniej nasuwa się jednak pytanie, w jakich warunkach powstawały tablice statystyczne 1787 r. i dlaczego te właśnie tablice wyróżnia się tak pozytywnie, podczas gdy wiadomo, że w XVIII w. brandenbursko-pruska biurokracja wyprodukowała wiele materiałów statystycznych i opisowo-statystycznych, częstokroć mało wartościowych. Na pytanie to odpowiedź precyzyjną, wnikliwą, ze znanstwem napisaną choć jednostronną znajdujemy we wstępie krytycznym Wydawcy, zatytułowanym „Specjalne ujęcie ludności Śląska 1787 roku na tle innych statystyk śląskich doby oświecenia”. Jest to poważna rozmiarami, bo ponad 80-stronicowa rozprawa, znana czytelnikowi już wcześniej, lecz w mniej wykończonej formie, bo opublikowana była w 1952 r. w „Przeglądzie Zachodnim” (nr 1—2) pod nieco innym tytułem, mianowicie *Ocena statystyk śląskich w dobie absolutyzmu światłego (1741—1805)*⁴. Rzecz jasna, że teraz wraz z materiałem źródłowym opracowanie to znalazło swe właściwe miejsce jako wstęp krytyczny.

Spis z 1787 r. jest kontynuacją wcześniejszych, sięgających XVII w. brandenbursko-pruskich poczynań statystycznych, wyróżniających się jak na owe czasy dużą stosunkowo ścisłością i szerokością ujęcia. Rozwój tych zestawień statystycznych zapewniały potrzeby absolutnej monarchii pruskiej, toteż ze szczególnym nasileniem rozbudowują się one za czasów Fryderyka II, który domagał się od biurokracji najróżniejszych zestawień. Jest oczywiste, że nakładało to na ludność nowe obowiązki, przeciwko którym broniała się ona wykonując jak najbardziej niebale powierzzone sobie zadania. Lud zaś wiejski i miejski nie podawał rzeczywistego stanu, szczególnie majątkowego, co jest formą klasowego oporu w stosunku do państwa feudalnego, słusznie sądząc, że spisy te bynajmniej nie poprawią jego doli. Feudałowie i mieszczenie także nie byli zainteresowani w podawaniu rzeczywistego stanu. Konskrybenci zaś nie byli często przygotowani do wykonywania stosunkowo skomplikowanych zadań (nauka statystyki dopiero w powojakach), niekiedy zaś celowo podawali dane fałszywe. Dlatego ujęciom statystycznym monarchii XVIII w. daleko jest do ścisłości i odzwierciedlenia stanu rzeczywistego. Jak ustala wydawca, spisy ludności za czasów Fryderyka II obejmowały zaledwie 75—85% całej ludności, co jednak z drugiej strony jak na okres feudalny — trzeba przyznać — jest liczbą stosunkowo wysoką. W końcu panowania Fryderyka II (także w związku z tzw. sukcesyjną wojną bawarską) wartość zbieranych dat statystycznych znów ulega pogorszeniu.

Dlaczego wobec tego tak wysoko ceni Wydawca, z czym trzeba się zgodzić, dane z r. 1787? — złożyło się na to szereg przyczyn. Wśród nich wymienić można: zebrane poprzednio doświadczenia, stosunkowo duży wkład pracy rozwijającej się szybko pod rządami Fryderyka Wilhelma II biurokracji pruskiej w przeprowadzeniu spisu, spraw-

⁴ Nie można tu zgodzić się z recenzentem wydawnictwa Ładogórskiego Marianem Wojciechowskim, który pisze o „małych poprawkach i uzupełnieniach precyzujących tok wykładu” (Przegląd Zachodni, 1954 nr, 11—12, s. 632). Niekiedy bowiem uzupełnienia Autora są dość znaczne. Przy ocenie wiarygodności danych spisu ludności Ładogórski dodaje np. kryterium stopy urodzeń i zgonów. Pogłębia analizę wykładowców stosunku liczbowego mieszkających do małżeństw i domów. Wskazac wreszcie należy, że zupełnie nowy jest V rozdział wstępu „Generalne tabele historyczne Śląska 1787 r.” na tle współczesnych opisów Śląska, stanowiący sam około 1/5 rozprawy.

niejszą organizację samego spisywania, przy czym dużą rolę odegrało tu lepsze niż w poprzednich spisach rozwiązanie sprawy konskrybentów wiejskich (współdziałanie wszystkich instytucji feudalnych wsi). Niemalą rolę odegrał strach ludności przed ewentualnymi represjami. Spis 1787 r. już od początku miał szeroki rozmach: chodziło — jak podawano — o „całkiem dokładne ujęcie ludności“. Tu mała dygresja. Idąc za terminologią źródłową, tzn. terminologią stosowaną przez biurokrację pruską, Wydawca sporządzane przez nią spisy czy zestawienia statystyczne nazywa „ujęciami“ lub „zdjęciami“ (Aufnahme). Nie widzę jednak podstaw, by ta innowacja miała się szerzej przyjąć. Przecież spis niekoniecznie musi być dokładny i zupełnie ścisły. Natomiast termin „ujęcie“ a tym bardziej „zdjęcie“ sugeruje ścisłość i dokładność. Np. nowoczesny spis powszechny ujmuje ludność w danym miejscu i określonym momencie zbliża się niejako do fotograficznego ujęcia czy zdjęcia. Oczywiście nie jestem za eliminowaniem terminu „ujęcie“, lecz nie przeciwstawiałbym tego „spisowi“.

Możliwie dokładny spis ludności, budynków i innych danych konieczny był dla rozbudowującej swą armię zaborczej monarchii Fryderyka Wilhelma II. Nie przyświecały jemu, rzecz jasna, cele czyste, że się tak wyrażę, statystyczne, jakkolwiek władze pruskie starały się zwalczyć nieufność ludności. Autor wstępu niezbyt wyraźnie, moim zdaniem, podkreśla konkretność celów, dla jakich przeprowadzano podobne spisy, jakkolwiek o celach tych mówi w wielu miejscach. Píše np. ciekawie o tzw. wagabundach: „Osoby te, jako podejrzane o działalność wrogą ustrojowi, kamera kazała spisywać imiennie na dodatkowej liście i stałe mieć na nich czujne oko“ (s. 28).

Przy spisie nie ustrzeżono się wielu błędów i pomyłek. Szczególnie ujemnie odbił się brak jednolitej instrukcji spisowej i niezbyt konsekwentnie stosowane różne zasady spisowe. Trzeba tu jednak zawsze pamiętać, że to wiek XVIII. Spis 1787 r. zasługuje więc na jak największą uwagę. Wydawca zastanawia się szeroko nad oceną uzyskanych rezultatów spisowych. Warto o tym coś napisać. Wcześniej już powiedziałem, że wstęp, aczkolwiek obszerny, jest nieco jednostronny. Dlaczego? — dlatego, że Wydawcę interesuje niemal wyłącznie badanie wiarygodności cyfr, dotyczących ilości ludności — problem ściśle demograficzny. Na uboczu zaś pozostawia ocenę innych dat spisu, dotyczących ściślej spraw społeczno-gospodarczych, kto wie czy danych nie ważniejszych z punktu widzenia poznania historycznego. To jednak, co daje, jest dużym osiągnięciem naukowym. Autor przekonuje nas na ogół, że spis 1787 r. pod względem ujęcia liczby ludności zbliżał się do stanu rzeczywistego. Wydawca, zdaje się jednak, zbyt optymistycznie, a poza tym nie wynika to jasno z jego rozumowania, przyjmuje błąd *in plus* lub *in minus* na około 1%. Wydawca przekonuje nas jedynie o tym, że spis nie odbiegał wiele od stanu rzeczywistego. To jest już dużo. Ścisłe określenie błędu, gdy spis trwał wiele miesięcy, jest dziś już w ogóle niemożliwe do przeprowadzenia. Jest oczywiste, że gdyby błąd wynosił 3 lub nawet 5%, stosowane przez Autora kryteria, a przede wszystkim najważniejsze kryterium stopy urodzeń i zgonów, także nie zawiodłyby. W jaki sposób przeprowadza wydawca ową ocenę liczby ludności w spisie 1787 r.? Sam pisze, że analizuje na materiale statystycznym 1787 r. „kilka zjawisk demograficznych, których prawa są nam dostatecznie znane“ (s. 45). Takie podejście byłoby jednak niesłuszne, ponieważ nie istnieją niezmiennie, niezależne od warunków społeczno-gospodarczych prawa demograficzne. Autor w rzeczywistości jednak porównuje dane spisu ludności 1787 r. z innymi znanymi liczbami, także z końca epoki feudalizmu. Przede wszystkim więc zestawia dane 1787 r. z danymi tzw. list populacyjnych z lat wcześniejszych i późniejszych oraz analizuje stopę urodzeń i zgonów. W konsekwencji dochodzi do wniosku, że stopa około 40‰ urodzeń, a 31‰ zgonów na Śląsku w 1787 r. wydaje się prawidłową. Rozumowanie Autora nie wzbudza większych zastrzeżeń. Na potwierdzenie można by przytoczyć jeszcze, że Urłanis przyjmuje

dla całej Europy w XVIII w. średnio 39% urodzeń⁵. W dalszym ciągu wydawca rozpatruje wykładnik ilościowego stosunku obu płci oraz wykładnik stosunku liczbowego mieszkańców kraju do ilości małżeństw i domów, stwierdzając prawidłowość nakreślonego przez dane z r. 1787 obrazu. Według spisu 1787 r. na zamężną kobietę przypada 5,4 osoby (mieszkańców wsi), zaś na 1 dym — 5,6 osób. Ten wskaźnik 5,6 osób na 1 dym wiejski wzbudza zaufanie także z punktu widzenia innych pobliskich terenów polskich. Według spisu dymów i ludności z 1789 r. w ponad 20 wsiach klucza opatowieckiego, leżącego w powiecie kaliskim, wskaźnik osób na dym wiejski wynosił, jak obliczyłem, 5,3, a spis ten, rzecz jasna, był mniej dokładny.

Według spisu z 1787 r. Śląsk liczył: w miastach 298 906, czyli około 300 tysięcy ludności, a na wsi 1 447 701, czyli około 1,45 miliona, razem zaś około 1 750 tysięcy (dokładnie 1 746 607). Spisano około $\frac{1}{4}$ miliona osób więcej aniżeli w poprzednich spisach.

Tak więc liczbę ludności i w związku z tym jej demograficzną strukturę można według spisu 1787 r. uważać za zbliżoną do rzeczywistości. Powstaje jednak pytanie, czy z równym przekonaniem można przyjmować inne, niezwykle przy tym ważne dane spisu, wypełniające jego znaczną część. Wydawca nie daje tu bliższych wskazówek. Jest jasne, że szczegółowe tego opracowanie nie było jego obowiązkiem. Stopień ich wiarygodności, niewątpliwie mniejszy aniżeli danych ludnościowych, okazać się może tylko stopniowo w toku konkretnych badań. Skoro jednak Autor wstępu tak szczegółowo zajął się ludnością, czytelnik żałuje, że tylko w małym stopniu uwagę poświęcił tym innym danym. Jest przy tym sprawą oczywistą, że wiarygodność danych ludnościowych nie zakłada jeszcze wiarygodności innych danych z tablic. W każdym jednak wypadku jest argumentem pozytywnym, przemawiającym na korzyść tychże danych.

Jakie dane, prócz liczby ludności wsi i miast w poszczególnych regionach Śląska, znajdujemy w tablicach? Trzeba zaraz podkreślić, że dane są niezwykle cenne dla problematyki okresu przejściowego od feudalizmu do kapitalizmu. Można na ich podstawie obliczyć liczebność poszczególnych klas i warstw społecznych. Szczególnie różnorodną są dane dotyczące zróżnicowania zawodowego ludności. Wydawca słusznie podkreśla, że „tak szczegółowa i kompletna dla całego kraju statystyka zawodowa jest zjawiskiem rzadkim do XVIII wieku“ (s. 77). Warto podać, że w miastach tabele podają około 140 różnych zawodów, zaś w powiatach miejskich — 110, przy czym np. przy tkaczach mamy podaną liczbę czeladników i warsztatów (4069 majstrów, 1418 czeladników, 3215 warsztatów — s. 157). Tabele podają budynki w miastach wraz z ich zróżnicowaniem. Znajdujemy w tabelach dane o targach i jarmarkach na Śląsku. Są liczby dotyczące finansów miejskich, ilości mięsa, zboża i węgla zużytych w produkcji, i inne, mniej czy więcej uboczne, lecz ciekawe i ważne.

Osobno podkreślić należy znaczenie tablic 1787 r. dla badań nad dziejami wsi. W tej dziedzinie tabele dostarczają niezwykle ciekawych i ważnych danych. Obok wyszczególnienia rzemieślników wiejskich, o czym już była mowa, tablice podają liczbę (wraz ze szczegółowym zróżnicowaniem) budynków wiejskich tak pańskich, jak chłopskich (ogółem było na Śląsku ponad 4200 folwarków), a przy tym dane te są zregionalizowane. Dowiedzieć się więc można, ilu było chłopów pańszczyźnianych (kmięci), chałupników (wśród których jest jeszcze podział), zagrodników omłockowych, czynszowych, tzw. wycuzników (Auszügler), sołtysów, oficjalistów i czeladzi dworskiej, kolonistów osadzonych po r. 1770, itd. Odnośnie do kolonistów warto podkreślić, na co zwraca uwagę także wydawca, zajmujący się szczegółowiej tą sprawą we wcześniejszej pracy⁶, że tabela podaje ich jedynie 3855 dymów (na ogólną liczbę około 250 000 dy-

⁵ Cytuję za W. Kulą, *Stan i potrzeby badań nad demografią historyczną dawnej Polski* (Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, t. XVII, s. 85, przyp. 146).

⁶ *Kolonizacja fryderycjańska na Śląsku* (Przegląd Zachodni, 1949).

mów chłopskich). Nie było więc masowego napływu kolonistów na Śląsk. Ten krótki przegląd nie zdołał oczywiście wyczerpać wyliczenia danych, jakie z tablic może odczytać badacz wsi. Zwrócił jedynie uwagę na ważniejsze materiały.

Co do techniki wydawniczej tablic nie nasuwają się zastrzeżenia, jakkolwiek wydawca nie miał tu łatwego zadania z uwagi na niewygodny format oryginałów tablic. Układ rzeczowy przy grupowaniu danych z tablic istotnie ułatwia korzystanie z nich. Trzeba jeszcze podkreślić, że wiele trudu przysporzyły notorycznie błędne sumowania w tabelach. Przeniesienia i sumowania skontrolował mgr Zbigniew Rzepa, czym w niemalym stopniu przyczynił się do poprawności wydawnictwa.

Wydawnictwo T. Ładogórskiego jest książką pożyteczną, której ukazanie się należy powitać z wielkim zainteresowaniem.

Jerzy Topolski

BIBLIOTEKOZNAWSTWO. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta, Seria A, nr 1, PWN, Wrocław 1955, s. 92+2 nlb+29 tabl.).

W maju 1955 r. ukazał się pierwszy numer „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego”. Z przedmowy napisanej przez rektora prof. dra Edwarda Marczewskiego wynika, że „Zeszyty” jako organ Uniwersytetu Wrocławskiego będą odbiciem życia naukowego tej uczelni. Omawiane wydawnictwo nawiązuje do postępowych tradycji Towarzystwa Literacko-słowiańskiego, działającego we Wrocławiu w okresie Wiosny Ludów.

Ukazanie się pierwszego numeru „Zeszytów” zbiegło się z dziesiątą rocznicą powrotu Wrocławia do Macierzy, zaś zawarte w nim rozprawy są częścią bogatego dorobku naukowego Dziesięciolecia.

Pierwszy głos w Serii A oddano — nie przypadkowo, jak to stwierdza rektor Marczewski — Bibliotece Uniwersyteckiej. W konsekwencji zeszyt zawiera prace z zakresu bibliotekoznawstwa. Mamy tam trzy rozprawy: Bronisława Kocowskiego *Historyczne podstawy organizacji zbioru starych druków w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu*, Marty Burbianki *Studia nad oprawami wrocławskimi doby Odrodzenia i Karola Głombiowskiego „Tychoniana” w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu*. Jak już widać z tytułów, wszystkie rozprawy dotyczą regionu wrocławskiego.

Rozprawa B. Kocowskiego pozwala czytelnikowi wniknąć w strukturę księgozbioru starych druków Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz zaznajomić się z ciekawszymi zabytkami sztuki drukarskiej tak znajdującymi się w Bibliotece, jak również z tymi, które zostały zniszczone lub przepadły podczas ostatniej wojny. Pod względem strukturalnym Autor przedstawia podział opisywanego księgozbioru na cztery grupy, uzasadnione historią i potrzebami bieżącymi: 1. typograficzna, uwzględniająca inkunabuły, aldiny i elzewiry; 2. rzeczowo-terytorialna, zawierająca polonica, silesiaca, lusatica oraz slavica; 3. chronologiczna z drukami obcymi XVI, XVII i XVIII wieku; 4. historyczna ze zbiorami: *Bibliotheca Piastorum Bregensis*, *Bibliotheca Rudolphina Legnicensis*, *Bibliotheca Ecclesiae SS Petri et Pauli Legnicensis*, *Bibliotheca Trebnicensis*.

Do tej ostatniej grupy miałyby jeszcze dojść stare druki byłej Biblioteki Miejskiej.

Najwięcej miejsca poświęca Autor omówieniu księgozbiorów historycznych, zawartych w grupie czwartej, opierając się w znacznej mierze na urzędowych sprawozdaniach niemieckich, a także na ciekawszych zapiskach zachowanych na niektórych starych drukach.

Ogólnie o starych drukach dzisiejszej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu można powiedzieć, że pochodzą one z trzech zasadniczych źródeł: 1. z dawnej Biblioteki

Uniwersyteckiej; 2. z ocalałych szczątków prowincjonalnych bibliotek dolno-śląskich i 3. z dawnej Biblioteki Miejskiej. Praca jest ilustrowana 20 fotografiami.

M. Burbianka w *Studiach nad oprawami* daje ciekawy materiał dotyczący dziejów oprawy artystycznej we Wrocławiu. Na podstawie materiałów wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej Autorka rozpatruje oprawy wrocławskie pod trzema aspektami — w odrębnych rozdziałach: I. Oprawy ozdobione elementami herbu Wrocławia; II. Oprawy ze znakami własnościowymi mieszczan wrocławskich i III. Oprawy dzieł Andrzeja Calagiusa. W pierwszym wypadku wyróżnia cztery typy opraw wrocławskich z XVI w.: 1. zaopatrzone w tłoki z zastosowaniem — przy użyciu różnych elementów — charakterystycznej litery W; 2. oprawy z tłokami, z których każdy przedstawia jeden ze składowych elementów herbu wrocławskiego: lwa, orła, głowę św. Jana i literę W, przy czym motywy zdobnicze są ułożone w różny sposób; 3. oprawy dwóch nieznanymi introligatorów wrocławskich, podpisujących się inicjałami I. H. oraz H. B. Pierwszy w latach 1525—1536 posługiwał się radełkiem, zawierającym cztery tarcze herbu wrocławskiego, połączone ornamentem roślinnym, a ułożone w kolejności: litera W z nadpisaną datą 1525, orzeł, św. Jan Ewangelista, lew z umieszczonymi obok inicjałami I. H. Drugi używał radełka z elementami herbu wrocławskiego, występującymi w kolejności ustalonej dokumentem Ferdynanda I, nadającym herb naszemu miastu: lew z podpisanymi inicjałami H. B., orzeł, głowa św. Jana Ewangelisty, litera W z nadpisaną datą 1540. Czwarty typ opraw — w kilku odmianach — posiada plaketę z herbem Wrocławia, umieszczoną pośrodku zwierciadła, i pochodzi z drugiej połowy XVI w. Przez analizę wymienionych radełek i tłoków Autorka próbuje ustalić piętnaście innych radełek, używanych według Jej zdania przez introligatorów wrocławskich. Ale o tym później.

W rozdziale traktującym o oprawach ze znakami własnościowymi mieszczan wrocławskich znajdujemy opisy *superexlibrisów* Jadwigi Schultzowej, Henryka Rybischa, Jerzego Fürsta, Jana Hessa, Sauera, Mikołaja Kricka, Piotra, Ambrożego i Mikołaja Jankowiczów. Rzecz jasna, że przedstawione tu znaki własnościowe, umieszczone na oprawach, nie dają kompletnej pewności co do wrocławskiego pochodzenia tych opraw, jedynie pozwalają na wytknięcie kierunku dla dalszych badań.

Jeśli chodzi o oprawy na dziełach wrocławskiego poety i humanisty, Andrzeja Calagiusa, to spośród 19 jego dzieł, posiadających stare oprawy, Burbianka wyodrębnia i obszernie omawia 7 takich, które dają nam „szerokie pole do domysłów” na temat ewentualnego pochodzenia wrocławskiego. Pozostałe nie wchodzą w ogóle w rachubę.

Zebrany w rozprawie materiał pozwala Autorce na zarejestrowanie „pewnej ilości nieznanymi dotąd opraw wrocławskich” i na wskazanie „drogi do dalszych ich poszukiwań”. Z powodu niekompletności materiału Autorka nie dochodzi do jakichś uogólnień, stwierdzając, że „za wcześniej jeszcze na ogólną charakterystykę renesansowych opraw wrocławskich”. Do pracy jako materiał ilustrujący dołączono fotografie 35 opraw.

Rozprawka Karola Głombiowskiego „*Tychoniana*” zwięźle informuje czytelnika o dziejach biblioteki wybitnego astronoma duńskiego, Tychona de Brahe, i o drogach, jakimi pewna jej część dostała się na półki Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Jak zwykle w takich wypadkach bywa, pośrednikami na tych drogach byli wrocławscy uczeni, z którymi Tycho utrzymywał bliższe stosunki. Praca jest ilustrowana 6 fotografiami.

Z kolei parę słów oceny i krytyki. Najpierw ogólnie o całym zeszycie. Zaczęę od tytułu. Czy „Bibliotekoznawstwo” według zamierzeń Redakcji jest tytułem tylko numeru pierwszego, czy też będzie się powtarzać w późniejszych „Zeszytach”, jeśli te będą poświęcone temu zagadnieniu? W pierwszym wypadku tytuł byłby za obszerny, bo przecież zamieszczone tu trzy rozprawy poruszają od strony praktycznej tylko nieznacz-

ny zakres bibliotekoznawstwa. W drugim zaś wypadku należałoby po tytule „Bibliotekoznawstwo” podać kolejną liczbę zeszytu poświęconego tej sprawie. Więc np. w numerze 1. Serii A mielibyśmy „Bibliotekoznawstwo I” i — dajmy na to — w numerze 5 tejże serii „Bibliotekoznawstwo II” itd. W ten sposób ułatwiłoby się czytelnikowi orientację w ciągłości tematów, poruszanych na łamach „Zeszytów Naukowych”.

Pod względem formalnym całość zeszytu nie pozostaje bez zarzutu. Pewne usterki bądź to wynikają ze zbytowego pośpiechu redakcyjnego, bądź wypływają z nadmiernego zaufania autorów, okazywanego korekcie wydawnictwa. Skutkiem tego w rozprawie Kocowskiego znajdujemy na s. 17 „*Breviarum Lubucense*” i „*Breviarum Wratislaviense*” zamiast *Breviarium*, a na s. 44 „*Modrzewskiego Commentatorium de Republica emendanda libri quinque*” zamiast *Commentariorum*. W pracy Burbianki pod fotografią 26 czytamy m. in. „*De laudibus Sancte Crius opus*”. Wprawdzie praca jest przeznaczona dla czytelników, którzy na pewno odgadną właściwą formę *Sanctae Crucis*; niemniej jednak takie zagadki rażą w wydawnictwie naukowym. W streszczeniu rosyjskim pracy Głombiowskiego czytamy „*ерископ Ян Сич*” zamiast „*епископ*”; zaś pod fotografią 4 dwukrotnie przekreślono nazwisko Scultetusa na Sculteusa.

Bardzo to dobrze, że po każdej pracy umieszczono streszczenie w językach francuskim i rosyjskim. Ma to duże znaczenie propagandowe za granicą. Ale odnośnie do streszczeń rosyjskich można wysunąć wątpliwości, czy słusznie nazywa się tam stare druki *редкие книги* a nie *древние книги*. Użycie niewłaściwego terminu sugeruje rosyjskiemu czytelnikowi, że chodzi o druki rzadkie, czyli po prostu o *cimelia*, która to nazwa ma, jak wiadomo, o wiele szerszy zakres niż stare druki.

Jeszcze parę uwag o poszczególnych rozprawach, względnie o niektórych sprawach z nimi związanych.

Wydaje mi się, że w pierwszej rozprawie, na s. 18, nazwisko komentatora dzieł Horacego, wydanych we Florencji 1482 i w Wenecji 1483, podano w błędnej formie „Landini” zamiast „Landino”. Nazwisko to występuje w drukach w formie zlatynizowanej „Landinus” (i tak je podaje Hain). Ta forma łacińska wskazuje na to, że nazwisko to brzmiało po włosku „Landino”, gdyż formę „Landini” przerobionoby po łacinie na „Landinius”. Zresztą „Landino” pojawia się w kontekście włoskim we wszystkich trzech piętnastowiecznych wydaniach *Komedii* Dantego z komentarzem tego uczonego (Florencja 1481 — GW 7966, Wenecja 1484 — GW 7967 i Brescia 1487 — GW 7968). Dla określenia księgozbioru Tomasza Redigera Kocowski używa kilkakrotnie nazwy *Redigerana* (s. 39 i 41), która winna być zastąpiona bardziej prawidłową formą *Redigeriana* (zgodnie z zasadami słowotwórstwa łacińskiego). Te filologiczne uwagi, wypowiedziane naprawdę z wielką nieśmiałością, a — przyznaję to — wiążące się bardzo mało z bibliotekoznawstwem, nie zmieniają faktu, że praca Kocowskiego o starych drukach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu imponuje szerokością zasięgu i bogactwem przetworzonego materiału, wykazanego w przypisach. Stanowi poważny wkład do bibliotekoznawstwa tym bardziej, że omawia zbiory dotychczas prawie nie znane polskiemu badaczowi.

Artykuł Burbianki budzi również kilka zastrzeżeń. Nawiązanie do sformułowań klasyków marksizmu, dających ogólną charakterystykę epoki, wypadło nieco sztucznie i ogólnikowo. Przechodząc do zagadnień merytorycznych trzeba stwierdzić, że szczupłość posiadanego materiału nie pozwala na ustalenie jakichś konkretnych i niezawodnych twierdzeń na temat opraw wrocławskich, co potwierdza sama Autorka. Omawiając oprawy z herbem Wrocławia (s. 53) Burbianka zaleca ostrożność przy określaniu pochodzenia oprawy na podstawie wytłoczonej litery W — jednego z elementów herbu Wrocławia. Zastrzeżenia, które wysuwa, nie zawsze jednak wydają się uzasadnione, a przykład plakiety na oprawie egzemplarza *De occulta philosophia*, zawierają-

cej tarczę z literą *W* o kształcie odmiennym od przytoczonych poprzednio wzorów (która to oprawa na podstawie innych kryteriów okazała się wrocławską), przemawia raczej za, niż przeciw liczeniu się z wyżej wymienionym kryterium. Z drugiej strony Autorka nie waha się w ustaleniu na drodze analizy i porównania radełek i tłoków, zachowanych na wrocławskich oprawach piętnastu innych radełek, już nie zaopatrzonych w emblematy Wrocławia, a używanych zdaniem Autorki przez introligatorów wrocławskich w dobie Odrodzenia. Trzeba powiedzieć, że z tych piętnastu radełek tylko pięć nie budzi żadnej wątpliwości; są to radełka wymienione w pozycjach 1, 2, 6, 7 i 12, oznaczone inicjałami nieznanego introligatora wrocławskiego *H. B.*, a więc niewątpliwie używane we Wrocławiu. Co do pozostałych nie można mieć tej pewności, a to z uwagi na to, że tego rodzaju radełka mogły być produkowane i używane wszędzie.

Przy okazji omawiania oprawy na dziele Andrzeja Calagiusa *Epigrammatum farrago*, wydanym w Wittenberdze w 1583 r. po 15 VIII i ofiarowanym przez autora Gotfrydowi Schillingowi 1 XI 1583, czytamy: „Zestawienie dat mogłoby sugerować Wittenbergę [jako miejsce oprawy — K. Z.]... Natomiast użycie na wyklejce papieru z filigranem wrocławskim — *W* z koroną — przechyla szalę na korzyść Wrocławia”. Na szczęście w następnym zdaniu Autorka sama nazywa to hipotezą (dodać by trzeba: niepewną). Bo użycie na wyklejce papieru wrocławskiego nie musi być dowodem sporządzenia oprawy we Wrocławiu. Papier wrocławski chyba wywożono też do innych miast.

Jeszcze kilka spraw natury filologicznej. W przypisie 15 (s. 54) i w podpisie pod fotografią 8 zupełnie zbędny jest wykrzyknik (!) po słowie „*tralata*”, gdyż formy *trafero* i *tralatus* były w łacinie średniowiecznej powszechnie używane obok *transfero* i *translatus*. Nie zawsze dobrze wygląda mechaniczne skracanie tytułów, jak to widzimy pod fotografią 33, gdzie z dzieła Calagiusa *Biblidos et miraculorum etc. libri decem* pozostawiono jedynie pierwszy wyraz (*Biblidos...*), który jako dopełniacz nie powinien występować bez wyrazu rządzącego (w tym wypadku *libri decem*). Wydaje się dopraszać modyfikacji sposób transliteracji z rosyjskiego. Cierpień na czytelniku skóra, gdy w przypisie 3 na s. 50 czyta „*A. S. Z e r n o w a, Načalo knigopečatanija v Moskve i na Ukraine* (podkreślenia moje — K. Z.)”. Jeśli tę ofiarę nierozsądnej transliteracji (za którą Burbianka nie ponosi winy) przedstawimy z kolei w polskiej transkrypcji, ujrzymy, a może i usłyszymy takie d z i w o: *Z e r n o w a, Naczalo knigopečatanija w Moskwe i na Ukraine!* Czy nie byłoby korzystniej porzucić egzotyczną formę transliteracji i napisać dokładnie tak, jak rzeczywiście mówią Rosjanie: *Ziernowa, Naczalo knigopečatanija w Moskwie i na Ukrainie?*

Niezależnie od przytoczonych wyżej usterek i wątpliwości pracę Burbianki czyta się z dużym zainteresowaniem i podziwem dla Jej żmudnego i pionierskiego trudu przy badaniu opraw wrocławskich — trudu, który da się porównać z oraniem calizny.

Rozprawkę Głombiowskiego o „*Tychonianach*” warto przeczytać nie tylko ze względu na jej piękny styl, lecz po to, by poznać bliżej ciekawą postać wybitnego uczonego duńskiego z XVI w. Tycho de Brahe, i zaznajomić się z czterema książkami znajdującymi się w Bibliotece Uniwersyteckiej, pochodzącymi z księgozbioru sławnego astronoma, z których dwie niedawno właśnie odkryto.

Sądząc według pierwszego numeru Serii *A*, można stwierdzić, że „*Zeszyty Naukowe*” to pożyteczne i chwalebne przedsięwzięcie. Należy im więc życzyć pomyślnej przyszłości.

NOTATY SPRAWOZDAWCZE I BIBLIOGRAFICZNE

(Silesiaca oraz prace i artykuły naświetlające pośrednio dzieje Śląska
zestawiła B. Leszczyńska)

1. Problemy metodologiczne.

Hochfeld J., O NIEKTÓRYCH ASPEKTACH KWESTII NARODOWEJ W OBECNEJ FAZIE KRYZYSU KAPITALIZMU (Myśl Filozoficzna, 1955, z. 4).

Reimann M., ODDZIAŁYWANIE PODSTAWOWEGO PRAWA EKONOMICZNEGO WSPÓŁCZESNEGO KAPITALIZMU NA KLASĘ ROBOTNICZĄ NIEMIEC ZACHODNICH (Einheit, 1955, z. 7. Przekład polski: Zeszyty Teoretyczno-polityczne „Nowych Dróg”, 1955, z. 8 [15]).

Titarenko S., INTERNACJONALIZM SOCJALISTYCZNY — IDEOLOGIA PRZYJAZNI MIĘDZY NARODAMI (Kommunist, 1955, nr 11. Przekład polski: Zeszyty Teoret.-polit. „Nowych Dróg”, 1955, z. 9 [16]).

2. Bibliografia, biblioteki, archiwa i archiwoznawstwo.

Antonow M., Jaros J., Poprawska S., WOJEWÓDZKIE ARCHIWUM PAŃSTWOWE W STALINOGRODZIE (Archiwalny Biuletyn Informacyjny, Warszawa 1955. Maszynopis powielany na prawach rękopisu).

WOJEWÓDZKIE ARCHIWUM PAŃSTWOWE W STALINOGRODZIE ORAZ JEGO TERENOWE ODDZIAŁY I ARCHIWA PAŃSTWOWE (Archiwalny Biuletyn Informacyjny, Warszawa 1955. Na prawach rękopisu).

Bělohlávek M., MĚSTSKY ARCHIV V PLZNI (Pruvodce po archivu), Pilzno 1955, s. 224.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ. Zebrał i ułożył Ludwik Finkel, Warszawa 1955 cz. I, s. 1142, cz. II, s. 1143—2150, cz. III, s. 74 (przedr. anastatyczny).

BIBLIOGRAFIA HISTORII ŚLĄSKA ZA LATA 1939—1946. Zestawił K. Maleczyński, Wrocław 1954, s. 164. (na prawach rękopisu).

Charous J., PODNIKOVÉ ARCHIVNICTVÍ V NĚMECKÉ DEMOKRATICKE REPUBLICE (Archivní Časopis, 1955, z. 2).

Hradecký E., K OTÁZCE KATALOGIZACE JESEFSKÉHO KATASTRU (Archivní Časopis, 1955, z. 1).

INVENTAR DES KRIEGSARCHIVS WIEN (Inventare Oesterreichischer Archive, VIII), t. I, II. Wiedeń 1953, s. XVIII + 186, 204.

Kocman A., Musilova M., Pletka V., Radimsky J., Svabensky M., Trantirek M., Urbankova L., Vurmova M., PRUVODCE PO STATNIM ARCHIVU V BRNE, BRNO 1954, s. 590 + 24 tabl.

Kosicki J., Kozłowski W., BIBLIOGRAFIA PIŚMIENICTWA POLSKIEGO ZA LATA 1944—1953 O HITLEROWSKICH ZBRODNIACH WOJENNYCH, Warszawa 1955, s. 179 (Rec. K. M. Pospieszalski, Przegląd Zachodni, 1955, nr 5—6)

Meisner O. H., URKUNDEN U. AKTENLEHRE d. NEUZEIT, Lipsk 1952 (Rec. F. Roubik, Archivni Časopis, 1955, z. 3).

Ochońska M., Sawicka F., BIBLIOGRAFIA ŚLĄSKA ZA OKRES DZIESIĘCIOLECIA, (Kwartalnik Opolski, 1955, z. 2).

Staniszewski S., INWENTARZE BIBLIOTECZNE XVII I XVIII WIEKU W RĘKOPISACH OSSOLINEUM, (Ze skarbca kultury, 1955, z. 1).

Szwejkowska H., BIBLIOTEKA CYSTERSEK W TRZEBNICY, Warszawa 1955, s. 104.

3. Historiografia, organizacja nauki historycznej.

Dziewoński K., W SPRAWIE AKTUALNEJ PROBLEMATYKI NAD ROZWOJEM OSIEDLI W POLSCE, (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 1955, z. 2).

ORGANIZACJA MUZEUM GÓRNICICTWA SREBRNEGO W TARNOWSKICH GÓRACH, (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 1).

Smiechowski Z., WROCŁAWSKA KONFERENCJA W SPRAWIE MIAST ŚLĄSKICH, (Ochrona Zabytków, 1955, nr 1).

4. Wydawnictwa i artykuły obejmujące dłuższy okres dziejów.

Ascady I., DEJINY PODDANSTVA V UHORSKU. Przekład słowacki S. Jansaka, Bratysława 1955, s. 445.

Bąk S., NARZECZE ŚLĄSKIE W DZIEJACH JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Baum T., Herbst S., Thulic C., Trawkowski S., ZABYTKOWE ŚRÓDMIEŚCIE GLIWIC W UKŁADZIE PRZESTRZENNYM GÓRNO-ŚLĄSKIEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO, (Ochrona zabytków, 1954, nr 2).

DZIEJE ŚLĄSKA. Pod redakcją E. Maleczyńskiej i K. Maleczyńskiego, Warszawa 1955, s. 367.

Goldenbaum E., CHŁOPI NIEMIECCY DAWNIEJ A DZIŚ. Przekład polski. M. Grad, Warszawa 1955, s. 377.

Kavuljak A., HISTORICKÝ MIESTOPIS ORAVY, Bratysława 1955, s. 308.

Ligacz R., SYLWETKI UCZONYCH ŚLĄSKICH, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Rospond S., BADANIA NAD JĘZYKIEM POLSKIM NA ŚLĄSKU (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

SZKICE Z DZIEJÓW ŚLĄSKA, Warszawa 1955, s. 370.

TEKSTY ŹRÓDŁOWE DO HISTORII WROCŁAWIA, DO KOŃCA XIX W. Zestawili: W. Długoborski, A. Galos, J. Reiter, pod redakcją K. Maleczyńskiego, Wrocław 1955, s. 146.

Wasylewski S., STRAŻNICA NA PASIECE. Kartki z dziejów zamku piastowskiego w Opolu 1228—1928, Warszawa 1955, s. 86.

5. Okres do połowy XVIII w.

Broniewski T., NIEDOBITKI PIASTOWSKICH UMOCNIEŃ WROCŁAWIA, (Ochrona Zabytków, 1955, nr 1).

ČESTI RADIKALNI DEMOKRATE, (wybor politických statí). Zebrał K. Kosil. Praga 1953 (Rec. A. Sklarska, Kwartalnik Historyczny, 1955, nr 4—5).

Chmielewski S., UWAGI O NARZĘDZIACH ROLNICZYCH W POLSCE W POCZĄTKACH GOSPODARKI CZYNSZOWEJ, (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 1).

Graus F., DIE ERSTE KRIESE DES FEUDALISMUS, (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1955, z. 4).

Hołubowicz W., WYNIKI BADAŃ W NIEMCZY ŚLĄSKIEJ PRZEPROWADZONYCH W 1950 R., (Wiadomości Archeologiczne, t. XXII, 1955, z. 2).

Horváth P., LISTY PODDANYCH, Bratysława 1955, s. 382 + dodatki.

Horváth P., UTĚKY PODDANÝCH Z ORAVY V PRVEJ POLOVICI 18 STOLEČIA, (Historický Časopis, 1955, nr 2).

Husa V., VYROBNI VZTAHY V ČESKEM MINCOVNICTVI V 15 A 16 STOLETI. (Numismatický Sbornik., Praga 1955).

Janacek J., DÉJINY OBCHODU V PRÉDBĚLOHORSKI PRAZE, NČSAV, s. 410.

Kaźmierczyk K., BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA OPOLSZCZYŹNIE, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Kozwień M. O., HISTORIA KULTURY PIERWOTNEJ W ŻARYSIE. Monografie popularno-naukowe. Przekład M. Brojdesa, Warszawa 1955, s. 352.

Kuczyński J., KRYZYS FEUDALIZMU W NIEMCZECH, (Przegląd Historyczny, 1955, z. 3).

Kuhndel J., FUGGEROVÉ VE SLEZSKU, (Slezský Sbornik, 1955, nr 1).

Labuda G., UWAGI O ZJEDNOCZENIU PAŃSTWA POLSKIEGO NA PRZEŁOMIE XIII I XIV W., (Kwart. Hist., 1955, z. 3).

Mačurek J., VALAŠI NA SEVEROVÝCHODNI MORAVĚ A JEJICH VSTAHY K TĚŠINSKU, POLSKU A HORHIMU SLOVENSKU, (do r. 1620) (Slezský Sbornik, 1955, z. 2).

Morelowski M., WYKOPALISKA NA TERENIE LEWOBRZEŻNEGO ZAMKU PIASTÓW WE WROCŁAWIU, (Ochrona Zabytków, 1955, nr 1).

Nejedlý Z., DÉJINY HUSITSKÉHO SPĚVU, t. I, II, Praga 1954, s. 480, 234.

Nichtweiss J., DAS BAUERNLEBEN IN MECKLENBURG, Berlin 1955, s. 192.

Ozolin A. I., O MIEŻDUNARODNOM ZNACZENJI CZESKOJ KRESTIANSKOJ WOJNY XV WIEKA, (Woprosy Istorii, 1955, nr 8).

Pazdur J., BADANIA NAD HUTNICTWEM METALI KOLOROWYCH W POLSCE XVI—XVII W., (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 1).

Piekarczyk S., STUDIA Z DZIEJÓW MIAST POLSKICH W XIII—XIV W., Warszawa 1955, s. 323.

Pošwař J., K DÉJINÁM TĚŽBYKOVŮ A HORNÍ ORGANISACE VE SLEZSKU DO 14. STOLETI, (Slezský Sbornik, 1955, nr 1).

PRAMENY K DÉJINÁM TRICETILETÉ VÁLKY. Regesta fondu militare archivu ministerstva vnitra, Opracował Václav Liva, t. V, 1636—1639. Praga 1954, s. 403; t. VI, 1640—1642, Praga 1955, s. 476.

Rospond S., SKĄD POCHODZIŁ JĘDRZEJ GAŁKA, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Santifaller L., ÜBER DIE URKUNDE FÜR DAS BRESLAUER ST. WINZENZ — STIFT VOM JAHRE 1139—1149, (Mitteilungen d. österreichischen Staatsarchiv, t. VI, Wiedeń 1953. Rec. Przegląd Zachodni, 1955, z. 5—6).

Sigut F., PLATEA HERETICORUM V OPAVĚ, (Slezský Sbornik, 1955, z. 1).

Spal J., IMÉNA ZÁPADNICH SLOVANŮ U GEOGRAFA BAVARSKÉHO, (Slavia, 1955, z. 1).

Sreniowski S., UWAGI O ŁANACH W USTROJU FOLWARCZNO-PAN-SZCZYŹNIANYM, (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 2).

Stolařik I., Stedron B., K DÉJINÁM HUDBY V OSTRAVSKÉM KRAJI, (Slezský Sbornik, 1955, z. 2).

Sustek F., OBNOVENI BAROKNI ZÁMECKÉ KAPLE V ODRÁCH, (Slezský Sbornik, 1955, z. 2).

Topolski J., NARZĘDZIA UPRAWY ROLI W POLSCE W OKRESIE PANOWANIA FOLWARKU PAŃSZCZYŹNIANEGO, (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 2).

Turek S., SOUPIS URBAŘU OSTRAVSKÉHO KRAJE 15—18 STOLETI, Oprawa 1954, s. 102.

Tymieniecki K., ORGANIZACJA RZEMIOSŁA Wczesnośredniowiecznego a GENEZA MIAST POLSKICH, (Studia Wczesnośredniowieczne, t. III, Wrocław 1955).

Tymieniecki K., PRZEMIANY W USTROJU POLSKIEJ WSI Wczesnofeudalnej i ich wpływ na wzrost sił wytwórczych, (Kwart. Hist., 1955, nr 3).

Vielrose V., PRÓBA SZACUNKU WPLĄT LUDNOŚCI NA ŚWIĘTOPIETRZE W POLSCE W W. XIV—XVI, (Kwart. Hist., 1955, z. 4—5).

Wądołkowska-Ziomecka A., Z ZAGADNIEN RZEŻBY ŚLĄSKIEJ NA PRZELOMIE XV i XVI W., (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Więcek A., RESTAURACJA PŁASKORZEŻB JANA JERZEGO URBAŃSKIEGO W KATEDRZE WROCŁAWSKIEJ, (Ochrona Zabytków, 1955, nr 1).

Wyczański A., FRANCJA WOBEC PAŃSTW JAGIELLOŃSKICH 1515—1529, Prace Instytutu Hist. Uniw. Warsz., VI, Wrocław 1954, s. 195 (Rec. K. Piwarski, Kwart. Hist., 1955, z. 4—5).

Zagrodzki T., WYNIKI BADAŃ KOLLEGIATY W GŁOGOWIE, (Ochrona Zabytków, 1955, z. 2).

6. Okres połowy XVIII do połowy XIX w.

Dohnal M., POČATKY ORGANIZUJICÍHO SE DÉLNICKÉHO HNUTI NA OSTRAVSKU, (Slezský Sbornik, 1955, z. 1).

Grobelný A., DOPIS G. KAŠPARKA DR A. P. TROJANOVI Z R. 1848, Slezský Sbornik, 1955, nr 2).

Indra B., ŠLECHTICKÁ KAPELA VE VELKÝCH HOŠTOCICH VE 2 POL. 18 STOLETI, (Slezský Sbornik, 1955, z. 1).

Jabłoński H., MIĘDZY Narodowe znaczenie polskich walk narodowyzwoleńczych, (Z prac dyskus. Komisji Nauk. Obchodu Roku Mickiewiczowskiego), Warszawa 1955, s. 65.

Kieniewicz S., PROBLEM REWOLUCJI AGRARNEJ W POLSCE XVIII I XIX W., (Z prac dyskus. Komisji Nauk. Obchodu Roku Mickiewiczowskiego), Warszawa 1955, s. 31.

Kołodziejczyk R., KSZTAŁTOWANIE SIĘ BURŻUAZJI POLSKIEJ, (Z prac dyskus. Komisji Nauk. Obchodu Roku Mickiewiczowskiego), Warszawa 1955, s. 44.

Krut T., O DOLOVÁNÍ O ŽELIŽÁRNÁCH V LATZDORFU U ONDRĚJUVIC VE SLEZSKU (Slezský Sbornik, 1955, nr 2).

Kula W., KSZTAŁTOWANIE SIĘ KAPITALIZMU W POLSCE, (Z prac dyskus. Komisji Nauk. Obchodu Roku Mickiewiczowskiego), Warszawa 1955, s. 176.

Małczyńska K., Z DZIEJÓW PAPIERNI WROCŁAWSKIEJ W XVIII W., (Sobótka, 1955. Rec. S. Libiszowski, Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 2).

Morełowski M., OCALAŁE RĘKOPISY F. B. WERNHERA, Wrocław 1955, s. 40 (Rec. S. Trawskowski, Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 2).

Navrátil, STÁVKA TOVARYŠŮ V BILSKU R. 1811, (Slezský Sbornik, 1955, z. 2).

NEUE RHEINISCHE ZEITUNG. Politisch ÖKONOMISCHE REVUE, redigiert von Karl Marks. Neu herausgegeben von K. Bittel, Berlin 1955, s. 388.

Owsińska A., SPRAWA CHŁOPSKA W ŚWIETLE PUBLICYSTYKI POZNAŃSKIEJ Z LAT 1823—1848, s. 153.

Piawski K., KURIA RZYMSKA A POLSKI RUCH NARODOWOWYZWOLEŃCZY 1794—1863, (Z prac. dyskus. Komisji Nauk. Obchodu Roku Mickiewiczowskiego), Warszawa 1955, s. 103.

Sorfová-Nováková E., VLIV POVSTÁNÍ SLEZSKÝCH TKALCŮ NA LITERÁRNÍ DĚNÍ V NĚMECKU, Slezský Sborník, 1955, z. 1).

Valošek Z., STAV HLAVNÍCH VYROBNÍCH ODVĚTVI V OSTRAVĚ V I POL. 19 STOLETI, (Slezský Sborník, 1955, z. 1).

Wojtkowski A., JESZCZE O PRZYJAZNYCH POLSCE PUBLICYSTACH NIEMIECKIEGO OŚWIECENIA, (Kwart. Hist., 1955, nr 3).

7. Okres od połowy XIX w. do r. 1917.

Dohnal M., POČÁTKY ORGANISUJÍCÍHO SE DÉLNICKEHO HNUTI NA OSTRAVSKU, (Slezský Sborník, 1955, nr 1).

Jabłoński H., POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA W POCZĄTKACH PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, (Przegl. Hist., 1955, z. 3).

Jaros J., ROZWÓJ TECHNICZNY KOPALNI „KRÓL” OD POŁ. XIX W. DO R. 1918, (Kwart. Hist. Kult. Mat., 1954, z. 4).

Jeruzalimski A., POLITYKA ZAGRANICZNA I DYPLOMACJA NIEMIECKIEGO IMPERIALIZMU W KONCU W. XIX, Warszawa 1955, s. 719.

Kalabiński S., ANTYNARODOWA POLITYKA ENDECJI W REWOLUCJI 1905—1907, Warszawa 1955, s. 478.

Klein F., DAS HERANREIFEN EINER POLITISCHEN KRIESE IN DEUTSCHLAND AM VORABEND DES ERSTEN WELTKRIEGES, (Ztschr. f. Gesch.-wiss., 1955, z. 4).

Kodedová O., NARODNOSTNÍ OTÁZKA V LETECH 1905—1907, (Československý Časopis Historický, 1955, nr 2).

Piawski K., POLACY ŚLĄSCY W WALCE O SPOŁECZNE I NARODOWE WYZWOLENIE 1848—1914, Warszawa 1955, s. 171.

Popiołek K., Z NIEDOLI I WALK ŚLĄSKIEGO PROLETARIATU, Warszawa 1955, s. 191.

Purš J., POUŽITI PARNICH STROJU V PRŮMYSLU V ČESKÝCH ZEMÍCH V OBDOBÍ DO NASTUPU IMPERIALISMU, (Československý Časopis Historický 1955, nr 2).

ROK 1905 NA ZIEMIACH POLSKICH, Szkice i obrazki. Słowo wstępne, posłowie i redakcja Bronisław Krauze. Warszawa 1955, s. 266 (Zawiera m. in.: J. Durko, *Walki w zaborze pruskim*).

Rubinstein E., POLITYKA IMPERIALIZMU NIEMIECKIEGO NA POLSKICH ZIEMIACH ZACHODNICH NA PRZEŁOMIE XIX i XX W., Warszawa 1955, s. 289.

Scheiner A., ZU EINIGEN FRAGEN DER NEUESTEN DEUTSCHEN GESCHICHTE, (Ztschr. f. Geschwiss, 1955, nr 3).

Stern L., DIE AUSWIRKUNGEN DER ERSTEN RUSSISCHEN REVOLUTION 1905—1907 AUF DEUTSCHLAND, (Schriftenreihe Archivalische Forschungen, z. 1), Berlin 1954.

8. Okres 1917—1945.

Berszadskaja O. I., IZ ISTORII REWOLUCJONNOGO SODRUŻESTWA RUSSKOGO I NEMECKOGO PROLETARIATA, (Kenisbergskij proces 1904 g.) (Woprosy Istorii, 1955, z. 9).

Eisenbach A., HITLEROWSKA POLITYKA EKSTERMINACJI ŻYDÓW W LATACH 1939—1945 JAKO JEDEN Z PRZEJAWÓW NIEMIECKIEGO IMPERIALIZMU, Warszawa 1955, s. 274.

Ergetowski R., „NOWINY ŚLĄSKIE”, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Gajanova A., UČAST SLOVENSKE LÍDOVE STRANY NA FASISAČNYCH SNAHACH ČS. BURŽOASIE V OBDOBI HOSPODÁRSKE KRIZE., (Československý Časopis Historický, 1955, nr 2).

Holotiková Z., ŠTRAJK POLNOHOSPODÁRSKYCH ROBOTNÍKOV ROKU 1929, (Historický Časopis, 1955, nr 3).

Jędruszczak T., W SPRAWIE DRUGIEGO POWSTANIA ŚLĄSKIEGO, (Kwart. Hist., 1955, nr 4—5).

Jurkiewicz J., NUNCJATURA ACHILLESA RATTI W POLSCE, Warszawa 1955, s. 109.

Kropilak M., NARODNOOSVOBODZOVÁCI BOJ NA SLOVENSKU ROKU 1945, (Historický Časopis, 1955, nr 3).

Kułakowski T., HITLEROWSKA POLITYKA EKSTERMINACJI KULTURALNEJ, Warszawa 1955, (Bibl. Spraw Międzynarod., nr 5).

Łukaszewicz Z., HITLEROWSKIE OBOZY KONCENTRACYJNE, Warszawa 1955, s. 39.

Obermann K., DIE BEZIEHUNGEN D. AMERIKANISCHEN IMPERIALISMUS ZUM DEUTSCHEN IMPERIALISMUS IN DER ZEIT D. WEIMARER REPUBLIK, Berlin 1952 (Rec. K. Lapter, Kwart. Hist., 1955, z. 475).

Pampuch P., PISMA. Wstępem opatrzył Stanisław Ziemia, Stalinogród 1955, s. 230.

PAMIĘTNIKI OPOLAN. Pod red. R. Hajduka, Kraków 1954 (Rec. F. Ryszka, Kwart. Hist., 1955, z. 4—5).

Peša V., VENKOVSKÝ LID MORAVY A SLEZSKA V PROSINCOVÉ GENERALNI STAVCE R. 1920, (Československý Časopis Historický, 1955, nr 3).

Rusiński W., POŁOŻENIE ROBOTNIKÓW POLSKICH W CZASIE WOJNY 1939—1945 NA TERENIE RZESZY I „OBSZARÓW WCIELONYCH”, cz. II, Poznań 1955, s. IV + 325.

Rylski H., ERNST THÄLMANN, Warszawa 1955, s. 91 + 21 tabl.

Sawicki J., OD NORYMBERGI DO UKŁADU PARYSKIEGO. Za kulisami niemieckiego rewizjonizmu, Warszawa 1955 (Rec. B. Wiewióra, Przegl. Zach., 1955, z. 5—6).

Schmerbach G., DOKUMENTE ZUM FASCHISTISCHEN TERROR GEGEN DIE ARBEITERBEWEGUNG, (1933 und 1934) (Ztschr. f. Gesch.-wiss., 1955, nr 3).

Stern L., DEUTSCHLANDS JUNGSTE GESCHICHTE IM SPIEGEL DER BÜRGERLICHEN UND MARKSISTISCHEN GESCHICHTSSCHREIBUNG, (Ztschr. f. Geschwiss., 1955, z. 4).

Wiewióra B., POCZDAMSKIE DECYZJE O GRANICY ODRA-NYSA ŁUŻYCKA, (Przegl. Zach., 1955, z. 5—6).

Wojciechowski Z., OD WERSALU DO POCZDAMU, (Przegl. Zach., 1955, z. 5—6).

9. Okres 1945—1955.

Bauman S., SZKOLNICTWO WYŻSZE GÓRNEGO ŚLĄSKA, Warszawa 1955, s. 125.

Autor porównuje stan szkolnictwa na tym terenie w okresie międzywojennym z dziesięcioletnim dorobkiem Polski w tej dziedzinie wskazując nie tylko na wzrost

wyższych uczelni, lecz także na skład socjalny młodzieży studiującej oraz warunki jej życia i pracy.

DOKUMENTE ZUR AUSSENPOLITIK DER REGIERUNG DER DEUTSCHEN DEMOKRATISCHEN REPUBLIK, t. I, II, Berlin 1954—1955, s. 350, 536.

Kolbuszewski S., O TEATRZE ZIEMI OPOLSKIEJ, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Krzywobłocki A., DZIESIĘĆ LAT PRACY KONSERWATORSKIEJ W WOJEWODZTWIE WROCŁAWSKIM, (Ochrona Zabytków, 1955, nr 1).

Markowski S., ROZWÓJ PRODUKCJI ROLNICZEJ W POLSCE LUDOWEJ, (Ekonomista, 1955, z. 1).

Mrochen J., OSIĄGNIĘCIA WŁADZY LUDOWEJ NA OPOLSZCZYŹNIE, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Musiół T., OŚWIATA NA OPOLSZCZYŹNIE, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

Rachwański J., ROZWÓJ PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO W POLSCE LUDOWEJ, (Ekonomista, 1955, z. 1).

Skubiszewski K., UMOWY PARYSKIE Z 23 PAŹDZIERNIKA 1954 R., (Przeł. Zach. 1955, z. 5—6).

Trzynadłowski J., WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO OSSOLINSKICH W DZIESIĘCIOLECIU POLSKI LUDOWEJ, (Ze skarbca kultury, 1955, z. 1).

Zawadzki A., PRZEMÓWIENIE W ZWIĄZKU Z 10 ROCZNICĄ POWROTU ZIEM ŚLĄSKICH DO OJCZYZNY, (Przeł. Zach., 1955, z. 5—6).

Zembatówna M., O TWÓRCZOŚCI GRAFICZNEJ NA ŚLĄSKU, (Kwart. Opolski, 1955, z. 2).

10. Zagadnienia ekonomiczne Niemiec.

Ulbricht W., ZADANIA W DZIEDZINIE NAUKI I TECHNIKI, (Die Wirtschaft z 16 czerwca 1955).

Oelssner F., OKRES PRZEJŚCIOWY KAPITALIZMU DO SOCJALIZMU W NIEMIECKIEJ REPUBLICIE DEMOKRATYCZNEJ, (Neues Deutschland z 13 i 15 marca 1955).

Hercowicz G., PLAN 5-LÉTNI I ROZWÓJ GOSPODARKI NARODOWEJ W NIEMIECKIEJ REPUBLICIE DEMOKRATYCZNEJ, (rozdział z książki *Razwilije mirnoj ekonomiki w Giermanskoj Demokratycznej Respublikie*, Moskwa 1954).

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA NIEMIEC ZACHODNICH W ROKU 1954, (rozdział z artykułu *Zur wirtschaftlichen Lage in Westdeutschland im Jahre 1954*, Deutsches Wirtschaftsinstitut, sprawozdanie 1, 1955).

WZROST WYDAJNOŚCI PRACY I ZAOSTRZENIE SIĘ WYZYSKU ROBOTNIKÓW W NIEMCZECH ZACHODNICH, (rozdział z artykułu *Die Entwicklung der Arbeitsproduktivität in Westdeutschland und in anderen kapitalistischen Ländern*, Deutsches Wirtschaftsinstitut, sprawozdanie 9, 1955).

Kahn S., ODBUDOWA KAPITAŁU MONOPOLISTYCZNEGO W NIEMCZECH ZACHODNICH, (Woprosy ekonomiki, 1955, nr 5. Przekład polski: Ekonomista, Przekłady z czasopism zagranicznych, 1955, z. 3).

1. Przewodniki, kalendarze, wydawnictwa okolicznościowe.
A TERAZ JEST TAK (Praca zbiorowa pod red. A. Kałasznikowej i R. Pollak), Zarz. Woj. Ligi Kobiet, Wrocław 1955, s. 43.

Są to przykłady ilustrujące rolę kobiet w życiu kulturalnym i gospodarczym Dolnego Śląska w latach 1945—1955.

Bergerowa J., CHORZÓW — MIASTO NIESPOKOJNE. Miejski Komitet Frontu Narodowego, Chorzów 1955, s. 91.

DZIESIĘĆ LAT SZTUKI NA DOLNYM ŚLĄSKU. Malarstwo, rzeźba, grafika. Katalog wystawy. Wrocław, maj-czerwiec-lipiec 1955, WKFN, Związek Polskich Artystów i Plastyków, Centralne Biuro Wydawnictw Artystycznych, Wrocław 1955, s. 32 + 26 tabl.

Jakubiak H., Mazanek T., X LAT ZIEMI STRZELIŃSKIEJ, Powiatowy Komitet Frontu Narodowego, Strzelin 1955, s. 128.

MIASTO WĘGLOWEGO URODZAJU (1945—1955), Miejski Komitet Frontu Narodowego, Wałbrzych 1955, s. 115.

Sarnowska W., ŚLĄSK STAROŻYTNY I WCZESNOŚREDNIOWIECZNY. Przewodnik po wystawie archeologicznej, Wrocław 1954, s. 79 (Rec. W. Gluźniński, Kwart. Hist. Kult. Mat., 1955, z. 2).

X-LECIE WYZWOLENIA ŚWIDNICY, Miejski Komitet Frontu Narodowego, Świdnica 1955, s. 108.

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII W R. 1955

W ramach posiedzeń naukowych Towarzystwa wygłoszono 11 odczytów, a mianowicie:

1. E. Maleczyńska, *Dwie konferencje naukowe w Pradze dotyczące zagadnień słowiańskich* — 15 I 1955.
2. H. Zieliński, *Położenie i walka klasy robotniczej na Górnym Śląsku w czasie pierwszej wojny światowej* — 25 II 1955.
3. K. Orzechowski, *O metodzie badań nad rozdrabnianiem gruntów chłopskich w XIX w.* — 18 III 1955.
4. A. Galos, *Rok 1905 we Wrocławiu* — 15 IV 1955.
5. M. Szyrocki, *Polscy pisarze Odrodzenia a Niemcy* — 29 IV 1955.
6. A. Dereń, *Działalność Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu w okresie Dziesięciolecia Polski Ludowej* — 13 V 1955.
7. S. Inglot, *Organizacja administracji łolwarku na Dolnym Śląsku w początkach XVIII w.* — 3 VI 1955.
8. A. Kletter, *Znaczenie powstania scentralizowanego państwa rosyjskiego dla narodowości ukraińskiej* — 7 X 1955.
9. J. W. Opatrny, *S. B. Linde i jego korespondencja z J. E. Purkyniem* — 4 XI 1955.
10. K. Tymieniecki, *Sprawozdanie z X Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie* — 21 XI 1955.
11. S. Wyśółuch, *Kryteria oceny wielkości gospodarstwa rolnego w okresie kapitalizmu* — 9 XII 1955.

W obrębie wydawnictw Towarzystwa znacznej rozbudowie uległo czasopismo „Sobótka”. Wydano zaległy rocznik 1954 oraz po przemianie „Sobótki” na Kwartalnik zeszyty 1—4 rocznika 1955 o łącznej objętości 751 stron. Nadto ukazały się drukiem *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, cz. 2 („Sobótka”, Seria B, z. 3, pod red. K. Maleczyńskiego). W wydawnictwie „Wiedza Powszechna” ukazały się zespolone *Dzieje Śląska* — praca popularna zainicjowana i przygotowana przez Towarzystwo. W Czechosłowacji ukazał się tom I *Čecko-polsky Sbornik vedeckých prací* jako wynik współpracy naukowej Towarzystwa i Slezského Ústavu w Opawie. Nadto na ukończeniu znajduje się drugi zeszyt I tomu *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*. Oddano do druku dalszy zeszyt „Sobótki” Serii B, a mianowicie *Teksty źródłowe do dziejów wsi śląskiej w Dziesięcioleciu Polski Ludowej* w opracowaniu J. Garygi oraz *Życiorysy ludzi pracy na Śląsku w opracowaniu J. Wojtala*. Przystąpiono do systematycznego przygotowywania *Tekstów źródłowych do dziejów miast śląskich*. Na ukończeniu są *Teksty*

źródłowe do dziejów Świdnicy. Towarzystwo kontynuuje również prace nad bibliografią historii Śląska obejmując nią odcinki nie opracowywane przez inne instytucje.

Podobnie jak w latach ubiegłych, kontynuowano akcję odczytów popularnych współpracując z WODKO we Wrocławiu i Opolu, Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Komitetami Frontu Narodowego, Wojskowym Uniwersytetem Marksizmu-Leninizmu, Okręgowym Związkiem Zawodowym i innymi instytucjami. W związku z dziesięcioleciem wyzwolenia Śląska prelegenci Towarzystwa prowadzili szczególnie ożywioną akcję wygłaszając ogółem 19 odczytów na terenie województw: wrocławskiego, opolskiego, a ostatnio także zielonogórskiego. Nadto Towarzystwo pomagało Studenckiemu Towarzystwu Naukowemu w przygotowaniu 25 odczytów dla młodzieży szkolnej na terenie Dolnego Śląska i Opolszczyzny. Nadto 19 XII 1955 Towarzystwo zorganizowało wspólnie z Uniwersytetem, Zakładem Historii Śląska PAN oraz Zarządem Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego konferencję poświęconą odgłosom rewolucji 1905—1907 r. na Śląsku.

KONFERENCJA HISTORYKÓW CZECHOSŁOWACKICH POŚWIĘCONA DZIEJOM ŚLĄSKA

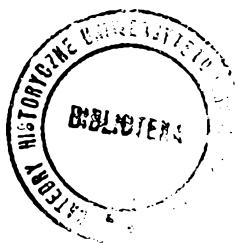
3—4 listopada br. obradowała w Slezským Studijním Ústavie w Opawie przy uczestnictwie 41 pracowników naukowych konferencja poświęcona dyskusji nad konспекtem historii Śląska, wydrukowanym w „Sobótce” 1954, z. 2. Konferencja była zwołana z jednej strony wskutek zwrócenia się Redakcji „Sobótki” do historyków czechosłowackich o nadesłanie swoich uwag, a z drugiej strony z inicjatywy zamiejscowych współpracowników Instytutu Opawskiego, doc. dra J. Polišíenského i prof. dra J. Macůrka. W obradach wzięli udział pracownicy Słowiańskiego Instytutu CSLAV w Pradze i w Bernie, Katedry Dziejów Społecznych i Dziejów Ludowych Demokracji Uniwersytetu Praskiego, katedry historycznej Uniwersytetu w Bernie, pracownicy Berneńskiego Oddziału Instytutu Historii CSAN, archiwów państwowych w Bernie i Opawie, oraz wyższej Szkoły Pedagogicznej w Ołomuńcu.

Po zagajeniu przez kierownika Instytutu Śląskiego dra Bogumiła Sobotika w pierwszym dniu konferencji wygłosili referaty: dr L. Jisl na temat epoki wspólnoty pierwotnej i wczesnego feudalizmu na Śląsku, dr H. Šebánek na temat rozwoju feudalizmu na Śląsku od połowy IX do połowy XIV w., prof. dr J. Macůrek o rozwoju Śląska od połowy XIV do połowy XVIII w., dr J. Polišíenský o okresie rozkładu feudalizmu do r. 1848. W pierwszym dniu dyskusji wygłoszono 46 przemówień.

Drugi dzień obrad był poświęcony rewolucji 1848 r. i okresowi kapitalizmu. O ruchu rewolucyjnym w latach 1848—1849 na Śląsku mówił dr W. Žaček; o rozwoju kapitalizmu w latach 1850—1890 — dr A. Grobelný. Analizę też dotyczących okresu imperializmu do r. 1917 przeprowadził dr. Z. Koněčný, a analizę okresu 1918—1939 dr J. Kolejka i dr W. Soják. Dyskusję podsumowali w pierwszym dniu doc. dr J. Polišíenský, w drugim dniu prof. dr O. Řiha. Uczestnicy konferencji powołali komisję, w skład której weszli: prof. Řiha, prof. Macůrek, doc. Polišíenský, dr Žaček, dr Sobotik, dr Grobelný. Komisja przystąpiła do opracowania materiałów konferencji zarówno na użytek historyków polskich, jak i na użytek Slezského Studijního Ústavu w Opawie, a obszerne opracowane przez nią materiały zostały nadesłane do redakcji Sobótki, która dla ułatwienia wymiany myśli przewiduje w następnych numerach ich druk przynajmniej w obszernych wyjątkach.

ŚMIERĆ PROF. ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO

14 X 1955 zmarł w Poznaniu prof. Zygmunt Wojciechowski, członek Prezydium Polskiej Akademii Nauk i dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Wychowanek uniwersytetu lwowskiego, uczeń prof. Ptaśnika, Bujaka i Balzera łączył zainteresowania historyka i prawnika zajmując się przede wszystkim dziejami wczesnego średniowiecza polskiego. Doskonały znawca źródeł średniowiecznych i erudyta najwyższej klasy, zabierał niejednokrotnie w okresie międzywojennym głos w żartych polemikach między nauką burżuazyjną niemiecką a polską na temat początków państwa polskiego, zbijając zdecydowanie lansowane przez historiografię hitlerowską tezy dotyczące germańskiego pochodzenia państwa Piastów. Aczkolwiek przedwojenne i pierwsze bezpośrednio po wojnie wydane prace prof. J. Wojciechowskiego wychodziły z burżuazyjnych pozycji ideologicznych, nacechowane były nieraz wyraźnym nacjonalizmem, trzeba z drugiej strony podkreślić gorące przywiązanie Zmarłego do macierzystych ziem polskich, duży wkład badawczy w poznanie ich przeszłości i duży wysiłek organizacyjny w tym kierunku. Już w okresie przedwojennym często były reprezentowane w badaniach prof. Wojciechowskiego problemy śląskie (*Polska nad Wisłą i Odrą*, 1939; *Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich*, 1935). Przede wszystkim jednak praca pt. *Ustrój polityczny Śląska do końca XIV w.*, ogłoszona jako część składowa I tomu *Historii Śląska PAU*, jest po dziś dzień pod względem materiałowym niezastąpiona dla badaczy przeszłości tej ziemi. Zmuszony do ukrywania się podczas okupacji hitlerowskiej usiłował mimo to w tych ciężkich czasach organizować prace naukowe, a po wyzwoleniu rozwinął niezwykle intensywną działalność organizacyjną stając się twórcą Instytutu Zachodniego w Poznaniu. W pracach tego Instytutu i na łamach *Przeglądu Zachodniego*, będącego jego organem, tematyka śląska powracała wielokrotnie. Aczkolwiek prace te powoli tylko wyzwały się z ideologii i metodologii burżuazyjnej, świadczyły niemniej wyraźnie o jedności moralno-politycznej całego narodu polskiego, jeśli chodzi o jego stosunek do Ziemi Odzyskanych.



LIST DO REDAKCJI

W SPRAWIE WOJEWÓDZKIEGO ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO WE WROCŁAWIU

W związku z moją notatką umieszczoną w 4 numerze „Sobótki” (R. X, s. 556) zaznaczam, dla uniknięcia nieporozumień, że ze strony dyrekcji i personelu Wojewódzkiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu spotykałem się zawsze z pełną życzliwością i pomocą. Trudności związane z wyszukaniem w repertoriach odpowiednich akt były związane z jednej strony z faktem wielkich zasobów archiwalnych zgromadzonych w rzeczonym Archiwum, z drugiej, z niezaznaczeniem w sposób wyraźny w repertoriach jednostek zachowanych.

Władysław Czaplński